	Data zwrotu

011

C 1069

FEB 1 '84
MAR 17 '84
APR 17 '84
JUN 11 '35
MAY 28 '36
AUG 24 '36
JUN 5 '37
SEP 25 '37
MAY 12 '38
FEB 10 '40
OCT 24 '40
DEC 28 '40
[illegible]
JUL 25 '45
MAY -2 '46
MAR 18 '47
[illegible]

Starościna Bełzka

(GERTRUDA Z HR. KOMOROWSKICH HR. POTOCKA).

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

1770—1774,

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

tak Wacław od razu wszystko w świecie traci,
Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi swych braci...
Ant. Malczewski.

Tom I.

LWÓW.
W księgarni Gubrynowicza i Schmidta.
przy placu św. Ducha l. 10.
1876.

WARSZAWA.
W księgarni Michała Glücksberga.

Nakładem Pillera i Gubrynowicza i Schmidta.
Drukiem Kornela Pillera.

MICHAŁOWI

PRUSS-WISZNIEWSKIEMU

Autorowi Historji Literatury Polskiej

DO GĘNUI

przesyła

z tą książeczką pozdrowienie

AUTOR.

D. 25. października 1856 r.
z Żytomierza.

Powracając raz z wycieczki do kąpieli morskich w Odessie, spotkałem się na Ukrainie z jednym od dawna przez listy ze mną w stosunkach będącym literatem, który mi naówczas ofiarował oryginalne dokumenta tyczące się sprawy Gertrudy z Komorowskich Potockiej. Udało się je potem dopełnić jeszcze i ztąd powstała chęć ułożenia historji prawdziwej nieszczęśliwej Starościnej Bełzkiej. Ściśle w niej trzymaliśmy się historji i nie potrzebowaliśmy puszczać cuglów fantazji, starczyło faktów do stworzenia zajmującego obrazu. Dziś chcąc go wykończyć, potrzebowalibyśmy całkowicie przerobić, a nie wiemy spełna, czy by na tem opowiadanie zyskało.

Napisane w roku 1856, drukowane w 1857 — dziś w lat ośmnaście wychodzi na nowo.

Drezno 1875.

107 lat

J. I. Kraszewski.

BIBLIOTEKA NARODOWE POLSKIE P. OP. Z. N. P. W CHICAGO

Wstęp.

Od dawna poszukiwaliśmy z ciekawością materjałów, mogących rozjaśnić zajmujący epizod naszej historji domowej zeszłego wieku, porwanie gwałtowne Gertrudy z Komorowskich Potockiej, z rozkazu jej teścia, Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego, na którego tle Malczewski osnuł jedyne arcydzieło swoje. Zbieraliśmy powoli akta i korespondencje odnoszące sie do tego ciekawego studjum historycznego, i dziś je nareszcie dopełniwszy o ile się dało, przedsiębierzemy wydać, opierając się na bardzo dostatecznej liczbie niewydanych dotąd materjałów.

Wypadek i epoka zarówno ku temu pociągały, nie dla upodobania w skandalu, lecz dla poznania z bliska, tak różnie, opacznie i przesadnie opisywanego zdarzenia, które samemi prawie domysłami i podaniami wypełniano.

Wkrótce po ukończeniu procesu tego głośnego w Europie, niemiecki autor dziełka: *Briefe über den itzigen Zustand von Galizien. Ein Beitrag zur Statistik und Menschen-Kentniss. (Leipzig, 1786, Erster Theil, f. 186)*, wspomniał wypadek i ubrawszy go w barwy poetyczne, przedstawił w sposób najprzesadniejszy. Cały opis tragicznej sceny utopienia, jakby przez naocznego sporządzony świadka, wymyślony dla wzbudzenia oburzenia, które i bez tych amplifikacji, sam gwałt obudza. Dodano daremnie szczegół o zgładzeniu czterdziestu hajdamaków, dla pokrycia śladów występku.

Może największym powodem zajęcia się Gertrudą Komorowską, był poemat Malczewskiego, osnuty na

tym wypadku, ale w świetle poetycznem i w sposób poetyczny go przedstawiający. Sam Malczewski nie wskazuje bynajmniej źródła „Marji,“ ale się go łatwo domyśleć było. Bielowski wydając we Lwowie ten poemat w roku 1845, pierwszy przyłączył doń dwa ważne akty urzędowe, tyczące się porwania Komorowskiej, intercyzę przedślubną i manifest Komorowskiego.

Dwa te dokumenta stanowiły już podstawę i służyły do poszukiwania dalszych. Szczęśliwy traf nastręczył mi w przeciągu lat dziesiątka, z kilku archiwów familij z Potockiemi połączonych, kopje ważniejszych papierów sądowych, odnoszących się do tej sprawy. Na kilka lat przed śmiercią swoją ś. p. Konstanty Świdziński z bogatych zbiorów swoich udzielił kopij większej części listów tu użytych, z których nam korzystać dozwolił; wreszcie kilku zacnych i poczciwych przyjaciół i znajomych chętnie spiesząc z pomocą pracującemu (co u nas powszechne, a czego gdzieindziej nie szukać), postarali się o dopełnienie materjałów, z jakich tę pracę dziś składamy. Naostatek z akt i metryk koronnych wypisy przygotowane przez T. L. Tripplina, a ułożone przez F. H. Lewenstama, których nam chętnie udzielił pan S. Orgelbrand, dopomogły do skompletowania wiadomości potrzebnych.

Z tego wszystkiego urosła dosyć ciekawa wiązka materjałów, których z największą sumiennością i umiarkowaniem użyć staraliśmy się, nie chcąc wcale pisać powieści, a zatem nie odgadując nic, niczego się nie domyślając, usiłując zbadać najdrobniejszy szczegół straszliwego wypadku, i długiego, upartego procesu, jaki za sobą pociągnął. Nic też tu nie ma wrzuconego dowolnie, dodanego dla kolorytu, którego obficie dostarczyły oryginalne listy, jakieśmy mieli w ręku; każda drobnostka opiera się na jakim rękopiśmie, na wzmiance w korespondencji, na dowodach lub podaniach współczesnych.

W ciągu lat tych czterech, przez które proces się przedłuża, niepodobna było zaniedbać tła historycznego, na którem się ono rozwija, nie rozszerzaliśmy się

malując je; niezbędnem się wszakże zdało dać epizodyczne obrazy osób, cha akterów i współczesnych wypadków, objaśniających ubocznie rzecz naszą.

Nie będziemy tu obszerniej tłumaczyli się z formy nadanej temu fragmentowi studjów z epoki Stanisławowskiej, które na szerszą daleko skalę rozpoczęliśmy i wykonać chcemy, jeśli ta próba za coś wartą uznaną stanie. Sama rzecz niech się tłumaczy i wyrobi sobie przyjęcie lub odrzucenie. Za jedno tylko raz jeszcze zaręczyć możemy, to za wierność i sumienność cytat, i jak najoględniejsze użycie materjałów, którym to tylko mówić każemy, co one same powiedzieć chciały. Główne źródła nasze przywodzim wszędzie, inne jakkolwiek z mnóstwa notat i tysiąca z górą listów, trudno co chwila przywodzić, uroczyście zaręczamy, że ze współczesnych i autentycznych wzięte są materjałów, które chętnie ukażemy każdemu, ktoby je sam chciał oglądać.

Oprócz korespondencji, która stanowi podstawę tego studjum, użyliśmy pamiętników współczesnych, zwłaszcze Chrząszczewskiego, któregośmy w części ogłosili, Anonyma ze Smotryczówki, zdaje się pana Cieszkowskiego.

Zresztą w osądzeniu tej sprawy staraliśmy się być sędzią bezstronnym, niepobłażającym nikomu, nie szliśmy całkiem za opinją opartą na legendach, ale usiłowaliśmy dobadać się prawdy i okazać rzecz w istocie jak była. Niestety! od Marji jak daleko do Gertrudy, od owego Wojewody do Franciszka Salezego, od Miecznika do Kasztelana Santockiego, od Wacława do Bełzkiego Starosty! — jak różną jest prawda poety od prawdy rzeczywistości. Smutny to obraz, tęskna także Malczewskiego powieść, i w obu jest poezja, ale jak odmienna, jak inna — jak lepszy i piękniejszy wyśniony świat poety!

Nie mniej trudno się było wyrzec odsłonienia uroczej mgły, przez którą dotąd patrzaliśmy na ten wypadek, tak dziwnie przypadający w dziejach naszych, wśród rozruchów konfederacji i pierwszego podziału, że go ważniejsze współczesne zaprzątnienia wprędce

przed oczyma ludzkiemi zakryły. Dziś też zimniej i bezstronniej możemy osądzić winy wszystkich, co udział mieli w tym brudnym i ohydnym dramacie: płochość Szczęsnego Potockiego, barbarzyńską surowość jego ojca, dziwactwo matki, zabiegliwość Komorowskich, przedajność sędziów i niepewność obrońców, łakomstwo tych, co się tknęli w jakikolwiek sposób tego drażliwego interesu, który miljony kosztował i prawdy nie odsłonił. Dziś może dopiero, po upływie lat kilkudziesięciu, proces ten wyrokiem wnuków się zakończy, i nad mogiłami oprawców i ofiary westchnie przechodzień, litując się tylko nad niemi.

D. 19. grudnia 1856.

Żytomierz.

I.

Szlachecka równość w dawnej Polsce, więcej daleko w prawie zasadniczem, niżeli w obyczajach się utrzymywała; mówiono o niej co chwila, pisano bardzo wiele, przypominano często, odwoływał się do niej każdy, mając do czynienia z możniejszym bogactwy i wpływami, ale rzadko kto miał na pamięci, gdy szło o zbratanie się z niższym. Prawo w zasadzie uznając szlachtę całą jednem ciałem, rozróżniało wprawdzie wśród stanu rycerskiego starszyznę senatorską, ale znaczenie jej i powaga powinno się było ograniczać czasem urzędowania; gdy w rzeczy zawsze inaczej się działo i coś z rodziców spływało na dzieci. Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, powtarzano z końca w koniec Polski, jednakże ani to było, ani być mogło prawdą. Na chwilę wśród wyborczych zjazdów, gdy większość panów braci potrzeba było sobie pozyskać, gdy szło o szable i głosy szlacheckie, nie raz panowie odzywali się przyznając do równości i mięszali popularnie do tłumu zagrodowej braci; ale nie jeden książę przyciskając do piersi szaraka, dusił go aż mu guzika kontuszowego piętno na czole zostawił, a w łonie tego różnolicego rycerskiego stanu, począwszy od szlachcica, co sam swą rolę przypasawszy szablę uprawiał, do pana, którego dobra całą zajmowały prowincję, nieskończone dostrzegały się odcienia. Nie mówię już o Litwie, gdzie z powodu wielkiej ilości rodzin książęcych równość szlachecka późno i powoli się wyrobiła, nigdy nie będąc istotną rzeczywistością, ale w samej Polsce z latami wyrosła mimo prawodawstwa, arystokracja potężna. Szlachta patrzała na nią okiem nieufnem, opierano się jej przemocy począwszy od

Zygmunta I., czując na siłach, nie dopuszczano cudzoziemskich tytułów, broniono mnożenia się ordynacjom, nie chciano orderu Niepokalanego Poczęcia, hałasowano prawie na każdym zjeździe na coraz wyraźniej z łona braterstwa szlacheckiego wybijającą się arystokracją, jednakże ani moc praw, ani ta pilność i czuwanie nie mogły zapobiedz przewadze rodzin, które już w XVIII. wieku stanowiły rzeczywiście rząd kraju, miały w rękach sprawę publiczną i za sprężynę posłuszną używały szlachty, kierując nią zręcznie jak się im podobało, pod hasłem dobra publicznego i swobód narodowych.

Przed XVIII. wiekiem, choć przemożnych kilka rodów pragnęły utrzymać się na raz osiągnionem stanowisku i dosyć zręcznie chodziły koło tego, silniejsze jeszcze prawo nie sprzyjało wcale długiemu trwaniu przewagi w jednej familji, bo zasługą mierzyła się siła obywatela, nie jego urodzeniem i mieniem. Rzeczywiste znaczenie dawały zajmowane urzędy, pomagały doń bogactwa; urodzenie było rzeczą podrzędną. Najarystokratyczniejsze rodziny stare ustępowały miejsca nowo wyrastającym z nicości. Szlachta drobna niedawno w łonie braterstwa nic nie znacząca, podnosiła się z kolei do znaczenia i przewagi.

A wszedłszy na scenę każdy herbowny szlachetka, łatwo mógł wyjąć z kieszeni przyczajonych antenatów i kolligatów, bo ich nikomu nie brakło.

W ciągu kilkuset lat, zmienia się w ten sposób kilkakroć grono senatorskie starszej braci, mało kto w niem nie znajdzie przodka lub krewnego; wśród imion starych za każdą razą nowe spotykasz, choć nie każdy z tych nowo zaciężnych umie za sobą w koło magnackie pociągnąć rodzinę. Niektóre imiona raz się ukazują i nikną; inne idą po sobie szeregiem, spadkiem niemal, biorąc krzesła i starostwa. W panegirykach choćby dla deputatów na trybunały pisanych łatwo się przekonać, jak każda młoda illustracja, miała w zapasie znakomitych pradziadów i długą prozapję.

Ztąd w XV. naprzykład wieku inna wcale jest arystokracja Polski, inna już w XVI., a w XVIII. zmieniona i nowemi wcale ubogacona imiony nieznanemi wprzódy. Nie jedna rodzina, która potężną miała przewagę w dziejach pierwotnych, maleje i roztapia się później w szlacheckim świecie, schodząc na zagon, z którego wyszła; inne niespodzianie jak grzyby z ziemi wyrastają. Kto za Zygmunta III., gdy Żółkiewski wydawał uniwersały, rozkazując chwytać i imać awanturnika i partyzanta Zborowskich Ludwika Poniatowskiego, gdy Krystyna z Duchnik Poniatowska prorokowała w snach magnetycznych protestanckim marzycielom, domyślać się mógł, że z tej samej rodziny zasiędzie później jeden na tronie i od włoskich cielców, ciołka będzie na polskich łąkach utuczonego wywodził?

Jak Tęczyńscy upadają i wygasają z imieniem, później Koniecpolscy, tak Lubomirscy stara szlachta na panów „z soli“ wyrasta w XVII. wieku, tak inni później wzbogaceni i przeważni, ledwie w Paprockim się wspominają. Ciekawych w tej mierze porównań dostarczają „herby rycerstwa,“ postawione obok „Korony Polskiej“ Niesieckiego, w której i mogił i kolebek stoi przy sobie mnóstwo.

Imiona, rodziny, znaczenie, wielkość, wszystko w świecie przechodzi jako cień Hioba (velut umbra) i więdnieje jak trawa. Miejsce ich zajmują nowe pokolenia i nowe krótko-trwałe olbrzymy. W papierach nie jednego dziś zagrodowego szlachcica, znalazłoby się czem wielkiemu panu pochwalić, ale na co się zdało wnukom, w których nie ma serc pradziadowskich.

II.

Do najstarszych w Polsce rodzin policzyć można przeważnego już znaczenia w początkach XVII. i w XVIII. wieku

familję Pilawitów Potockich; krzyż ich herbowny wprawdzie nie zjawia się tak rychło jak Jastrzębiec i Srzeniawa, ale już w XII. i XIII. wieku na jaw w dziejach wychodzi. W szlachectwie naszem, gdzie nie imię od mienia wzięte, ale herb szczyt rodziny stanowi, Pilawa wprzódy się wsławia na tarczy Moskorzowskich niż Potockich, wprzód może wydaje familję Tworowskich dziś tak jak zgasłą, niż wsławionych później Potockich. Rozrodzona rodzina Pilawitów poczyna, jak u nas pospolicie, od imiona (majętności) brać nazwiska rodowe, i tak powoli wyróżniają się z łona jednego pokolenia, naprzod Moskorzowscy, Tworowscy, może Borowscy nawet, aż ze Złotego Potoka mianują się niektórzy Potockiemi, i ród ich najprzód ukazuje się w gnieździe krakowskiem.

Przodkiem mystycznym całego domu Pilawitów wspólnym jest niejaki Żyrosław, postać legendowa, którą heraldycy nasi umieścili w XIII. wieku. Ten, jak podanie głosi, dobić się miał herbu swego w wojnie z pogańskiemi Prusami, i półtrzecia krzyża oznaczać mają dwa przezeń otrzymane zwycięztwa i ubicie hetmana, które za pół trzeciego stało. Niesiecki dosyć słusznie od herbu Pruss wywodzi Pilawę, krytykując ten pomysł poprzedników swoich; nie tylko bowiem — w sposób jaki on przywodzi — powstać z niego mogła nadaniem monarszem, ale przy rozrodzeniu, jak się często trafiało, za dobrowolną zgodą familji i tu zrobić się to mogło, że bracia jeden krzyż, drugi półtora, trzeci półtrzecia, dla rozróżnienia potomków a zachowania pamięci pochodzenia pobrali, jak Porajczykowie różnobarwne róże swoje.

Jakkolwiekbądź nad wiek XIII. trudno dalej sięgnąć szukając pierwiastków Pilawy, co ją od wielu herbów pruskich późniejszą czyni, i do tego odnosi czasu, gdy największa liczba herbownych szczytów u nas powstała, na wzór podobno zachodni ukszałtowanych.

Od tego Żyrosława pierwszego przodka, rozrastają się później rodziny Moskorzowskich. Tworowskich,

Buczackich, Kamienieckich, Pilawskich, Żelisławskich i wiele innych.

Złoty Potok, gniazdo pierwotne familji, jak widać z dziesięciny do Jędrzejowa składanej, istotniał już w XII. wieku, razem z Borową, z której pisali się Pilawitowie Borowscy, inna gałęź tejże rodziny. Zrazu nie wznosi się familja zbyt szybko i gwałtownie, rośnie w cieniu powoli; Jan z Potoka zjawia się na dworze Elżbiety Węgierskiej, Włostko w XIV. wieku kasztelanem Wiślickim; pochwala ich nasz Niesiecki, że zawsze szanowali równość szlachecką, powiadając o nich: — „lubo od początków swoich, w najpierwszej w tej ojczyźnie godności kwitnęła familja Potockich Pilawitów, przecież równość z drugiemi tak kochali zawsze i świątobliwie obserwowali, że się egzotycznym tytułem i chlubnym z cudzych krajów przywożonym prerogatywom książąt, hrabiów, margrabiów, lubo się do nich wpraszały i nieraz, pomieścić nie dopuszczali.“

Jeszcze za Zygmunta I, rodzina ta nie była się ani do wysokich godności, ani do wielkiego znaczenia podniosła, liczyła się do dobrej, starej zamożnej szlachty, nic więcej. Kolligacje ich z razu skromne, illustracje maluczkie; Bernard opatem w Jędrzejowie, potem imiennik jego wsławia się męztwem i przymiotami dobrego żołnierza w r. 1512, w wyprawie na Tatary, pod Wiśniowcem; wreszcie Jakób, syn Macieja, chorążego krakowskiego, który rycerskiego rzemiosła uczył za młodu ostatniego z Jagiellonów, zostaje marszałkiem dworu Zygmunta Augusta.

Z razu, i długo potem jeszcze, więcej to żołnierze niż dyplomaci — szabliska i serca mężne. Począwszy od XVI. wieku rośnie rodzina przez związki, przez urzęda piastowane, i nagle do coraz większego podnosi się znaczenia. Wyliczyć tu sławniejszych bodaj mężów z tego rodu niepodobna, były to czasy i dla kraju i dla pojedyńczych rodzin szczęśliwe, urodzajne w ludzi, bogate w cnoty.

Wielkości i przewagi dorabiano się krwią własną, poświęceniem, zasługą, nie szablami najętej szlachty

na sejmikowych zjazdach.. Tak przyszedł do sławy i łaski królewskiej wojewoda Bracławski, nad którego lepszego żołnierza, bieglejszego wodza i wierniejszego sługi nie miał Zygmunt III. Jego sprawy w Inflantach, z Tatary, Wołoszą i rokoszami szeroko opisują historycy. Cała wówczas liczna już rodzina Potockich stała przy królu: Jan, Jędrzej i Jakób, i im zwycięztwo odniesione pod Guzowem przypisywano. Bracia Jana, jak on, żołnierze byli dzielni i nie schodzili prawie z placu. Za jego czasów, niejako tradycją familijną stało się wojenne rzemiosło i świątobliwa żona Jędrzeja, kasztelana Kamienieckiego, natchniona mawiała przeczuciem pobożnem, że póty Pilawitowie kwitnąć nie przestaną, dopóki skarb koronny w ten dom nie wnijdzie, to jest dopóki z hetmanów i żołnierzy, na dworaków i ministrów się nie zmienią. Nie wiem, czy skutkiem tego podania, czy z innego powodu, żaden Potocki nie starał się nigdy o podskarbstwo, i w szeregu urzędników, nie znajdujemy tego imienia; jedni za to po drugich hetmanili wojskom rzeczypospolitej, stale trzymając się zawsze partji królewskiej i dworskiej, nie mięszając się do fakcji domowych, co także do ostatnich niemal czasów, było prawidłem postępowania dla całej rodziny.

Stanisław zwany *Reverą*, od łacińskiego przysłowia, którego często używał, był jeden z najznakomitszych rodziny bohaterów. Pod Guzowem ze stryjami począwszy pierwsze pole, zaprawiwszy się przy boku starych żołnierzy, już z placu nie schodził i dorobił się w końcu buławy hetmańskiej, którą mu już sześćdziesięcioletniemu na drodze do Lwowa, chłopek orzący nad gościńcem wyprorokował, oddając wyoraną starą i zardzewiałą z jakiegoś pobojowiska buławę.

Wziął ją w ciężkie czasy po Kalinowskim zabitym pod Batowem, najprzód mniejszą, potem wielką po Mikołaju Potockim, i silną dźwigał dłonią. Śmierć jego piękna, jak życie, konający już, pytającym go, czyby nie cierpiał, odpowiedział z uśmiechem spokojnym:

„Śmierci się nie lękam, bom jej sam nieraz dla Boga i ojczyzny w wielu szukał potrzebach.“

I z wiarą głęboką tak wizerunek Ukrzyżowanego uścisnął w dłoniach zastygających, że mu już zmarłemu ledwie go z rąk dobyć było można. Wielki istotnie mąż, w nim rodzina Potockich wydała ideał swój, którego żaden z następców już dosiądz nie umiał: mniej pan i dworak niż żołnierz, pracował krwią i potem życie całe, nie chlubiąc się, i *re vera* na buławę i sławę poczciwie zarobił,

Jeszcze światłem podobnem jaśnieje Jędrzej II, kasztelan Krakowski i hetman polny koronny, do rycerskiego wcześnie wprawiony rzemiosła, człowiek wielkiego znaczenia i powagi, który w czasie wiedeńskiej wyprawy namiestnikiem w kraju był zostawiony przez Sobieskiego, a Syn jego Stanisław na czele ojcowskiego i familijnego pułku, pod murami tego grodu życie w ofierze położył. Hetmania tak godni imienia *wielkich* jakie im dawali Turcy, Stanisław, Felix, Mikołaj, Jędrzej, Józef wreszcie, pokrewniąc się z najznaczniejszemi domami w Polsce, rosnąc powoli w bogactwa niezmierne, w znaczenie, rozprzestrzeniając swe wpływy, niezmiennie trzymając się dworu królów i strony rządowej, przeciw której aż do Poniatowskiego prawie, nie widzimy ich w opozycji nigdy. Ale od Rewery, do ostatnich, których wymieniliśmy, w charakterach tych, zawsze jeszcze wielkich i wspaniałych postaci, jest różnica wielka! wpół żołnierze jeszcze, ale już na pół dworacy, wychowani z cudzoziemska, ciągle obcując z królami i książęty, z którymi na równi stawi ich majątek i imię głośne. Potoccy podnosząc się w majętności i przewadze, licząc się do pierwszych w państwie rodzin, przybierają coraz wyraźniejsze cechy dyplomatów, dworaków — ze szlachty rycerskiej jaką byli w początku, stają się panami, z hetmanów mężnych, politykami przebiegłymi.

Wszakże wszystko to jeszcze figury majestatyczne, wielkiego uroku, synowie kraju wylani na jego usługi, wierne i gorliwe dzieci kościoła, których ręką dźwiga się

mnóstwo świątyń i klasztorów, których kosztem wznoszą się mnogie twierdze i szańce.

Nieprzerwane prawie powodzenie rodziny, którą każdy dzień wyżej podnosił, pomnażając jej mienie i zasługi, nie wychodzące z niej buławy i najwyższe dygnitarstwa koronne, ogromne dobra, któremi władała, niewyczerpane bogactwa przysporzone gospodarnością — musiały wreszcie wbić w dumę, która jest pierwszym stopniem ruiny moralnej, wiodącej za sobą niechybnie i materjalny upadek. Pod koniec XVII. i VXIII. wieku Potoccy dotąd bez żadnego tytułu cudzoziemskiego, bo się hrabiami nie tytułowali w urzędowych pismach do Stanisława Augusta, rej jednak wodzili w arystokracji polskiej, z którą licznemi węzły byli połączeni, i codziennie rośli w przemożność. Dom ten w końcu rozrodzony bardzo, podzielił się na dwie główne linje, zwane hetmańską i prymasowską, i zajął wielkie stanowisko w kraju, nie tyle już rycerskiemi zasługami, co senatorskiemi urzędy, utrzymując się na nim, tak, że w ostatkach panowania Sasów przypisywano im zamiary starania się o koronę dla jednego z członków familji.

III.

Linja hetmańska Potockich była główną, druga zwana prymasowską pochodziła od Pawła kasztelana kamienieckiego, którego syn Teodor godność prymacjalną piastował; ta wszakże mniejszym blaskiem jaśniała od hetmańskiej, w której najświetniejsze mieściły się imiona.

Wspomnieliśmy już o Jędrzeju kasztelanie kamienieckim, synu Mikołaja, który całe życie w bojach na koniu przepędził, bijąc się z Mułtany, Wołochy, z rokoszanami pod Guzowem. Jego to żona groziła Potockim

upadkiem, jeśliby w imię ich weszło kiedy podskarbstwo koronne.

Synem Jędrzeja był Stanisław Rewera, hetman, którego pamięć zbyt jest żywą, byśmy się tu o nim obszerniej rozpisywać potrzebowali. Któż o Rewerze nie słyszał?

Feliks, hetman także, był synem Stanisława; za niego już ta gałęź domu Potockich była w posiadaniu ogromnych dóbr na Podolu i Ukrainie w części po Kalinowskich wziętych lub wprost jej nadanych i poosadzanych w *pustyni*, jak to wówczas zwano, a obszernością niemal państweczko stanowiących. Dzieje Feliksa są historją wszystkich wojen od elekcji króla Michała, do pierwszych lat XVIII. wieku; był pod Cudnowem, Chocimem, Wiedniem, Niemirowem, Podhajcami, Międzyrzeczem. Od niego przez Józefa, Strażnika koronnego, Starostę Bełzkiego i Robczyckiego poszła linja Krystynopolska, o której ostatnich potomkach mówić mamy.

Józef na Krystynopolu, syn hetmański, był już tylko jak widzimy Strażnikiem koronnym, cichsze też od ojców swoich wiódł życie; senator nie żołnierz, w polu nie postał, służył krajowi radą tylko. Ogromne naówczas majętności Potockich, trudy około ich zarządu, gospodarstwo kłopotliwe na dobrach rozrzuconych, cięższemi czyniły do końca, a większe wychowanie pańskie odstręczało powoli od niego.

Wnukowie kilku hetmanów nieznacznie zapragnęli spoczynku za ojców, którzy go nie skosztowali, marząc nie o buławach, ale może o koronie. Dla czegożby jej Potoccy dostąpić nie mogli po Sobieskich i Leszczyńskich? Duma rosła z bogactwy i choć bez tytułu jeszcze Potoccy, już byli na równi, jeśli nie wyżej starych rodzin książęcych, z któremi zresztą liczne krwi związki ich łączyły.

Baczne patrząc na stosunki nowe, żenili się i koligacili, aby coraz silniejszy wpływ kraju upewnić sobie, i nie ma wątpliwości, że w elekcyjnem państwie mu-

siała się im śnić korona, po którą sięgnąć tak dobrze mogli, jak drudzy.

Franciszek, syn Józefa, najprzód Krajczy koronny, Starosta Bełzki, Rubieszowski, Robczycki, Dobrzycki, Barecki, Janowski, Kołomyjski, Sokalski i t. d., z Krajczego później Wojewoda Wołyński *) wreszcie Kijowski, doszedł już był do tego znaczenia i przewagi, że go zwano *Królikiem Rusi* (Pamiętn. Anonyma).

Jak ojciec, nie był wcale żołnierzem, ale gospodarzem skrzętnym i domatorem po większej części, na wsi; w rezydencji swej Krystynopolskiej odegrywał tymczasowie tę rolę królewską z wielką dumą i przepychem. Niekiedy mięszał się do spraw publicznych, ale od wstąpienia na tron Poniatowskiego, całkiem się od nich usunął zarówno z innymi, kierując tylko po cichu, pokątnemi zabiegi, ludźmi, którzy mu sprzyjali i jedno z nim trzymali. Raz w roku jeszcze 1726 marszałkował trybunałowi koronnemu, potem przewodniczył sądom bełzkim kapturowym i konfederacji tego województwa kilkakroć posłował na sejmy. Wiadomo co to były za funkcje, mianowicie marszałkowska, wymagająca wystawy i przepychu, otwartego domu, pompy wielkiej i książęcej szkatuły; Potocki mógł się na niej pokazać i grosza nie szczędził. Żonaty naprzód z Rzeczycką, wdową po M. Cetnerze, staroście Bareckim, z którą miał syna Józefa Ludwika, młodo i bezpotomnie zmarłego, ożenił się powtórnie z Anną Potocką, wojewodzianką Poznańską, pokrewną sobie, a wielkich dóbr dziedziczką, bo z Łaszczównej ostatniej z tego domu urodzoną, po której wszystkie majętności Łaszczów weszły w rodzinę Potockich.

Przyczyniło się do zbogacenia Pilawitów niespodziewane postanowienie Józefa Łaszcza, który zaręczony już będąc z Franciszką Cetnerówną wojewodzianką Smoleńską, nagle przed samym weselem wyrzekł się

*) Opuszczony w nowem wydaniu Niesieckiego, zdaje się między Józefem Ossolińskim a księciem Januszem Hieronimem Sanguszką; fałszywie podana data jego śmierci pod wojewodami kijowskiemi.

świata i stan duchowny sobie obrał, a zmarł Koadjutorem Ożgi Biskupa Kijowskiego.

Królik Ruski, najwięcej w stolicy swej Krystynopolu przebywał i panował, dobra jego były ogromne i niejedno księstwo niemieckie, byłoby się wygodnie w nich pomieściło. Oprócz majętności w ziemi Przemyślskiej, nad Sanem, w województwach: Krakowskiem, Sandomierskiem i Lubelskiem, Bracławskiem i Podolskiem, miał niezmiernie rozległe dobra Mohylewskie, Tulczyn (Nesterwar) Brahiłów, Umańszczyznę; a graniczące z Turcją, jak istotny panujący, miał z nią stosunki nietylko sąsiedzkie, ale dyplomatyczne.

Krystynopol wspaniała rezydencja, Tartaków, Waręż, Łaszczów, Witków z czterdziestu wsiami, Chorostków, Strużów, Wielkie Oczy, starostwa Bełzkie, Sokalskie, Stojanów, Hrubieszów, należały do tej magnackiej fortuny wojewody kijowskiego. Starostwa z dobrami dziedzicznemi do koła Krystynopola składały obszerny kawał kraju zostający we władaniu Potockiego, zasiany gęstemi miasteczkami, jako: *Tartaków* z cudownym obrazem N. Panny, gdzie sławne odbywały się jarmarki w dzień św. Anny, na imieniny wojewodzinej, i sklepy były na ten cel wymurowane obszerne, dla cudzoziemskich kupców, którzy na nie przybywali, z żydowską drukarnią w czasie choroby wojewody, jak wieść niosła, przyrzeczoną i oddaną Jezuitom w r. 1754; *Wielkie Oczy*, niegdyś Łaszczów i Modrzejowskich, również z cudownym N. Panny obrazem; *Waręż* po Matczyńskich i Łaszczach nad Wielkim Stawem, z kollegium pijarskiem, fundowanem przez Józefa Łaszcza w r. 1740; *Łaszczów* nad Huczwą z Domaniżem przyległym, w którym był zamek warowny i kollegium jezuickie ze wspaniałym ogrodem; *Sokal* nad Bugiem, z cudownym obrazem i dwoma klasztorami; *Bełz*, dawna stolica książęca, której stare zamczysko w gruzach leżało na kępie itd. itd.

Dodajmy do tego owe dobra Ukraińskie, Mohylów, Brahiłów, Tulczyn, Umańszczyznę, inne majętności

w Polsce, a pojmiemy jaką rolę mógł grać Potocki. Od mniejszych bogactw i przewagi głowa się nieraz zawraca, nie dziw, że królikowi Rusi zdało się, iż nie ma sobie równego na ziemi polskiej.

IV.

Duma wojewody najlepiej się może malowała w jego pańskim dworze, który przy sobie w Krystynopolu utrzymywał. Krystynopol, stara Pilawitów posiadłość (niekiedy zwana Krystjampolem), przy ujściu zatoki do Bugu położona, wśród równiny piaszczystej, do koła lasami opasanej, miasteczkiem została w r. 1692 i nazwisko otrzymała przez Feliksa hetmana nadane od imienia żony jego Krystyny z Lubomirskich. Liczyło się ono do najporządniejszych na Rusi. Ojciec Józefa postawił tu był z początku drewniany kościółek nad grobami ojców i sam w r. 1702 pochowany w nim został. Krajczy go wymurował i podobno doń Bernardynów sprowadził, jeśli tu wcześniej jeszcze nie byli. Oprócz ich kościoła, była wspaniała cerkiew i monaster księży Bazyljanów. Tuż przy miasteczku wznosił się wielki i rozległy pałac o dwóch obszernych podwórcach, staremi ocieniony drzewy, przestronny, jak pomieszczenie ogromnej dworni pana Wojewody wymagało, z oficynami, mnóstwem zabudowań pomniejszych i wspaniałą bramą wjazdową, przy której gwardja zajmowała hauptwachę.

Dwór Franciszka Salezego, składał się z najznakomitszej szlachty i był niemal tak wielki, jak królewski, z tą formą i urzędami, jak u książąt udzielnych. Mówią, że dla upokorzenia książąt Czartoryskich, z którymi szedł o lepszą, i nie cierpiał ich jak całego stronnictwa Poniatowskiego, postarał się sobie umyślnie, aby marszałka dworu mieć z tytułem książęcym, i

prosił na ten urząd księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego, któremu ogromną płacił pensję, wyrobiwszy prócz tego starostwo Ułajkowskie, ażeby módz powiedzieć: Zawołajcie mi księcia marszałka, i pochwalić się, że potomek Światopełków, marszałkuje Pilawicie. Prócz niego na czele lejb-gwardji dragonów, która stała w Krystynopolu, dla parady, miał oficera dawniej wojsk saskich hr. Karola Sierakowskiego, starostę Zanieckiego, który bliżej jego osoby znajdując się i do innych spraw był używany, posiadając zaufanie Wojewody.

Łowczym nadwornym był Sadowski, starosta (podstarości) Robczycki; koniuszym, nieszczęśliwie później wsławiony Wilczek; oprócz tych szatni, podczaszowie, podkoniuszowie itd. Do dworzan, których liczba przechodziła trzydziestu, liczyli się: Lipski, Jabłonowski, Konopka, Dzbański, Staniszewski, Świeżowski, Polanowski, Świejkowski, Kamieniecki, Złotnicki; a pokojowcy, młodzież najlepszych domów niedorosła, otaczali Wojewodę i Wojewodzinę.

Oprócz wojsk nadwornych, lejb-gwardji dragonów i kozaków w Krystynopolu, Wojewoda utrzymywać musiał po całych dobrach swoich, szczególnie ukraińskich prezydja pilnujące zamków, strzegące granic tureckich, powstrzymujące napaści hultajów, pilnujące porządku u Dniestru i bezpieczeństwa w czasie jarmarków mohylewskich, w Brahiłowie, Umaniu, Tulczynie, nie licząc mniejszych gubernij, gdzie po kilkudziesięciu, po sto i więcej ludzi bywało z działami. Na zameczkach nie po kilka, ale kilkanaście i kilkadziesiąt armat stało na wałach. Magnat rozporządzając takiemi siłami wśród kraju, musiał być groźny i wielką mieć władzę, bo któż mu się oprzeć potrafił? Komendanci garnizonów przysyłali raporta za każdą pocztą z dóbr do Krystynopola idącą, siły te były na zawołanie Wojewody, a w czasie rozruchów i hajdamaczyzny na Ukrainie, stawały się jedyną opieką mieszkańców.

Milicje nadworne Potockich składała piechota, dragoni, ułani i kozacy. Oficerowie ich liczyli się na ró-

wni z wojskiem regularnem, byli patentowani przez króla z mocy ustawy sejmowej i nosili feldcechy wojska rzeczypospolitej.

Bogactwa, związki familijne z Mniszchami, Brühlem, Sołtykiem. Rzewuskimi, szlachecka partja w Rusi przemożna, czyniły Wojewodę niemal *de facto* królikiem Rusi, w której swobodnie przewodził.

Przewaga to była nigdzie zbyt głośno nie występująca, ale tak potężna, że nikt się jej nie mógł opierać. W województwach: Ruskiem, Wołyńskiem i Bracławskiem, nikt nie mógł otrzymać urzędu bez wpływu i pośrednictwa Potockiego; w sądach powiatowych i trybunale nie wygrał sprawy, powiada pamiętnik współczesny, jeżeli listów protekcyjnych od Potockiego nie miał do sędziów; nie został sędzią, posłem ani deputatem, jeżeli go nie popierał Potocki, nie zyskał u Króla starostwa, urzędu koronnego, krzesła senatorskiego, bez pomocy jego i fakcji, która stała najbliżej króla. Biskupstwa, opactwa, praelatury bogatej i probostwa nie wyrobił, jeśli go nie promowali Potoccy. Na prowincji, dodaje nasz autor, więcej się jeszcze o łaskę magnata, niż o królewską starano.

Takie położenie i przewaga, musiały wysoko wbić w dumę pana, nieustannie mieszkającego na wsi, gdzie samowolnie u siebie się rozporządzał, nie czującego nad sobą nigdy nic silniejszego, zapominającego powoli że były prawa, bo je on tylko do koła dyktował. Potrzeba było prawdziwej wielkości duszy, aby takiego położenia nie nadużyć i niem się nie zepsuć; tłumy dworzan, oficjalistów, klientów i szlachty ubogiej, pochlebstwy i pokłonami wznieśli jeszcze tego, który śnił już o koronie, jako o jedynem pożądanem i wyższem stanowisku.

Na dworze w Krystynopolu wszystko się odbywało po królewsku, zachowywano etykietę większą niż w Warszawie. Naprzeciw pałacu stał hauptwach zajmowany przez lejb-gwardją dragonów, która przy każdem ukazaniu się, wjeździe lub wyjeździe Wojewody, biła w bębny, występowała i oddawała mu honory wojskowe.

Obywatel lub urzędnik wojewódzki, mimo tytułu pana brata, który im dawano na kopercie, nie śmieli zajechać przed pałać w Krystynopolu. Przez uszanowanie wysiadali w bramie z karet i powozów i pieszo szli w pokorze do drzwi pałacowych. Żołnierze w bramie straż trzymający nie puściliby powozu; jedne tylko damy miały pozwolenie zajeżdżać przed pałac, ale powóz natychmiast nazad za bramę wychodził, aby nie kalał podwórca pańskiego.

V.

Chrząszczewski w niewydanych *) pamiętnikach swoich, opowiada, jakim sposobem Franciszek Salezy otrzymał od stryja Stanisława Wojewody Bełzkiego, ogromne dobra Umańskie i Tartakowskie, jest to rys nazbyt charakterystyczny, żebyśmy go tu pominąć mieli.

Stanisław Potocki, Wojewoda Bełzki, syn Feliksa, najprzód Łowczy, potem Strażnik litewski, Marszałek trybunału, trochę żołnierz, bo pod Kowalowem przeciwko Sasom mężnie stawał, Umań miał darem otrzymać od Morsztynowej z domu Potockiej, a że potomka płci męzkiej nie miał i nie wiedział komu co zostawić, chciał jednemu z familji w całości te dobra przekazać, mając widać na myśli Franciszka Salezego. Ale w tej chwili właśnie, gdy projekt ten osnuł sobie, Franciszek powracał z podróży do Petersburga, gdzie za panowania cesarzowej Anny udał się przez ciekawość, i z wielkiemi honorami, prawie jak powinowaty był przyjmowany. A wrócił przebrany po francuzku. Stary Wojewoda Bełzki gdy to zobaczył, nie podobała mu się ta przemiana i znać zaufanemu spowiednikowi swemu ojcu Reformatowi, który przy nim był kapelanem, powiedział:

— Byłbym Salezemu oddał Umań i Tartaków, gdyby kontusza nie zrzucał.

---

*) W części wydrukowaliśmy je tylko przy Ochockim.

Reformat napomknął o tem po cichu Salezemu młodemu jeszcze, a ten naturalnie, zastosowując się do woli stryja, wkrótce do Tartakowa, przywdziawszy żupan i kontusz przyjechał z submissją. To tak ujęło Wojewodę, który się pewnie pobożnej zdrady kapelana nie domyślał i własne w tem młodego człowieka widział natchnienie, że mu wnet nie czekając Umań i Tartaków miał rezygnować. Odtąd nie wiem, czy z przywyknienia, czy przez wdzięczność dla ubrania, któremu tyle był winien, Franciszek Salezy pozostał przy polskiej sukni.

Bytność jego w stolicy Rossji za Cesarzowej Anny i pierwsze z tym dworem stosunki, uczyniły go na przyszłość wielkim zwolennikiem ścisłego z Rossją przymierza, poddając wpływom Kajserlinga i Repnina. Walcząc przeciw Czartoryskim i ich partji, pierwszy Salezy uczuł potrzebę wsparcia się dobrem położeniem u dworu Petersburgskiego. Znać nadto sobie obiecując z tej strony po dobrem przyjęciu w stolicy, marzył nawet podobno, że koronę polską protekcją Rossji osiągnąć potrafi. W tej to myśli kuć miano detronizacją Augusta III. i związek konfederacji, gdy śmierć ostatniego z Sasów oczyściła pole Potockim. W jaki sposób stronnictwo Czartoryskich współubiegające się z niemi o lepszą, a im nieprzyjazne, potrafiło ich ubiedz i utrzymać Stolnika litewskiego na tronie, nie widzimy potrzeby szeroko wywodzić. To pewna, że zawiedziony w swych nadziejach Potocki nie pojednał się z Czartoryskiemi i nigdy im tego nie przebaczył, po niefortunnej imprezie podhajeckiej, gdzie sześciu Potockich, Podczaszy Litewski, Wojewoda Kijowski, Krajczy koronny, Teodor, Wojewoda Bełzki, Starosta Sniatyński i Wojewodzic Wołyński, Starosta Błoński nadaremnie protestować chcieli przeciwko wyborowi nieprzyjaznego im stronnictwa, a oporowi jaki nadchodzącej dla rozprószenia ich przeważnej sile, dał w trzysta ludzi podpułkownik Podhorodeński z regimentem buławy koronnej, winni byli ucieczkę bezpieczną. Wojewoda Salezy

zamknął się w domu niechętny, zawiedziony, boleśnie dotknięty.

Wielka to w istocie była klęska dla domu Potockich, którzy tu znaczną część swych milicji utracili i rozpierzchli się po świecie. Czterech z nich w Stambule siedząc z hrabią de Vergennes, starali się przygotować wojnę i nakłonić do niej dywan przeciw Rossji, Krajczy pozostał w kraju, a Wojewoda Kijowski powróciwszy do Krystynopola. pierwszego może w życiu doznał upokorzenia zmuszony kapitulować, recessować od osnutej konfederacji i dać na siebie assekuracją pod utratą osobistej wolności i majątku, że w domu siedzieć i sprawować się będzie spokojnie. Przy tem zobowiązaniu na przyszłość musiał także Wojewoda i list do Poniatowskiego napisać z powinszowaniem wstąpienia na tron i oświadczenia submissji, co, i to go kosztować musiało, domyślić się łatwo.

Po 1764 roku zwycięztwo Czartoryskich i wypadki napomkuięte zmniejszyły nieco przewagę Potockiego, chociaż w swej Rusi i dobrach zawsze pozostał czem był, a stosunki z Mniszchem Marszałkiem koronnym, z Branickim, oszczędzać go nakazywały. Poniatowscy nie myśleli go drażnić i gorzej jeszcze przeciw sobie całą Potocczyznę rozjątrzać.

Wiele się rzeczy zmieniło dla Wojewody od wstąpienia na tron Stolnika litewskiego, wiele nadziei upadło, wielka też boleść zaległa serce dumne i po pierwszem tem nizkiem upokorzeniu, zostały ślady w dziwactwie, ponurości, podwojonej pysze i licznych oznakach potajemnie dogryzającego wspomnienia doznanych zawodów. Krystynopol zawsze świetny i pański osmutniał jednak znacznie, bo się odeń wielu pierwszych obywateli w prowincji, ku nowemu zwracając słońcu, odsunęli. Czuli wszyscy jak położenie Wojewody było fałszywe, że nieprzyjaźń z Czartoryskiemi i położenie jego względem króla czyniły go bezsilnym... powoli więc, jak to zwykle bywa, liczba odstępców się mnożyła. Ale możny pan miał zawsze kim się otoczyć,

dwór jego nie stracił na świetności, duma rosła jeszcze uczuciem boleści.

Zdetronizowany królik Rusi, wyżej jeszcze niż przedtem podniósł ochmurzone czoło.

Między innemi jego dziwactwy z tych czasów, pamiętnik z którego te szczegóły czerpiemy, wzmiankuje, że Wojewoda choć dosyć zdrów, choć miał nadwornego lekarza, (którym podobno był Macpherlan), jedynie dogadzając dumie, chciał mieć jak najsławniejszego, któryby czuwał nad drogiem życiem Krystynopolskiego dynasty, czynił więc zabiegi o przyciągnienie na swój dwór najsławniejszego w owych czasach lekarza nadwornego Cesarzowej Marji Teresy, niejakiego Hernefal(?), ofiarując mu większą pensją niż Cesarzowa. Czy go potrafił do siebie namówić, nie wiem i wątpię, śladu jednak gdzieindziej nie ma, o pobycie jego w Krystynopolu, zda się że go tylko raz w *katarze sprowadzał*.

Zresztą, czynną utrzymując korespondencją ze swemi przyjaciołmi, krewnymi i adherentami, gospodarząc dosyć zabiegle, siedział Wojewoda w Krystynopolu, nie mieszając na oko do spraw publicznych, ale wiedząc drobnostkowo o wszystkiem, i ani zrażając przyjaciół, ani z oka spuszczając przeciwników. Oprócz rządców i plenipotentów, którzy mu regularnie donosić byli obowiązani o każdym w kraju zaszłym wypadku, pogłosce, ruchu wojsk, wieści z zagranic, ogromna korespondencja krewnych, przyjaciół, klientów, codziennie prawie przynosiła do Krystynopola wiadomość o tem, co się gdzie działo na świecie, co myślano w Warszawie, co po dworach zamierzano dla Polski. Trzeba czytać te stosy listów zastępujących gazety, by mieć wyobrażenie, jak drobnostkowo znali swój kraj tacy panowie, jak Potocki, który choć się dąsał i niby do niczego się nie mieszał, o wszystkiem jednak wiedzieć musiał. Biskup Soltyk, Mniszech Marszałek nadworny, Generał Wielkopolski, Brühlowie, Centnerowie, Potoccy i inni co dni kilka wysyłali sprawozdania z czynności, nie tylko z Warszawy i dworu.... Trybunałów i Sądów, ale z za-

granicy najmniejszą spisując pogłoskę, i nie było ploteczki, anegdotki, słuchu, któryby nie dochodził do Krystynopola nieco osamotnionego, jątrząc i wzmagając dumę, która się czynem zużyć nie mogła i ukrywać musiała, ograniczając ciasnem kółkiem domowem.

VI.

Sama pani Wojewodzina, *zżywszy się* z mężem, który ją wysoce szanował i kochał, a nawet, jak się zdaje, trochę się jej obawiać musiał, przybrała jego charakter, poślubiła sprawę obrażonej dumy i nie sądzę, żeby osładzała to życie smutne upadłego Tytana. Z pamiętników współczesnych i listów widzę, że z niezmierną obawą, ostrożnością, z nadzwyczajnemi zabiegi i uwagą na każdy ruch przystępowano do niej. Surowa i trochę dziwaczna matrona, miała dumę Wojewody, w dodatku drażliwość kobiecą; żyjąc ciągle ze swym dworem, i nikogo nie widząc wyższego nad siebie, musiała przywyknąć do czci oddawanej i samowolności. Mamy jej portret malowany przez Bacciarellego, a sztychowany przez dom Cunego w Rzymie w r. 1772, i takież wizerunki jej męża i syna; znać z postawy, rysów twarzy córkę Pilawitów, której po hetmanach została w spadku chęć panowania, choćby nad własnym dworem. Malarz i sztycharz nieco ją odmłodzili; ale ta grzeczność nie obdarzyła jej niewieścim w łagodności wdziękiem, którego w twarz tę zimną, pogardliwie na świat patrzącą, wlać nie było można. Malarz ubrał ją w suknię aksamitną, całą oblamowaną książęcemi gronostajami, i koronkową chusteczkę na głowie, w jakiej i Marją Leszczyńską królowę często widziemy przystrojoną, posadził ją sztywną, i rozkazującą, jednem słowem, uczynił panią, nie potrafił zrobić miłą. Więcej jeszcze nierównie ma wyrazu na portrecie twarz

Wojewody, czysto-polska, magnacka, w której oczach i ustach, nabrzękłych brwiach i czole, dobrze się malują duma, samowolność, upór i niezłomna wola, uginać się nieprzywykła. Stoi oparty o stół, poglądając na świat, jakby się składał z jego rządców i oficjalistów, zdając mówić: Nie przystępuj! a wpatrzywszy się weń, odgadnięto cały dramat wypisany na tem czole, patrzący oczyma, drgający w wydatnych wargach namiętnych. Portret ten, arcydzieło w swoim rodzaju, lepiej maluje Wojewodę niż to, co nam o nim zostawili współcześni, czujesz że nie mogło uczucie postać w tych piersiach, ani łza na powiekach, choć boleść i żółć wzburzona, wypiętnowały się na obliczu, któremu nie przystał uśmiech swobodny. Podhajecka konfederacja, doznane upokorzenie, rozdrażniona duma, pogarda świata, wszystko, nawet przyszłość malują się w tej mistrzowsko pochwyconej twarzy, obok której Szczęsnego, syna jego, jakże starta, słaba i całkiem odmienna! Z niej już tylko słaby pieszczoszek, panicz i namiętny wygląda człowiek, a duma nie ma tej majestatycznej powagi, jaką uderza wyraz jej w Wojewodzie.

Ale wróćmy do Wojewodzinej; Chrząszczewski w swych pamiętnikach powiada, że na dworze Krystynopolskim ona szczególniej sama strzegła etykiety, której się musiano trzymać jak najściślej. Przy wsiadaniu do powozu zwykle jeden z towarzyszących dworzan rękodajnych, Wojewodzinie powinien był podawać rękę na której się ona opierała; surowo przepisanem było, żeby nie ważąc się ramienia pani dotykać, kułak jej tylko do sparcia się na nim podstawiał. Gdy raz, nowy jakiś dworzanin nieświadomy etykiety, wstępującej na stopień kareciany zamiast podać kułak wedle zachowywanej formy, świętokradzką dłonią schwycił ją pod ramię jak prostą szlachciankę, Wojewodzina obruszona, natychmiast mu potężny wycięła policzek.

Srogi obyczajów przestrzegacz, pani Wojewodzina chowając na dworze swoim mnóstwo panien i rezydentek, była dla nich także nadzwyczaj ostra i dumna, obchodziła się z niemi niezmiernie surowo. Za naj-

mniejsze przewinienie spotykała kara, lub oddalenie; nie przebaczyła nigdy. Naturalnie, dogadzając pani, chodzili faworyci jej na podsłuchy, donosili zausznicy, szpiegowali pragnąc się zasłużyć, a najgorliwiej spełniali tę funkcję karzeł i karlica. Było naówczas modą jeszcze po pańskich dworach chować karły, i pani Potocka miała ich dwoje bliźniąt, brata i siostrę równo od natury upośledzonych. W wielkim salonie Krystynopolskiego pałacu, był dla nich wyklejony z papieru o kilku pokoikach apartament, z którego mały ów karzeł, wykradając się, pełnił rolę policmajstra i czynił, pisze Chrząszczewski, wycieczki po całym pałacu, sznurhując co się gdzie działo, donosząc co podsłuchał, szczególniej w pokojach zajmowanych przez frauncymer, o którego obyczaje najwięcej dbała Wojewodzina, nie żałując rózeg za najmniejszą plochość i umizg pokątny. Raz Staroście Zanideckiemu trafiło się, że późnym wieczorem zakradł się do garderoby dla zobaczenia z panną, o którą się starał, i właśnie się już wymykał z miejsca zakazanego stopie mężczyzny, gdy pani Wojewodzina, która często po nocach wstawała na zwiady i podsłuchiwała podedrzwiami, spotkała go w samym progu.

— Kto tu śmie chodzić? zawołała potężnym od gniewu głosem.

Nie w ciemię bity Sierakowski, począł przytomnie bardzo udawać ducha na pokucie, duszę potrzebującą ratunku i jęczeć głosem innego świata i wyć jak potępieniec. Wojewodzina ze strachu uciekła, a i on potem o drogę nie pytał.

Z jakiemi do Wojewodziny ostrożnościami przystępować trzeba było, jak trudno się jej zasłużyć, dowodem są współczesne listy, z których t przywiedziemy wyjątki, bo one nam najlepsze dadzą pojęcie o dworze Wojewody, jego formach, i staraniach, jakich wstęp nań, nawet ze strony takiego paniczyka, jak Brühl, syna pierwszego ministra, wymagał. Ale naprzód musiemy jeszcze wyliczyć osoby, składające rodzinę Krystynopolską, która się składała ze czterech córek i jednego sy-

na. O nim niżej powiemy obszerniej. Pierwsza z panien Marja, ta właśnie, o którą Brühl miał się starać w r. 1759, i z nią się w rok później ożenił, była najstarszą; drugą po niej Ludwika, później zaślubiona Kazimierzowi Rzewuskiemu, Wojewodzicowi Podlaskiemu, pisarzowi Koronnemu; trzecią Pelagja za Michałem Mniszchem, Marszałkiem Nadwornym Koronnym, czwarta N.... za ks. Ksawerym Lubomirskim, Wojewodą Kujawskim, panem Smilańszczyzny, sprzedanej potem Potemkinowi.

W Styczniu 1759 roku, młody Brühl powziął z natchnienia familji zamiar starania się o córkę Wojewody Kijowskiego; popierał go, zdaje się Mniszech. Był to chłopak młody, trzpiot, pieszczoszek, a tu należało stać się skromnym, umiarkowanym, ostrożnym, przebiegłym i potulnym, aby się Wojewodzinie podobać. Oto w jakich słowach towarzysz jego podróży i mentor młodego Telemaka, opisuje tę sprawę i pierwsze kroki na Krystynopolskim dworze:

„Zła droga była przyczyną, żeśmy aż we wtorek stanęli po południu w Krystynopolu. Z drogi o sześć mil pisał Starosta (Brühl) list do Wojewody, oznajmujący mu swój przyjazd. Z listu tego powstały bajki, które w Krystynopolu roznosić zaczęto, jakoby Starosta od dwóch dni bawił w Sokalu, gdy my *przez ostrożność nie wstępwaliśmy wcale do Sokala*, ażebyśmy dowiedli pośpiechu z jakim nas do Krystynopola pędziło, *co się tu wielce podobało*... Starostę Warszawskiego bardzo pięknie przyjęto, *Wojewodzina była dlań grzeczna*, Wojewoda go też i karesował, panna wcale nań mile spogląda; Starosta wzajemnie z wielkiem dla Województwa jest respektem, mogę mówić (dodaje korespondent), że ten respekt czyni go statecznym i spokojnym (co widać nie zawsze bywało). Wkrótce zabaczymy, czy te wszystkie karesy i oświadczenia są szczere albo nie, jeszcześmy o niczem nie mówili, i o nic nie prosili przy pierwszych dniach przyjazdu naszego, a do tego żeśmy same tylko Województwo z Cetnerową zastali, bo wszyscy przyjaciele i konfidenci domu na kwaterach we Lwo-

wie się znajdują, i *panna Terlecka także*. Wojewodzie samemu list oddałem i przy oddaniu dopominałem się, ażeby był poufale łaskaw na mnie, i jeszcze sprzyjał Staroście, przy czem oświadczeń było bardzo wiele. Przypomniałem się, że Starosta chce spełnić zalecany sobie rozkaz, i być u Wojewody Poznańskiego (Stanisława Potockiego ojca Wojewodzinej), który znajduje się w Brodach, na co Wojewoda odpowiedział, że pośle zaraz do Wojewody Poznańskiego z oznajmieniem, gdyż często bywa słabym i nikogo wówczas nie przyjmuje. Namieniłem zaraz panu Wojewodzie, że gdyby był łaskaw wziąć z sobą Starostę, to by Wojewoda Poznański tych ceremonij nie robił, ale Wojewoda odparł, że oświadczenie za wizytę stanie. Wątpię żeby pan Wojewoda do Brodów jechał, choć my pojedziemy, a Wojewodzina nie pojedzie pewnie. Już tedy w Brodach zaręczyny będą, o nich też nie piszę, bo jeszcze nie ma pewności żadnej. Staroście panna się podobała i jej się dość akomoduje, lubo na swoje lata wzrostu nie jest słusznego, ale nie jest też zbyt mała, maniery i edukacji bardzo pięknej.

„Był tu wczoraj Podkomorzy koronny, ale go bardzo zimno przyjęto, za cztery dni spodziewamy się responsu od Wojewody Poznańskiego."

W drugim liście towarzysz Starosty, jeszcze lepiej maluje charakter drażliwy Wojewodzinej.

„Kilka dni nadspodziewanie musieliśmy zatrzymać huzara, a to szczególnie z racji, żeśmy bez ostatniej rezolucji w interesach odsyłać go nie chcieli. Jakem tedy WPD. w ostatnim liście upewnił, że konkluzja będzie dobra, *przy różnych odmianach, które zwyczajne są w tutejszym domu*, tak na znak dobrej konkluzji donoszę, że po jutrze PP. Województwo jadą do Warszawy, już dzisiaj wszystkie wozy wyszły. My zaś tak tu się sprawujemy, ażebyśmy żadnej słusznej naganie nie podpadli, lubo mnie i Staroście chce się mocno do Warszawy powracać, z tem wszystkiem razem dopiero z Województwem pojedziemy, to jest we wtorek, i po pierwszym dniu jazdy pocztą dalej pospieszymy. Co się

tu stało i co ustnie pan Obożny panu opowiedział, tu teraz krótko donoszę.

„Od przybycia tu naszego wszystkie rzeczy bardzo nam tu szły dobrze *czego autorem był X. Russian, bez którego*, jeśli mam prawdę powiedzieć, *nigdyby Wojewodzina w tym czasie do Warszawy pojechać nie chciała.* Ten czas spokojny trwał aż do festu św. Franciszka, to jest, dopóki się goście i familja tutejsza zjeżdżać nie zaczęła. W wigilją uroczystości (28. Stycznia) gdy się różni pościągali, znowu się bajki wznowiły, które mnie, a bardziej Staroście zmartwienia przyczyniły. Do tego, że bajki *zgadzały się z humorem pani Wojewodzinej.* Pierwsza tedy, jakoby Minister pierwszy o innej partji dla Starosty myślał; druga jakoby Starosta wyjeżdżając z Warszawy powiedział: *Jadę głupstwo robić;* trzecia rozsiana przez księżnę Wojewodzinę Bracławską (Sanisławowę Lubomirską) we Lwowie, że za najmniejszem w Krystynopolu nieukontentowaniem, Podstoli ma zlecenie z Warszawy, swatać Starostę z swoją siostrą.“

„Na fundamencie tych bajek *Wojewodzina w lament, w narzekanie, w skargi na Ministra, że się tak nie godzi żartować, bardziej takie czynić afronta, na Starostę, że jeżeli z przymusu to robi, niech panny nieszczęśliwą nie czyni, na mnie* (Podstolego), *że nie bez przyczyny byłem we Lwowie.* Dowiedziałem się też i innej nieporozumienia przyczyny; gdy Starosta był w Tartakowie, brat mój pisarz postawił tam człeka swego, żeby mu dawał znać o przybyciu Starosty, ten człowiek kilka dni bawił w Tartakowie, *o co się mocno Wojewodzina dopytywała.*“

„Możesz WPD. zważyć, co to za wielka spadła na nas chmura, szczęściem, że z obligacji mojej nadjechał p. Podkomorzy, któregośmy zaraz na to wdali, jako też obszernie miał o wszystkiem z Województwem eksplikacje. *Trzeba też wiedzieć, że Wojewoda lubo sam widzi wymysły żony, z kochania i przywiązania, które ma do niej, zdaje się wchodzić, w jej sentymenta.* Na ostatak ta historja tem się zakończyła, że Podko-

morzy upewnił Województwo, że w Warszawie o innej partji dla Starosty nie myślą. Starosta znowu ustną miał z Wojewodziną i Wojewodą eksplikacją, *gdzie płaczu, słabości, mdlenia, było z obu stron dosyć.* Jam sam także miał rozmowę z p. Wojewodziną, ale ta mi tylko tyle powiedziała, *że muszę ją brać za chymeryczkę, gdym się odchodząc, kilka razy pytał, czy można dobranoc powiedzieć, o której godzinie można z rana bywać i inne fraszki.* Jam na to odpowiedział, że dotychczas rozumiałem, iż nie gość gospodarzowi, ale gospodarz gościowi zwyczaje nadaje, i jeżelim z bojaźnią postępował, to szczególnie z respektu i poszanowania. Ta moja eksplikacja pożądany skutek wzięła. *Byłem przytem od X. Russiana przestrzeżony, że przy najmniejszej okazji, Wojewodzina zaraz sobie zwykła rościć pretensje, że wszyscy za złą i za chymeryczkę biorą,* przyznam się PDobr., że mnie te wszystkie korowody dotknęły, chociażem się ich zaraz z początku spodziewał; upewniam, że toż samo i w Warszawie jeszcze będzie.

„Starosta tak był żalem zdjęty przy eksplikacji z samą Wojewodziną, *że w oczach Podkomorzego omdlał* (!), lecz wkrótce do dobrego przyszedł humoru. Dla otwartszego zaś z mojej strony wytłómaczenia, lubo mu nic Wojewodzina o siostrze mojej nie nadmieniła, z tem wszystkiem, mocno w tem byłem ostrożny, i Staroście z siostrą moją Miecznikową, która tu dla mnie na dzień św. Franciszka zjechała, *nie pozwoliłem ani gadać, ani tańcować, ani być u niej z wizytą.* Ta, że razem ze mną stanęła, Starosta przez ten cały czas i u mnie nie bywał. *To mocno uspokoiło Wojewodzinę, jak się o tem dowiedziała.* Była też i ta, *od Wojewodzinej do Starosty wymówka, że musiemy nie być z jej domu kontenci, gdy nie jest wesół, nie igra i nie swawoli,* bo trzeba przyznać, że Starosta wcale sobie poważnie i roztropnie postępował. Teraz za to zaczyna po pokojach skakać i biegać, i ten ma awantaż, że lubo w czem przeskrobie, *co rzecz zwyczajna, lubo się nań skrzywią,* jednak wymawiać nie mogą, bo sami tego chcieli.

Możesz PD. sam zmarkować, *jak my tu ostrożni być musiemy, jak w niepokoju ciągłym żyjemy. Wieczór, gdy sobie wszyscy dobranoc powiedzą, nadchodzi generalnej spowiedzi godzina w pokoju Wojewodzinej.* Kto z kim gadał, zaraz tego wołają: jeżeli domowy, pytają się co gadał i z kim gadał, jeżeli obcy to posyłają, żeby się od niego dowiedzieć. Jeden tedy przyczyni, drugi umniejszy i tak nazajutrz różne bajki i nieporozumienia się z tego rodzą. X. Russian zachorowawszy, do Podkamienia odjechał, *ale nam doskonałą instrukcją zostawił, wedle której sprawujemy się*, i lubo częste *a tu zwyczajne* nadchodzą przeciwności, interes pryncypalny dobrze idzie, gdyż Województwo jadą do Warszawy. Przy eksplikacji, którą miałem z Wojewodziną powiedzieć mi Staroście zleciła, żeby się nie dziwował, że mu dziś była umartwienia przyczyną; gdyż czasem matka musi szukać okazji, dla wypróbowania czy kawaler statecznie jest przywiązany do córki. Z obligacji Wojewodzinej, Starościna Szczerzecka jedzie razem do Warszawy. Pan Starosta obszerny list do ojca swojego pisze, w którym wyraża *kondycje samego pana Wojewody, bez których nic być nie ma*, to jest, *żeby pierwszy Minister nieprzyjaciół Wojewody za swych własnych miał, a Wojewoda zaś nieprzyjaciół Ministra za swoich będzie poczytywał.* Podkomorzy od siebie namienił Wojewodzie, czyliby się zaręczyny zrobić nie mogły? Na co Wojewoda odpowiedział: Kiedy do Warszawy jadę, to znać, że sobie tego wszystkiego życzę; tu zaś nie chciałbym tego czynić, gdyż chcę, żeby ta ceremonja przy królu stać się mogła. My tu, *jak dusznego zbawienia wyjazdu oczekujemy*, z tem wszystkiem, chociażby się podróż na kilka dni odwlekła, zupełną będziemy mieli cierpliwość, *tak się rządzić, jak interes po nas wyciągać będzie*, ale za to Starosta z Wojewodzianką zobopólnie kochają się i wojewoda bardzo dla nas grzeczny, a Starostę niezmyślenie kocha.

„Podczas tutejszego festu, wielka tu była moc szlachty, której tak się pięknie Starosta akomodował, że go

generalnie chwalili; prawda, że pić z niemi musiał, co jednak nie było ze zbytkiem, ale bez tego obejść się nie było można.

VII.

Z tych listów widzimy najlepiej, jaki był charakter samej Wojewodzinej, jaki skład domu tego, ile trudności w przystępie nawet dla syna pierwszego Ministra za Augusta III. Taki sam prawie dwór ten pozostał i później, mało się w nim rzeczy zmieniło, a Wojewodzina starzejąc, tylko stała się samowolniej kapryśną, podejrzliwszą, większą jeszcze chymeryczką; Wojewoda pokorniej ulegał jej dziwactwom, starzy faworyci coraz więcej nabierali przewagi, i bez ich pośrednictwa i rady, nic się już zrobić nie mogło.

X. Russian, kapelan, spowiednik, doradzca Wojewodzinej, jak widzimy z tych listów, namawiał do podróży, ostrzegał Starostę i bez niego, pisze Podstoli, niby się nie skleiło! brakło bardzo także panny Terleckiej, która miała ucho pani...

Zdaje mi się, że to być musiała córka innej faworyty domu, z Giedroiciów Terleckiej, zapewne starej sługi Potockich, bo i Gedroić jeden znajduje się na posługach Krystynopolskich, co może winien dawniej książęcym blaskiem okrytemu imieniowi. Matka, pani Katarzyna z Gedroiciów Terlecka jak z kilku jej listów widziemy, jest typem szczególnym rezydentki i ulubienicy.

Znać z niej zręczną dworkę, umiejącą pozorem poufałej rubaszności pokryć najdalej posunięte pochlebstwo, dewocją osłaniającej swe drobne grzeszki, przytem żartobliwą jak dawni rezydenci z obowiązku być musieli, bo dobry humor tylko znośnymi ich czynił, a w ostatku nigdy nie zapominającą o sobie. Listy, które do Wojewody, do dzieci jego, pisywała tu pani Terlecka, tak są pocieszne, niedorzeczne, pobożno-tkliwe,

niby natchnione, tak malują staruszkę, iż gdyby nie ich rozciągłość, warte by były powtórzenia.

Oto mały wyjątek, który da resztę wyobrażenia.

„Ja wam donoszę serce me stateczne, myśli moje, za pomocą Boską Jezusa Chrystusa i Matki Najświętszej, że doczekam pomyślnych sukcesów waszych. Zbliża się ten czas Jego Najświętszej prowidencji, uweseli serce wszechmocnością swoją, spodziewanie moje, które zawsze mam w Bogu. W tych czasach zbierze wszechmocność Boga do gromady was (rozpierzchłych Potockich) dla pociechy mojej i uciechy mojej; nie odmieniasz się ze swoją pokorą (!) nigdy, z swojem łaskawem sercem, napisz-że do kustosza Bernardyńskiego Tyszkowskiego, żeby rezydencję dla mnie kończył... Niech mnie twoja osoba poważna i jednostajnie miła i przyjemna, w tej potrzebie mojej wspomoże, wnoszę suplikę moją, *tak Duch święty podał do serca mego*, przyznajże mi to sama. Będziecie ukontentowani i pomyślnemi sukcesami, Bóg nas opatrzy, bądźcież tego pewni, *czas się zbliża* ukontentowania mego rzetelnego *z usposobienia serca mego w tej machinie* (!?) i t. d.“

Na końcu tego listu, który jest zbiorem modlitw, bałamuctw, proroctw, i przymówień się, stoi jeszcze oryginalny dopisek.

„P. S. Przypominam sobie granicę Węgierską; *wina antełeczek*, *na mój żołądeczek*. Całuję nogi wasze.“

Innym listem taż sama tak winszuje Wojewodzie:

„W jedności i świąt, choć po czasie, i patrona świętego w następującym, winszuję panu mojemu, życząc jak najszczerzej od Pana Boga i życia i zdrowia i sił, jak najczerstwiejszych, ażebyś z zwycięzcą Panem zwyciężał, a z świętym patronem *dojeżdżał* (?), jeśliby gdzie się mógł znaleść jaki nieprzyjaciel.

Miałam pragnienie i chęć, kiedyś miłościwy panie był na Rusi, odezwać się i dziękować ci *za twoje wspomnienie i pamięć u stoła w Krystynopolu*, nie zatrudniałam go, i dla krętaniny jego po Rusi, nie do-

jeżdżałam go z literą moją, i dla was, nie byłoby żadnego uspokojenia, jedno dla mnie, bo się Miłościwy nie darmo kręcił.“

Dalej o różnych rzeczach, a w końcu choć pisze ze Lwowa tylko, dodaje: „w tym kraju, jak w niedźwiedziem zostaję uchu“ i kończy prośby o sztuczkę atłasu, podpisując się... Katerzina z Gedroiciow Terlecka... Córki to tej dewotki i prorokini panny Terleckiej, nie zastawszy Podstoli w Krystynopolu, ubolewał bardzo, że mu jej nie stawało; liczyła się bowiem do ulubienic pani Wojewodzinej, a bez X. Russiana, panny Terleckiej, a dalej bez innych pośredników, ciężko sobie było na dworze poradzić.

VIII.

Wesele wojewodzianki Marji z Brühlem, Starostą Warszawskim, poprzedzone zaręczynami, odbyło się ze splendorem, który także dać może wyobrażenie pańskości domu i przepychu z jakim występowali Potoccy. Wojewoda Poznański, dziad panny młodej, sam dla słabego zdrowia nie mogąc być przytomnym na akcie zaręczyn, dnia 15. maja 1759 roku napisał z Brodów przesyłając pierścień i błogosławieństwo, wynurzając żal, że akt zaręczyn w jego domu odbyć się nie mógł. Zarękowiny miały miejsce w Krystynopolu d. 3. Czerwca 1759 r., przybyło na nie mnóstwo pozapraszanych gości, sąsiadów, szlachty, Podkomorzy koronny i wiele innych osób, przyjechał i X. Russian *tempore opportuno* dla błogosławieństwa, z pod Kamienia umyślnie w wigilją przywołany. O godzinie szóstej wieczorem zaczęto bić z armat na wałach, wszyscy się udali do kościoła, i tu X. Russian w imieniu narzeczonej włożył na palce Starosty Warszawskiego kosztowny pierścień, który wraz z listem od Wojewody Poznańskiego

przywiózł Starosta Leżajski. List ten i błogosławieństwo czytano publicznie. Pokazująca się w Krystynopolu ospa o mało nie przewlekła tych zaręczyn, coby było mogło i całe zerwać układy, przy zwykłych przywidzeniach i kaprysach Wojewodzinej. Szczęściem nie uważano na nią.

Wesele, które się także w rezydencji Wojewodów odbyło, niemniej było wystawne i wspaniałe, zaproszeni nań zostali wszyscy posłowie dworów zagranicznych, ministrowie, wielu biskupów, wojewodów, książąt, przyjaźnych domowi Brühlów i Potockich. Każdego wedle godności przyjmowano z przepychem godnym Pilawitów. Od pałacu do kościoła OO. Bernardynów, cała ulica wysłana była suknem czerwonem, którędy nowożeńcy i dostojni goście szli do ślubu. Zbytek i okazałość były tak wielkie, że koszta weselne obrachowywano naówczas na 253.000 złotych.

Dla jednego fajerwerku, który dnia tego miał być spalony w cześć młodej pary, sprowadzono umyślnie z Warszawy P. C. G. Deybel de Hameran, porucznika i adjutanta artylerji koronnej, najbieglejszego pyrotechnika owego czasu. On urządzał wielki dramat ognisty, którego szczegóły pozostały nam w planie własną jego ręką skreślonym.

Prolog jego stanowił wystrzał z dział dwunastu, praeludium trąby i kotły grzmiące ; w akcie pierwszym na lewem skrzydle ukazywała się cyfra M. P. (Marja Potocka) w białym ogniu uwieńczona koroną; na prawem F. B. (Fryderyk Brühl) równie jaśniejąca i ukoronowana. Między cyframi dwanaście fontan wyrzucały krople iskrzące, a powyżej Opatrzność w symbolicznym czuwała trójkącie. Akt II. i III., nie wiele się różnił zresztą od pierwszego; spalono niesłychaną ilość rac *à la ferte*, szmermelów, bukietów *a la girandola*, kaskad i t. p. W ostatku ogromne zabłysło:

V i v a n t...

wśród błękitnych ogni, znowu Opatrzność nad niem, a wkoło kaskady, bukiety, fontanny, girandole, ogniotryski *à la ronde*.

Wiele się tak pieniędzy wyrzuciło z ogniami na tem weselu, wiele spaliło prochu, wiele wypiło wina, ale Wojewoda po książęcemu, po królewsku, jak mówiono wystąpił, gadała o tem cała Polska i gazetki latały po kraju.

Miarkujmyż z tej próby, jak magnat ten wysoko musiał się nosić, gdy z ręką córki drożył się dla syna pierwszego wówczas i wszechmocnego ministra, gdzie musiał myślą sięgać i jak daleko dla syna i jedynego po sobie następcy. Wszystko co go otaczało malało i drobniało w oczach jego, wobec własnej wielkości. Jedna jeszcze korona, którą nad cyframi nowożeńców nie zapomniano umieścić, mogła pragnienie wojewody uspokoić i zdawać się godną zabiegów, należnym wieńcem dla jego posiwiałej skroni... ale korona ta stała się niepodobieństwem!

IX.

Jedynym synem pana wojewody kijowskiego był Stanisław Szczęsny, który jako jedynak, przyszły dziedzic ogromnej fortuny ojcowskiej i spadkobierca sławnego imienia Potockich, wychowywał się pieszczotliwie, troskliwie, starannie, otoczony pilnością największą, ale wcześnie został to dogadzaniem, to nieustannem wodzeniem na pasku, popsuty. Poznaliśmy już charakter dziwaczny Wojewodziney i jej nad mężem przewagę, z tego łatwo wnieść, jak się obchodzono z jedynakiem. Pieszczony i psuty, trzymany był zarazem w rygorze największym, nie mając własnej woli, zmuszony słuchać skinienia matki. To obejście na przemiany zbyt pobłażliwe i za surowe, dziwactwo kobiety, która czasem gniewała się gdy nie było czego rojąc sobie grzechy i przestępstwa, lubo istotnym przewinieniom folgowała do zbytku, musiało wpłynąć na cha-

rakter Szczęsnego, a zamknięcie w domu i odosobnienie spowodowało tęsknotę, pragnienie rozrywki i niepokój wewnętrzny.

To co Kołłątaj z plotek i wieści przasadnych, opowiada o wychowaniu młodego Potockiego, wygląda na fałsz zupełny, i na niedokładnych jakichś zbudowane jest pogłoskach. *(Stan oświecenia w Polsce.* Poznań, 1841—43, 45 str.). Być może iż dumna kobieta, dozwolić nie chciała żeby syn jej zdala od niej wychowywał się w konwikcie pijarskim, chociaż tam już i inni znajdowali się Potoccy, ale wybór ks. Wolfa, pijara, nie był tak zły, jak go maluje Kołłątaj, a o żadnym Bernardynie do dozoru chłopcu przydanym i francuzie kamerdynerze nie wiemy... Ci świadkowie oczywiście, którzy ks. Kołłątajowi opowiadali, że Pijar, z Bernardynem po całych dniach grywali w marjasza, Szczęsny z kamerdynerem francuzem bawił się w garderobie, preparując limonadę, może raz na coś podobnego trafili, i z tego razu wnioskowali zbyt śmiało...

Bardzo być może, iż Szczęsny księdzu Wolfowi oddany nie miał wolności widywania rodziców, prócz pewnych godzin w dniu na to wyznaczonych, być może iż czasem strofowany był lub karany, ale to nie tak wyglądało jak chce ks. Kołłątaj. Jest nawet sprzeczność w samym tym opisie, a przesada widoczna.

Wiemy zkąd inąd, od tych co na dworze Potockich żyli, że gdy Stanisław doszedł do lat, w których nauki powinien był rozpocząć, dobrano mu najtroskliwiej nauczycieli, ułatwiając paniczowi instrukcją.

Po długiej swobodzie dziecinnej, powiada pamiętnik Anonyma, gdy nagle otoczony guwernerami pod dyrekcją ks. Wolfa Pijara, zmuszony tyle na raz rzeczy dźwignąć, umysł jego z razu nie mogąc temu wystarczyć, znużony, ociężały, uwagi zebrać nie łatwo mu było, i do lat piętnastu tępą miał pamięć i pojęcie, tak dalece, że ks. Wolf zaczął powątpiewać o jego przyszłości. Dopiero później po przebyciu tej kryzys, umysł jego orzeźwiał, ożywił się i więcej jakoś począł rokować nadziei. Wychowanie to zresztą acz staranne dosyć

było powierzchowne, skończyło się już około lat dwudziestu. Ale i w tym wieku Stanisław nie uzyskał największej swobody, a tryb życia jego wcale się nie zmienił, wodzono go ciągle na paskach jak dziecię, w największej trzymając podległości; tak, że z każdego kroku spowiadać się musiał, i nic bez dozwolenia matki począć nie miał prawa. Otaczająca go opieka nieustanna, niespokojna, podejrzliwa odejmowała mu wszelką samoistność, a dziwactwo matki i surowość ojca, tem więcej ciążyły, że dwudziestoletni chłopiec był właśnie w wieku, w którym się najbujniejsze rozwijają marzenia, najgwałtowniej wybuchają namiętności. Pragnienie widzenia świata, użycia go, poznania ludzi, skosztowania wszystkiego co mu dotąd było obcem, niepokoiło młodzieńca, którego zniewieściałość łączyła się z trochą dumy, z trochą polskiego lenistwa i wczesnem rozdrażnieniem chorobliwem. W rysie tego charakteru, który się łatwo w ten sposób pojmuje, idziemy za skazówką pamiętników Anonyma, a ten powiada, że widząc się młodym i bogatym, zrodzonym i przeznaczonym do najwyższego świata, który wówczas był światem uciech i namiętności, nie mogąc wyjść na swobodę i zerwać krępujących go więzów, Stanisław stał się smutnym, małomownym, onieśmielonym. — Wzdychał do wolności której inni mieli tyle, a on nic prawie, kręcił się niecierpliwie w ciasnym kółku Krystynopolskiego życia, w którem był zamknięty i obumierał w tej niewoli. Pomimo tego usposobienia pochodzącego z temperamentu namiętnego, widać ze wszystkiego, że umysł dojrzewający powoli, ospały jeszcze w piętnastym roku życia, serce także troskliwie było przez ks. Wolfa kształcone, popędy miał dobre, chęci szlachetne, woli i charakteru nic a nic. Zwykły to skutek długiego rygoru, który wszelką obejmuje sprężystość i siłę nie dając im się rozwinąć. Stanisław umysłem pracować nie miał ochoty, ani potrzeby, serca zaś dowodów dać mu niedozwalano. Na drobne jego wydatki dawano mu tylko sto dwadzieścia czerwonych złotych, z których matce troskliwej, do najmniejszego grosza zdawać

musiał rachunek. Wojewodzina kochała go namiętnie, ale ta miłość przy zgryźliwym jej charakterze, przy tysiącznych obawach, czyniła ją do zbytku despotyczną, tak, że i władzy i powagi i miłości swej nad nim nadużywała.

Ks. Wolf Pijar, któremu powierzono kierunek wychowania młodego Stanisława, wybrany być musiał przez Potockich z kolegjum w Warężu, majętności ich po Łaszczach odziedziczonej, założonego przez pana Wojewodę; bo ks. Wolf zostając przy dworze opiekował się zawsze domem Warężkim; ubogą rezydencją, którą otaczały jak z jego listów widziemy, drewniane klitki żydowskie. Kolegjum to i konwikt później, pod panowaniem austrjackiem upadły.

Mało na nieszczęście wiemy o tym nauczycielu, który wpływ znaczny wywrzeć musiał na swojego wychowańca. Chrząszczewski w pamiętnikach maluje go jako człowieka zacnego, uczonego, przykładnego, ale wedle pojęć wieku prowadzącego młodego dziedzica Potockich. Wszczepił on w serce ucznia, powiada przywiedziony, mocną wiarę i uczucie religijne, zamiłowanie sprawiedliwości, ojcowską pieczołowitość o dobro ludu, nad którym miał panować, pojęcia, jak je naówczas zwano, dosyć liberalne. Co do zasad politycznych, idąc za powagą Jana Zamojskiego, wedle tego, jak naówczas go pojmowano, za duchem czasu, jaki w Polsce panował, wpoił w niego przekonanie niezłomne, że tron elekcyjny i demokracja szlachecka z prawem powszechnego głosowania i rolą jaką miała w Rzeczypospolitej arystokracja, słowem budowa stara i formy rządu tradycyjne, były nietykalną źrenicą swobód polskich.

Widzimy w późniejszym kierunku Stanisława rozwijające się te pojęcia wszczepione przez ks. Wolfa, szczególniej w projekcie nowej formy rządu posłanym przezeń do Petersburga, po akcesie króla do Targowicy, który w Djarjuszu podróży swej, z opowiadania Ad. Moszczeńskiego daje Hr. Konstanty Plater.

Ale w chwili, w której się ta powieść poczyna, a Stanisław życie od niewoli i westchnień do swobody, nie śniły mu się jeszcze przyszłe polityczne prace,

chciał naprzód mieć prawo do życia; każda chwila w ciszy Krystynopolskiej upływająca, zdawała mu się straconą.

Ojciec i matka dotąd go ani krokiem z pod oka swego nie wypuszczali, nie wyjeżdżał nigdzie, nie wydalał się z domu rodzicielskiego bez dozorców. Wojewoda jednak starał się już uformować dlań dwór osobny, i przywiązał doń z tytułem marszałka Karola Sierakowskiego Starostę Zanideckiego, któremu najwięcej ufał, czyniąc go raczej Mentorem Stanisława, niż głową dworu, który dotąd nie istniał jeszcze.

X.

Nie wiele mamy szczegółów o hrabi Karolu Sierakowskim Staroście Zanideckim, własne jego tylko posiadamy zeznanie, że w tej porze, liczył już sobie na dworze i w usługach rodziny Potockich przebytych lat dziewiętnaście. Nie musiał więc być młodym, i był już naówczas, jak wspomina w listach swych, żonatym. Gdy mu powierzono bliższy nadzór i niejaką opiekę nad młodziuchnym Starostą Bełzkim, nie chciał i nie mógł być nazbyt ostrym dla niego, a chociaż się później tej myśli wypierał, zapewne na przyjaźń jego, dobre serce i łaskę pańską w przyszłości pracować musiał. Ale puszczeniu cugli i zbytnej swobodzie syna, oko pani Wojewodzinej stało na przeszkodzie, czuwały one pilnie nad Stanisławem, nigdzie mu się nie dając wydalać, powracającego wybadując pilnie o każdą chwilę spędzoną za domem. Czasy te były niespokojne, a pozycja kraju niepokój ten macierzyński poniekąd tłumaczy. Kraj cały wrzał konfederacją Barską i w samej rodzinie Potockich niektórzy czynnie, inni je ręką, to sercami jej sprzyjali i pomagali. Wojska cudzoziemskie i oddziały konfederatów, snuły się wszędzie, około samego nawet Krystynopola. Nieraz prom tutejszy kazano spuszczać do Sokala, aby nim nie ułatwiać

przeprawy na brzeg przeciwny Konfederatom, przeciw którym wysłane komendy przez Wojejkowa i Kreczetnikowa, Tartaków, Sokal i okolicę zajmowały.

XI.

W okolicy Krystynopola, w majętności Susznie, na starym drewnianym zameczku, mieszkali państwo Jakubowstwo Komorowscy Starostowie Nowosielscy. Jakób Komorowski (później Kasztelan Santocki) i Anna z Werbny Pawłowska, żona jego, byli szlachtą starą, dobrego rodu, ale nie majętną i liczną obciążoną rodziną.

Familja to była znakomita niegdyś i arystokratyczna; dziś podupadła.

Herb Korczak, do którego należeli Komorowscy, zdaje się być cudzoziemskiego, może węgierskiego pochodzenia, jawi się jednak w Polsce w XIII. wieku. Komorowscy w Węgrzech i w Polsce zarówno, na dobre imię krwią wylaną zarabiali: we Węgrzech z Władysławem królem wsławił się Mikołaj i tam mu nadany został tytuł krabi na Orawie i Liptowie, którego Komorowscy od XV. używali wieku.

W r. 1474, Piotrowi Komorowskiemu siedem przezeń posiadanych zamków w Węgrzech, Rosenberg, Hradek, Sobieniacz, Starygrad, Gród św. Michała, Orawę i Liptów, odebrał Mathjasz król Węgierski, poczem zubożony Piotr musiał do Polski się przenieść. Król Kazimierz, powiada Niesiecki, puścił mu trzy zamki na pograniczu Węgier, Berwald, Seflory i Żywiec, później zamienione na Krystynostaw: Żywiec jednak w imieniu Komorowskich długo później zostawał.

Potomkowie tych Komorowskich liczyli się i związkami i znaczeniem do najznakomitszych rodzin w Polsce, spokrewnieni z Tarnowskiemi, Myszkowskimi,

Lanckorońskimi należeli do koła ówczesnej arystokracji. Wszyscy prawie zajmowali krzesła znaczniejsze w senacie. Kasztelanja Oświecimska ciągle niemal zostawała w ich rodzie; mieszkając na pograniczu od Węgier, stali niejako na straży z tej strony. Odznaczających się mężów nie liczyła wprawdzie rodzina, ale ludzi użytecznych i skromnych, którzy obowiązkom obywatela czynili zadość posłując na sejmy, sprawując funkcje deputatów na Trybunały i t. p. Z czasem jednak nie mogąc się wyżej dźwignąć, rodzina ta powoli jakoś ubożała i podupadła, koligacje jej nie pomnażały majętności a coraz też były skromniejsze; dawną świetność zastępowała mierność i cichy żywot wiejskiego szlachcica polskiego. Już w XVIII. w. dawni hrabiowie na Orawie i Liptowie zeszli byli na średniej fortuny pospolitą szlachtę, choć ród ich bezsprzecznie do starych i pańskich należał, ale w rzeczypospolitej mało zważano na prozapije i genealogje, skoro ich nie podnosiła potęga związków familijnych i możność.

Michał Łowczy tylko Buski, dziedzic na Susznie i Niestanicach, z młodu żołnierz, później osiadł w domu i ożenił się z Barbarą Łopacką Podstolanką Ciechanowską, z której miał syna Jakóba, jak się zdaje tego właśnie, którego tu Starostą Nowosielskim i Sędzią Buskim poznać mamy.

Największym luminarzem rodziny w ostatnich czasach, był w r. 1759 zmarły, Prymas arcybiskup Gnieźnieński, Adam Komorowski, stryj Jakóba, jak go Krasicki zowie, dobry administrator i gospodarz, syn kraju użyteczny, który najwyższą w kościele polskim zająwszy godność, znowu rodzinę swą podniósł wyżej i świetne jej czasy przypomniał.

Jak widzimy z tego, rodzina hrabiów na Orawie i Liptowie Korczaków Komorowskich, wiele co do pańskiego pochodzenia, dostojności i starożytności wcale nie ustępowała Potockim, ale była ubogą, podupadłą a jeden niedawno zmarły Prymas nie mógł w niej zastąpić hetmańskich buław, których tyle piastowali Pilawitowie. Co gorzej, gdy Potoccy władali niemal kra-

jem, gdyż dobra ich rozległością wyrównywały nie jednemu małemu państwu środkowej Europy; — Komorowscy mieli tylko parę wiosek dziedzicznych w Rusi, Suszno z zameczkiem i Niestanice, jakieś dobra w Wielkiej Polsce, po żonie Pawłowskiej wzięte, a z łaski królewskiej starostwo Nowosieleckie i Podlisieckie. Nie wiem czy dobra wielkopolskie z kilku wiosek złożone znaczną stanowiły majętność, ale przy ogromie fortuny Potockich, licho to jakoś wyglądało. Nie mogli się oni wcale mimo starego i pięknego imienia, położeniem towarzyskiem mierzyć z Pilawitami, choć szlachectwem byli im równi i wcale od nich nie gorsi.

Jakób nasz, syn Michała Komorowskiego, Łowczego Buskiego, dziedzica na Suszni i Niestanicach o którym Niesiecki wzmiankuje „że był człowiekiem godnym i z młodszych lat rycersko traktował, dawszy niemałe dowody mężnego serca w różnych okazjach“ urodził się z Barbary Łopackiej Podstolanki Ciechanowskiej, herbu Lubicz Za czasów Niesieckiego w szkołach jeszcze zostawał.

Zdaje się, że późniejszym jego losem zajął się stryj Prymas, i jego protekcji, a potem ożenieniu i koligacjom pozyskanym przez nie, winien był Jakób łaski królewskie, które nań spływały. W r. 1750. d. 29. Sierpnia (*Sigillaty*, 28—224), mianowano go Łowczym Lubaczewskim. Już z tym tytułem przebywać musiał w W. Polsce przy stryju Prymasie. który mu dopomógł do bogatego dosyć ożenienia z Antoniną Pawłowską, jedyną dziedziczką dóbr Wymyślonki, Werbny, Zębowki i t. d. Stać się to musiało wspólnemi zabiegi Prymasa. i wpływem stryja rodzonego panny, księdza Józefa z Werbna Pawłowskiego Biskupa Niocheńskiego, Archidjakona Pszczańskiego, Oficjała Generalnego Poznańskiego.

W r. 1752. spisana intercyza przedślubna, ciekawy zkądinąd pomnik, da nam lepiej poznać stan przyszłych rodziców Getrudy, a przywieść ją tembardziej tu należy, gdy wyraźnie służyła za wzór do intercyzy Stanisława Szczęsnego....

(Obligat. 62—437) (Nota A.).

„Między WW. Ichmościami pany Michałem Pawłowskim, niegdy JWJMPana Adama Pawłowskiego, Kasztelana Biechowskiego z niegdy Jej-Mością panią Franciszką z Trąbczyńskich małżonką spłodzonym synem, i Jej-Mością panią Marjanną z Gozdzkich Kasztelanicami Biechowskiemi, małżonkami z jednej, a WJMć panem Jakóbem Komorowskim Łowczym Lubaczewskim Generałem Adjutantem polnej buławy WJMć pana Michał Komorowskiego Łowczego Buskiego, a niegdy Jej-Mością panią Barbarą z Łopackich spłodzonym synem z drugiej strony, stanął prawny kontrakt intercyzy, i w niczem nieodmienne postanowienie w niżej opisany sposób:

„Iż WJMPan Jakób Komorowski, mając w pierwszej konsyderacji szacunek starożytnych i dystyngowanych w ojczyźnie familji, których zbawienne czyny nietylko zaszczyt i nieśmiertelną sławę w całej *merentur* Rzeczypospolitej, ale też przez konjunkcją drogiej krwi swojej wspaniale w Europie czynią ozdoby (!); zapatrując się oraz na wielkie przymioty Jej-Mości panny Antoniny Pawłowskiej, tychże WW. Ich Mość Kasztelanów Biechowskich córy, że w pierwiastkach kwitnącego dopiero młodego wieku swego przez wrodzoną modestją i doskonałe akcje, *speciosa virtutum decora*, niepłonną dalszego wieku jej przyszłych szczęśliwości ominuje nadzieję, chęcią i umysłem tejże IMości panny Antoniny Pawłowskiej skłonione niesie serce, o dożywotnią tejże IMć panny Pawłowskiej za interpozycją JO. księcia JMci Adama na Orawie i Liptowie Komorowskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Prymasa Korony Polskiej i W. X. Litewskiego, listownie tak do W. Kasztelanica ojca, jako też JW. Józefa z Werbna Pawłowskiego, Biskupa Niocheńskiego, Archidjakona Pszczańskiego, Oficjała Generalnego Poznańskiego stryja rodzonego, nadgłoszoną, tudzież wielkich i godnych J. W. W. przyjaciół instancją konkurując i starając się przyjaźń: wzajemnie JMć państwo Kasztelanicowie Biechowscy znają dobrze godność i dystynguo-

wanej krwie domu JJ. Oświeconych Komorowskich nieśmiertelną estymacją *nomenque beatum*, że przy znakomitej w ojczyźnie *a seculis* reputacji postronnych europejskich, a blisko krwią skoligaconych familji, tak drogi dla siebie mają zaszczyt; tedy JMć pan Kasztelanic Biechowski ojciec córkę swoją, JW. JMć ksiądz Biskup Niocheński stryj, synowicę *in sociam vitae et thori conjugalis* Wielmożnemu JMci panu Łowczemu Lubawczewskiemu deklarują *et in hanc finem, diem benedictionis matrimonii* wyznaczenia i o woli i dyspozycji WJMości pani Marjanny z Grodzkich Pawłowskiej, Kasztelanicowej Biechowskiej matki JMci panny Antoniny Pawłowskiej pod Warszawą w dobrach swoich z tąż córką swoją rezydującej i tu przytomnej oddają i referują.

„A lubo WJMć pan Generał Adjutant *amicam non thesaurum quaerit*, drogim tylko szacunkiem wielkiej krwi i miłej osoby JMć panny Antoniny Pawłowskiej kontentuje się, jednakże WJMć Pan Michał Pawłowski Kasztelanic Biechowski ojciec, tejże córce swojej *unicae naturali successrici pro interim de bonis paternis* sumę dwóch kroć sto tysięcy (200,000) *coram actis Castrensibus Posnaniensibus die hodierna*, zapisuje, od której to sumy dwóch kroć sto tysięcy procentem pieniężnym z wsiów Niemieckich Wymyślonki, Werbna Zębowska nazwanych *ad classem* tegoż WJMć pana Kasztelanica *divisione fraterna* aplikowanych, *sine ullo additamendo* takim, jaki *ad praesens importabant* corocznie, *idque praecise* na dzień świętego Marcina Biskupa, *inchoando* w przyszłym da Bóg roku 1753 Wgo Łowczego Lubaczewskiego kontentować deklaruje. Że zaś WJMć pan Komorowski *unicam haeredissam bonorum paternorum notabilis substantiae actualiter existentis*, jako też *successionum in futurum desolvendarum successricem* bierze i *ad reformandum ex ratione immobilis substantiae non obligatur*, więc *in recompensam tam amplae substantiae* sumę 100,000 złp. *itidem futurae consorti suae et ejus successoribus de lumbis sui recognoscentis procedentibus.*, na dobrach swoich zapisać

tenebitur; i tenże zapis *ante inita vota conjugalia ad propria acta terrae Bustensis per ob'atum* podać przyrzeka; tudzież tę sumę przez siebie zapisaną w dalszym czasie w Województwo tutejsze poznańskie wnieść obowiązuje się. Wielmożnej zaś JMć pani Kasztelanicowej matce JMć panny Antoniny Pawłowskiej a małżonce swojej, WJMć pan Kasztelanic Biechowski do uczynienia *favore* córki swojej jakowej tranzankcji *de bonis maternis in assistentia amicorum facultatem praebet.* Deklaruje zatem tenże WJMć pan Łowczy, że królewszczyzn, starostw, jakie *ex gratia distributiva* J. K. Mości mieć może, *jura communicativa* na Wą Jejmość małżonkę swoją przyszłą otrzymać i onę *ad participationem* tych starostw i królewszczyzn przypuścić. To zaś otrzega WJMć pan Kasztelanic ojciec, aby w czasie przyszłym przyrzeczony WJMć pan Łowczy, Jejmości przyszłej małżonki swojej do żadnych zapisów szkodliwych, któreby *saperent laesionem* nie przywodził, prócz dożywocia zobopólnego. A jeżeliby jakie *subsequi* miały, *nullitatis vitio subesse* powinny. Który to kontrakt i w nim wszystkie opisane kondycje *tam in toto, quam in quavis minima parte* strony strzymać i ziścić *sub vadio summis supraescriptis correspondente* przyrzekają, forum *in casu contraventionis ubiquinarium* w województwach Wielkopolskich naznaczając, podpisami rąk własnych i przyjaciół, przy położeniu herbowych pieczęci stwierdzają, onże księgami grodzkiemi, Poznańskiemi roborują. Działo się w Poznaniu d. 23 Listopada 1752 r. Ksiądz Józef z Werbna Powłowski Biskup Niocheński manu propria. *(Locum sigilli gentilitii cera rubra expressi).* — Michał z Werbna Pawłowski (L. s. g. c. r. ex.) — Jakób Komorowski Łowczy Lubaczewski Generał Adjutant manu propria (L. s. g. c. r. e.) — Franciszek Nakwaski Podkomorzy Ziemi Wyszogrodzkiej, przyjaciel przytomny m. p. (L. s. g. c. r. e.) — Ksiądz Władysław Wierusz Walknowski Kanonik Katedralny Poznański jako przyjaciel. — (L. s. g. c. r. e.) Franciszek Wierusz Walkowski, przytomny przyjaciel m. p. (L. s. g. c. r. e.)"

Znać silnie popierany przez Prymasa najprzód, potem przez Gozdzkich, bo matka żony jego była, jak się zdaje, siostrą rodzoną Stanisława Bernarda Gozdzkiego najprzód Kuchmistrza Koronnego, później Wojewody Podlaskiego, który miał wpływy i stosunki u dworu, gdzie, jak i u Czartoryskich dobrze był położony; protegowany przez Młodziejowskiego, Jakób Komorowski dostawszy owe Łowiectwo Lubaczewskie i tytuł Generał-Adjutanta Polnej Buławy, miał sobie nadane w r. 1763 *(Nota 13)*. Stolnikowstwo Horodelskie po Michale Komorowskim, w r. 1765, Sęstwo ziemskie Buskie; w tymże roku konsens na ustąpienie wsi Podlisek, Stroniatyna i Obyder a później Nowegosioła i Kuszelowa, z prawem komunikacyjnem dla żony, dalej Sęstwo Pograniczne Kijowskie w r. 1770....

Chociaż przez swe stosunki z Gozdzkimi i Młodziejowskim, Komorowski liczy się do przeciwnego Potockim stronnictwa, nie tamowało to sąsiedzkiej zażyłości jego z Potockiemi, gdy i koligacja jakaś między temi dwoma domami dawniej już egzystowała. Komorowscy jeździli do Krystynopola, a Województwo oboje mile ich u siebie przyjmowali. Rodzina Komorowskich była już dość liczną naówczas, jak się z genealogji okazuje, Sędzia Buski z Antoniną Brygidą Pawłowską miał oprócz córki Getrudy, Antoninę, Kordulę i Józefę, a z tych jedna już była zamężną za starostą Rahodowieckim; oprócz tego czterech synów: Franciszka (Antoniego), Józefa, przyjaciela później i towarzysza podróży za granicę Stanisława Potockiego (niedawno zmarłego), Antoniego i Augustyna (żonatego z Poletełówną), których potomkowie do dziś dnia żyją w Galicji. Córki, oprócz Gertrudy, powychodziły później za mąż, Antonina za hr. Ilińskiego, Kordula za Teodora Potockiego, Józefa za Rostworowskiego.

Panny Komorowskie szczególniej Getruda, wszystkie były piękne, a że Krystynopol nie bardzo przez sąsiadów odwiedzany, często smutną stał pustką, każdego gościa tembardziej wesołą młodzież i dziewczęta

mogące być przyzwoitem towarzystwem dla panien Potockich — widziano mile...

Nikomu jednak pewnie z owego Pilawitów domu który się tak wysoko mieścił na polskim zodjaku, wedle wyrażenia panegrystów ówczesnych — nie przyszło nawet na myśl, nie postało w głowie, by się te sąsiedzkie stosunki z Susznem kiedykolwiek ścieśnić miały i do jakiegoś połączenia otworzyć drogę. Potoccy byli możniejsi, i najmniej, sto razy bogatsi od Komorowskich, a jedynak dynasta, marzyć miał prawo najmniej o udzielnej księżniczce.

Zresztą miał już ojciec Stanisława, pan Wojewoda Kijowski, pewne projekta na syna. Najściślejsza przyjaźń łączyła go z Mniszchem Marszałkiem Koronnym, dziedzicem Dukli, i rodzice oddawna osnuli poswatać syna z jedynaczką jego córką Józefą. Nowe jednak położenie Mniszcha, który się od dworu usunął, i lekki cień opozycji miał na sobie, zmniejszenie jego znaczenia, odstręczało może Wojewodę od związku z drugiej strony pożądanego dla majętności i stosunków. Powiadano, że Franciszek Salezy marzył niekiedy o poswataniu Stanisława Starosty Bełzkiego, z jakąś udzielną księżniczką Rzeszy Niemieckiej.

Tak stały rzeczy w Krystynopolu, gdzie się starzy państwo nudzili trochę osamotnieni, niepokoili konfederacją, a młody następca ich zżymał się w więzach, które potargać pragnął, gdy niespodziany wypadek, zamącił pokojem jaki tu jeszcze panował, i krwawe, straszne, brzemienne śmiercią i burzą poprowadził za sobą następstwa.

XII.

Znane są wypadki dziejowe tych lat, i powtarzać ich kreśląc ten obraz nie mamy potrzeby, chcemy tylko

chwilę, w której się rozwinął nasz dramat, nieco scharakteryzować, przypominając czytelnikom, wśród jakiego nieszczęśliwego i zaburzonego stanu kraju, rozpoczęła się ta sprawa, która mimo gorszych zaprzątnień całej Polski, zwróciła ku sobie oczy i serca wszystkich.

Polska przebywała właśnie kryzys, która się od 1764 roku do ostatnich lat XVIII. wieku nieprzerwanie ciągnie. Konfederacja Barska wewnątrz i za krajem choć codzień mniej dająca nadziei trwała jeszcze, dźwigała się, pracowała wspierana przez przyjaciół i adherentów, którzy zmuszeni siedzieć spokojni, spoglądali ku niej, i w cichości usiłowali jej dopomagać. Całe stronnictwo Potockich z nadzwyczajną ostrożnością tłumaczącą się położeniem samem, ale ze szczerem i gorącem współczuciem, a nienawiścią, jaką miało dla *familii*, obracało się ku niej. Mniszech, Potocki Wojewoda Kijowski, Lubomirscy utrzymywali ciche ale częste korespondencje z Demiatą, Preszowem, Paryżem, z wszystkiemi jak ich wówczas nazywano *Rozesłańcami*. Listy ich pisane cyframi, lub pod różnemi figurami, latały z rąk do rąk po kraju, przepisywane i komentowane — były to gazety nadziei. Każdy ich wyraz tłumaczono sobie, każdy z nich bijący promyk rozkładano na tęczowe barwy. W niektórych z tych biletów Generalność zwano *Królową*, trzy państwa ościenne chodziły pod nazwiskami *miedzi*, *rubinu i perły*, Hetman Branicki zwał się *Kielichem* i t. p. Każdy z konfederatów miał także umówione nazwisko.

O każdym ruchu konfederacji i jej projektach wiedziano w kraju dostatecznie, przychodziły wieści o jej niedostatku, o wyjeździe Dumouriér'a do Wiednia, o zabiegach *rozesłańców* we Francji, przeciw którym jak w kraju biegała pogłoska, pani Poniatowska (?) z p. Luillier jechać miały na dwór Ludwika XV., dla zyskania u pani du Barri, sprzymierzeńca partji królewskiej.

Starano się zaradzić niedostatkowi Generalności w Turcji, ciesząc się szacunkiem i sympatją, jaką dla

niej okazywali Turcy, i porządkiem który tam w garstce wychodźców gorliwi naczelnicy zaprowadzali. Tymczasem przeciwko pozostałym w kraju konfederatom, czynnie, wszelkiemi środkami działał Poniatowski, wielu słabszych w tej chwili porobiło recessa od konfederacji, jak Stolnik Wessel i Zakrzewski; i ci zaraz po odrzeczeniu się Barszczyzny z więzienia na Pradze uwolnieni zostali. Bie.. .. z natchnienia dworu ogromny swój manifest przeciw Generalności w Piotrkowie głosił; ścigano pozostałych Barszczan około Sanoka, i nieustannie pozostałe ich garstki trapiono z pomocą wojsk cudzoziemskich. Z drugiej strony napróżno usilnie tentowano o zgodę z Generalnością, ofiarując nie tylko przebaczenie, zwrot konfiskowanych dóbr, ale łaski, byleby pociągnąć konfederatów, do których posyłano sekretnie, kuszono silnie choć bezskutecznie.

Od strony Prus wyciągniony kordon ze Szlązka na Wieruszów i Rojów, zajmował część Wielkiej Polski z niezmiernym uciskiem od wojsk pruskich, które furażowały, wyjadały magazyny i wywoływały krzyki rozpaczliwe posiadaczy majątków. Dowódzcy pruscy straszyli ich Kiestrzyńską fortecą. Nigdy i nigdzie wśród tych wypadków nie znajdujemy takiego przeciwko gwałtom oburzenia, jak tu z okazji wojsk pruskich. Nie dziw, że przypisując to królowi pruskiemu, morzono go co chwila, donoszono, to że już skończył, to że puchliny srogiej dostał i wkrótce umrzeć musi, a najbieglejsi politycy ówcześni, osnowywali się (niestety) na wiadomościach jakie im z Prus do Gdańska wracający szyprowie przynosili.

Z Austrji, mówiono, że cesarz miał się starać o koronę polską (którą niemal za wakującą uważano) dla krewniaka swego księcia Alberta Cieszyńskiego. Rossyjski ambasador w Warszawie właśnie się zmieniał. Repnin przeznaczony był do czynnej armii Tureckiej, *interim* po nim sprawiał książe Wołkoński, oczekiwano Saldern'a, łagodniejszego charakteru człowieka, mającego, jak głoszono, posłannictwo zgody i pokoju, który z siostrzenicą jako gospodynią domu,

z trupą aktorów francuzkich i wielkiemi przygotowaniami, co chwila był spodziewany w Warszawie. Prawie na wyjezdnem Repnin znajdował się raz na obiedzie u pani Bystrzynej, razem z Biskupem Kujawskim (Antonim Ostrowskim, później Prymasem)Kuchmistrzem Koronnym i wielą innymi. Mowa się wszczęła o przeszłych wypadkach, a Ostrowski nieostrożnie rzekł, że najwięcej nieprzyjaciół zrobiło królowi wywiezienie Senatorów. Ambasador na to z uśmiechem podniósłszy głowę:

— Księże Biskupie — rzekł — mówisz o gwałcie, nigdy bym ja go nie popełnił, gdybyście sami o to u mnie nie nalegali, gdybyście nie prosili i w kilkunastu do mnie nie podpisali petycji... W liczbie tych kilkunastu i Waszej Ekscellencji mam własnoręczny podpis.

Widelec ze sztuką-mięsa do ust niesiony, wypadł z rąk Ks. Ostrowskiemu.

— Mojego podpisu tam nie ma! przerwał spokojniej Kuchmistrz Koronny.

— Tak, ale jest osobna pańska karteczka, którą zachowuję... dodał Repnin. Wszyscy umilkli*).

Przybycie Saldern'a posła pokoju, jak utrzymywano, obudzające wielkie nadzieje, nastąpiło w pierwszych miesiącach 1771 roku; przyjeżdżał on z wielkim dworem, z liczną służbą i starał się nająć pałac Mniszcha, Marszałka koronnego, co i król popierał, choć właściciel nie miał ku temu ochoty, i nie decydował się ani traktować, ani przybyć do Warszawy, zdala się usiłując trzymać od króla i dworu. Prymas Podoski ciągnął go właśnie ze swojej strony do tak zwanej *Rady patrjotycznej*, która się pod jego przewodnictwem zbierała, a była jakiś czas przedstawicielką stronnictwa Saskiego, ale i do tej Marszałek należeć nie chciał. Na list Ks. Prymasa, odpowiedź

*) Z listu współczesnego.

jego sławna, latała w tysiącznych kopjach po kraju, z rąk do rąk podawana...

Wkrótce po przybyciu Saldern'a nieporozumienie Prymasa z królem ustało, ambasador zbliżył ich do siebie, czego partja Poniatowskich gwałtownie pragnęła, usiłując teraz żyć ze wszystkimi w zgodzie, i jednać się z przeciwnikami, co było także życzeniem dworu Petersburgskiego. Prymas w dzień św. Stanisława był u króla z rekognicją, i długą miał z nim konferencją, a przypisywano mu myśl detronizacji Poniatowskiego, dla nowego wyboru Sasa.

W wyższych sferach wiedziano dobrze, że dwory sąsiednie były z sobą w zgodzie i porozumieniu przyjaznem; bajkopisarze jednak współcześni, przypisywali im to różność widoków, to odmienne względem Polski zamiary, usiłując na tem coś zbudować. Tymczasem Król urządzał jako antidotum ostateczne przeciw Barskiej rekonfederacją, w Brześciu litewskim zawiązać się mającą, którą wyznaczony był rozpocząć Sosnowski. Spodziewano się ją później na cały kraj rozciągnąć. Marszałkiem tej rekonfederacji w Brześciu, po cichu mianowano Mierzejewskiego, Sędziego Sądów Marszałkowskich. Branicki Hetman wybierał się ze sprzymierzeńcami iść przeciw konfederacji i ścigać rozpierzchłych po kraju...

Dziwolągi tymczasem wyplatano na Barskich i nikt nie śmiał stanąć w ich obronie.

Tymczasem postępki Króla i jego partji nie jednały mu jakoś serca i prócz kilku pozyskanych z konfederacji, nie wielu było nawróconych. Życie ówczesne samego Króla, niechętnym mu, wydawało się szpetne, choć zaprawdę nikt naówczas czystym się nazwać nie mógł; kursowały dziwne i pocieszne anegdotki o miłostkach... oburzając poczciwą i pilnującą *decorum* prowincję. Jedną z takich, jest powiastka o Francuzie, którą w pierwszych miesiącach 1771 r. opowiadano na ucho i w gazetkach pisanych rozsyłano ciekawym. Stanisław August przejeżdżając z zamku do miasta, przed Reformatami spotkał Francuza idącego z żoną,

której twarzyczka musiała go uderzyć. Nieostrożnie jakoś posłał jednego ze swoich paziów, aby spytał piękną nieznajomą o mieszkanie i nazwisko. Francuz zazdrośny i obrażony tem, co za zniewagę publiczną uważał, odparł z gniewem paziowi: — Mieszkamy w Warszawie ale nie w domu publicznym.... Jestem Francuz, a to żona moja, nie kto inny...

Że tam kupa wówczas Francuzów stała przed Reformatami, poczęli publicznie śmiać i szydzić z nieszczęśliwego posłańca, który ledwie umknął ścigany szyderstwem obrażonych.

Co się tycze usposobień ogółu dla Króla i dworu, w tej chwili, najlepiej je odmaluje list bezimienny do Muiszcha z Warszawy pisany dnia 23. Stycznia, pochodzący z archiwum w Dukli.

„Ja prawdziwie nie powinnam znaleźć wiary, że w Warszawie rezydując, prawda, że nigdzie nie bywając, nie tylko widzieć, ale i słyszeć nie mogę nic rzetelnego, same bajki i nieszczęśliwości. To wszystko co się dzieje, zdaje się z zupełną wszystkich satysfakcją. Ja nieszczęśliwa patrzeć na to wszystko muszę i tak mi się to wydaje, że okoliczności wszelkie ściągają się do pomyślności Warszawskich, bo coraz większa utrata godnych obywatelów i ludzi poczciwych, a ruina ostatnia. Ten był cel oddawna, aby stan rycerski poniżyć, lub go wyniszczyć i okazja przypadła *a propos*, że są na to sposoby. Przeciągnienie czynności w naszej ojczyźnie, jest najlepszem wsparciem dla drugiej strony, można krótko wyrazić co długo obserwować będzie, to święto Rozesłańców — ale też i męczenników nie mało. Nie można tego pojąć ani zrozumieć, aby Rzeczpospolita nasza chciała kawalerów młodych naśladować wojażowaniem za granicą, i jeżeli tylko tyle wskóra na końcu co ci kawalerowie, którzy ztamtąd powracają, to nie wielki zysk będzie zaczętej roboty. Najlepiej zawsze swoim językiem wyrabiać interesa, a Polakom zawsze trudno, aby wszyscy zrozumieli czudzo-ziemski język.

„I dla tego teraz Polska różnemi językami gada, a nie rozumieją się wcale. Warszawa za to ze wszyst-

kiego kontenta, i dla tego jarmark na św. Agnieszkę wyznaczony jest na zbywanie starostw zawakowanych, to jest Jaworowskiego, Szczurowieckiego i wszystkich królewszczyzn zawakowanych. Prześwietna komissja kładzie taksę, tak jak pan Podwojewodzy we Lwowie na wyżynę; pokazało się oczywiście, dla czego było potrzeba komissji skarbowej jak i wojskowej; piękuie się te powagi obiedwie wydają. Gdyby pan Bóg dał sposób choć dniem przed śmiercią, aby można się gdzie zjechać z JW. Panem (Mniszchiem) jak z p. Krakowską, byłoby co mówić, przypomniawszy sobie, żeśmy nigdy nie byli mocni, ale byliśmy zawsze poważni, a teraz przyszliśmy na jakąś sytuacją śmieszną i ucieszną, że i sami zagraniczni nie wiedzą, z kim wchodzić i traktować. Do tego nikt zrozumieć nie może, jakie to są czynności które we własnym swoim kraju żadnego dotąd nie mają przyjęcia i poszanowania, ale aprehensją są i pośmiewiskiem dla nas samych. Czyliż może być już większe nieszczęście, jak taka sytuacja niegodna... tych, którzy doczekali teraz widzieć tę odmianę o przeszłą sytuacją?.... Można przyznać, że już życie zbrzydło w takim nierządzie."

Większość naówczas w ten sposób pojmowała i oceniała stan kraju nieszczęśliwy, i nie umiejąc sobie zdać zeń sprawy, instynktem tylko cierpiała i bolała nad nim.

XIII.

W roku 1770, gdy się to opowiadanie nasze zaczyna, u granic tureckich zjawiła się była dżuma, którą naówczas zarówno z innemi epidemicznemi chorobami znano pod nazwiskiem straszliwem *powietrza*. Wojna, rozruchy wewnątrz kraju, przechody wojsk, dozwoliły się jej rozszerzyć bezkarnie, tak że wkrótce ukazała się w Rusi Czerwonej.

Województwo Potoccy, troskliwi o siebie, bojaźliwi o dzieci, po królewsku sobie radząc, sprowadzili milicje i opasali łańcuchem wojska, dobra w których podówczas znajdowali się sami: Krystynopolszczyznę, Sokal i Tartaków. Dowódzcą lejbgwardji i wszystkich sił zgromadzonych był, jakeśmy powiedzieli, Karol Sierakowski, który z obowiązku te straże często objeżdżał, i w domu Komorowskich zapewne nad tym kordonem położonym, często bywał.

Zdaje się fałszem, jak piszą niektórzy niedostatecznie uwiadomieni, że w jednej z córek Komorowskiego Gertrudzie, pięknej i miłej panieneczce, która często z rodzicami w Krystynopolu bywała i starym Potockim podobała się wielce z uroczego wdzięku postaci, zakochał się najprzód Starosta Zaniecki Sierakowski. Wiemy z jego własnych listów, że naówczas był już żonatym, a wnosim z dziewiętnastu lat przepędzonych w służbie Potockich, że nie był tak bardzo młodym. Cała więc ta bajeczka Anonyma, w pamiętnikach, które przed sobą mamy zapisana, jakoby Sierakowski starał się wprzód o Gertrudę Komorowską, a sam ją dobrowolnie odstąpił później zakochanemu młodemu Stanisławowi Potockiemu, upada.

Drugi pamiętnika autor, Chrząszczewski, lepiej znający bliższe domu Potockich tyczące okoliczności *), pisze, że Szczęsny Stanisław widywał Gertrudę Komorowską w Krystynopolu u rodziców swoich, i tu się w niej tak gwałtownie zakochał. Może go złudziło to, że zrazu nic nie powiadający, a grzeczni dla sąsiadów Województwo, rodziców Komorowskich, a szczególniej śliczną ich córkę Gertrudę, bardzo mile u siebie przyjmowali. Dość, że dwudziesto-letni chłopak rozpłomieniał i stracił głowę, pokochawszy się w pięknej dzieweczce.

Inaczej jeszcze, a w sposób bardzo poetyczny, maluje poznanie ich pierwsze z sobą, podanie. Starzec, sługa Potockich, niedawno jeszcze w Tulczynie żyjący,

*) Był szwagrem Sierakowskiego.

który w późniejszych wypadkach czynnego nie miał udziału, ale był naocznym ich świadkiem, ze wspomnień tak tę rzecz opowiadał, i wielu jest jeszcze w okolicy Tulczyna, co ją od niego słyszeli.

Według niego, Stanisław nie w jakicheś przejażdżkach z Sierakowskim, ale na polowanie pojechawszy w okolicę, napadnięty został niespodzianie burzą i słotą. Szukając od ulewnego deszczu schronienia, znalazł je pod bramą dworu w Susznie.

Trafił tam właśnie, gdy Komorowscy przed chwilą powrotem córki Gertrudy z Wiednia gdzie się wychowywała uradowani, przyjmowali ją po długiem niewidzeniu. Starosta Nowosielski postrzegł młodego Potockiego, i wybiegł mimo deszczu zapraszać go do domu swego ze staropolską gościnnością, ale ten, że nie był ubrany jak w odwiedziny i w stroju tym przed kobietami stawić się nie chciał, mocno się wymawiał, nie chcąc przyjąć uprzejmych zaprosin. Gdy się tak drożyli, a Szczęsny nie ustępował, Komorowski wpadł na myśl, aby go przez córkę poprosić, rachując że powolniejszy będzie na prośby kobiece, odszedł więc spiesznie po Gertrudę, która się zaraz ukazała w ganku, mimo deszczu sama chcąc iść do gościa pod bramę..... Potocki widząc to, a raczej śliczną jej pociągniony twarzyczką, zapomniał o ubraniu i jak stał wbiegł do starego dworu w Susznie.

To być miało ich pierwsze z sobą poznanie.

Chrząszczewski inaczej tu opowiada, rozpoczynając od tego, że ją Stanisław wprzód w Krystynopolu widywał. Nie mówi się jak długo trwała ta miłość trwożna i tajemna, nie dająca się poznać, którą rzadkie wizyty Komorowskich u Potockich podsycały. Stanisław zapragnął wreszcie widywać ją częściej, swobodniej, chciał być w Susznie; a etykieta Krystynopolska zbliżyć mu się do niej nie dozwalała. Ale o tem aniby był śmiał wspomnieć przed Wojewodziną, czując że matka i ojciec nigdyby nie pozwolili; użył więc fortelu, do którego, jak sam w liście, który mamy przed sobą

zeznaje, pomógł mu zrazu bojaźliwy, potem prośbami ubłagany Sierakowski.

Jako dowódzca objeżdżał on straże kordonu wojskowego, uproszony więc przez Szczęsnego, on, może i inni w zmowie będący, wmówili Wojewodzinie, której wola stanowiła wszystko w takim razie, że młody chłopak potrzebuje ruchu, że nazbyt się rozpieszcza siedzeniem i zadomowieniem, że go na mężczyznę kierując trochę hartować należy.

Nie łatwo wszakże zdając się na te rady, po namyśle, Wojewodzina powierzyła jedynaka Sierakowskiemu, dozwalając, aby z nim objeżdżał straże, i konną jazdą, a pracą męzką, sił potrzebnych nabierał. Matka dwudziestokilkoletniego chłopaka trzymająca w rygorze jak małe dziecię, nie bez oporu i strachu zgodziła się na ten rodzaj emancypacji, który od niej oddalał jedynaka... a poruczając go na osobistą odpowiedzialność, nieodstępnemu czuwaniu Zanideckiego Starosty, w tych wycieczkach dała mu nad panem Stanisławem władzę ochmistrza.

Jak się tam stało, że niby pod pozorem objeżdżania straży, czy polowania ruszywszy z Krystynopola, zajechali do Suszna, spełna nie wiemy, z późniejszych tylko manifestów widać, że i dniem i nocą niekiedy, do Komorowskich wstępowali. Stanisław potrafił na to namówić Starostę Zanideckiego, zapewne nie bez oporu z jego strony, ale krok tylko pierwszy był trudny, dalej wspólność winy dawała młodemu panowanie nad Mentorem. Jeździli więc razem, jeździł potem pan Stanisław sam, coraz bardziej zakochany, zapominając o matce i przyszłości. W dwudziestym roku życia miłość jest tak gwałtowną, uczucie tak silne! tak niezwyciężone! Cóż gdy się ono zrodzi w sercu świeżem, nieskalanem, gdy ta miłość jest pierwszą, czystą, gdy ją pobudzają przeszkody, urok nadaje tajemnica, gdy w około niej promieniują pierwsze życia blaski?

Pojąć łatwo, jak uczucie takie daleko zaprowadzić może.

Zdaje się z tych okoliczności, z ukrywania tajemnych

odwiedzin w Susznie u pp. Komorowskich, przed panią Wojewodziną, że Starostwo Nowosielscy byli niejako w spisku, dopomagali do tego milczeniem; i w tem jest trochę ich winy, bo przyjmując u siebie chłopca nieletniego i pod władzą rodziców zostającego, a milcząc o jego częstych odwiedzinach, dawali na siebie pozór, jakoby go wciągali i uwieść usiłowali. Nie wiemy jak to tam było, jednakże łacno sobie wytłumaczyć, że Komorowskim niemajętnym, dzieci mającym kilkoro, smakowała perspektywa wydania córki za jedynaka, dziedzica Potockich imienia i majętności, za najbogatszego w kraju młodzieńca; tej nadziei warto coś było poświęcić.

Do powolności, jaką tam dla pana Stanisława miano, musiało się przykładać i przywiązanie Gertrudy, i zaklęcia młodego chłopaka, i zapewnienia jego że rodzice zezwolić muszą, i wzgląd na ich wiek podeszły i przypomnienia uprzejmej grzeczności, z jaką przyjmowano Komorowskich w Krystynopolu. Dosyć, że starostwo Nowosielscy nie mogli nie wiedzieć co się święci, a nie stawali na przeszkodzie temu, chociaż jak z manifestów widać, zapytywali zawczasu Stanisława o powód częstszych odwiedzin, chcieli by ich poprzestał, ale okazana bojaźń, rozogniła tylko bardziej młodzieńca, który uprosił milczenie, wymógł cierpliwość, i oświadczył się wyraźnie z miłością stateczną pannie Gertrudzie.

Karol Sierakowski, jak sam zeznaje, kilka razy był w Susznie ze starostą Bełzkim: „w początkach, powiada w liście, który przed sobą mamy, (pisanym do W. Sierakowskiego arcybiskupa Lwowskiego) — byłem trzy albo cztery razy z p. Starostą Bełzkim w domu pp. Komorowskich, z niewinną myślą dopomożenia mu do rozrywki, i tem bardziej mnie to od wszelkiej uwalniało bojaźni, im lepiej znałem grunt JW. Starosty, niechcącego nigdy w najmniejszych rzeczach przeciwko rodzicom grzeszyć. Nie mogłem się wcale spodziewać, aby się na tak wielkiej wagi rzecz rezolwował, do której takie, *jak nieba do ziemi* było podobieństwo.

W krótkim potem czasie wyjechałem do Litwy, i już tu był koniec mojego z JMP. Starostą bywania, którego zaniechać tem bardziej postanowiłem sobie, gdy powróciwszy z drogi litewskiej, dowiedziałem się, że JW. Wojewoda był o tem bywaniu zawiadomiony. JMP. Starosta Belzki, i w tym czasie, kiedym ja był w drodze, i po powrocie moim, sam już bywał, i bywania swoje, tem bardziej zamysły, przedemną ukrywał, oczywista rzecz zatem, że ja nic płochego nigdy mu nie inspirowałem".

Tak tedy najprzód ze Starostą Zanideckim, potem sam ponawiał odwiedziny swe w Susznie pan Stanisław, coraz częściej tam goszcząc, pod pozorem konnej jazdy, kordonów, polowania. Manifesta wspominają o nocnych nawet do pp. Komorowskich wycieczkach.

Wojewoda wiedział o tem, ale milczał, zakazawszy tylko ludziom pod utratą miejsc i karą, aby nikomu nie wspominali, kroków jednak żadnych, dla zapobieżenia temu nie przedsiębrał. Wojewodzina nic pewnie nie wiedziała i nie domyślała się niczego, mówić jej o tem i donosić nie śmiano, chociaż szeptano na dworze. Wojewoda Kijowski snać tych miłostek młokosa nie brał surowo, bo małżeństwa syna pod srogą wychowanego ferułą, ani przypuszczał, a rachował że ten słomiany ogień, jak nagle rozgorzał, tak rychło i zgaśnie...

Anonym (podobno Cieszkowski) nie dosyć dokładnie uwiadomiony o okolicznościach drobnych, powiada, że za trzecią bytnością swoją Stanisław już się z życzeniem oświadczył, dodając, że się łudził nadzieją, że hrabia na Orawie i Liptowie, synowiec Prymasa, nie może się za nierównego Potockim uważać, a choć domyślał się ze strony rodziców swoich oporu i burzy do przebycia, sądził, że je przywiązaniem swem, miłością, prośbami i błaganiem, zresztą koniecznością samą zwalczy.

XIV.

Stało się tedy, jak współczesne wiadomości pisane, których kilka różnych redakcji mamy przed sobą, opisują w stylu półurzędowym, że Stanisław oświadczywszy się Gertrudzie, po kilkumiesięcznem staraniu, po zostawionym do namysłu czasie, wreszcie sam o wyrobienie Indultu prosił, i ślub z nią wziął potajemnie. Jak do tego przyszło, z tych gazetek rzecz opisujących, dowiemy się.

„Niewypowiedz.anie tu egzagerowana a kilkorakiemi potwierdzona raportami tragiczna scena, zajmuje wszystkich... Nie opisuję tu jej, ale jak *ad Regiam majestatem* doniesioną została, dla wiadomości skreślę. JMP. Starosta Bełzki syn JW. Województwa Kijowskich, od ośmiu miesięcy, *za wiadomością rodziców swoich* (?) uczęszczając na polowanie mil trzy od Krystynopola, bywał w domu JMPP. Komorowskich Nowosielskich starostów, gdzie w córce ich, z których kilku starsza poszła już za mąż za Starostę Rahodowieckiego, pokochawszy się, ile że ma być i edukacji i piękności wielkiej, miał nalegać na rodziców jej aby się z nią żenić mu pozwolili. I gdy założony przez nich warunek być miał, żeby tego nie czynił bez wiadomości i zezwolenia JJWW. Wdów Kijowskich, JMP. Starosta Bełzki nalegał, żeby to niżby się akt ożenienia nie dopełnił mieć w sekrecie. Za usilnem wymaganiem jego, rodzice damy podjęli się wyjednać indult, do czego miała się przyczynić Warszawa (Wda Podlaski?) i poprzednio wiedzieć o tym uknowanym mariażu, a rodzice damy mieli sobie ztamtąd przyrzeczoną protekcją, że będą utrzymywać *validitas* (ważność) tego małżeństwa.“

Druga podobna relacja współczesna, tak, nieco obszerniej, rzecz opisuje. Musimy tu wszystko powtarzać, nie proste opowiadanie wypadku mając na celu, ale chcąc sprawę tę zbadać i wyjaśnić, pragnąc aby

sami czytelnicy z autentycznych aktów, sąd o niej wyrzekli. Nie możemy więc pominąć nic, co jakiekolwiek światło rzuca na związki dramatu.

„Pan Potocki, pisze inny gazeciarz, Starosta Bełzki zostający w sąsiedztwie z JMPaństwem Starostwem Nowosielskim, często dom ich, ile dla wszystkich otwarty, w przytomności przyjaciół swoich odwiedzał (ze starostą Zanideckim, z Wilczkiem i z innymi dworakami), którego w początkach bywania nic więcej do tego nie skłaniało jak przyjaźń i zażyłość sąsiedzka. Lecz gdy tenże pan Starosta Bełzki oświadczył swoje dla córki JWP. Starostwa Komorowskich zupełne dożywotniej przyjaźni serce, — pp. Starostwo, którym się nie zdawało czynić rzeczy porywczo, proponowali mu żeby myśli tych, ile mających wagę, powierzył rodzicom swoim JMWP. Województwu Kijowskim, który, gdy się składał, że we wszystkiem winien jest posłuszeństwo rodzicom swoim, jedną tylko wolę postanowienia swego (ożenienia) na własną składał osobę.

JMPP. Nowosielscy, więcej przez pół roku (osiem miesięcy) takowe zwlekali ożenienie, dając czas do zupełnej odmiany i dostatecznego rozpatrzenia się. Lecz gdy żadne przeświadczenie, odmówienie i refleksje nie czyniły wstrętu p. Staroście Bełzkiemu, i owszem tem większe wzmagały się i rosły nalegania i prośby, którym oprzeć się, szczera JMP. Starosty Bełzkiego stateczność nie dozwalała, nakłonili się pp. Starostwo Nowosielscy przystąpić do deklaracji córki swojej, tym umysłem, aby zreflektowania się i uwagi, tak dla JMP. Starosty Bełzkiego, jako też i jego przyszłej małżonki czas pozostał. I gdy w przeciągu czasu te same trwały nalegania dopominające się małżeńskich ślubów, wprzód poprzedziły zaręczyny, po których dopiero w niedziel kilka, za wydanym ks Oficjała indultem, w przytomności własnego parocha ze wszelką przyzwoitością ślub został dopełniony.“

XV.

Że istotnie dano czas do namysłu, i naprzód odbyto zaręczyny w Susznie, w obecności przyjaciół, d. 18. Listopada, mamy dowód w dochowanej intercyzie, która na dniu tym przy świadkach spisaną została, w słowach następujących, przypominających intercyzę ojca p. Jakóba, na wzór której przerobioną była.

„Między JJWW. Państwem Jakóbem na Susznie i Niestanicach Hrabią z Liptowa, i Antoniną z Hrabiów z Werbna Pawłowskich Komorowskiemi małżonkami, Nowosielskiemi, Podlisieckiemi Starostami z jednej, a Jaśnie W. JMP. Stanisławem ze Złotego Potoka Potockim, Starostą Bełzkim, JJWW. Franciszka Salezego i Anny obojga ze Złotego Potoka Potockich Wojewodów Generałów Ziem Kijowskich małżonków synem, z drugiej strony, staje w niżej opisanych punktach intercyza ślubna. Iż JW. Potocki, Starosta Bełzki wielkich antenatów znamienitemi w ojczyźnie zasługami zaszczyconych, pierwszemi honorami wyniesionych, potomek domu Potockich przeszło już pięcią wiekami najpierwszemi godnościami wsławionego, władzą kilkudziesiąt walecznych do najwyższych wodzów zaszczyconego senatorskich krzeseł więcej pięciudziesiąt zaszczytem sławnego, pierwszemi ministerjami i urzędów koronnych wielością znakomitego, dziełami rycerskiemi w boju i w pokoju chwalebnemi czynami nieprzerwanie zawsze słynącego, namiestniczą godnością królów we trzech wiceregach wygórowanego, w zagranicznych nadto królestwach wysokiemi honorami znamienitego, dziedzic imienia wielkiego Potockich i krwi przezacnej z pierwszych familji polskich, z książęcych domów, królewskich tronów i wyniesionych w Europie monarchów, wypływającej i podział mającej sukcessor, a ze wszech miar godnych rodziców JJWW. Wojewodów Generałów Ziem Kijowskich nieodrodny syn, władnącej sercem i wolą

Boga wszechmocności oprzeć się nie mogąc, przeznaczenie wyroków nieba, ile w zupełnej doskonałości zostając (?) jawnie poznawając, i *nieodmienną* determinacją dalszego pożycia swego z przepaścistego boskiego rozrządzenia widoczną mając, wraz z skłonnością serca i rozporządzeniem boskiem wyższem nad wolę ludzką zniewolony do JW. JMP. Gertrudy Hrabianki Komorowskiej, Starościanki Nowosielskiej. godnej córki JJWW. JMP. Jakóba i Antoniny z Pawłowskich Hrabiów Komorowskich, Satarostów Nowosielskich, Podlisieckich; w tym domu tedy JJW. Hrabiów z Liptowa Komorowskich, niegdyś gniazdowym królestwa Węgierskiego i wysoce zaszczyconym, tu od trzech set lat przy przeniesieniu się do królestwa polskiego już senatorskiemi godnościami i różnemi koronnemi urzędami dawniej zaszczyconym, teraz świeżo prymacjalną godnością i kilką senatorskiemi krzesłami wygórowanym, skoligaceniom zacnych familji i krwi zacnością znakomitym, dożywotniego przyjaciela szacunek nad wszystko przechodzącego, z samejże boskiej ordynacji znajdując i upatrując, której to JW. Gertrudzie Hrabiance Komorowskiej Staroś. Nowosielskiej nie tylko dary natury, to jest zacność imienia, godność krwi od przodków przez rodziców wlana zalecenie dają, ale dary od Boga obficie dane w przymiotach zacnych, rozlicznych talentach jakoby w jedno zebranych, dank, szacunek i estymę czynią, a ztąd z wymiaru darów boskich i tak znacznych talentów wysokiemu, jakie ją potyka postanowieniu, z przewidzenia Boskiego przeznaczona zostaje. — Za zrządzeniem więc Boskiem idąc JW. Potocki Star. Bełzki wszelkie usilne staranie o dożywotnią przyjaźń tejże JW. Hrabianki Komorowskiej łożyć nieustając: JJWW. Hrabiowie Komorowscy Starostowie Nowosielscy, rodzice, poważając sobie tak zacność konkurenta, skłonność prawdziwego serca i affektu z obu stron poznawając zaraz, *oprzeć się niedostępnemu żądaniu JW. Starosty Bełzkiego nie mogąc*, zagradzać *szczęścia* (!) od Boga przeznaczonego ukochanej córce swojej za niesłuszną rzecz być sądząc,

wyrozumiewając oraz już od samych niebios wyroki, poddając wolę swą pod wolą Najwyższego, nakłaniając się żądaniu JW. Star. Bełzkiego w związek i stan małżeński tęż córkę swoją JW. JMP. Gertrudę Hrabiankę Komorowską Starościankę Nowosielską nieodmiennem słowem deklarują, i dzień ślubu poprzysiężenia sobie wiary obopólnie małżeńskiej w dobrach swych Niestanicach dzień 28. miesiąca Grudnia w roku teraźniejszym 1770, naznaczają, na który akt ślubu JW. Star. Bełzki przybyć ma. Po której to JW. Gertrudzie Hrabiance Komorowskiej, Starościance Nowosielskiej, JJWW. Hrabiowie Komorowscy rodzice, sto tysięcy złotych polskich w gotowiźnie tymczasem wypłacić posagu z dóbr ojczystych, i macierzystych naznaczają i deklarują, oprócz wyprawy, która nie tylko stanowi i kondycji JW. Hrabianki przystojna być ma, ale jako w tak zacny dom idącej powiększona zostanie. Po długiem zaś da Bóg, pożyciu obojga JJWW. Hr. Komorowskich rodziców, równy podział ojczystej i macierzystej substancji między wszystkich sukcessorów nastąpić powinien. JW. zaś Star. Bełzki z własnej woli i szczerego affektu przyszłej małżonce swej JW. Gertrudzie Hrab. Komorowskiej sumę... (w oryginale zostawiono miejsce białe na wypisanie jej) prostego długu niniejszą zapisuje intercyzą, któren zapis moc grodowej tranzakcji mieć ma, i oraz dożywocie na wszystkiej substancji tym samym kontraktem ślubnym zeznaje, a po doszłym da Bóg związku małżeńskim wspólne dożywocie wzajem sobie przyszli małżonkowie uczynić mają, *jura communicativa*, na wszelkie królewszczyzny z szafunku łask królewskich pozyskiwane JW. Star. Bełzki dla przyszłej małżonki swej wyrabiać obliguje się. Jako zaś wielkiej zacności i charakteru JW. Star. Bełzki, tak przyszłej małżonki swej do żadnych tranzakcji gwałt i pokrzywdzenie prawom jej czyniących pociągać nie będzie i nieważne zostałyby... Któren to kontrakt ślubny czyli intercyzę, strona stronie aktami grodu któregokolwiek, którejkolwiek prowincji roborować pozwala, i podpisami rąk swych

przy użytych i przy dawnych przyjaciołach stwierdzają. Działo się w zamku Suszeńskim dnia 18. Listopada 1770 roku (*).“

XVI.

Trzeba wyznać, że czy za poradą z Warszawy, czy z własnego natchnienia działając, Komorowscy szli bacznie i ostrożnie, jakby przewidywali, że małżeństwu nieważność zarzucać będą, starając się zawczasu przeciw temu uzbroić.

Sporządzono więc najprzód zaręczyny, odłożono ślub, dając czas panu młodemu do namysłu, rodzicom jego do opatrzenia się i protestowania, a że do wyrobienia indultu, potrzebny był list narzeczonego, wzięto od niego pismo do ks. Oficjała Chełmskiego usilnie naglące o wydanie go... List ten służył później w sprawie jako ważny dokument.

Chociaż wesele a raczej tajemny ślub ów na dzień 28. Grudnia był wyznaczony w Niestanicach, znać Szczęsnemu wśród Świąt Bożego Narodzenia łatwiej się było wymknąć z Krystynopola, lub go z innych powodów przyspieszono, gdyż wedle prawnych dokumentów widać, że się odbył w dzień św. Szczepana, to jest d. 26. Grudnia, nie we dworze Komorowskich, ale jak naoczny świadek stary Kozak niedawno zmarły opowiadał, w Unickiej Cerkiewce Niestanickiej. Błogosławił ks. Dłużniewski pleban Dobrotworski, właściwego przedstawiający proboszcza, gdyż miejsce to do Dobrotworskiej należało parafii.

Nie wiemy kto służył na świadka, to pewna, że nie starano się o zachowanie wielkiej tajemnicy, byli goście zaproszeni, a między innemi Wojewodzina Bełzka (Potocka).

(*) Marja wydanie A. Bielowskiego, 131, 136.

Pomimo wszystkiego, co na obronę Komorowskich powiedzieć można, postępowanie ich nie jest bez zarzutu — chłopak młody, rodzice dumni, po których zezwolenia trudno się było spodziewać, ślub bez ich wiedzy zawarty, obwiniają ich i usprawiedliwiają niejako późniejsze zarzuty Wojewody Kijowskiego, który dowodził, że syna jego wciągniono i uwiedziono *(debauché)*. Była w tem wina, choć nie tak straszna, nie tak wielka, jak ją później obrażona wystawiała duma. Zresztą Stanisław był młody, ale w latach pełnych do rozporządzenia sobą, choć jak widać z jego własnych listów, dziecinny, i samem odosobnieniem długiem a niedoświadczeniem mniej dojrzały od rówieśników.

Ślub ten pozostał jeszcze na czas jakiś tajemnicą dla Potockich, ale Komorowscy niespokojni o skutki jego, gdy im wielce chodziło o to, ażeby go za pokątny nie uważano, by z siebie zbytniej dla młodzika powolności zrzucili plamę — poczęli go sami rozgłaszać miedzy swymi przyjaciółmi. Na dworze Krystynopolskim już o nim wkrótce wiedziano. Sierakowski omdlał ze strachu gdy go to doszło, przebąkiwali dworscy, ale nikt jeszcze nie śmiał pójść z takiem doniesieniem do pana Wojewody.

Ci co jego i ją znali lepiej, przewidywali nieuchronną katastrofę i okropne burze.

XVII.

Anonym współczesny, opowiada, że wkrótce po tym ślubie dopełnionym w Niestanicach, Komorowscy, jakoby przygotowując Wojewodów Kijowskich do wypadku, który dla nich tylko był jeszcze tajemnicą, pojechali z córką do Krystynopola. Wojewodzina zawsze ich i panienki przyjmowała serdecznie, i tą razą jeszcze bardzo mile Komorowskich powitała, a rodzice

Gertrudy fałszywie ztąd wnieśli, że przyszłość mogła nie być tak straszną, jak się im zrazu zdawała. Wrócili więc spędziwszy dzień w Krystynopolu, spokojniejsi do domu a nie chcąc dłużej w tej niepewności o los córki zostawać, sami podobno starać się poczęli o to, by wojewodzinę, którą przychylniejszą dla Gertrudy sądzili, o spełnionem małżeństwie uwiadomić. I jak wprzód, przed ożenieniem nalegali na Stanisława, aby tajemnie tego nie robił, tak dziś zaczęli go znowu naglić, żeby się rodzicom odkrył.

Szczęsny nie miał odwagi — to maluje ówczesny młodego Potockiego charakter — przed ślubem odkładał na potem, sądząc, że łatwiej mu przyjdzie, gdy go konieczność zmusi do wyznania, zabrakło sił, gdy chwila stanowcza nadeszła. Wciąż tedy prosił jeszcze Szczęsny, ażeby Komorowscy czekali i zachowywali tajemnicę, biorąc na siebie, że sam wszystko odkryje rodzicom, gdy ich do tego przygotuje. Surowa twarz matki, ponure ojca oblicze, nie dozwoliły mu jednak odważyć się na krok stanowczy; jedynak, pieszczoszek lękał się straszliwej burzy, którąby musiało wywołać wyznanie, i od dnia do dnia odkładał.

Komorowscy w obawie znowu, gdyż im zwłoka nie dogadzała wcale, zaczęli mówić otwarciej, chcąc przyśpieszyć kryzys i przebrnąć co rychlej to, co im do przebycia zostawało. Opiekunowie ich w Warszawie zawczasu uwiadomieni o tem co się święciło, zapewniali protekcję; kanclerz Młodziejowski, Gozdzki Wojewoda Podlaski, dwór czekał tylko na upokorzenie nieprzyjaznego magnata, którego kto wie, czy przy zdarzonej okoliczności, nie zamierzono pociągnąć ku sobie, dogadzając w zamian jego dumie. Nie było powodu zwlekać walki, która im dalszą i odroczoną, tym stać się mogła groźniejszą. Komorowscy niecierpliwili się i narzekali — milczenie ich upokarzało.

Rachuba okazuje, że w r. 1770, w Maju począł pan Szczęsny bywać w domu Starostów Nowosielskich, w ośm miesięcy później, ślub w Grudniu zawarty został — całego pożycia i krótkiego szczęścia zostawało parę i to

groźbą, postrachem, zatrutych miesięcy. Szczęsny rzadko, wykradając się z domu mógł przybiedz do Susznа i przebyć z żoną chwilę kradzioną, z której za powrotem trudno mu się było wytłumaczyć.

Tak to się przeciągnęło od Grudnia do końca Stycznia...

Rozsiane już i coraz się potwierdzające wieści o ożenieniu tajemnem Wojewodzica doszły do Krystynopola, jak chce Anonym, do Wojewodzinej matki, otoczonej z tego co wiemy faworytami, których obowiązkiem było donosić, nietylko co kto zrobił i powiedział, ale co mógł nawet pomyśleć.

Wątpimy wszakże, aby to podanie było prawdziwem, i choć pamiętnik świadczy, że Komorowscy, jakoby sami się postarali naprzód zawiadomić matkę, my prędzejbyśmy uwierzyli Chrząszczewskiemu, który twierdzi, że Wojewoda pierwszy się o tem dowiedział.

Jak i od kogo? nie mamy śladu.

Czy potrafił utaić w sobie gniew okrutny i obrażoną dumę, przed Wojewodziną, przed którą później do ostatka katastrofę zachowywano w tajemnicy? Różnią się podania, najautentyczniejsze jednak źródła okazują, że z powodu stanu zdrowia matki Szczęsnego, ukrywano przed nią do końca całe to, jak je tam zwano, nieszczęście.

Chrząszczewski inaczej to opowiada, ale ustąpić musi, przy niezbitych dowodach, które nam w dokumentach tej sprawy tyczących się, zostały.

Żebyśmy jednak żadnej nie uronili tradycji, powiemy, że według Chrząszczewskiego od męża dowiedzieć się miała Wojewodzina, a gniew jej stokroć miał przewyższyć jeszcze oburzenie starca. Krystynopol stał się prawdziwem piekłem.

Z różnych tu szczątków podań odbudowywać potrzeba trudno skleić się dającą całość w poetyczne już barwy odzianą, po zgonie. Stary sługa Tulczyniecki, żyjący niedawno jeszcze, znowu inaczej tę część powieści rozpowiadał. Mówił on, że po ślubie już Szczęsnego, Komorowscy przybyli wraz z gośćmi i córką na św. Franciszek

Salezy, do Krystynopola (1771). Przyjaciele ich użyć mieli tej chwili do oznajmienia Wojewodzie o wyadku i przeblagania go usilnemi prośbami... Pijatyka naprzód wszczęła się wielka, a gdy i gospodarz podpojony już został, uderzono nań ze wszystkich stron, zaklinając, aby przyrzekł uczynić to, o co go prosić będą. Nie domyślając się lub nie chcąc domyślać, Wojewoda dał słowo, ale dowiedziawszy się o ożenieniu wzdrygnął i miotać począł... Otaczający przecie wymogli długiem błaganiem, że się jakoś udobruchał, przywiedziono mu synowę, poklękli oboje młodzi przed nim i wychylano ich zdrowie.

Stary sługa dodawał, że Wojewoda choć na pozór przejednany, wśród tej uczty chodził wciąż chmurny po sali i stojące kosze wina, z gniewem nogami tłukł i rozbijał. Ta powiastka jakkolwiek ma charakter prawdopodobieństwa i trafny przedstawia obrazek, zdaje się jednak na tle tylko podania osnutą. Bytność wszakże Komorowskich po ślubie w Krystynopolu, gdzie jeszcze o nim nie wiedziano, potwierdza się listem Sierakowskiego, który przywiedziemy niżej.

Wedle najwiarogodniejszych świadectw, Potocki stary, z boku się o ślubie w Niestanicach odbytym dowiedział, ale zdaje się przed żoną w obawie choroby i wrażenia utaił wszystko.

Szczęsnemu nie mówiono też zrazu nic, gdyż i tak chodził niespokojny i wylękły, domyślając się zapewne, że już wiedziano o wszystkiem; naradzano się po cichu, co począć dalej.

Straszne to było położenie syna, z którego tylko wielką mocą charakteru mógł wynijść, a właśnie tej mu brakło. Chrząszczewski opowiada, że w ciągu początkowych narad z przyjaciółmi, gdy Szczęsny z wielu okoliczności mógł się domyślać, że ojciec wie już o zawartym przezeń związku, i postanowił wymódz na nim zerwanie jego, niespokój i niepewność tak go udręczały i siły mu odbierały, że gdy w jakiś dzień świąteczny do kościoła Bernardyńskiego na mszę mu z sio-

strami jechać kazano, do ich pomieszkania przyszedłszy, smutkiem i zwątpieniem zwątlony na siłach, na kanapę upadł i omdlał.

Przestraszone panny, nie śmiejąc matce, dały znać ojcu, który zastawszy go złożonego na sofie, kazał, pisze Chrząszczewski, przytomnym wyjść z pokoju. Usłuchali rozkazu wszyscy, oprócz Młodanowiczowej, później Majorowej Krebsowej, wkrótce po rzezi Humańskiej do Krystynopola przywiezionej sieroty, która dla wysłuchania ciekawej między ojcem a synem nastąpić mającej rozmowy, skryła się za jakiś blejtram. Wojewoda snać ruszony litością nad stanem syna, przemówił doń łagodnie:

— Wiem o płochym twoim postępku, ale go taję przed matką, cios na jej serce tak ciężki zabiłby ją odrazu. Jeśli więc nie chcesz wtrącić ją do grobu, na rozpoczęcie rozwodu zezwolisz, a ja cię upewniam, że hojnem twojej żony wyposażeniem związek zerwany wynagrodzę.

Postawmy się w miejscu Szczęsnego, przywykłego do uległości synowskiej, w obec tego straszliwego Wojewody, którego charakter gwałtowny doskonale się w portrecie Bacciarellego wydaje — na miejscu Starosty Bełzkiego, osłabionego obawą, znękanego niepewnością nie czującego się na sile do rozpoczęcia długiej z rodzicami walki, niezdolnego ani charakterem, ani wychowaniem usposobionego do stanowczego powiedzenia im — co się stało, odstać się nie może — a odgadniemy łatwo, na czem się ta scena skończyła.

Szczęsny wychowany pieszczotliwie więcej się obawiał maluczkiego cierpienia, niż wielkiego występku, który miał popełnić opuszczając żonę — osłabł, upadł na duchu, poddał się i na wszystko zezwolił.

— „Cóż miał począć, powiada Chrząszczewski, syn dumnych rodziców, z których nieugiętą wolą, wiedział, że mu walczyć było niepodobna; wyjąknął więc nakazane mu przyzwolenie, sądząc, że tą uległością zasłoni

przynajmniej żonę swoją od gwałtownych środków przemocy, a może miał nadzieję, że czas dalszy, przewłoka nastręczy mu sposobność przebłagania rodziców.“

XVIII.

W niemniej przykrem położeniu zostawał i Karol Sierakowski, wspólnik tego, co w Krystynopolu *zbrodnią i niegodziwością* nazywano, on los swój oparty na łasce pańskiej, nadzieje przyszłości, zasługi, wszystko mógł utracić przez zbytnią dla wychowańca powierzonego mu powolność.

Oto są słowa, w jakich się on w dalszym ciągu przywiedzionego listu, z postępowania swego tłumaczy:

„O skutku bytności p. Starosty Bełzkiego nie wiedziałem wcale powróciwszy z Litwy, mam na to dowód w listach dwóch, które tu przyłączam. Były one pisane wtenczas, gdym ja o Nowym Roku (a zatem po ślubie) jechał do Dunajowa, i w Susznie po drodze być miałem, powróciwszy z Dunajowa, bawiłem więcej tygodnia w Krystynopolu, *byli pod moją bytność pp. Komorowscy*, o niczem nic nie wiedziałem, to tylko mnie jedynie zajmowało, żem się spodziewał urazy za tych kilka moich z p. Starostą wizyt, co już natenczas sądziłem być nadto wielką winą, daleko większego nieszczęścia wcale się nie spodziewając. Wiadomy dobrze JWMP. Starosta Bełzki, jakiem ja go wtenczas do zaniechania dalszych bytności namawiał, bom o tem tylko wiedział, przekładałem moje w tejże okoliczności napomnienia p. Chorążemu Zapolskiemu, już tedy nie miałem w myśli wcale do tej sprawy pomagać. Wyjechałem potem na kontrakty do Lwowa, wstąpiwszy do Suszna pod tytułem dawnej przyjaźni, z ukontentowaniem żeśmy przebyli już winę

bywania, lecz tu na większe umartwienie, o całej fatalnej dowiedziawszy się awanturze... Co się ze mną naówczas działo dosyć powiedzieć, że aż o zdrowiu mojem radzić musiano.“

„Łacno mi było wywróżyć sobie dalsze nieszczęsne konsekwencje, w których jak zazwyczaj tonący brzytwy się chwyta, przyłączyć się musiałem wszakże do projektu trzymania sekretu, ażby JW. Generałowa Brühlowa z Drezna nie była sprowadzona, dla przysposobienia państwa do tej nieszczęśliwej wiadomości. I to już zostało złożone właśnie na jakikolwiek ratunek zdrowia JWW. Państwa, których przewidywane przezemnie z tej okazji umartwienia, największym były dla mnie biczem i utrapienia domiarem. W tej intencji raz, *mniej rozmyślnie* znosiłem się przez list z JW. Starostą Bełzkim, przez który i w *moich interesach*, pomocy p. Starosty zabiegnąć musiałem, bez myśli jednak jakowego uszczerbku.“

Co się działo w Krystynopolu, gdy Wojewoda dowiedział się z pewnością o *uwiedzeniu* syna, odgadnąć można i oba pisarze pamiętników, z których czerpiemy, dają o tem jednozgodne świadectwo, przyznając (zawsze wedle swoich przypuszczeń) że Wojewodzina więcej jeszcze zaciętości przeciw Komorowskim, niż mąż okazywała, pragnąc się pomścić na nich, i na Sierakowskim Staroście Zanideckim, którego dosyć zresztą słusznie, za pierwszą przyczynę złego, za faktora i pomocnika ich uważała, nie mogąc mu przebaczyć, że nadużył jej zaufania...

Miały tedy, wedle pamiętników, trwać ciągle narady ciche między małżeństwem, zjeżdżali się krewni, różne przywożono wiadomości i zdania, domownicy konsyliarzowali, nareszcie przyjechała wezwana pani Mniszchowa, która pierwszą myśl miała poddać, żeby tę narzeczoną synowę, z domu Komorowskich porwać jakimbądź sposobem, uwieść i we Lwowie ją w klasztorze mniszek, gdzie krewna jakaś Potockich była przeoryszą, osadzić, dopóki by na rozwód nie zezwoliła;

Szczęsnego zaś wysłać za granicę z bratem jej Brühlem Generałem Artylerji Koronnej.

Krok ten tak śmiały i trudny, doradzony przez niedoświadczoną kobietę, która się nad spełnieniem jego nie zastanawiała, przyjęty został przez Potockich, nie czujących prawa nad sobą, którym obraza oczy zamykała na zamach jakiego się chwytali niebacznie. Na nieszczęście w tym czasie rozruchów domowych, łatwiejszą się stawała napaść taka niż kiedykolwiek indziej: konfederacja kraj dzieliła na dwa obozy przeciwne, pod pozorem konfederatów uchodziło wiele, zresztą, sądy były wstrzymane wszędzie, sprawiedliwość zatamowana, bezkarność dwojako zapewniona dla takiego, jak Potocki magnata, który był pewien, że zawsze znajdzie i takich co się na gwałt odważą i takiego co zań w miejscu winowajcy, odpokutuje. Chodziło więc tylko o wykonanie myśli, którą pani Mniszchowa popierała, podając ją jako rzecz najnaturalniejszą, najprostszą, i w świecie najłatwiejszą.

Pokazuje się z manifestów później w sprawie wydanych, że Wojewoda próbował najprzód podstępem zwabić do domu synowę swoję... Cały już świat wiedział o ożenieniu, Wojewoda przyczaił się udając udobruchanego i łaskawego ojca, i oto w jaki sposób syna użył do dopełnienia zamiaru, który spełzł, jakkolwiek zręcznie był osnuty. Scenę następującą opisuje manifest Komorowskich, przeciw któremu w odpowiedzi swej nic nie miał do zarzucenia S. Potocki, zdaje się więc nieulegać wątpliwości, że tak było:

— „Skoro się Wojewoda o ożenieniu syna dowiedział, wpadł najprzód w oburzenie i gniew tak przeciw synowi, jako i jego przyjaciołom, wkrótce potem przybrał postać udobruchanego, jął synowi radzić, aby się nie smucił, szczególniej zaś, aby nie okazywał najmniejszego zmartwienia przed matką, a że od dawnego czasu przerwane z naszej strony (piszą Komorowscy), bywanie w domu JW. Wojewody mogło w synu wzniecać niejakie podejrzenie, pokazał mu więc swój list własnoręcznie do nas napisany, w którym nas do

swego domu zapraszał i kazał mu napisać podobnyż list do swej żony z usilną prośbą, aby przyjechała i wyrazić w nim, że rodzice nic jeszcze nie wiedzą o tem co się stało. Z listem swojego syna, na jego rozkaz pisanym, posłał JW. Wojewoda sześciokonnym powozem swojego dworzanina nazwiskiem Wilczka, zatrzymawszy swój list u siebie. Ten chociaż zapewniał przybywszy do naszego domu, że przyjechał bez wiedzy JW. Wojewody, i tylko na rozkaz JW. Starosty, jednakże ja (Komorowski) mając z poprzednich wiadomości pewność, że JW. Wojewoda wie o ożenieniu syna, a w jego do żony liście właśnie przeciwnie wyczytawszy, domyśliłem się łatwo, że to rzecz umówiona, odezwałem się tedy w te słowa: — „Gdyby mnie o to prosił JW. Wojewoda, natenczas pzywiózłbym własnym moim powozem najukochańszą córkę moję, a jego synowę w dom jego, dla złożenia mu uszanowania. Chcąc się przekonać o prawdzie, wyprawiłem umyślnego do JW. Starosty posłańca, wywiadując się od niego, jak rzeczy stoją. JW. Starosta będąc już pozbawionym wolności pisania czego innego, a przytem pilnie strzeżony, odpisał mi człowiekiem te słowa:

„Co się dzieje? i na jaki koniec posłano tego człowieka z powozem? o tem zgoła nic nie wiem, list ten *kazał* mi pisać ojciec, który pokazywał mi oraz list swój do Jaśnie Wielmożnego Państwa, zapraszając ich zaraz w dom swój. Zresztą nic nie wiem, ojciec mój ciągle mi tylko powtarza, bądź dobrej myśli, nie daj po sobie poznać zgryzoty, aby tego matka nie postrzegła, jednakże wybadywa przez jednego z ojców Trynitarzy. Jak długo trwać będzie i dokąd zmierza to fałszywe ze mną postępowanie? nie wiem. Bardzo się dobrze stało, żeście nie dowierzali tej posyłce, a ja mocno upraszam dać pilną baczność na osobę, od której, chociaż tu nieobecnej, moje życie i zdrowie zawisło.“

„Skorom ten list, pisze dalej Komorowski, dnia

4. Lutego otrzymał, postanowiłem dla uniknienia podobnych pokuszeń na przyszłość, wyjechać pode Lwów, do dóbr moich Nowesioło, zwłaszcza, że z powodu słabości mojej żony, trzeba mi było mieć w bliskości lekarzów. Lecz oto przed samym wyjazdem przysyła JW. Wojewoda posłańca umyślnego z listem tym samym, który pokazywał pierwej synowi (jak to poprawiona data oczewiście dowodzi) i zaprasza mnie z całą familją na ostatki zapust do siebie. Chociaż tą razą poprzednicza przestroga dana mi w liście JW. Starosty słuszny natrącała domysł, że tu idzie o to, aby po nieudaniu się pierwszego zamachu, przyprowadzić go do skutku innym sposobem, sądziłem jednak, że zbliżenie się przyjacielskie i wyłuszczenie ustne nienagannych powodów naszego postępowania, potrafi ułagodzić, choćby największym gniewem oburzone umysły, postanowiłem więc korzystać z tej sposobności. Odprowadziwszy tedy moję coraz słabszą małżonkę do pomienionych dóbr i przedsięwziąwszy środki ku jej uzdrowieniu, udałem się sam w drogę do Wojewody, wysławszy przodem dworzanina mego do Krystynopola, aby mi tam zamówił gospodę. Ten skoro się tam na miejscu pokazał, obskoczyli go natychmiast dworscy JW. Wojewody i przetrząsali do koszuli, wywiadując się, czy nie wiezie jakich listów. Upatrzywszy porę sposobną, wyrwał się od nich i przybiegł do mnie opowiedzieć, co się z nim działo. Przerażony taką nieludzkością i nie upatrując sposobu złagodzenia umysłów zemstą pałających, oddałem się nadziei, że ją sam czas ostudzi, i wróciłem z drogi, do pomienionych dóbr moich pode Lwowem."

Szparko, jak widzimy, poczynano się brać do rzeczy w Krystynopolu, i strach padł wielki na Suszno, tymczasem Szczęsnego mając na oku, badano go i pokonywano, używszy do tego księdza Trynitarza, i skłaniając aby się sam przeciw ślubowi manifestował. Stanisław czynił co kazano, nie śmiejąc ani oburzyć się, ani prosić za sobą, — dość było wejrzeń zagniewanego ojca, aby biedny, słaby, niezdolny postawić mu

czoła, truchlał i spełniał narzucaną sobie wolę. Przebaczenie i pokój tą tylko skruchą mógł okupić.

I jak błagał Komorowskiego o ślub, tak dziś na rozerwanie tego związku przystał posłusznie, co więcej, dnia 6. Lutego, jeszcze przed zamachem na porwanie Gertrudy, uczynił manifest żądany przed księdzem Gabrjelem (Russianem? Trynitarzem?) w przytomności dwóch innych świadków, mocą którego uznawał swój małżeński związek za nieważny, indult o który sam listem prosił za zmyślony, i najdotkliwszemi, pełnemi przykrych wyrzutów przeciw Komorowskim napełnił go wyrazami.

Słabszym już być niepodobna.

XIX.

Matka wiedziała, czy nie, radziła pokątnie; przed synem jednak musiała niewiadomość udawać, a groźbą wrażenia jakie ta wieść na niej uczynić miała, skłaniano Stanisława do wszystkiego.

P. Mniszchowa i cały dwór poufalej Potockich otaczający, należał do rady co dalej poczynać. Sprowadzenie Komorowskich do Krystynopola i pochwycenie podstępem w drodze synowej nie udało się, potrzeba było innego chwycić się środka aby rozwód żądany ułatwić.

Starosta Zanidecki czuł już, co się w koło niego działo, a nie będąc bez winy (sam list z którego dajemy wyjątki dowodzi bardziej słabości, niżeli uniewinnienia) — jak po żarzących chodził węglach.

Domyślał się, co go czekać mogło, przewidywał, że cały gniew Wojewody nań spadnie, można więc sobie wystawić, z jaką bojaźnią udał się na rozkaz pański, gdy go do gabinetu wezwano.

Potocki trzymał się rady Duklańskiej pani, począł od surowych wymówek, wyrzucił na oczy ochmistrzowi

to, co zdradą jego nazywał, i za warunek przebłagania gniewu zasłużonego położył, aby dopomógł do naprawienia złego. Oznajmił mu, że Szczęsny poznając swój błąd, zgodził się na rozwód, że nie chodziło o nic, tylko o pochwycenie Gertrudy i osadzenie jej w klasztorze, gdzieby rekluzją i strachem łatwiej na niej przyzwolenie do rozwodu wymódz było można.

— Pojedziesz Waé pan do Suszna — rzekł Wojewoda — z oddziałem ludzi wybranych, opaszesz dwór i wolą lub przemocą zabierzesz mniemaną żonę Szczęsnego. Masz ludzi, powóz, konie, jedź...

Sierakowski, jakkolwiek się lękał gniewu Wojewodów i utraty przez nich niełaskę zasług, jakie miał w tym domu, choć przelękły i zafrasowany, na tę propozycję uczuł oburzenie, wstręt uczciwy i znalazł w sobie moc do odrzucenia jej. Jak stał tak padł do nóg Wojewodzie i na klęczkach doń zawołał:

— W każdym innym razie, życie moje nieść jestem gotów na zawołanie pańskie, ale nie mogę napaść gwałtownie na dom, w którym tylekroć gościnnie byłem przyjęty, gdzie mi nieraz dano prawdziwej przyjaźni dowody.

I począł się tak silnie wypraszać, tak przemawiać gwałtownie, że na chwilę nawet, zdało się, Wojewodę opamiętał.

Franciszek Salezy zastanowił się, umilkł i nietylko nie uraził się odmówieniem posługi rozbójniczej i niewolniczej uległości swym rozkazom, ale zdawał się wstydzić swej myśli, podobała mu się może ta otwartość szlachetna, i w pierwszem poruszeniu nasypaną złotem tabakierkę dał Sierakowskiemu, prosząc go o zachowanie tajemnicy.

Tak tę scenę opisuje Chrząszczewski, z relacji szwagra swego Sierakowskiego.

Z opowiadania Anonyma znowu, zdawałoby się, że Wojewoda po tej nieskutecznej próbie, wyspowiadał się nocą przed żoną z nadaremnego kuszenia Starosty Zanideckiego, który mu pomocy odmówił. W tymże pokoju, jak wzmiankuje autor pamiętnika, spała jedna

z panien Wojewodzinej, i rozmowę małżonków miała podsłuchać. Wojewodzina wzięła to inaczej i wielki jej gniew przeciw Sierakowskiemu wzmógł się jeszcze: żądała ukarania niewiernego zuchwalca, ni mniej ni więcej śmiercią mu grożąc; zawsze powolnego męża potrafiła wkrótce przeciągnąć na swoją stronę, odmalowaniem mu zdrady Starosty, niebezpieczeństwa jakie im groziło, gdyby pozostał wolny, nawet szkalowania jakiemuby podpadli, gdyby to nieposłuszeństwo płazem mu uszło. Wreszcie zawsze posądzając go o sprzyjanie Komorowskim, obawiała się, żeby im nie dał znać o Krystynopolskich projektach.

Wojewoda przekonany miał się zgodzić na ukaranie Starosty Zanideckiego, i byłaby może ta krwawa historja więcej jednę liczyła ofiarę, gdyby owa służąca nadedniem wstawszy, o niebezpieczeństwie nie oznajmiła Sierakowskiemu. Ten ledwie miał czas na koń wsiąść przed wschodem słońca i uciekł zaraz z Krystynopola.

A że się snać obawiał, aby kto inny powolniejszy nadeń się nie znalazł na rozkazy p. Wojewody, i napaść na dom pp. Komorowskich nie przyszła do skutku, sam ujeżdżając już, dopaść miał do klasztoru Bernardyńskiego i braciszka kwestarza uprosił: aby natychmiast jechał do Suszna, oznajmić Komorowskim o niebezpieczeństwie, zalecając im, aby z panią Potocką wyjeżdżali co najprędzej do Lwowa, gdzie stała komenda Generała Kreczetnikowa i wojska rossyjskie, pod których bokiem mogli znaleść zasłonę od przemocy.

Anonym zawsze przypuszcza, że Wojewodzina była już wcześniej uwiadomioną, choć zkądinąd, jakeśmy już powiedzieli, mamy dowody, że przed nią całą sprawę tajono do ostatka.

XX.

Tenże pisarz dodaje, że gdy nazajutrz opatrzono się ucieczki Sierakowskiego, tem więcej go posądzając o zdradę, wojewoda rozgniewany wszystkie jego pozostałe rzeczy wyrzucić precz z pałacu i na stosie spalić kazał.

A że nie było chwili do stracenia, projekt zaś porwania gwałtownie synowej trwał ciągle, wzięto się do wyszukania ludzi, którzyby się tej sprawy podjąć chcieli.

Pułkownikiem Kozaków nadwornych w Krystynopolu był niejaki Aleksander Dąbrowski, którego kilku braci zostawało także w służbie Wojewody; Podkoniuszym czy Podstajennym Wilczek, którego już raz z powozem i pewną dyspozycją do Suszna wyprawiano. Na tych dwóch służalców padł wyrok nieszczęsny, a ludzie ci zwiedzeni nagrodą obiecaną, zapewnieni o bezkarności protekcją Wojewody, dobrawszy sobie podobnych, niejakiego Winnickiego, strażnika leśnego, Grabowskiego, Stolnika Kozaków nadwornych, i dwóch sprytnych żydków, podjęli się nowej wyprawy na Suszno.

Podanie powiada, że sam Wojewoda dosyć ostrożny ani namawiał ani posyłał ludzi, ale póty chodząc po domu publicznie utyskiwał, póty powtarzał: — Mam tylu sług, widzą wszyscy, jak się gryzę, a żaden się nie domyśli, w czemby mi dopomódz, żeby tę awanturnicę zamknąć w klasztorze... dopóki nareszcie Dąbrowski i Wilczek sami mu się nie zaofiarowali w nadziei wielkiej jakiejś nagrody.

Jakkolwiek się to stało, zrobiło się spiesznie, i jednego dnia uradzoną została, a nocą wykonana napaść, w chwili gdy już starostwo Nowosielscy zabrawszy córkę z sobą, z Suszna na Nowosiołki uciekali do Lwowa.

Tak chcą autorowie dwóch pamiętników, ale z manifestu Komorowskich okazuje się, że nieco wcześniej w obawie napadu do Nowosiołek się wynieśli... Podanie

znowu powiada, że dla połamanego powozu czy sani do Lwowa nie dojechali, i ostatniego dnia zapust w Nowemsiele zatrzymać się byli zmuszeni.

Sama Starościna Komorowska, świeżo była po słabości (poronieniu) chora jeszcze, jednakże ratując córkę, której zdawało się zagrażać niebezpieczeństwo, ważyła się na tę podróż, którą dla spadłych śniegów odbywano saniami.

Dambrowski, bracia jego, Winnicki, Wilczek, Grabowski, banda Kozaków dworskich, a między niemi dwaj przedniejsi: Satyrko i Szpilka, z dwoma zręcznemi żydkami, przeprowadzającemi ich Abramikem Jodką i Rudym Wolfem Szmujlowiczem w licznej dosyć zgrai, twarze obmazawszy sadzami dla niepoznaki, nie wiem z czyjego pomysłu i rady, postanowili udawać rossyjskich Kozaków szukających konfederatów, których właśnie wówczas po okolicy ścigano.

Krok to był niesłychanie zuchwały... ale na owe czasy mniej niż się nam wydaje... na drodze banda ta dowiedziawszy się przez żydków wysłanych na szpiegi, że Komorowskich nie było już w Susznie, domyśliwszy się, że w Nowosiołkach ich znajdą, udała się w tym kierunku za niemi.

Niedawno żył jeszcze w Niestanicach chłop, który był naocznym świadkiem ślubu odbytego w tamtejszej cerkwi Unickiej; służył on natenczas na dworze Jakóba Komorowskiego za kozaka, gdy Starostwo Nowosielscy unikając zemsty Potockiego, uciekli z Suszna do Nowego Sioła (koło Kulikowa). Ten opowiadał, że pozostały w Susznie rządzca, bliżej będąc Krystynopola, dowiedział się przez swoich o jakiejś wyprawie przygotowującej się na dom swych państwa, i tego Kozaka właśnie wyprawił do Nowosiołek z ostrzeżeniem... ale on po drodze zabawiwszy się na weselu w Dobrotworach, opóźnił się z przybyciem, i przyjechał do państwa, gdy się już nieszczęście spełniło.*)

*) List p. Kor. Ujejskiego 17. Paźdz. 1856.

Tymczasem w spokojnym dworku Nowosielskim Komorowscy się rozgospodarowywali. Nie byli oni bez dworu i ludzi, mieli z sobą przyjaciela i sługę zarazem p. Łukasza Trzaskowskiego, p. Karola Magierowskiego, dworzan Szymona Wyszatyńskiego, Bielańskiego, Sachnowskiego, Soczyńskiego, trzech trębaczy od kapeli Jacka, Szymona i Łukasza, czterech muzyków, Jacka Demjana, Szymona i Grzegorza, kilku kucharzy i kuchtów (5) i czterech ludzi od koni... Dwór był jak w podróży dosyć liczny, ale na obronę od zbrojnej a niespodzianej napaści niewystarczający.

Tu to odbyła się straszliwa scena, na której wspomnienie dziś jeszcze niepodobna się nie wzdrygnąć.

„Drugiego dnia (13. Lutego), opowiada współczesna relacja, w dzień popielcu samego o godzinie dziesiątej w nocy stał się tumult i najazd na własny dom JWJMP. Starosty Nowosielskiego, który w szczególności każdemu obywatelowi tyle jest prawami ubezpieczony, pomimo wszystkie ludzkie i boskie przykazania, z niepraktykowaną bezczelnością, obalający równość stanów, stał się gwałt i najazd. Więcej półtora sta osób ludu zbrojnego, pod hasłem niesłusznie i fałszywie przybranem niby wojska rossyjskiego, szukającego konfederatów, dom cały otoczyło, i kilkunastu z bandy w strój niezwyczajny przybranych, twarze czernidłem zamazane mających, wpadli do pokoju, w którym siedzących przy stoliku JW. Państwa Starostów Nowosielskich i ich córkę Starościnę Bełzką znaleźli. Najprzód z broni ognistej dając kilka wystrzałów, czego znakiem jest wizja Grodowa, która kule w ścianach znalazła (Dekret powiada, że poznano mimo twarzy zaczernionej Wilczka, który pierwszy wystrzelił) — łokajów i hajduków, natenczas stół do wieczerzy zastawujących bić i rozpraszać zaczęli, do JMPP. Starosty Nowosielskiego chroniącego się z żoną i córką do drugiego pokoju ciągnącego, mimo samego ucha lewego powtórnie strzelili, przytomnego naówczas p. Trzaskowskiego tumult ten w drugim pokoju u drzwi utrzymującego wybiwszy gwałtownie drzwi flintami okrutnie zbili, powtarzając ciągle:

— Kondraty (Konfederaty) rubi, wiąży, koły! Samą panię Starościnę Nowosielską w słabości poronienia natenczas będącą, na ziemię obaloną z karabinami bić zapędzali się, którą ledwie własnem ciałem osłaniając p. Trzaskowski od śmierci ochronił. To czynią jedni, drudzy łóżko pawilonem zasłonione karabinami dziurawili, a wtem postrzegłszy Starościnę Bełzką, zalęknioną, w kącie wraz z kobietami innemi stojącą, pytać się językiem rossyjskim zaczęli, kto była? — od której odebrawszy odpowiedź, że jest córką najstarszą Starostów nic wam niewinną, krzyknęli zaraz po rossyjsku: *Wozmite jeja, ona znajet o kondratach...* W tym momencie gwałtownie, sposobem najezdniczym, bez futra i najmniejszego opatrzenia, porwali ją i uciekli...

Ludzi w Kulikowie miasteczku pod pozorem dońców podwodę biorących, okrutnie zbili, samą Starościnę słabą, brodzącą po pas w śniegu przy kilkudziesięciu razach upadnienia na ziemię, do ucieczki przymusili, która do pobliższego poddanego swojego chałupy dostawszy się, ze strachu osłabła, w strój chłopski przebrawszy się z nim do Lwowa przyjechała. Zgoła dom cały mocą i siłą oczywistego nieprzyjaciela przewrócony i zgwałcony został. Prócz tego kilkudziesiąt ludzi zbrojnych na traktach potem widywano, równie na wzięcie samego p. Komorowskiego, jak i córki czatujących.“

Ten opis drugi pod ręką mamy, jest on nieco dla Potockich przychylniejszy, choć równie ich potępiający, wreszcie relacja Anonyma, pamiętnik Chrząszczewskiego i dekret w sprawie tej ferowany, zgadzają się prawie zupełnie co do szczegółów wypadku.

Oba jednak pisarze pamiętników, wzmiankują, że Starościna Bełzka do drugiego pokoju w chwili popłochu uciekłszy, skryła się tam pod łóżko, z pod którego koniec tylko jej zielonej kitajkowej spódniczki wyglądał. Kozak któryś, Satyrko czy Szpilka sądząc, że chustka na ziemi leżała, pociągnął za nią, i w ten sposób dobył z kryjówki, w której daremnie schronienia szukała...

Biedna ofiara, w trzaskający mróz pochwyconą została

w jednej koszuli i spódniczce, bez żadnej więcej odzieży.

Powtórzym tu wyrazy dekretu o napaści i zgonie Gertrudy Komorowskiej...

„Wśród srożejących się rewolucji czasowych jako też wszczętych naówczas zawichrzeń w Rzeczypospolitej, zebrała się pewna hałastra zbrodniarzy i do takowej przyłączyli się urodzeni i wolni Dambrowski, Wilczek, Szpilka, tudzież żydzi Wolf i Abramko, którzy to wszyscy tę hałastre składający, gotowi na wszelki zamach, knując zbrodnię niesłychaną co do swej okropności a barbarzyńską co do dzikości, pragnąc zaś utrudnić poznanie siebie i zarazem wywinąć się od kary i sprawiedliwości, twarze swoje peczernili, językiem ruskim rozmawiali, lecz jako nader czujna przeciw gwałtownym zamachom przezorna sprawiedliwość zwykła jak najskrytsze zbrodnie z samych nawet kryjówek ciemności wystawiać na jasny widok, tak i indygacje okazują, iż wymienione wyżej osoby przyłączyły się do owej niecnej hałastry, a nadto też inkwizycje dowodzą, iż rzeczona hałastra tudzież jej wspólnicy w dniu 13. Lutego 1771 r. napadli nocną porą gromadnie i z bronią na Nowe Sioło i tamże otoczyli mieszkanie folwarczne, gdzie przebywali JJWW. Komorowscy wraz z córką i W. Trzaskowskim nie spodziewając się, aby ich coś złego spotkać mogło, a rozwarłszy drzwi pierwszej izby z rusznic wystrzelili, który to wystrzał uskutecznił W. Wilczek już wtenczas nawet poznany; następnie wpadli do tejże izby, dalej wyłamawszy przemocą i gwałtem drzwi do drugiej izby wpadłszy tamże, wystrzeliwszy z rusznic na łóżko, kanapę jedwabną podziurawili, W. Trzaskowskiego w gościnie przebywającego i J. W. Komorowską K. S. przed wściekłością rabusiów zasłaniającego, wystrzałami z rusznic poranili, jeden zaś ze zbrodniarzy z imienia i nazwiska nieznany do piersi W. Trzaskowskiego pistolet kulami nabity przyłożył, lecz mu takowy wyrwał W. Trzaskowski. Następnie ciż niegodziwi mordercy W. z Komorowskich Potocką Starościnę Bełzką strwożoną w kącie

za łóżkiem ukrywającą się porwali i z porwaną futrami nie okrytą wśród mroźnej pory uciekli, rodziców nieszczęśliwych smutkiem i trwogą wskróś przejętych pozostawili, W. zaś z Komorowskich Potocką, po rozmaitych miejscach włóczyli, wreszcie nad strugę przy wsi Rekliniec płynącą przybyli, gdzie też w przerębel w lodzie przez W. Dambrowskiego zrobioną wepchnęli, a wyzuwszy się z wszelkiego uczucia nie tylko ludzkości, ale nawet ze zmysłu najdzikszym zwierzętom wlanego, z sercem do okrucieństwa zahartowanem, niewinnością, tudzież błaganiem i jękami proszącej się nieporuszeni, najszlachetniejszą z urodzenia, już w młodocianym wieku odznaczającą się najświetniejszemi przymiotami i rokującą najwyższą pociechę rodzicom WW. Potockiego.... z łona tychże rodziców porwaną w najstraszliwszy sposób pod lodem zatopili i najokropniej zgładzili...“

XXI.

Tak mówi dekret, cokolwiek inaczej opisują pamiętniki nasze, których wersją przytoczym.

Oprawcy na rękach ze dworu wyniosłszy panią Potocką do stojących w pobliżu, przygotowanych sani, mających ją odwieźć do Lwowa, co najspieszniej pociągnęli. Wzruszenie, przestrach śmiertelny, stan jej, gdyż była przy nadziei... przygotowały śmierć, która na sumieniu Szczęsnego do zgonu jego ciężyć miała, a w historji pozostanie świadectwem, nieszczęsnej samowolności do jakiej duma i przewaga doprowadzić może.

Sanie pełne były, zapewne wcześnie przygotowanych pierzyn i poduszek... wpakowano w nie wołającą o ratunek Potocką, Wilczek i Dambrowski siedli obok i szamoczącą się a krzyczącą, przyrzucili poduszkami, które dla zatamowania jej głosu, tak przemyślnie za-

wczasu przysposobione mieli. Sanie ruszyły pędem, gdy tuż pod Nowosiołkami od których tylko półtory mili do Lwowa, w lasku spotkali ogromny szereg fur z pszenicą wlokących się do miasta. — Było ich jak opowiadali później, ze trzysta, noc ciemna śniegiem tylko przyświecała, droga wyjeżdżona ciasna, wyminąć było niepodobna, musieli się zatrzymać i czekać póki by im fury te przeciągnąwszy, wolnego do przejazdu nie zostawiły miejsca. Sami zaś, pisze Chrząszczewski, z relacji Mładanowiczowej czerpiący powieść swoję, aby krzyków i jęków gwałtownie uwożonej Potockiej nie dosłyszeli chłopi, coraz większem naciskaniem betów, tak jej oddech stłumili, że gdy nareszcie spotkane podwody już opodal odjechały, znaleziono ją, czy z przyduszenia, czy z przestrachu umarłą...

Wodzowie tej ohydnej wyprawy, przerażeni swoją zbrodnią, nie wiedzieli co z nią począć i z sobą. Bóg tą śmiercią i występkiem dumę Potockiego karał tak straszliwie... Z posłusznych panu służalców, Wilczek i Dambrowski stawali się katami i zbójcami; a Wojewoda Kijowski poduszczycielem zabójstwa... Martwe ciało nieszczęśliwej pozostało świadectwem dokonanego gwałtu... co z niem począć? gdzie je skryć było? Naradziwszy się powieźli je dalej i postanowili w najbliższym stawie utopić, aby zatrzeć ślad swojego występku...

Tu dalsze opisy współczesnych różnią się od siebie znacznie. Chrząszczewski naprzód, który całą tę przygodę porwania córki Komorowskich słyszał czytaną z rękopismu przez Majorowę Krebsowę, tak się tłumaczy:

„Całą tę przygodę opisała Majorowa Krebsowa i mnie ją czytała. Po jej śmierci rękopism ten od jej familii pozwolony do przeczytania Doktorowi Medecyny Abramlonowi, w ręku jego zginął. Zapewnić jednak mogę, iż w mojem opowiadaniu, nie opuściłem żadnego z ważnych szczegółów, które ten rękopism obejmował...

I tak ciągnie dalej swą powieść.

„Nic im więcej do czynienia nie zostawało, jak za-

trzeć ślad do odszukania martwych zwłok, i tu w przerąbaną plonkę, na zmarzłym w pobliżu stawie zatopili.“

Podanie miejscowe przez wydawcę Marji zachowane, twierdzi, że się to wykonało na odnodze Bugu, blizko Jastrzębicy; w Dekrecie stoi Rekliniec. Nasz pisarz opowiada dalej, że niedaleko od miejsca gdzie się to stało, i zwłoki Potockiej zatopiono, był folwark należący do klucza Krystynopolskiego. Na wiosnę Kossowski ekonom tego folwarku, obchodząc bardzo rano obory i gumna, postrzegł między krą złamanych już lodów pływające ciało. Po zielonej jedwabnej spódniczce poznał że było kobiece, i domyślił się, że musiało być trupem utopionej Potockiej. Zapomocą więc gumiennego wyciągnął na brzeg i uprzedzając przybycie ludzi pańszczyźnianych samowtór z gumiennym wykopał grób, w nim tajemnie zagrzeblszy zwłoki nieszczęśliwej gwałtu ofiary. Otrzymał on dożywotnią gracją. Dom Potockich opiekował się dziećmi jego, z których najstarszy syn ożeniony z R... Kolub... rządził potem dobrami Zofii Potockiej i jej małoletnich dzieci, a młodszy spełniał obowiązek kasjera w Kluczu Frościańskim.

Anonym wcale to odkrycie zwłok opisuje inaczej, ale nie zdaje się dobrze uwiadomiony i na dowód tylko ile się podań na tym grobie Gertrudy Komorowskiej utworzyło, ile z niego urosło powieści, powtórzym i jego relacją.

„Widząc trupa w ręku swoich, dla zachowania sekretu, postanowili go w Bugu utopić, a przyjechawszy do Sielca puścili go pod lód. Gdy wiośniana pora stopiła lody Bugowe, woda ciało Potockiej blizko granicy dóbr Hrabi Komorowskiego na młyn wyrzuciła. Młynarz dostrzegł na palcu trupa błyszczący pierścień, zdjął go, a ciało w pobliżu pochował. Sam zaś poszedł do miasteczka Witkowa, aby tam ten pierścień sprzedać. Natrafił mielnik na żyda faktora Hrabi Komorowskiego, pokazał mu wspomniony pierścień który poznawszy odrazu, iż to był pierścień brylantowy kosztowny, dany od Szczęsnego żonie swej, młynarza przyprowadził do Suszna... Hrabia Komorowski wynagrodził

młynarzowi, ciało córki odkopać kazał; i posłał do prezenty, aby zrobić *visum repertum.*"

Wszystko to jest wierutną bajką, gdyż najpewniejsze mamy dowody we własnoręcznych listach Komorowskiego, że śmierć córki długo dla niego i całego świata pozostała tajemnicą, około ciała żadnej sądowej wizji nie czyniono i śladu jej nie ma w całym procesie.

XXII.

Wilczek i Dambrowski, dokonawszy zbrodni i zatarłszy jej ślady, sami nią przerażeni, gdyż następstw takich napadu swego nie spodziewali się, przybiegli nocą do Krystynopola, dając znać Wojewodzie.

Pomyśleć nawet nie można było, aby o tem zawiadomić Wojewodzinę...

Wystawmy sobie położenie starca, którego duma i i zaślepienie uczyniły z gwałtownika zabójcą — uczucia jakich doznał, — gniew, wstyd i przestrach jakie go ogarnęły na wieść o śmierci synowej. Anonym pisze że do Dambrowskiego, który pierwszy przypadł doń z tą wieścią straszliwą, w zaciekłym gniewu popędzie, wystrzelił i chybił.

Wspólnikowi występku potrzeba było zatrzeć dowody jego. Nie było wątpliwości, że Komorowscy mając teraz ucisk swój za sobą, przy tem dwóch Gozdzkich, Młodziejowskiego, niebo i ziemię poruszą na Potockich, że wyniknie proces hańbiący i kosztowny... Musiał więc Wojewoda oddalić natychmiast z Krystynopola i z Rusi ludzi, którzy należeli do tego najazdu, skryć ich, i pozbyć się oprawców i świadków. Wilczka pod przybranem imieniem Zagórskiego, wyprawiono tejże chwili do dóbr Ukraińskich, Dambrowski schronił się tam także pod własnem swojem imieniem, co dowodzi, że mniej może się lękał (?). Kozaków, którzy

do napadu należeli, Szpilkę, ich przewódzcę Satyrkę, żydów Abramka i Wolfa, porozsyłano po zamkach i miasteczkach, w Mohyłowszczyźnie i Umaniu.

Oba zbójcy, pisze Chrząszczewski, Wilczek i Dambrowski, mizernego żywota dokonali w służbie ekonomskiej u Potockich.

Wypadek sam starano się ukryć jak najstaranniej, wypierając się wszelkiego w nim udziału. Wojewodzina, jak się zdaje do śmierci nic o nim nie wiedziała, Wojewoda nosił go sam na sumieniu i zapadł zaraz na zdrowiu, miotany przestrachem, zgryzotami, gniewem i boleścią. Sam teraz miecz na siebie podał nieprzyjaciołom. Chociaż z razu nie wiedziano o śmierci Potockiej i sądzono powszechnie, że gdzieś została ukrytą, chociaż śmielsi zaledwie się mogli domyślać występku, nie odważając przypuszczać całej prawdy; dosyć było gwałtu możnego pana dokonanego na szlachcicu, aby całą Polskę oburzyć, a Potoccy już i tak wielu mieli nieprzyjaciół.

Dowodów, że sprawcami najazdu byli Potoccy i ich służebni zrazu nie było żadnych, ale ani na chwilę nie wątpiono o tem, a stare aksioma prawne: *is fecit cui prodest* palcem ich wskazywało. Krzyk powstał ogromny! Nawzajem przyjaciele Potockich natychmiast usiłując ich bronić, rozsiali przeciw Komorowskim cienia prawdy nie mającą pogłoskę, jakoby rodzice sami własną córkę uprowadzić i skryć kazali, aby spotwarzyć Wojewodę i oburzyć przeciw niemu... Jak widzimy, dziejej i nieszczęśliwej używano broni....

(Manifest).

Wśród tych wypadków, dla niepoznaki, jakby niewiedząc o niczem, Potoccy wystąpili z prośbą o rozwód i manifestem Szczęsnego...

Wszelki ślad popełnionej zbrodni został zatarty, na dworze nawet Krystynopolskim, prócz kilku nie wiedział nikt, co się stało z Gertrudą. Komorowscy, jak ze wszystkiego widać, domyślali się tylko, że córkę ich osadzono gdzieś w klasztorze, obawiali się o nią, aby słabowita, delikatna, przelękła, chora, nie przypłaciła

życiem, ale zabójstwa tak okrutnego, tego uduszenia i topieli, ciała rzuconego bez pogrzebu.... nie śmieli nawet przypuścić. Spodziewali się ją odzyskać, zobaczyć, uratować, i wielkie wzniosłszy krzyki przeciw Wojewodzie, niemi go, do zwrotu dziecka zmusić chcieli.

XXIII.

Można sobie wystawić, jaki w ślad za ich manifestem okrzyk oburzenia i zgrozy, larum powszechne powstało przeciw Wojewodzie Kijowskiemu, gdy wieść ta doszła do Warszawy, gdy z niej potem piorunem rozbiegła się po całym kraju. Z rąk do rąk podawano sobie, wyrywano relacje, które na chwilę nawet, odwróciły uwagę od konfederacji, stanowiącej główne zaprzątnienie wszystkich w tych latach niepokoju i próżnych niestety, nadziei! Okrzyk potępienia, wołanie o zemstę rozległo się tak straszliwie, tak głośno, że sam Wojewoda w Krystynopolu zamknięty, zadrżeć musiał, gdy go tu doścignło to echo oburzenia i zgrozy.

W Warszawie blizki krewny Komorowskich, Gozdzki Wojewoda Podlaski, Humieccy, Małachowscy, Biskup Poznański, Borchowie, i co żyło, podniosło się przeciwko Potockim, wołając zemsty, prawa, krzycząc na gwałt i przemoc....

Z drugiej strony władze wojskowe rossyjskie, naczelnicy komenderujący oddziałem, który stał w Galicji, oburzeni tem, że napaść na karb ich włożono, wysłali sztafety do Petersburga, postanawiając śledzić, odkryć i obnażyć winowajców.

Wojewoda ukrywając starannie cały ten straszliwy dramat przed żoną, którąby był dobił może, choć i tak nie wiele już jej życia pozostawało, syna, otrzymawszy od niego zezwolenie na rozwód, z Brühlem Generałem Artylerji, z Franciszkiem Hulewiczem, księdem Wolfem, doktorem Macpherlanem, i nieodstępnym wiernym

sługą, mazurem, kamerdynerem Bisteckim, postanowił natychmiast wyprawić za granicę.

Gniew Wojewody wzmógł się wypadkami, cały ten nawał nieszczęścia przypisywał synowi, Staroście Zanideckiemu i Komorowskim, nie sobie; na nich spadły w oczach jego następstwa, na nich żal udręczonego starca....

Dla niepoznaki zaś, aby dowieść, że nic nie wie o losie synowej i w jej zgon nie wierzy, Wojewoda rozpoczął natychmiast pilnie proces rozwodowy, który się też długo i uparcie miał ciągnąć....

Abyśmy lepsze dali pojęcie, jak tę sprawę sądzono w owym czasie, i jak różnie ją, wedle usposobienia dla Potockich malowano, powtórzym jeszcze relację, jaka o wypadku biegała po kraju.

Przyjaźniejsi Pilawitom, nie mogąc ich całkiem oczyścić, w ten sposób rzecz całą opisywali, rzucając już cień pewien na Komorowskich postępowanie.

Except z wiadomości doniesionych z Warszamy pod datą pierwszych dni Marca r. 1771.

„Niewypowiedzianie tutaj *exagerowana*, a kilkorakiemi potwierdzona raportami, tragiczna scena najazdu JW. Komorowskiego Starosty Nowosielskiego. Nie opisuję tej okropnej historji, bo nie wątpię, że wiadoma i wszędzie głośna, jak jednak *ad Regiam Majestatem* doniesiono, dla wiadomości pańskiej rzetelnie określam.

JWPan Starosta Bełzki, syn JJWW. Województwa Kijowskich od ośmiu miesięcy za wiadomością rodziców swoich uczęszczając na polowania, mil trzy od Krystynopola bywał w domu JMPP. Komorowskich Nowosielskich Starostów, gdzie w córce ich, z których starsza poszła za mąż za JMP. Starostę Rahodowieckiego, pokochawszy się, ile że ma być i edukacji i piękności wielkiej, miał nalegać na rodziców onej, aby się z nią ożenił, i gdy założona przez nich kondycja być miała, żeby tego postanowienia nie czynić bez wiadomości i zezwolenia JW. W. W. Kijowskich, JMP. Starosta Bełzki mocno nalegał, żeby to przed czasem dopełnienia tegoż ożenienia mieć w sekrecie, i za usil-

nem wymaganiem rodzice damy podjęli się wyjednać indult, *do czego miała się przyczynić Warszowu i poprzedniej wiedzieć o tym knowanym marjażu*, który nastąpił w dzień św. Szczepana, i rodzice damy mieli przyrzeczoną z miejsca tego protekcję utrzymywania *validitatis* tegoż małżeństwa. Jakoż po ślubie publicznie rozgłoszono toż ożenienie, i że *inpugnata*, a ztąd konsekwencja, że rozwód być nie może. Zaszła zaś awantura w dzień popielcowy najazdu i *raptus* tejże damy miał być z gwałtownością, strzelaniem i kaleczeniem kilku tamże ludzi, a dama porwana w największe mrozy w letniem cale odzieniu i bez futra, a że bardzo delikatnej konstrukcji, największa obawa, czyli bądź z przeziębienia nie miała jakiego nieszczęścia, *ile śladu nie masz gdzie się podziała*. Wojewoda Podlaski Gozdzki wuj rodzony tejże JMP. Komorowskiej pioruny rzuca na Krystynopol, a Generał Rosyjski Wejmarn mocno odgraża się, że fałszywie tenże najazd udają jakby miał być moskiewski, a objawia że z nasadzenia i instynktu Krystynopolskiego, i że ztąd obelga wojska, ich i samej Najjaśniejszej Imperatorowej, co i nieprzyjaciele Wojewody i Kijowskiego, bardzo *exagerują* (?) i głośno gadają, że gdy sprawiedliwość upadła, i teraz *leges silent*, należy *ut arma loquantur*, i grożą, że wymagać należy oczyszczenia się i justyfikacji JW. Wojewody Kijowskiego, to jest, żeby albo się odprzysiągł i ztąd żeby okalać go posądzeniem, że *semireus*, albo też jeżeliby nie miał odprzysiądz się, być może, iż pociągniony będzie *ad Reginam* dla dania z siebie eksplikacji.

„Najwięcej nacierają na to, ażeby uchwycona przez najazd dama była przywróconą, i żeby koniecznie dojść z czyjego nasadzenia. Zarzucając złośliwie, że *ex probalitatibus* obwinienie największe spada na Krystynopol, które jak wróżą wzbudzić mają pod pretekstem zemsty za obwinienie tym najazdem Rosyjskich komend, że samego JW. Wojewodę Kijowskiego chcą prześladować, i lubo wielu mniemania jest, że tę tragedją mógł

popełnić Starosta Śniatyński, jednakże repentymenta najwięcej podszczuwane na Krystynopol...

„*Interea* poszły tylko listy do ks. Młodziejowskiego Kanclerza, do ks. Prymasa i do ks. Wołkońskiego do Wojewody Kijowskiego, aby dał im z siebie eksplikacją, a za rezolucją z Petersburga, żeby zemsta nie nastąpiła obawiać się należy, lecz wprzódy jak się słyszeć daje ma być ogłoszone oświadczenie od wojska Rossyjskiego dla czyszczenia go z kalumnji, jak wyrazić mają na nich włożonej, i że autora ścigać i mścić się na nim chcą i mają."

Starosta Sniatyński o którym tu mowa, był to zdaje się, Piotr syn Stanisława Wojewody Poznańskiego, przyrodni brat Wojewodzinej Kijowskiej, zmarły bezpotomnie, nie wiem dla czego potwarz tę na niego rzucono. Taki więc był stan tej sprawy; z jednej strony Komorowscy mający po sobie i obrażonych Kreczetnikowa, Wejmarna'a, ks. Wołkońskiego i Saldern'a oprócz tego Wojewodę Podlaskiego i całe Czartoryjskich z królewskiem w Warszawie przemagającem stronnictwem,— z drugiej Potoccy wszyscy z Mniszchami, Brühlami, Lubomirskimi, Sołtykami, Nuncjuszem Durini i t. d. Sprawa o gwałt i najazd, na który jakkolwiek było prawdopodobieństwo, że w nim udział miał Potocki, dowodów jednak brakło — rozpocząć się nie mogła choćby ją Komorowscy ze swemi popierali, tymczasem Potoccy zaraz się do Nuncjatury o rozwód udali.

XXIV.

Zrazu zdaje się, że Starosta Bełzki o śmierci żony swej nie wiedział, domyślał się może jakiego podejścia i gwałtu, dopiero w chwili wyjazdu za granicę doszła go o tem, zapewne przez kogoś z dworu, cicho podszepniona wiadomość.

Pilnowano go i miano na oku, obawiając się, by

uwiadomiony przypadkiem, zbytniej nie oddał się rozpaczy, — ale to nie pomogło.

Zgryzota, że w pierwszej chwili za mało okazał odwagi, że zezwoleniem na rozwód, mógł się stać przyczyną, mimowolną nieszczęścia żony, rozpacz późna, żal tej istoty niewinnej, która padła ofiarą chwilowego jego szału — owładły biednym a słabym wojewodzicem.

„Zdjęty rozpaczą, powiada Chrząszczewski w ponurem milczeniu postanowił był sobie życie odebrać, i byłby to przedsięwzięcie swoje dokonał, gdyby nad nim nie czuwał, służący mu wierny do śmierci kamerdyner jego Bistecki, który wpadłszy za nim do gabineciku (znać domyślając się czegoś), gdy go zastał zbroczonego krwią od poderzniętego scyzorykiem gardła, wydarł mu w porę broń samobójczą, i przez długi czas, póki się umysł jego nie uspokoił, na krok go nie odstępował. Okropność tego ciosu zostawiła na Potockim niestarte ślady, w melancholicznym wyrazie, jakim się posępiło jego oblicze, a żal nieutulony po straconej małżonce, i nie wygasłą jego w sercu ku niej przychylność, świadczyła jej miniatura, zawieszona na piersiach aż do śmierci jego, i z nim schowana do grobu."

Przed wyjazdem z Krystynopola, Szczęsny, któremu surowy ojciec nareszcie przebaczył niby jego występek, z warunkiem że czynić będzie co mu rozkaże, i sam się o rozwód starać, musiał nie tylko dać na to *słowo honoru* uczciwego człowieka, ale złożyć *formalną przysięgę* (zob. niżej), że we wszystkiem uległy będzie Brühlowi i wyrażonej mu przezeń woli ojca. Przyrzekłszy to i poprzysiągłszy, młody Potocki otrzymał błogosławieństwo i w towarzystwie wymienionych już Brühla, Wolfa, Hulewicza, Macpherlana i Bisteckiego, pod najściślejszą jak być może strażą dzienną i nocną, wyruszył z Krystynopola. Nie tylko w podróży, ale na popasach i noclegach, w miejscach gdzie dłużej odpoczywano, pilność była niezmierna, aby nikt nieznajomy do niego się nie dostał, żadnego mu nie oddano pisma, coby mu Komorowskich przypomnieć mogło. Temu wszystkiemu poddać się musiał Szczęsny oskoczony,

zagrożony, znękany, upadłszy zupełnie na duchu, i posłuszny szwagrowi, który oddaną miał nad nim władzę ojcowską.

XXV.

Jakim sposobem Komorowscy indult na ślub otrzymali, wydany przez ks. Oficjała M. Kochnowskiego, widzieliśmy wyżej: list Komorowskich i Szczęsnego samego wymógł jego wydanie. W Lutym już, (d. 4 r. 1771) mamy pismo tegoż ks. M. Kochnowskiego Oficjała do proboszcza Ostrowskiego, kanonika Łuckiego ks. Podhorodeńskiego, ściągnionego dla porady do Krystynopola, dowodzący jak wcześnie Potoccy zabiegali, aby nieważność ślubu i podchwycenie podstępne indultu dowieść. Ślub dawał ks. Dłużniewski, którego zaraz na rekolekcje do seminarjum wysłano, i kazano mu się starać o dyspensę *ab irregularitate*.

Wszystko to zabiegami Wojewody wyrobione było, aby nieważność ślubu okazać.

Ks. Kochnowski tak w liście swym mówi:

„Piszę sam do JW. Wojewody Kijowskiego i WPanu Dobrodziejowi krótko donoszę *circa prestitutionem famae proximi;* że mnie odgłos nawet z Warszawy doszedł, jakoby za indultem moim P. Wojewodzic miał wziąć ślub z JMP. Komorowską Starościanką Nowosielską. Dziwno mi, że mi się tego w Krystynopolu nie zwierzył, i że indult i siebie teraz, *jeżeli tak się stało*, podał *in cribram*, a ja przepraszam JW. Wojewodzica i *pod sumieniem* wyznaję, *że nie na niego ten indult był wydany*, ani się do parafji Ostrowskiej nie ściągał, jako się z pozwów potem i o kapcją moją i *de clandestinitate* pokaże wkrótce.“

Już tedy sam Oficjał zeznawał zawczasu, że indult był nieważny, a małżeństwo nieprawne, można się do-

myśleć było, jak sprawa pójdzie w Chełmskim Konsystorzu.

Anonym wzmiankuje, że Potoccy użyli wszelkich możliwych środków na swoją obronę, a najwięcej pieniędzy, któremi Komorowscy walczyć z niemi nie byli w stanie, gdyż Wojewoda miał w gotowości miljony, któremi się mógł ratować. Ale opinja powszechna, była przeciwko Wojewodzie, szlachta oburzona wypadkiem, głośniej niż kiedy wykrzykiwała na przemoc magnatów, odgrażając się na Potockich.

Wojewoda z Krystynopola i dóbr swoich wyjrzeć nie mógł w obawie zemsty, a silne wrażenie jakie na nim uczyniły te wypadki, wywołało chorobę ciężką, dla której po lekarzy aż do Wiednia słać musiano.

Tymczasem Komorowscy podniósłszy wrzawę, nic jeszcze nie czynili stanowczo; list przez jakiegoś przyjaciela domu Potockich pisany ze Lwowa d. 6. Marca 1771, zaraz po wypadku, daje następującą o stanie sprawy relację, z której widać położenie stron, i usiłowania Potockich chcących już kupić zgodę, za krew zapłacić raczej coby żądano, niżeli gorszący wieść proces.

Zdaje się, że list ten, jakiś Bernardyn wysłany umyślnie z konwentu Krystynopolskiego musiał pisać do Krystynopola, na ręce pani Mniszchowej lub Brühlowej.

„Jaśnie Wielmożna Pani, Pani fundatorko i najłaskawsza Dobrodziejko!

„Pełniąc rozkaz J. W. P. D. starałem się zasięgnąć najrzetelniejszej informacji o krokach strony przeciwnej, dla czego umyślnie wizytowałem J. W. P. Wojewodzicowę Bełzką, jako przyjaciółkę tam (u Komorowskich) przesiadującą. Ale już pewnie i J. W. P. D. masz o tem wiadomość w Krystynopolu, że Brygadjer tutejszy posłał ekspedycję Księcia Wołkońskiego posła, dowiadującego się, co za ludzie byli, którzy rossyjskich żołnierzy udawali i gdzie wiadoma dama uwięziona została. Ja upewniłem, że Krystynopol o tem nic nie wie, i nie wiedział (!). Manifestu żadnego dotychczas

nie uczyniono, oprócz wizji o której czyniłem relację, perswadowałem żeby się udali do *submissji* (!!) przez którą *więcej mogą zyskać, niżeli przez wszelkie prawo.* Zganiłem, że się tak daleko (do króla) referowali, czego podobno żałują. Pani Wojewodzicowa płacze, że była podczas aktu (wesela) i że *udana*, jak słyszy, jakoby się do nich przyłączyła, czego się ona wypiera. Więcej żadnych nie czynią kroków, ponieważ najwięcej mają tylko staranności, dowiedzieć się o córce. Co doniósłszy z najgłębszą *adoracją* (!) JW. P. D. Pani i najosobliwszej Dobrodziejki, najniższy podnóżek.

Ze Lwowa d. 6. Martii r. 1771.

„P. S. Relacja pierwsza, że przez Kulików *była wieziona* nie prawdzi się, bo tam Moskal tylko inną wiózł osobę, jak się o tem lepiej informowałem."

List ten kończący się tak ciekawie głęboką *adoracją*, jakby N. Sakramentu, zabytkiem jest zajmującym i śladem starań Potockich do ubicia sprawy w zarodzie, a zaczem smutnym dowodem, że im duchowieństwo nawet służyło w tem i dopomagało. Dziś zbutwiały ten szpargał w proch już się sypie, znać gdzieś w wilgoci się zleżał, a podpis wcześnie oddarto...

XXVI.

Korzystając zapewne z tego nieszczęśliwego położenia Wojewody Kijowskiego, które mu przyjaciół i pomocników wszędzie szukać kazało i nikim nie gardzić, zbiegły ode dworu z Krystynopola Sierakowski, spróbował listem dnia 6. Marca 1771, pisanym do krewnego swego Sierakowskiego arcybiskupa Lwowskiego, uniewinnić się i poczem uzyskać przebaczenie. Ciekawe to pismo wraz z innemi mamy przed sobą w oryginale, i choć poprzednio daliśmy z niego małe wyjątki, tu

jeszcze powtórzym w całości dla światła jakie rzuca na tajemnicze wypadki, do których Sierakowski czynnie należał.

„Jaśnie Wielmożny Dobrodzieju!

„Spodziewam się, że już JWP. Dobrodziejowi wiadome dobrze okoliczności JW. Starosty Bełzkiego, z których tak wiele ściągnęły się na mnie umartwienia, jakowych ludzkiemi siłami, chyba Boską pomocą, wytrzymać mi niepodobna. Zostałem u JWP. obwiniony jakobym był autorem tego nieszczęścia (ożenienia), sama myśl o takiej o mnie opinji, jest dostateczna do skrócenia życia mojego w ustawicznych zgryzotach będącego, bo czyż na ten koniec dziewiętnaście lat strawiłem, abym się stał *monstrum naturae*, z popełnienia tak wielkiej niewdzięczności? Dopiero doświadczam, że kogo Bóg ukarać chce za jakie grzechy, odbierze mu przezorność i dopuści oplątać się wszystkiemi do obwinienia służącemi podobieństwy.

„Rzecz całą wyrażam JWP. Dobrodziejowi tak sumiennie, jak gdybym na straszny sąd Pana Boga był dzisiaj powołany.

„W początkach byłem trzy albo cztery razy z JW. P. Starostą Bełzkim w domu państwa Komorowskich, niewinną myślą dopomożenia mu do rozrywki, i tembardziej mnie to od wszelkiej uwolniło bojaźni, im bardziej znałem grunt JWP. Starosty, niechcącego nigdy w najmniejszych rzeczach przeciwko rodzicom grzeszyć; jakże można było spodziewać się, aby się na tak wielkiej wagi rzecz rezolwował, do której takie było jak nieba do ziemi podobieństwo. W krótkim potem czasie pojechałem do Litwy, i już tu był koniec mojego z JW. Starostą bywania, którego zaniechać tem bardziej postanowiłem sobie, gdy powróciwszy z drogi litewskiej, dowiedziałem się, że JW. Wojewoda jest o tem bywawaniu uwiadomiony. JWP. Starosta Bełzki i w tym czasie kiedym ja był w drodze i po powrocie moim, sam już tam bywał, i bywanie swoje, tem bardziej zamysł, przedemną ukrywał, oczewista rzecz zatem, że ja nic płochego nigdy mu nie inspirowałem, jako zaś

o skutku samym nie wiedziałem, dosyć dla mnie obrony, w listach dwóch które *copiatim*, JWP. inkluduję (tych brakuje). Były pisane wtenczas kiedym ja o Nowym Roku (1771), jechał do Dunajowa i w Susznie po drodze być musiałem. Powróciwszy z Dunajowa, bawiłem, więcej tygodnia w Krystynopolu, o niczem nie wiedziałem, to tylko jedynie mnie zatrudniało, żem się spodziewał urazy za tych kilka moich z JW. Starostą wizyt, co natenczas sądziłem być nadto wielką winą, daleko większego nieszczęścia wcale nie przeczuwając. Wiadomy dobrze JWP. Starosta Bełzki, jakem go wtenczas do zaniechania dalszych bytności namawiał, bom o tem tylko wiedział, przekładałem moje w tejże okoliczności napomnienia p. Chorążemu Zapolskiemu, już tedy nie miałem w myśli nic do tego interesu skłonnego. Wyjechałem potem na kontrakty do Lwowa, wstąpiwszy do Suszna pod tytułem dawnej przyjaźni, z ukontentowaniem żeśmy już przebyli winę bywania, lecz na większe umartwienie, o całej fatalnej dowiedziałem się awanturze (ożenieniu). Co się ze mną natenczas działo, dosyć powiedzieć, że o zdrowiu mojem radzić musiano. Łacno mi było wróżyć sobie dalsze nieszczęścia konsekwencje, w którem zazwyczaj tonący brzytwy się chwyta, przyłączyć się przeto musiałem do projektu trzymania sekretu, aby JWP. Generałowa Brühlowa z Drezna miała być sprowadzona dla przysposobienia państwa do tej nieszczęśliwej wiadomości, i to już było ułożono właśnie na jakikolwiek ratunek zdrowia JW. państwa, których rozmyślane odemnie z tej okazji umartwienie, największym dla mnie było biczem i utrapienia powiększeniem. W takowej intencji mniej rozmyślnie raz przez list było moje z JW. Starostą zniesienie się przy którem, i w moich interesach pomocy JW. Starosty zasięgać musiałem, bez myśli jednak jakowego uszczerbku; tej nagłej rezolucji wyżałować nie mogę, bo mnie w większą u JWPana wprawiła imaginację, ale Bóg patrzy na moje serce, żem daleki był od zakładania sobie, jakowego ztąd awantażu, jak mogłem tylko ratować się chciałem, i zdawało mi się na-

tenczas że JMP. Starosta Bełzki stawszy się okazją mego nieszczęścia, był obligowany świadczyć mi w interesach pomoc.

„To jest cała moja wina, którą jak na spowiedzi, gdzie żadna obłuda miejsca mieć nie powinna, wyrażam, ale przecież choć jest winą, przynajmniej mniejszą kiedym nic nie wiedział i nie wchodził w *fundament* złego.... Niechże za to pokutuje na stracie dziewiętnastoletnich zasług moich, które już się zostaną bez nagrody, bo przyznam JWPanu uspokoiwszy moje interesa, zostanę się przy niczem, i jeszcze za dożywocie żoninę zgodzić się będę musiał, abym się zupełnie oswobodził, a na nowo w pocie czoła kawałka chleba dorabiać się będę musiał. Do tej sytuacji, gdy się Bogu podobało mnie przyprowadzić, chętnie to z ręki Jego przyjmuję, i już bardzo na ten upadek mój jestem obojętnym, kiedy mnie daleko większe trapi nieszczęście z zaciągnieniem acz niewinnego o sobie złego charakteru i niewdzięczności opinii, z tego się usprawiedliwić, największą w życiu mojem byłoby, chociaż przy zupełnym niedostatku, konsolacją. Udaję się w tej mierze do JWP. Dobrodzieja, już nie jako od dawnych lat mojego protektora, ale jako Pasterza od Boga *succurrere aflictos* wyz aczonego, protestuję się przed Bogiem, że co piszę, nic w istocie nie jest fałszywego, zjednaj mi JWPan do tej justyfikacji pole, wszakże prośba tego gatunku, nie może i nie powinna ustępować innym względom, ani będę z powodu kompasji nad bliźnim, odrzucon. Bóg JWPanu Dobrodziejowi nagrodzi i tym, którzy się utrapieniem mojem poruszyć dadzą, a póki żyć będę, w niewygasłej wdzięczności z najgłębszym respektem zostawać pragnę i t. d.“

„Abym nie zostawił cokolwiekby przeciwko mnie biło, i to jeszcze przyłączam. Dostanie tych listów, których kopie posyłam i których sądziłem być w czasie jedynym mojej niewinności dowodem, musiało mnie w polityce trzymać z pp. Komorowskimi, bo inaczej nie miałbym sposobności ich dostania, *skorom zaś dostał, przyjaźń im wypowiedziałem* (!) jako słu-

sznie, bo oni *popełnioną zdradą* (?) stali się największemi zdrowia i życia mego nieprzyjaciołmi, i chociaż przypodobać się tem, co przeciwko nim czynię, nie spodziewam się, przecież obowiązków moich pełnić nie przestaję, i jako najlepiej wiadomy zdradnego ich postępku, każdego przeciwną wiadomością uprzedzonego informuję. Niech to przynajmniej mam dla siebie pociechą, że mnie i największe przeciwności od moich obowiązków nigdy nie oddalą."

Tym listem do arcybiskupa Wacława Sierakowskiego pisanym, Starosta Zanidecki usiłował, jak widzimy, oczyścić się w oczach Wojewody i powrócić do łaski Jego, widząc, że w przeciwnym obozie więcej straci, niż pozyska. Torując sobie drogę do przebaczenia, nie wahał się dworak *na polityce* być z Komorowskiemi dla wyzyskania od nich potrzebnych listów, a potem *przyjaźń im wypowiedzieć*, i za Potockiemi gardłować.

Z tego jednak pisma widoczna, jak czynny udział w tem wszystkiem miał Sierakowski, i jak z mocy uczynionej przysługi Szczęsnemu, do jego się kieszeni odzywał. Wszystko to i smutne i brudne... List Starosty Zanideckiego przez arcybiskupa w oryginale przesłany był Wojewodzie, i służył mu za dokument w sprawie, dowodzący podstępu Komorowskich i uwiedzenia. Nie wiemy jednak, czy Wojewoda przebaczył Marszałkowi swemu i do łaski go pańskiej przypuścić raczył.

XXVII.

Tymczasem, i Komorowski także, choć ze słabą nadzieją skutku, gdyż arcybiskup Sierakowski cały był Potockim oddany, udał się także do niego, szukając opieki, prosząc ratunku, wołając sprawiedliwości. Nie wiem, czy w tej chwili, czy później może, Po-

toccy właśnie. wzięli pod swoją protekcję (ujmując sobie tem arcybiskupa) synowca jego, księdza Romana Sierakowskiego Suffragana Przemyślskiego, któremu dali probostwo w Umaniu i zaopiekowali się dalszym jego losem, choć zresztą niczem na to nie zasługiwał. Ten stosunek z synowcem, dowodzi jak byli ze stryjem.

Komorowski choć może wiedział, że tu nie wiele wyjedna, udał się wszakże do arcybiskupa nie chcąc pominąć nikogo, i zaraz po wypadku taki doń list napisał...

„List JMP. Komorowskiego, Sędziego Ziemskiego Buskiego, Starosty Nowosielskiego i Podliskiego, do JW. arcybiskupa Lwowskiego, (ze Lwowa dnia ..... marca 1771 r.):

„Nie można żeby to nie doszło JWPD. na co się JW. Wojewoda Kijowski odważył, i jak wielka publicznemu bezpieczeństwu domów szlacheckich, przez gwałtowne ludzi zbrojnych nasłanie i porwanie córki naszej stała się krzywda. Być to jednak może, że i tak złą sprawę strona przeciwna wymyślnemi kształcić będzie pozorami, i starać się będzie JWPD. inaczej informować, przeto darujesz JWPD. że go przyłączonym tej okropnej sceny zatrudnić przedsiębiorę wyrazem...

„Gwałt powszechnemu bezpieczeństwu uczyniony rodzi drugą, w Sądzie duchownym Chełmskiego Konsystorza gwałtowność. Sądzić się tam każą córce mojej w sprawie do rozwodu intentrowanej, nie tylko bez jej przytomności, bo wcale nie wiem gdzie schowana, i dopytać się nie mogę, ale podobno i bez dania patrona, którego nawet kryminalistom wszelkie dodają jurysdykcje, może ten interes pójść do sądu JWPD. Mocno ufam, że nad sprawiedliwość nic nie zyska.

Kościół, ojczyzna, wiele winni gorliwości JWPD. ja zaś nic nie mając większego nad własne życie, to za protekcjonalne tej sprawy wsparcie chętnie ofiaruję, na wszystkie usługi, w oczekiwaniu wszelkich rozka-

zów, miło mi będzie tem się zawsze chlubić, żem z głębokiem uszanowaniem itd.“

Arcybiskup, mamy na to dowody, list ten natychmiast przesłał w kopii Potockim. Komorowski choćby istotnie życie swe dał jak życie córki, mogłaż ta ofiara przeważyć dary Potockich, którzy za sprawę jednego z członków rodziny, musieli ująć się wszyscy, choć dobrze jej szpetność rozeznawali? Chodziło o rodzinę i imię, które bądź co bądź ocalić się starano, oczyścić...

Jakie już w marcu sprawa ta rodziła hałasy po całej Polsce, mamy dowód w liście księżny Lubomirskiej do Mniszcha Marszałka Koronnego, którego tu wyjątek dosłownie przywiedziem:

(D. 10. marca) — „Awantura Krystynopolska zadziwia tu wszystkich, zaprawdę cierpię, słysząc wszystkie o niej sądy i rozumowania, jakie o tem czynią, już też i w romansach trudno się doczytać tak szpetnej historji, i co to jeszcze za koniec z tego będzie! Rossja urażona, że się to stało pod jej imieniem. Wołkoński pisał do komendanta Lwowskiego, aby koniecznie tych ludzi szukać i odsyłać do Warszawy, daj Boże, aby się na Śniatyńskim skończyło. Posłano już kurjerem z tą nowiną do Petersburga. *W Krystynopolu piekło się dzieje*, dziwuję się JMP. Generałowej (Brühlowej?), że tak długo może tam dosiadywać. W tej chwili *więcej o tej historji gadania, niż o polityce*, reszty nowin opowie ks. Gwardjan (z Rzeszowa) etc...

XXVIII.

Czyniono tymczasem co tylko było można, krzątano się, zapobiegano i starano na wszystkie strony. Następny list samego Wojewody Kijowskiego najlepiej

nam odmaluje jak myślał i co chciał poczynać. Pisany był do Mniszcha.

„Dowody pamięci i łaskawe JWPD. interesowanie się sprawą moją, wdzięcznie przyjmuję. Już ja tak wiele tej burzy przebyłem, i z tych dziwnych wypadków wyprowadzi mnie miłosierdzie Boże. Na początku był projekt najechać mnie; syna pochwycić, i stanęło na listach, na które odpisałem. Prawda, że p. Komorowski ma permissję zebrać ludzi, ale kosztu mu się nie chce, i ja mam oko, wyjeżdżać zaś nie spodziewam się, *poddałbym się w suppozycją, ucieczka winnym pokazuje*, więcej, bo jest strachów niż samej rzeczy, i ten *co tam był* (?) egzageruje jak trybunalista. Jedynie *niegodziwą impostura*, chcą pokryć swój *niegodziwy postępek* (!) wykradzenia czyli zdeboszowania syna mego, co jest oczewisty kryminał, nie *supozycja*. Ten zaś człeczek nie wielki, może, że szpieg od Komorowskich, albo może i od Generalności.

„Jeżeli od Komorowskiego to się minie, jak JW. Generał odjedzie, jeżeli od Goneralności trzeba, aby JW. Generał jak kontumacją skończą o kilka mil odjechał Generalność, aby się nie przybliżał choćby co i drogi nałożył, i o tem piszę do JMP. Generała. Żonie *zupełnie* powiedzieć nie mogę, dla jej życia i zdrowia, ale aż po dekrecie w Warszawie, mam oko, gdzie sam pojechał Komorowski, ale kiedy Wojewodę Podlaskiego *zbywają* (Gozdzkiego) to i tam sam z siebie nie wiele albo nic nie wskóra. Łaskawość JWPani Dobrodziejki w całem życiu wyznawać i odsługiwać winien jestem. (12. marca 1771 r.)“

Ciekawy ten list objaśnia nam, jak Potoccy interes ten zrozumieli, — na nich była tylko *supozycja*, na Komorowskich ciążyła jawna zbrodnia!! Oni czyści i bieli, on *niepoczciwy* (tak się często w listach wyrażają) i *niegodziwy*. A że w Warszawie, na dworze, w Konsystorzach, w te czasy powszechnego zepsucia, wszędzie pieniądz i wpływ możnych przeważnemi były, szlachcic choć wsparty przez Gozdzkich i Młodziejow-

skiego, z trudnością sobie do sprawiedliwości torował drogę. Jednakże nie ustąpił.

Znać z listu, że donoszono Wojewodzie o podróży Szczęsnego, że tam obsiadującemu kwarantannę jakiś *mały człowieczek* drogę zabiegał. Domyślano się w nim zarówno szpiega Komorowskich i wysłańca Generalności, przeto Wojewoda poleca Generałowi Brühlowi Generalność omijać, nie bardzo się zresztą obawiając Komorowskiego.

Mniszchowie z Dukli, których zdawna było projektem córkę Józefę swatać synowi Wojewody, gorliwie jak widzimy wspierają Potockiego w całej sprawie, donosząc mu o wszystkiem i podtrzymując, wpływami i radą. Użyto ich pośrednictwa do ówczesnego w Polsce Nuncjusza Monsignora Durini, którego usiłując ująć na stronę Potockich, ofiarowali mu w tej chwili bogate w Dukli probostwo. Zacny Prałat, którego list niżej przywiedziony maluje doskonale charakter, dowcipniś, pochlebnik, dworak, na drugich nielitościwy poczciwej nie zostawując nitki, był najniższym sługą możnych, których sprawy zawsze dlań stawały się najlepsze. Na list w sprawie Wojewody przez Marszałkową Mniszech pisany, tak prześlicznie odpisał d. 21. marca 1771 r. Szkoda, że list ten musimy z francuzkiego tłumaczyć, gdyż wiele utraci na przekładzie.

„Pani! *La penna mi vola in mano de se mede sima* (Pióro mi samo przez się leci do ręki) aby natychmiast odpowiedzieć na prześliczny list, którym mnie W. Ekscellencja raczyłaś zaszczycić, z d. 13. b. miesiąca. Dziwne wieści, które tu (w Warszawie) rozpuszczają o panu Wojewodzie Kijowskim, wypowiedzieć się nie dają. Wojewoda Podlaski (Gozdzki) stoi na czele tej niegodziwej kabały. Powiadają nawet, że starano się pobudzić drobną szlachtę, aby ją później do swej fakcji przeciągnąć. Abessa Marywilska (?) nosiła się ze swą olbrzymią figurą po wszystkich domach, wrzeszcząc przeciw tyranji i przemocy. Łatwo się pani domyślisz, że Biskup Poznański (Andrzej

Młodziejowski) za panią matką to powtarzał, wtórując dawnej swej serdecznej przyjaciółce, mówię dawnej, gdyż od śmierci pewnej Starościnej, pani Borchowej, liczy się teraz w czynnych usługach przy księdzu Biskupie. *Większość, która jest zawsze głupia*, dała się uwieść krzykactwu tej kabały i gąskom, ale tylko na dni kilka. Co do mnie pani, ani na chwilę omamić się nie dałem. Nadto dobrze znam moich panów, żebym się ich kuglarstwem dał uwieść. Mogą się jednak pochwalić, że mi niemałego zabili ćwieka, ale nie potrafili jednak oszukać i tem się nie poszczycą, zkąd niesłychany gniew na mnie intrygantów. Krzyczą gwałtem aby mnie nazad odwołano. Ale cóż z tego wszystkiego? dziurę zrobili w wodzie, mimo wszelkich knowań ministra, króla, kardynała protektora Polski i kardynała sekretarza stanu, którzy są najniższemi sługami dworu Warszawskiego. Za innego Papieża byłbym padł ofiarą niegodziwej intrygi, ale mamy w Ojcu Świętym zwierzchnika, który widzi jasno, i rządzi sam przez się. Proszę mi przebaczyć ten ustęp. Słyszę jak i Wasza Ekscelencja wołasz: Do rzeczy księże proboszczu, do rzeczy! — Lecę... Sprawa o której mowa została wniesiona do Trybunału mojego, jako apelacyjna z Konsystorza Chełmskiego, który źle osądził to małżeństwo, zowiąc je *potajemnem*.

„Dotąd z Trybunału mojego wyszły tylko pozwy, to, co się tu zowie *remedia juris*. Wasza Ekscelencja może być pewna, że gdy strona stawi się, aby apelację popierać, wydzieli się sprawiedliwość jak najściślej. Małżeństwo to zostało zawarte potajemnie, to jest bez obecności parocha *mniemanych* małżonków, musi się więc uważać za *żadne*, za najzupełniej żadne, w jakimbykolwiek Trybunale, sądzone było. Życzyć należy, żeby Konsystorz Chełmski zachował w procedurze wszelkie formy nakazane konstytucjami apostolskiemi, i aby sprawę tę co najrychlej tu wyprawił, ze wszelką formalnością potrzebną, bez dopełniania której znalazłyby się trudności w Trybunałach Rzymskich *in gradu ulterioris appellationis*. Gdy we wszystkich

sprawach, które do sądu mojego przychodzą, mam sobie za najświętszy obowiązek, i *za największą przyjemność (!)* wydzielać jak najściślejszą sprawiedliwość. W. Ekscelencja łatwo osądzi, z jaką gorliwością pospieszę z wymierzeniem jej w sprawie, którą się pani raczysz zajmować tak słusznie, w sprawie, która tak blisko dotyczy wielkiego domu Potockich. Co się tyczy postępku p. Komorowskiego, znajduję go *najostatniejszą infamią* (!!) (de la dernière infamie). W każdym innym kraju, byłby do śmierci za to guił w więzieniu. Postępek Oficjała Chełmskiego, jest całkiem niepojęty (!) dać dyspensę od zapowiedzi *z okienkiem*, bez wymienienia osób, to się tylko w Polsce trafić może, gdzie wszyscy niemal Biskupi, zajmują się zbieraniem dochodów ze swych biskupstw, a czynności zdają na ręce podwładnych osób, często przedajnych, zawsze prawie nieumiejętnych. O! Pani! jakby w kościele polskim reforma porządna była potrzebną! Niegodziwość Biskupów niektórych dochodzi do *non plus ultra*; wszystko zdradzili, Boga, ojczyznę, obowiązki. Nie ma dla nich innego Boga nad brzuch, innej ojczyzny nad ambicję, innych obowiązków nad uwalnianie się od tych, jakie na nich wkłada ich stanowisko. Intrygi i przedajność panują w ich sądach, ale niech się Wasza Ekscelencja nie lęka, nie znajdą one przystępu do mojego Trybunału, *honor* w nim zawsze pierwsze zasiadał miejsce (?). Intryga nieraz przedeń przyjść próbowała, ale jej odpowiedziano, że się myli, i do innych drzwi iść powinna. Z powodu jubileuszu, z którego starano się korzystać, ofiarowano mi kapelusz kardynalski; — roześmiałem się z tej ofiary, a gdy nalegano, nie lękałem się odpowiedzieć, że uczciwość moja stanie mi za czerwony kapelusz, a za tiarę nawet. Nie lękaj się pani, by intryga zwyciężyła w Rzymie, potrafię ją uprzedzić, gdy czas będzie po temu. Teraz zaś proszę Waszej Ekscelencji, żebyś raczyła zapewnić JW. Wojewodę i Wojewodzinę (Kijowskich), że ja sam będę prezydował w sądzie, gdy ta sprawa nadejdzie; i że ją uważam za *pewną wygraną* dla wielkiego domu

Potockich. Raczysz pani także złożyć im uszanowanie od nowego swego proboszcza Duklańskiego. Serce mi mówi, że próżnobym tam teraz jechał, i że godni kolatorowie moi wkrótce zapewnie zamienią pobyt u stóp Karpatów, na mieszkanie u brzegów Wisły (to jest przejadą z Dukli do Warszawy). Z twych *pięknych rąk* pani, chcę przyjąć Instytucją kanoniczną, na to ślicznuchne (charmant) beneficjum, które cenię wyżej wszystkich Opactw w świecie i kapeluszów czerwonych... Nigdym nie wątpił, że Rzeczpospolita bliżej się znajduje gór karpackich niż Warszawy, to też ile razy *levavi oculos meos in montes unde veniet auxilium mihi*... (Mowa zdaje się o Generalności i konfederacji). — Jest to cytacja nie w miejscu, ale pani dowiedzie pzynajmniej, że się z brewiarzem widuję. Wcale nie myślę sprzeczać się z panią, względem tego postanowienia (?) Gotów jestem jako dobry poseł *(en bon Nonce)* podpisać ją krwią moją. — Uwielbiam Rzeczpospolitą waszą (Generalność). Jedną ma tylko wadę dla mnie, że za powolnie, za leniwo działa, ale to nie ze wszystkiem może jej wina. O! jakże mi pilno ujrzeć tę drogą i szanowną Rzeczpospolitę i złożyć jej cześć moją. — Ty pani, jesteś jej najpiękniejszą ozdobą.. Ale otóż p. Drewnowski, który mi pióro z rąk wyrywa... Kończę z żalem i upewniam panię o najgłębszym szacunku...

Durini, Nuncjusz Apostolski, Proboszcz Dukli."

List ten tak wyrazisty i pełen charakteru, nie potrzebuje żadnego komentarza, cały wiek i człowiek cały się w nim maluje. Co dowcipu! co lekkości! *Honor* prezydujący w sądach, *przyjemność* oddawania sprawiedliwości, cześć dla Potockich, i razem z potrzebą ujęcia sobie Nuncjusza trafiające się właśnie wakujące w Dukli probostwo, które mu ofiarują — ta jego bezinteresowność z jaką odrzuca kapelusz a przyjmuje beneficjum, są to nieopłaconej naiwności rysy do obrazu czasu. Co za moralista przytem, jaki sędzia surowy z reformatora Monsignore Durini, nieprzyjaciela intryg i kabały, protektora uciśnionej niewinności. Jak karci

Komorowskich uczynek, jak go oburza *krzywda* wyrządzona wielkiemu imieniowi Potockich... Z jednego tego listu poznać można cały charakter człowieka, a...! i czasu niestety!

XXIX.

List ten widocznie pisany do Mniszchowej *), która ciągle siedziała w Krystynopolu, dowodzi jak się ona szczerze zajmowała położeniem Wojewody, wedle Anonyma pierwszą będąc doradczynią tego gwałtownego postępku, który tyle teraz robił hałasu. Po tej szpetnej awanturze, w której miała udział tak wielki, nie mogła opuścić Potockich, siedziała przy nich, a wpływem swoim i męża robiła co tylko mogła, aby wywikłać ich z przykrego i gorszącego procesu z Komorowskiemi. Pod jej imieniem chodziły listy, odbywały się roboty, i dnia 25. Marca 1771, taką jej przesłano notatkę:

„Pierwsza determinacja JWP. Dobrodziejki wyjazdu z Krystynopola była przyczyną zamilczenia mego w odezwie listowej do niej, spodziewałem się, że już do Dukli pisywać trzeba, dopiero z listu d. 7. Marca datowanego, a mnie ten doszedł zbyt późno, bo 20. Marca, dowiaduję się o Jej w dawnem miejscu zatrzymaniu się i zaraz powinną mam honor wyrazić submissją. Nic nowego nie mam do oznajmienia, z Warszawy, to tylko mi piszą, że gdy tam doszły listy responsujące *w wiadomym interesie*, nadciszyły się mowy w tej materji, częste i obwiniające. To tylko teraz mówią, że okoliczność jest zawiła do pojęcia mocno(?). Ja się turbuję o oboje państwo, gdyż okrom tak wielu przykrości, musi być i to przyczyną utrzymania sekretu (przed Wdziną Kijowską) przydatkową jeszcze mozołą

*) Jest bez adresu.

dla JWP. Wojewody, a wiem, że sama Jejmość, za utajenie tak długie więcej jeszcze będzie zmartwiona, choć się to dla jej zdrowia i z potrzeby usilnej dzieje. Bardzo się z tego cieszę, że JWP. Dobrodziejka jesteś przytomna, ulgę to będzie czynić zmartwionemu państwu, mnie co zleconego od JWPD. było, mam zawsze w pamięci. Ten list przez okazją w Bełzkie pisze, więc responsu na niego nie trzeba... Przez lwowskie okazje gdyby łaska JWPD. pisać, to mnie każdy list dojdzie i ja starać się będę pisywać. Powtarzam powinną submissję. — (Dat w Siemian. 1771 dnia 25. Marca).

Jakoż w Marcu czy pierwszych dni Kwietnia wyjechać wreszcie musiała Pani Mniszchowa z Krystynopola, pozostawując tu przyjaznego sobie *l'abbé Delisle*, nie wiem w jakiem stanowisku w Krystynopolu przebywającego, może nauczyciela panien Potockich. Z listu jego, który pisał d. 15. Kwietnia do pani Mniszchowej, nie zrozumiałego zresztą dla jakichś tajemniczych alluzji, tego się tylko dowiadujemy, że Wojewoda w tej porze czekał dekretu z Nuncjatury, aby już żonie o wszystkiem powiedzieć.

„Dziś wiatr wieje przychylny dosyć, pisze l'abbé Delisle, a przybycie Starosty Świątyńskiego (na którego jak wiemy zrzucano ową napaść na Nowosiołki) — jest dla nas przyjemną rozrywką. Z JW Wojewodą nie mogłem się dziś widzieć, ale go jutro *à son lever*, z rana zobaczę. Czeka jutro (d. 16. Kwietnia) dekretu Nuncjatury, i natychmiast oznajmi pani samej o wielkim wypadku... Kazał córkom mówić, że nie wiedziały całkiem o tej sprawie. Dobrze to, aleby wprzód trzeba tu mieć czem powyganiać łajdaków (coquins). Błagam W. Excellencją byś o moim liście nie wspominała przed Smolińskim, krukiem, niegodziwą trąbą... (d. 15. Kwietnia 1771 l'abbé Delisle).

Około tego czasu, jak z innych listów widać, gdy lody puszczać zaczęły i tajone dotąd zabójstwo na jaw wyszło, pomimo najściślej zachowywanego sekretu, roz-

siano po całej Polsce wieść o tem, że Komorowska utopioną została.

Rzecz pewna, że Potoccy skrywali to jak najusilniej, a Komorowscy do ostatka nie wierzyli, czy wierzyć nie chcieli zabójstwu, pomimo to jednak, dziwnem jakiemś zrządzeniem, głos o tem poszedł niewiedzieć zkąd i jak, rozszerzając się i nabierając siły. Nie wierzono temu zrazu; dowodów nie było żadnych. nieprzyjaciele tylko Wojewody, gdy się to słyszeć dało, wprost utrzymywać zaczęli, że sie morderstwo dokonało za wyraźnym jego rozkazem. Doszło to do Krystynopola, a starzec gryzł się zmuszony milczeć i znosić. W domu istotne było piekło, jak mówiła Księżna Lubomirska, tajemnica do ukrycia ciężka dla Wojewodzinej, przed którą ją trzymano w sekrecie, zmuszała do nieustannego czuwania nad domowemi i przybywającymi. Dodajmy że ją tajono przed kobietą, co zawsze dotąd najpierwsza wiedziała o tem, co się w koło niej działo, zgryźliwą, niespokojną, podejrzewającą... Oprócz tego groził gorszący proces ze strony Komorowskich, trwożyła obawa o syna, wszystko to opierało się o Wojewodę, który ten nawał kary nie wiem jak znieść i dźwignąć potrafił. Ale też chorzał on ciągle prawie, drażniony coraz nowemi wieściami, nie wychodził z pokoju, nie widywał nikogo, sprowadzano doktorów, nieustannie cierpiał, milczał i gryzł się, miotany strachem i zgryzotą.

XXX.

Tymczasem Szczęsny powoli w swą podróż wyjechawszy, od teatru wypadków i kraju się usuwał, strzeżony przez towarzyszów. Pilnowano go tem baczniej, że się ciągle jeszcze między nim a Komorowskim obawiano komunikacji, pochwycenia go może, wpływu

rodziny żony, mogącego stanąć na zawadzie zamiarom rozwodowym. Odsiedziawszy kwarantannę na granicy, i zaraz w pierwszym grodzie nowy z rozkazu ojca zeznawszy manifest, Szczęsny niedaleko jeszcze pozostać musiał do czasu, gdyż potrzebowano go do sprawy rozwodowej, którą nie ojciec, ale on sam w imieniu swojem musiał prowadzić, i prowadził podpisując co mu przysyłano. Wymożono już na nim groźbą i prośbą, wpływem Generała Brühla i ks. Wolfa, że robił co zadyktowano. Komorowscy także nie spali i nie spuszczali go z oka, być może nawet, że mieli myśl pochwycenia młodego Potockiego.... Znać z ostrożności jakie zachowywano w drodze, że się obawiano jeśli nie gwałtu, to namowy do ucieczki, i korespondencji. Gdziekolwiek stawali w miasteczkach, po wsiach, póki podróżni byli bliżej domu, ostawiano domy strażą, obwarowywano drzwi, opatrywano okna, nikomu do Szczesnego przybliżyć się nie dozwalano.

Komorowscy chcieli mu dać wiedzieć o sobie i przypomnieć się, a że listu ciężko było doń inaczej przesłać jak przez zaufanego i bardzo zręcznego człowieka, wybrali ku temu blizkiego krewnego swego Stolnika Krasnostawskiego Horocha, który pogonił śladem za odjeżdżającymi. Zdaje się wszakże, iż mu sie docisnąć do Potockiego nie udało, a listy Komorowskiego wpaść musiały w ręce Generała Brühla, mentora i towarzysza podróży.

Jeden z nich, który mamy w oryginale przed sobą, brzmi jak następuje:

„d. 23. Apr. 1771 ze Lwowa.“

„Póki Starosta w blizkości zostawałeś jeszcze, pomimo wszelkie tamy spodziewaliśmy się kiedyżkolwiek, jeżeli nie osobiście przynajmniej listownie być upewnionymi, że go nasze dotykają udręczenia. Nagle umknęła się nadzieja z odjazdem JWPana z tych krajów, tentowane wszystkie sposoby wyrażenia JWPanu naszego przywiązania z przeciwnego losu stawały się nam dotąd nieużyteczne. Nie opuszczamy jeszcze rąk w użyciu tych środków, na które się zdobyć możemy.

Uprosiliśmy WJP. Horocha, Stolnika Krasnostawskiego brata naszego, aby mógł JWPana o naszej o zdrowie Jego uwiadomić troskliwości. — Dałby Bóg żeby tak był szczęśliwy w intencji swojej, jako będzie niechybnie starowny, wytłómaczyłby JWPanu, że we wszelkich utrapieniach tem się tylko konsolujemy, że wiemy komu los córki naszej powierzyliśmy. Niestety, smutno czytać te listu wyrazy, to *scio cui credidi*, jak Arjanów ich godło pogrzebowe zawiodło!... Dalej pisze Komorowski:

„Dom najechany, żona moja poltenczas chora, strzelaniem i szelestem oręża zbrojnych ludzi przelękniona, aż na wieś uciekła, córka nasza, a żona JWPana gwałtownie porwana, bez żadnej dotąd wiadomości lokowana (!). — Proces rozwodowy w Konsystorzu Chełmskim zaczęty — nie muszą to być tajne JWPanu sceny, nad to wszystko raz dotkliwszy był na serca nasze, manifest JW. Pana uczyniony. Gdybyśmy musieli wierzyć, że własne myśli Jego w nim wynurzenie, musiałyby byc wielkie dowody odmiany sentymentów jego, gdybyśmy temu wierzyć byli przymuszeni, bo znając grunt wspaniałej duszy i tej korespondującą świątobliwą edukacją, nie prędko uwierzyć byśmy mogli, abyś się łatwo mógł na odmianę dla wiernie przywiązanych determinować. Tkwią nam w pamięci chętnie a wiecznie trwać mającej przyjaźni upewnienia, tą się w smutkach naszych zasilamy, ufając, że dobrze wierzących wiara nie omyli, i że swoją jednostajnością osłodzisz umartwienia tego, który z zupełnym szacunkiem JW. Pana życzliwym i najniższym sługą

J. St. Komorowski m. p.“

A matka, biedna matka dodała te słowa rzewne do listu męża:

— „Czasy i miejsca mogą wielu ludzi odmienić, tak gruntownego zaś jaki jest JWP. charakteru spodziewam się, że nie zdołają, w tem ufność moja, że nie zapomnisz o tej, która JWPana wielbiłam i wielbię, i która mam za pomyślność przypomnieć się Jego szacownej pamięci, *strapiona*, *ale kochająca* matka

A. Komorowska.“

Te dwa listy wziąwszy pan Horoch, nie dał sobie z niemi rady, podobno je wprost zdesperowawszy na ręce Brühla złożył. W papierach jest na to ślad, karteczka mała do Szczęsnego przez kogoś pisana, bez podpisu, którą mu w czasie podróży musiano tajemnie poddać, kto wie czy nie z nią to był posłany ów *mały człowieczek*, od Komorowskich, który gdzieś starostę w miasteczku dognawszy, postrzeżony u rogatek się zatrzymał, i przez żebraka przesłał do gospody świstek następujący:

„d. 3. Maja 1771 przed Rogatką."

„Listów osiem do JWPana i Dobrodzieja od starostwa Nowosielskich, i pana Horocha pisanych, JWP. Marszałek Piński oddał w ręce JW. Brühla, o których nie wiem czy są komunikowane Panu, w których listach, jakom świadom interesu nie masz sekretnego, tylko dopraszają się Starostwo, abyś JWPan miał stateczną i szczerą przyjaźń, taką jaką mają JWP. Starostwo, i gdzie się ich córka *a dividium cordis* JWP. Dobrodzieja znajduje, o którą ciężko strapieni. Mój pan Horoch umyślnie do Dukli zjechał, dla lepszego uwiadomienia o interesach Starostwa Nowosielskich, ale go szczęście ominęło. Ja zaś posłaniec, z .... *wypuszczony*, żądam literki od JWPana, abym się utratny miał czem złożyć przed panem i czekam responsu od JWPana i Dobrodzieja, prawdziwy podnóżek.

M. D. c... mp."

Zdaje się, że jak p. Horocha listy przyjęto, jak posłańca tego schwycono, tak i kartka podobno dostała się w ręce Brühla, a czekający za rogatką z niczem powrócić musiał, choć jak zobaczymy, i o tych krokach Wojewoda Kijowski zaraz miał wiadomość i surowo dopomniał się u podróżujących z synem, czy komunikacji mu z Komorowskiemi nie dopuścili. Pilność była największa, Szczęsny złamany i pokonany... ciąguiono go na ofiarę, dalej a dalej posuwając się wedle marszruty przez wojewodę przepisanej.

XXXI.

We Lwowskim Konsystorzu JMP. Pruski kanonik Metropolit. Lwowski, pilnował sprawy; w Chełmie czuwał nad nią Podhorodeński, w Warszawie krom innych Wyczołkowski, a było tych kruków żywiących się około trupa dosyć, którzy Wojewodzie Potockiemu pomagali i interes jego promowowali na wszystkie strony.

Nie szło to jednak tak łatwo, jakby sobie wyobrażać można: wiele się rzeczy naprzód w Chełmie, jakoś posunęło, gdzie uznano małżeństwo potajemnem, ale go nie unieważniono jednak, i powtórzyć tylko kazano, czyli uregulować... Jak stał interes później nieco dnia 7. Czerwca donosi Ks. Pruskiemu do Lwowa Ks. Podhorodeński, w następnych słowach:

„Perillustrissime, Reverendissime Domine Patrone Colendissime!

„Posłałem niedawno przez umyślnego wyciągniony ze wszystkich dokumentów do wiadomego interesu ściągających się projekt z rady Patronów uformowany, odsyłam teraz i same oryginalne papiery, których tymże patronom dla przygotowania się do sprawy komunikowałem: *salvo altiori judicio* WP Dobrodzieja wszystkim w prawie biegłym, zdaje się, aby proces *ad actoratum praetersi sponsi* był rozpoczęty, aby *a personali comparitione* strony wolne były (z tamtego świata powołać trudno było!) *Specialissimum de non mandatum procura requirietur etiam cum facultate jurandi in animum principalis quatenus opus fuerit.* Listy także własną ręką pisane tak *ad constitutum procuratorem, conformiter ad mandatum procuri* jako też *ad judicium ex remissione*, mocnoby wsparły interes i mocnoby ekskuzowały nieprzytomności, na dowód, że proces *in contumatiam unius partis* prowadzony być może, uczyniłem już kroki o *praejudicatum* do kancelarji Nuncjaturskiej, spodziewam się przysłania onego, które mam tu nawet *in Copia.*

Solissimo. Ze Lwowa mam wiadomości (spodziewałbym się, że płonne), że chwalono się tam (Komorowscy) jakowemiś karteczkami, ołówkiem pisanemi z kwarantanny (?), a przez JP. Horocha przywiezionemi, w których ma być upewnienie *de constanti affectu erga praetersam sponsam* mimo wszystkie kroki *quasi impositive* przeciwnie czynione, powiadam to WPD. w najgłębszym sekrecie, wiedząc, że tej wiadomości zażyć zechcesz, na ostrożne zapobieżenie bez wydania piszącego, wynikającemu ztąd złemu. Informowałem się także, iż jeden ułan znajdujący się podczas *niegodziwego* (?) ślubu, słyszał to, iż parochus Dobrotworski gdy o imieniu dowiedział się *praetersi sponsi*, nie chciał przystąpić *ad benedictionem*, aż go upewniono, iż to nie ten Stanisław, którego on rozumiał i ledwie mu to wyperswadowano, a tak nie wiedział *cujus matrimonio assistebat*, i trzeba się jakim sposobem dowiedzieć, może i sam *ukaptowany* parochus przyznałby się do tego, co wieleby interesowi dodało wsparcia, chociaż z istoty swojej *pro parte nostra*, jest dobry, ja *circa* 16 *praesentis* pośpieszę, teraz oddaję się i td...

Z pod Łucka d. 7. Junii 1771."

Proces mimo tylu starań przy prowadzeniu, nie mógł być jednak wygranym, chybiony został z winy niby Ks. Archidjakona Chełmskiego i gdy go do Nuncjatury Ks. Duriniego przeprowadzono, napowrót ztamtąd musiano odsyłać do Chełma z surowem naleganiem, aby w myśl i wedle żądania Potockich osądzony został.

Chodziło o uznanie *nieważności* (nullitatis) małżeństwa, którego wyrzec sumienie nie dozwalało.

XXXII.

Tymczasem Wojewoda zmuszony coraz dłużej taić przed żoną domyślającą się i niepokojącą tragiczną scenę napadu i jej następstwo, chorzał ze zgryzoty i

niepokoju, dostał gorączki katarowej, potem febry przepuszczającej, a w ostatku, że go ta długo trzymała i puchnąć potrosze zaczął.

Najlepiej zresztą odmaluje nam to, co się w Krystynopolu działo, naoczny świadek, córka domu, pani Brühlowa, która do stryjenki swej Mniszchowej tak pisała dnia 12. Czerwca 1771 roku z Krystynopola.

„Z najgłębszym respektem całuję nogi JWPDobrodziejki za łaskawą Jej fatygę w pisaniu do mnie, które i teraz przez żyda Dukielskiego miałam szczęście odebrać i dawniej doszły mnie także jak przez guwernera Michała, tak przez powracającego umyślnego mego ojca, na które miałam honor już odpisać. Ale się dopiero dowiadujemy, że te listy nasze przejęto i zatrzymano z posłańcem, bardzo trudne teraz przejazdy, wojska tu w koło nas mocno się uwijają, a najwięcej na trakcie Dukielskim. Chciej JW. Stryjenko Dobrodziejko odpuścić nam łaskawie to opóźnienie, i uznać, że w tem nie jest nasza wina ani lenistwa, ani zapomnienia, jak nas Stryjenka obwinia, niepodobnem to jest, byśmy zapomnieć mogli wszystkie łaski i dobroć jakiej zawsze doznawaliśmy i doznajemy. Ośmielam się błagać kochanej Stryjenki, abyś była mocno przekonaną, że żywa wdzięczność moja i szczere a pełne szacunku przywiązanie, chyba z życiem skończyć się może.

„O *wiadomym interesie*, dotąd u nas cicho. Wyczółkowski i Archidjakon powrócili z Warszawy już jest temu ze dwa tygodnie, dekret odesłany do Chełma, gdyż proces źle był napisany, wina w tem Archidjakona. Jak poprawiony będzie w Chełmie, to go znów do Warszawy zawiozą, i tak mówią, że ta sprawa pociągnie się do jesieni i dobrego końca spodziewają się. Tylko jak się Nuncjusz odmieni (miało to nastąpić w następnym roku podobno) to będzie ciężej. Osoba niewiadoma (Pani Wojewodzina matka, wyrażenie zamiast *nieświadoma*, niewiedząca), o tem wszystkiem, jeżeli się broń Boże trafunkiem nie dowie, to mój ojciec przed skończoną sprawą zapewne nie powie,

a na cóżby się zdało już potem powiadać, i ją zmartwić, i już skończone historje odnawiać. O panu Horochu (przyjacielu i krewnym Komorowskich) tu nic nie słychać, o Komorowskim tyle, że jak dawniej bardzo burczał, tak teraz cichusieńko siedzi. Podczas tej sprawy w Warszawie gadali ci, którzy z jego strony byli, że kiedy oboje nie mogą się znajdować, to koniecznie trzeba żeby choć jedno, a i córkę mówili, aby była do Warszawy przywieziona, na co im Nuncjusz (Durini) odpowiedział, że nie ma żadnej potrzeby, a gdy chcieli ją sprowadzić, trzebaby się nam pierwej dowiedzieć, u kogo mamy się o nią upomnieć. Na tę odpowiedź zamilkli (?) i *już żadnego nie było wspomnienia o Gertrudzie* (!!). Rodzice moi z łaski Bożej dosyć zdrowi, tylko ojciec po tej febrze jeszcze nie może przyjść zupełnie do siebie, słabość jest mocna i puchlina w nogach, ale doktorowie nas upewniają, że to nic nie szkodzi, że zawsze po febrze tak być musi, i że ta febra bardzo dla niego była zdrowa i potrzebna... Mąż mój chorował na gardło, z łaski Bożej już jest zupełnie zdrów. Wiadomo jest JW. Stryjence Dobrodziejce, że pan Krajczy (Józef Potocki, przyrodni brat Wojewodziney Kijowskiej, syn Stanisława Wojewody Poznańskiego) był obligowany od rodziców moich starać się o konsens na Bolimów (Starostwo). odebrał już taką rezolucją, że N. Pan był już o to sam proszony przez JW. wojewodę Kaliskiego (Twardowskiego) i podał kondycje pozwolenia: najęcie pałacu (Muiszchów), a gdy już raz tak odpowiedział, innej nie może dać rezolucji. Interes, który mąż mój obszernie opisuje względem kupna starostwa, protekcji JWPD. wraz z sobą polecam. Za obietnicę portretu męża mego miniaturą i łaskawą rączką JW. Stryjenki Dobrodziejki malowanego, nóżki po milion razy całuję, mi rę do tabakierki będę miała szczęście sama złożyć u nóg Jej spodziewam się zapewne na Ś. Jan, gdyżbyśmy się tylko rozdrażnili musząc powracać tu na imieniny, a tak potem bedziemy mogli mieć to szczęście na dłuższy czas. Wyrazasz JWPD., że JWPani

Krakowska D. będzie o tem pisała. Jak wola w tem JWPD., tak czyńcie jak będziecie lepiej sądzić o tem, że brat mój (Szczesny) miał febrę, wie matka moja, gdyż się dowiedziała z listów JW. Generała i samego brata mego.

„Pan Krajczy dotąd tu bawi, i pan Wincenty (Podkomorzy W. Koronny, brat Krajczego) od kilku tygodni, p. Franciszek (?) także przyjechał kilka dni temu. Rodzice moi mocno obydwóch kochają, są też tego warci. P. Wincenty już się tu obeznał i jest bardzo dobrze i poufale, pan Franciszek jeszcze lepiej od samego poznania. Na mego męża zawsze tu z łaski Bożej dobrze, mocno są łaskawi. Muszę też oznajmić JW. Stryjence Dobr., w jakim tu byliśmy strachu. W kościele będąc podczas oktawy Bożego Ciała, dowiadujemy się, że p. Komorowski przyjechał, a nie można się było dowiedzieć, który i z jakim interesem. Ale to jeszcze nic, gdy on wszedł do pokoju, miarkujesz JW PD. co się wtenczas z nami dziać musiało. Nie prędko potem dowiedzieliśmy się, że ten bardzo daleko należący do Nowosielskiego i w ten interes nietylko, że się wcale nie wdawał, ale *nigdy o tem nie gada.* Już byliśmy trochę spokojniejsi o tem się dowiedziawszy, ale *jednakowo przykro na niego spojrzeć było, że tego imienia.* Kilka dni tu bawił.

Teraz nic mi nie zostaje, tylko mnie polecić nieustannej i zawsze nam mocno potrzebnej, łasce i protekcji JWPD. z tem wyznaniem, żem do śmierci z najmocniejszem przywiązaniem, i najgłębszym respektem JW. Stryjenki D. serdecznie kochającą synowicą i najniższą sługą...

„D. 12. Czerwca w Krystynopolu.“

XXXIII.

Spocznijmy tu na chwilę i podziwujmy się obrazowi, jaki w tych szczątkach zbutwiałych i w ręku rozsypujących się listów, przeszłość nam sama przedstawia. Gdyby ze swobodą powieściopisarza, wszystko to ktoś wymarzył nie opierając się na autentycznych dokumentach — możeby czytelnik wymysł uważał za naciągniony i nieprawdopodobny?

Ten pan Komorowski naprzykład zjawiający się w Krystynopolu wśród nabożeństwa, i jak upior przerażający Wojewodę i całą jego rodzinę strachem panicznym? Nie jestli to scena powieści więcej niż rzeczywistość! i ten poczciwy pan Horoch podkradający się z listami, ta straż i niewola Szczęsnego, sąż to sceny z romansu, że już główne i krwawe pominiemy, które nie powieściopisarza, ale poetę natchnąć mogły i stworzyły arcydzieło?

Napróżno wysilać się będzie wyobraźnia, tworząc nowe światy swoje, nie zrówna ona z naiwnemi swemi wymysły i machinami, swobodnemu kierunkowi rzeczy ludzkich, wśród których nieprzerwanie idą po sobie dramat, komedja, a ludzie grają, w nieskończonej i niewyczerpanej rozmaitości.

Najniedbalej skreślony list przenosi nas żywo w przeszłość, żywiej zawsze niż najumiejętniej skreślony potrafiłby obrazek; wszyscy, nie chcąc stają się artystami, nawet ci, co się nigdy nie poczuli nimi, gdy wiernie kreślą co widzieli i uczuli.

Jedno słowo starczy często na odmalowanie wizerunku człowieka, a w listach, któreśmy już przywiedli, nie widzimyż obrazu Krystynopola, tak misternie uchwyconego i odtworzonego jakby go umiejętna kreśliła ręka? Możnali tu co dodać? godzi się domyślać więcej? — Nie sądzę.

Sama Wojewodzina, słońce nad zachodem, około której kaprysów i dziwactw wszystko się obraca w obawie jej chimer i gniewu, obok niej milczący, zgryziony,

chory, z opuchłemi nogi Wojewoda, na którego duszy ciężar taki, stąpający na palcach około najukochańszej Anuleńki; dalej córki, którym przykazano milczeć, niepojmujące co się w domu dzieje, gniewne na Komorowskich i przekonane, że prześladują Potockich... dalej cały ten posłuszny i dworacki tłum klientów, Sierakowscy, Pruscy, Wyczółkowski, powtarzający za panem litanją o *niegodziwości* (wyraz ciągle używany) Komorowskich.

Za tło tego obrazka weźmy jeszcze kraj zkonfederowany, pełen scen niepokoju, rozerwany, zalany wojskami, gościńce niebezpieczne, bandy zbrojne, przebiegające prowincje, a oczy i serca zwrócone zewsząd ku Generalności.

Obraz ten, który nam nietknięte materjały całkowitym i pełnym dostarczają, nie potrzebuje komentarza, ani dodatków, tak sam przez się tchnie artystyczną prawdą i charakterem właściwym, bo w nim zostały same te tylko rysy, które zostać były powinny.

XXXIV.

Nie mniej zajmujący jest sam bieg sprawy, którą Potoccy popierali żywo radząc się, zabiegając i usiłując zwyciężyć, chociaż mimo starań Nuncjusza i całej familji nie szło tu tak dobrze i łatwo, jakby się po ich przewadze spodziewać było można.

Za Komorowskimi, uciśnionymi przemocą, odzywało się w każdym serce, wstyd jakiś uczciwy nie dozwalał powiększać ich krzywdy, już i tak wielkiej.

Trzy listy następujące nieznajomej ręki, prawdopodobnie Ks. M. Kochnowskiego, są ciekawym dokumentem co do toku sprawy w sądach i sposobu, w jaki przez ówczesnych prawników uważaną była. Wskazują one środki, jakich przeciw Komorowskim używano.

„Perillustrissime et Reverendissime Domine,
Domine Patrone gratissimsime.

Dziękuję najpokorniej WP. Dobrodziejowi za łaskawe Jego serce, że mi się w tak poważnej sprawie komunikować raczysz. Ja wzajemnie com w tym interesie dawniej mógł zrozumieć i teraz być skutecznem u siebie rozumiem, otwieram szczerze myśl moją.

Zdałoby mi się tę sprawę na inną manierę obrócić a prędzejby i skuteczniej zakończoną została. Jest dwie remissy z Nuncjatury, jedna *ratione clandestinitatis matrimonii*, a druga *ratione sub do'e ob tenti indulti*, wchodzi ks. Bieliński, pleban Dobrotworski. Obydwie tak są od siebie niedalekie, że gdy jedna z nich sądzona będzie, niepodobna aby druga nie była tknięta. W pierwszej o to idzie, że nie przed własnym plebanem ślub wzięli; w drugiej, że JPM. Starosta Nowosielski *inter alia* nie na własnego plebana indult wymógł, a Ks. Bieliński nie swoim parochianom, albo parochiance ślub takowy dawał. Są tedy te rzeczy *convertibiles*, czyli brać ślub nie przed własnym plebanem, czyli plebanowi dawać ślub nie swoim parochianom. Niepewna, długa i nieskuteczna droga zaczynać sprawę *ratione clandestinitatis*, z przyczyny, że *żadnej strony nie masz* o których rzecz idzie, a powinny według konstytucji Benedykta przynajmniej jedna *personaliter comparere; signanter* ta, która *favore matrimonii* chce albo chciałoby *agere*, lub *praesumitum actura*. Polska i cudze kraje zapatrują się na tę sprawę, co się z nią stanie. Sędzia, który ją ma sądzić, najpierwsze będzie miał na to baczenie, żeby ją osądził według Boga, sumienia i prawa, tak, aby jego dekret, w wyższym sądzie i u każdego znalazł aprobację, osobliwie też Sędzia, który jest nowy i przy swoich początkach oczewiściej sprawiedliwość okazać winien (?). Zaczem zdałoby mi się zacząć sprawę *ex remissione* z JWP. Starostą Nowosielskim i z plebanem *ad Instantiam Instigatoris, facile* może *induci* JW. Biskup do rozpoczęcia tej sprawy, ile jest czysta, łatwa i niezawikłana, a gdy się to stanie i wypróbowane będzie X. Bielińskiemu i

JW Panu Staroście Nowosielskiemu *non assistentia proprii parochi*, *legitima consequentia*, że *matrimonium nullum* i innego dekretu nie bardzo będziemy potrzebowali, bo... etc...

NB. Tamtych stron nie masz, a ci są jak JW. Starosta Nowosielski *subreptive et sub dole* prokurujący indult i pleban, sprawa czysta, niezawodna, gdyby tą drogą poszła.

Jeżeli tedy ta myśl moja znajdzie aprobację u JWPD., suplikuję mnie choćby przez umyślnego upewnić, środki są gotowe i łatwe. Poczem jużbym ja sam skoncypował i puncta *alias interrogatoria* wraz ułożylibyśmy, a także, żeby nic stronie, ani sprawie *in dubium* nie zostawić. Gdy WPD. przyjmiesz tę moją myśl, potrzeba konferencji, albo w Mostach lub w Turence, ale mnie nie eksponować, dokądbym wyjechał, a jeżeliby i to *subsequi* nie mogło obwieścić mnie wcześnie, tobym rozpisał *ductum* niezawodnej sprawy i onej skutku. *Sinfecus facite quod vobis libet*, dosyć powiadam, że uplantowana droga będzie nieskuteczna. To się dobrze stało, że sprawa nie zaczęta, ani pozew nie wyszedł. Przezorność wielka WPD. sprawiła, upadam do nóg WPDobrodzieja".

24. Junii.

Są jeszcze ciekawe do listu przypisy, i tak u góry: „Że zaś napisałem, iż *ratione clandestinitatis* sprawa *rueret*, gdyby się to stało, dobrze napisałem, mam *fundamenta in praxim*".

Niżej najcharakterystyczniejszy i pełen znaczenia dopisek, malujący człowieka.

„*Ta mnie myśl dużo kosztuje!!*"

Trzeciego dnia potem, d. 26. Czerwca, już tenże korrespondent, na którego pomysł się zgodzono odpisuje uwiadomiony o tem króciuchno:

„Kiedy WPD. przypadła myśl moja do gustu i znalazła w wielkiem jego zdaniu nieoszacowanem, rozumnem, doskonałem (o! nieoszacowany i doskonały naiwnością chwalca!) — aprobacją, już mi dosyć na

tem... Człeka przysłanego ekspedjuję i zostaję z głębokim respektem itp.“

Według więc tego planu proces *ex remissione* w Konsystorzu Chełmskim znowu się począł, a pod datą d. 2. Lipca, taką o nim tenże korespondent daje nam wiadomość:

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

„Żebym zadość uczynił i rozkazowi WP. Dobrodzieja i mojemu przyrzeczeniu, musiałem się z mojej słabości pokrzepić jako tako, i wysłać umyślnie służącego mego, przyłączając projekta, które jak mogłem najlepiej według mojego rozumienia ułożyłem. Zdało mi się, (gdy będą przyjęte) najpierwej JMP. Sędziemu *ratione indulti*, intymowac w Susznie, gdzie jego rezydencja, *cum termino competenti*, bo podobno go w domu nie ma, a dopiero drugi pozew w kilka dni *ratione clandestinitatis*, także w Susznie, żeby razem sprawy nie przepadły, bo mógłby *Loci ordinarius* (Biskup) wziąć pierwej sprawę *ratione clandestinitatis*, a *ratione indulti* odłożyć... ale gdy ta pierwej wzięta będzie, dopiero i drugą proponować, a tak potrafili, żeby obydwie wypadły na komisją. Że strony JW. Starosty Bełzkiego jest plenipotent zapisany, to *is aget* za niego, ze strony zaś Sędzianki *supplebit defensor* (!!), a może się i ojciec wdać. Jeżeliby zaś jaka trudność zachodziła, albo się nie zdawało podzielać na czas sprawy, to *fiat* niech i razem zaczęte będą, *nihil officiet*. Upadam do nóg i piszę się itd“.

2. Junii 1771.

XXXV.

Gdy tak nad rozwodem myślą i pracują jakby go otrzymać, sprawa główna o gwałt, najazd i porwanie nie była nawet rozpoczętą, zrobiono wizją sądową, i

na tej się skończyło do czasu. Sądy i trybunały z powodu konfederacji były pozamykane, *leges silebant*, jak piszą współcześni, nikt nie myślał o prawie wśród szczęku oręża i niepokoju o przyszłość, zresztą Komorowscy dotąd nie mieli najmniejszych dowodów przeciw Wojewodzie, z czegoby ją rozpoczęli. Wojewoda Kijowski, Wilczka, Dambrowskiego, Szpilkę wypchnąwszy z ludźmi, którzy im pomagali w głąb Ukrainy, nie mógł być zaczepiony prawnie, i całą przeciw niemu siłę stanowił argument: *is fecit cui prodest.*

Ale tego było za mało, ażeby obwinić o gwałt Senatora i zaczepiać Potockiego, a Piławici mocni tem, że dowodów nie było, nieustannie powtarzali, pokażcie świadków, i hałasowali o kalumnię.

Trzeba też przyznać, że pora do popełnienia gwałtu dziwnie była dobrze wybraną; konfederaci nieraz najeżdżali na nieprzyjaciół swoich majętności i dwory; oddziały poszukujące ich podobnież dokazywały, tysiące wypadków napaści czyniły i ten napad mniej znaczącym, pospolitym wypadkiem.

Śladu zresztą, gdzieby się podziała porwana starościna nie było, o utopieniu jej głucho tylko mówiono, ale tak samo inni rozpowiadali, że ją wywieziono za granicę, że trzymano w Krystynopolu, że zamknięto w Sokalu w klasztorze itp. Komorowscy dopełniwszy wizją domu w Nowosiółkach, zebrawszy zeznania Trzaskowskiego i innych przytomnych ludzi, sami nie wiedzieli co począć dalej, czekali chwili, śladu, zręczności a pora szczęściem procesowi starzeć się nie dawała, bo sądów nie było prawie, z powodu konfederacji i dawność zajść nie mogła.

Wojewoda drżał na myśl, żeby mu jawnie kryminału nie zadano, ale mając oko na czynności Komorowskich, gotów na wszystko byle powstrzymać proces, sam zaś co najspieszniej sypał o rozwód pozwy i manifesta, w imieniu Szczęsnego, którego nieopodal trzymano, aby go mieć w pogotowiu do sprawy w Konsystorzu, jego imieniem toczonej. Działano tak, jakby nie

wiedziano, że ta, którą rozwodzić chciano, ręką zbójców rozwiodła się z mężem i życiem.

W tem usilnem o rozwód napieraniu Potockich, gdy już o śmierci Gertrudy dobrze wiedzieli, dwojaki był cel: okazanie światu, że oni obcy byli całkiem napaści i skutków jej nie domyślali się wcale, gdy tak o rozwód chodzili, któregby nie potrzebowali mając pewność jej śmierci — powtóre, omamienie procesem i naprowadzenie na myśl, że Gertruda żyła gdzieś ukryta, w ostatku zyskanie na czasie i zupełne oswobodzenie się od aliansu z Komorowskimi.

Proces więc rozwodowy gorąco popierany, był niejako środkiem do oczyszczenia ich z podejrzenia o gwałt, ukazaniem światu, że oni o śmierci i losie Komorowskiej nic nie wiedzieli.

Doradzono im to w ten sposób, lub sami na myśl tę wpadli ze zręcznością jurystowską. Z drugiej strony proces ukazując nieważnem małżeństwo, uwalniał ich od wszelkich obowiązków względem Komorowskich, oczyszczał z tej narzuconej kolligacji. To jednak było podrzędnem, w chwili gdy Wojewoda z obawy zadania kryminału chorował, i każdy papier, każda wieść płocha, każde nowego gościa odwiedziny napełniały go strachem.

Tymczasem Szczęsny podróżował bardzo powolnie, posłuszny, uległy, upokorzony i znowu wzięty w więzy dziecinne. Listy jego do ojca dowodzą, jak się starał przypodobać mu i dowieść serdecznego żalu.

Dnia 24 Czerwca tak pisze ze Zborowa.

„Monseigneur et très cher père.

„Dwa listy JW. WPD., jeden 12. a drugi 13. Junii datowany nie zastały mnie w Zborowie, gdyż jeździłem na Spiż dla uczynienia manifestu, którego ekstrakt mam honor JWPD. przyłączyć, jakoteż list do Biskupa Chełmskiego. Niezmiernie mnie to jednak martwi, że głupstwo i młodość moja, tyle JWPD. przynosi ambarasów i trudów, które JWPD. ponosisz dla mnie, któren jego łaski wcale się niegodnym stałem. Lecz te-

raz nieustannie starać się będę, ażebym postępowaniem mojem przekonał o fałszu tych, którzy niepoczciwie bajki siać śmieją i wyperswadował wszystkim, a JWPD. upewnił, że doskonale poznaję mój błąd i mój nierozum, w daniu się ubiedz ludziom podstępnym, którego zawsze żałować i wstydzić się będę, a teraz JWPD. żebrząc łaskawości zostaję przy serdecznem jego najukochańszych nóg ucałowaniu JWPD. serdecznie kochającym synem i najniższym podnóżkiem.

St. Potocki."

Nazbyt byśmy obwinili X. Wolfa i tych co się wychowaniem Szczęsnego zajmowali, gdybyśmy w tym liście zachowywali jego pisownią, której ani w polskim języku, ani we francuzkim do końca życia zachować nie umiał. Powierzchowne wychowanie dało mu wprawę w języki, ale bez znajomości prawideł. Lecz gorsza nad to jeszcze — bo pisać wolno, jak się komu podoba — gorsza od tych listów wiejąca słabość charakteru, brak zasad, bezsilność z jaką Szczęsny obawiając się burzy i nie umiejąc stanąć przy swojem, na wszystkie nagina się strony. Z tą samą powolnością, z jaką zakochany podpisywał list do Oficjała o indult, i intercyzę w Susznie, dziś robił co mu towarzysze podróży kazali. Ci zresztą najpochlebniej świadczyli przed Wojewodą o jego posłuszeństwie i pokorze, usiłując z ojcem pojednać. Raporta takowe o nim wychodziły za każdą zręcznością do Krystynopola; oto jeden z nich d. 14. Lipca 1771 ze Zborowa jeszcze przez X. Wolfa wyprawiony:

Monseigneur.

„D. 13. tego miesiąca miałem honor odebrać list JWP. de dato 3. Julii, który zaraz według rozkazu pańskiego dałem do przeczytania JWP. Staroście; struchlał na to, że niepoczciwi ludzie nie przestają pod nim czynić podstępy i koniecznie usiłują go zbrzydzić sercu ojcowskiemu.

Ze strony tej kartki, którą miał pisać, że w swoim liście się nie justyfikował, poszło ztąd, że my listu od

JWPD. w tej materji do nas pisanego jemuśmy nie pokazali, a zatem nie mógł się w tem usprawiedliwić, o czem nie wiedział. Że zaś w samej rzeczy jej nie pisał (do Komorowskich przez Horocha), o tem i JW. P. Generał (Brühl) i ja przed całym światem dać świadectwo możemy. Gdyż w drodze żadnej, jakem pierwej w liście wyraził, do tego nie było sposobności, a tem mniej jeszcze w Fryczce, gdzie z nikim nigdy się nie widywał. O tych listach także, które od Komorowskich do niego były pisane, także o Horochu siedzącym w Rzeszowie, dopiero z teraźniejszego dowiedział się listu, jakże tedy mógł na nie odpisać, albo komu kartkę oddać? Do tego cały dzień i noc będąc wszyscy razem, jak mógł oknem wyrzucić, kiedy w koło stancji, w którejśmy siedzieli, obszerny dziedziniec zamknięty wysokim parkanem, jak mógł wyrzucić, lub jak kto mógł odebrać, kiedy tam wszędzie pilnują, i o najmniejszej każdej rzeczy znać dają? Więc ta kartka (jeżeli jest jaka) musi być zmyślona. Może też podpis ręki JW. Starosty wyrzneli z jakiego listu, i podobnym charakterem przepisali, czemby rzecz swoją podpierać mogli. Naostatek gotów na to JW. Starosta z ochotą przysiądz, że jej nie pisał, jako my na to, że jej nie mógł pisać lub oddawać bez naszego postrzeżenia.

„Upewniłem JWPD. w przeszłych listach, a w tym sumiennie to potwierdzam, że JWP. Starosta otwarcie we wszystkiem sobie postępuje z JW. Generałem, niczem się nie kryje, dotrzymuje punktualnie słowo raz dane JW. Generałowi „że postępować będzie jak uczciwemu człowiekowi przystoi“. Zdziwiłbyś się JWPD., gdybyś przynajmniej zdaleka mógł widzieć, jak wszystko się dobrze dzieje.

„Już interes lekkiego swego postępku tak dalece sobie z głowy wybił, że najmniejszą o nim wzmianką się brzydzi, i radby od wstydu przed całym ukryć się światem (!). Pragnie bezustannie pożądanej o szczęśliwie zakończonym tym interesie wiadomości. Jako zaś JWPD. serdecznie kocha, tak nic dotkliwiej trapić go

nie może, jak gdy sobie przypomina, że mu był okazją do tak ciężkiego i wskróś serce przenikającego umartwienia. Usiłuje mocno poprawić przeszłe i przez przyszłe chwalebne przed Bogiem i ludźmi postępki, godnym się stać takiego ojca synem (!). Jako zaś całą nadzieję uszczęśliwienia swego dalszego życia po Bogu pokłada w dobroci serca ojcowskiego, tak za szczęście sobie zawsze poczyta módz najpunktualniej pełnić najmniejsze skinienia Jego.

„Except manifestu w Konsystorzu Spizkim uczynionego, odesłałem niedawno, nie wiem czy doszedł. O tym drugim pamiętać będę, skoro miejsce się do tego trafi sposobne.

„Ponieważ zaś jeszcze przez jakiś czas tu mamy zabawić, chciałem sam jechać do Krystynopola dla usprawiedliwienia ustnie JWP. Starosty i dla zawstydzenia tych, którzy niegodziwemi sposobami JWP. dręczyć i JW. Starostę czernić nie przestają — jakoż dotychczas to uczynić gotów jestem, jeżeli w tem będzie wola pańska, na którą oczekuję. JWP. Generał już w to potrafi, że się wrócę bez siedzenia kontumacji.

„Ściele się do stóp pańskich, jako najniższy podnóżek. X. W. (X. Wolf).“

Brühl przypisał się do tego listu po francuzku:

— „Pozwól JWPanie, abym skorzystał z miejsca, które mi w swym liście X. Wolf zostawia, na usprawiedliwienie syna jego, bo nie zasłużył, abyś się JWP. gniewał na niego, ręcze zaś, że jest godzien Twej dobroci i serca. Sto przeciw jednemu stawić można, że bilecik, który Kasztelanowa Inowrocławska (zdaje się Teodorowa Moszczeńska) zapewnia, że czytała, jest podrobiony czy skomponowany, bo *moralnie* (sic) niepodobna wyrzucić bilet oknem w kontumacji, w taki sposób, by go ktoś mógł podnieść. O. Wolf dostatecznie się wytłómaczył, i nie potrzebuję tego na nowo opisywać. Protestuję tylko przed JWPanem honorem i sumieniem, że syn jego jest niewinny, a jeśli się nie exkuzował w porze, gdy go obwiniono, że pisał sekre-

tnie do p. Komorowskiej, moja w tem wina, bom nie sądził potrzebnem pokazywać mu listu JWPana, wiedząc, że rzecz była fałszywą, i chcąc mu niepotrzebnego strapienia oszczędzić. Nadto przywiązany jest do osoby JWPana i zbyt pamięta o świętości danego słowa i przysiędze, którą złożył, aby znów nowych stać się strapień powodem, i niegodnym dobroci JWP. zawodząc ufność jego.

„Niech się więc JWPan uspokoi i nie wierzy wszystkiemu co tam gadają niekorzystnego o nas, chciej ufać, że pracujemy razem, aby zasłużyć na Jego łaskę i protekcją. Proszę mi przebaczyć, że tak piszę i czynię to, aby zmniejszyć list, nie chcąc tracić czasu, i co prędzej go uspokoić. Czekam rozkazów, czy mam wysłać X. Wolfa? Racz nieuchylać swej protekcji, najpoddańszemu słudze.

C. B.“

Widziemy co tu hałasu narobiła jedna ploteczka Kasztelanowej Inowrocławskiej, i powiastka, jakoby w czasie siedzenia kwarantanny w Friczce udając się na Spiż, Szczęsny karteczkę ołówkiem napisaną do pani Komorowskiej komuś przez nią wysłanemu oknem wyrzucił. Strach, jaki wzbudzało samo posądzenie o taki kryminał w X. Wolfie, Brühlu i synie, maluje list poprzedzający, przysięgi, zaręczenia i gotowość jechania do Krystynopola dla uniewinnienia się, a najlepiej współczesne z poprzedzającem pismo Szczęsnego, wyprawione ze Zborowa.

Zborów d. 13. Jul. 1771.“

„Monseigneur et très chèr père.

„Niemniej zdziwiło jak i zmartwiło mnie, gdym wyczytał z listu JWPD. pisanego do IMXiedza Wolfa, jak niepoczciwe bezwstydni ludzie śmieją komponować rzeczy, szczycąc się kartkami jakiemiś, któ ch nietylko żem nie pisał, ale też dobrem mogę przysiądz sumieniem, że ani pisać nie myślałem, zaczem jeżeli tylko w słowach szczycą się, to zapewne skutkiem tego nie dowiodą. Jeżeli zaś podobne kto godny wiary wi-

dzieć mógł, to chyba rękę moją komponują, bo niech mi nigdy Bóg nie błogosławi, jeżeli nietylko bilet lub karteczkę pisałem, ale jeżeli trzy litery odemnie mają. Żadnych listów, ani biletów, ani karteczek od pana lub pani Komorowskiej, ani od nikogo nie odebrałem, ani o nich wiedziałem, ani wiedzieć chciałem. Ci, którzy takie rzeczy śmieją głosić, znać, że ani ze mną nie gadali, ani korespondowali, bo wcaleby się przeciwnych odemnie dowiedzieli sentymentów, jak te, które mi przypisują; poznaliby, że młodość przy małości doświadczenia *oszukana (?)* być i zbłądzić może, ale trwać w błędzie doskonale go poznawszy, jest to przyzwoitość gorszej jeszcze od mojej natury, miałkszego od mojego rozumu.

„Nie exkuzowałem ja się w rzeczach, w których winnym się być znałem, i za które tylko odpuszczenia u nóg JWPD. żebrzę, ale tym do których się wcale nie znam, śmiem z najgłębszem JWPD. upraszać respektem, żebyś nie dawał wiary i ażebyś JWPD. był wyperswadowany, że są złośliwe, kłamliwe i niepoczciwe, i że nietylko moje postępowanie sobie i sprawowanie się, ale też i myśli nigdy nie będą inne, tylko zawsze zgadzające się z wolą, rozkazem i zaleceniem JWPD. To wszystko, jeżeli nieszczerze i z gruntu serca JWPD. mam honor wyrazić, nietylko niech Boskie i JWPDobr. na mnie sie spełni niebłogosławieństwo, ale też i JWPD. zażyj władzy ojcowskiej, jako nad synem wyrodnym i nieposłusznym, lecz gdy poznasz szczerość moją i powolność we wszystkiem przywróć JWPD. mi dobroć ojcowską, a przepuść winy, których sam wielkość doskonale czuję, i które tem bardziej są mojego głupstwa, a niebaczności dowodem, gdy sam sobie największego byłem przyczyną nieszczęścia, z którego JWPD. mnie wyrywać raczysz. Przytem z niewypowiedzianem dowiaduję się ukontentowaniem, że wkrótce mój interes ukończony przy JWPD. protekcji będzie, wtenczas przynajmniej zamkną gęby ci niepoczciwi kompozytorowie i kłamcy, gdy im już te bajki niepotrzebne będą. A teraz abyś JWPD. najszczerszym moim wierzył oświadczeniom

upraszając, o przywrócenie mi łaskawości, z najgłębszą żebrzę pokorą, zostając przy serdecznem ucałowaniu nóg i t. p.

„JWP. Generał, tak się spodziewam, że mi toż samo da świadectwo, gdyż wszystkie moje postępki przed nim są w otwartości.“

XXXVI.

Smutny to zaprawdę list... tak zimny pomimo protestacji, uległości i przywiązania, tak przykro przedstawujący nam Wojewodę ciemiężcą własnego dziecięcia, krępującym serce jego i wolę i pomimo zaklęć najstraszniejszych, nie przekonywający wcale o niewinności Starosty.

Listy Komorowskich, które, jakeśmy wyżej powiedzieli, oddane zostały do rąk Brühla, plotka zrobiona przez panią Moszczeńską, wieści o panu Horochu i małym owym człowieczku, stały się powodem tego zamieszania. które wojewoda tak wziął do serca, i gwałtownie nastąpił na syna, na Ks. Wolfa i Generała Brühla. Trudno przypuścić w Szczęsnym takie zobojętnienie dla Komorowskich, taką wzgardę, jaką wyraża w swym liście, gdy później uczucie przywiązania i pamiątkę pierwszej żony do śmierci zachował, ale też nie można przypuścić, by się pod okiem towarzyszów, w obawie ojca ośmielił pisać do pani Komorowskiej... Któż to wie zresztą?

Protestacje i zaklęcia, nie wiele tam ważą, gdzie taki strach i ucisk panuje, a nieustanne obawy i groźby do ciągłego udawania i kłamstwa zmuszają.

List jednocześnie do siostry w Krystynopolu bawiącej pisany, także nic nie dowodzi, mieścim go tu wszakże, jako z innych względów dobrze malujący

stanowisko osób w tej rodzinie i uczucia prawdziwe, czy przybrane Szczęsnego, jakie wyraża...

Oznaczone cudzosłownem miejsca tłumaczymy z francuzkiego.

d. 14. Jul. 1771. Zborów.

„Nie przestaję cię kochana siostruniu dręczyć obrazem cierpień moich; znasz je aż nadto, znasz serce moje zdolne doznać pożerających boleści, przyznaję, to jedna z najgłębiej wkorzenionych wad moich. Przyznaj kochana siostruniu, jeżeli nie mam przyczyny być zmartwionym: nie miałem już dawno żadnej wiadomości o zdrowiu najukochańszych rodziców naszych — „znam cierpienia, jakich się dla nich stałem przyczyną, sam sobą się dręczę, przeszywają mnie niezliczonemi baśniami, które ludzie źli i zawzięci rozsiewać usiłują dla uczynienia mi tyle złego ile możności, cieszę ja się wprawdzie tą obietnicą, którą nasz najukochańszy ojciec mi dał, darowania i zapoznania mojej winy, lecz te bajki o których wspominam — „są aż nadto zdolne przyczynić niepokoju i strapienia temu kochanemu ojcu i złe mu dać wyobrażenie o postępowaniu mojem i o charakterze; ludzie tego kalibru“ usiłują wszelkiemi sposobami rozgłaszać, że ja jestem nieukontentowany z woli ojca naszego, „i że trwam w mojem szaleństwie (folie)“ i to jest co przez niezliczony gmin niepoczciwych bajek, które na głowę komponują, próbować chcą, ale ja biorę Boga na świadectwo, który wszystkie skrytości serca widzi — „jeżeli mam inną wolę nad wolę ojca kochanego“ i jeżeli jakie insze mam życzenia, jakżebym mógł wymazać ze wszystkich pamięci „mój błąd i obłąkanie moje, a razem z mojej wymazać także“. — Wina moja nadto wielka była, ażebym ją jeszcze powiększał i umartwienie, któregom był przyczyną najlepszemu z ojców na świecie, jest nadto wielkie, ażebym mu jeszcze najmniejsze chciał dać nieukontentowanie — „aż nadto mnie trapi, żem to śmiał uczynić“ — a tak kochana siostrzyczko teraz to dobrze poznaję, jak prawdziwe jest to przysłowie,

Polak mądry po szkodzie. Prawdziwie kochana siostro! wielce mnie to kosztowało, żem się stał rozsądniejszym, jak kosztowało wiele, byłaś tego świadkiem; kosztuje mnie to dziś jeszcze i może długo jeszcze kosztować będzie, bo sobie przebaczyć nie mogę, żem był przyczyną tyle umartwienia najukochańszemu ojcu naszemu, tyle niespokojności drogim siostrom i tyla nieszczęść sobie samemu.

Proszę Boga, ażeby ukończył te boleści jak mu się podoba, aby zachował zdrowie rodziców, o których bardzo niespokojny jestem, i aby kochanej siostruni nagrodził za te jej łaskawości, które skutecznie dla mnie miałaś „i któremi połączyłaś we mnie obowiązki wdzięcznego przyjaciela i czułe uczucie brata, kochającego cię najczulej w świecie.

St. Potocki.

S. B.“

„Błagam cię kochana siostro, ażebyś mi doniosła o zdrowiu najukochańszych rodziców naszych, także też i o swojem, i czy tam są tak częste o mnie bajki, a proszę ażebyś im nie dawała wiary, bo są i kłamliwe i złośliwe i niepoczciwe „i czy się to już bardzo rozgłosiło“ (?) bo drżę ilekroć o tem myślę, bojąc się o zdrowie matki naszej, której pomieszanie mogłoby przyjść wreszcie „z gwałtownego strapienia ojca kochanego.“ — Oświadcz kochana siostro moje najuniżeńsze ukłony twemu kochanemu Michasiowi, i powiedz mu, że go z całego serca ściskam.“

Dopisek Brühla.

„Potwierdzam co brat pani tu mówi, wiem że większego nie mogę zrobić ukontentowania, jak zapewniając że jest godzien czułości i dobroci familji. Raczcie nam dać wiadomości o sobie, ale tak dobre jak pragnę. Całuję rączki i nóżki, i proszę wierzyć, że nie przestanę nigdy być z niewruszonem przywiązaniem etc.

Charles Cte de Brühl.“

XXXVII.

Sprawa toczyła się dalej, ale że jak ktoś pisał w jednym z poprzedzających listów „oczy całej Polski i cudzych krajów“ na nią zwrócone były, nie tak ją łatwo Potockim ubić przyszło... Opornie to szło i ciężko jak następne pismo Ks. M. Kochnowskiego, który się tem gorliwie zajmował, dowodzi. Listy jego wszystkie i ten, zdają się adresowane do Ks. Podhorodeńskiego Archidjakona Łuckiego, który w Tartakowie podówczas przebywał.

„Perillustrissime Rnde Domine
Domine patrone Colendissime.“

„Wielce dziękuję WPD. za łaskawe wstawienie się za niewinność moją, Bogu się tak podobało zmartwić mnie, za łatwowierność niewypróbowanym ludziom, niech będzie mu za to chwała.

„W sprawie zaś tej JW. Biskup ma oświecenie i mieć będzie, upewnić mogę, że sprawiedliwość kocha (mowa o Antonim Onufrym Okęckim) i ubolewa nad *krzywdą* (?) JWP. Wojewody Dobrodzieja i owszem wiem, że Ministrowie Dworu *nie chwalą tych kroków podstępnych* strony przeciwnej, która teraz też rekonwencjonalnie instynktora pozwala i tem broni *validitatem*. że *libere* było *concessum indultam et unus ex duobus datis parochis assistebat*. Ale na to moja rekognicja dawnej dana jest do aktów, daj Boże żeby *ex alio capite* osobliwie *absentiae (!) partium copulatarum*, ta sprawa nie szła żółwim krokiem ; ile że strona dopiero zaczęła *querendę* córki.

„Racz tam WPD. z łaski swej przeprosić JWP. Kasztelana godnego ojca swego za mnie, żem mu sam na list za pewnem *subjectum* pisany nie odpisał, bo mnie w Zamościu nie było, i zastałem ten list, gdy już Ks. Rektor Akademii na ten interes odpowiedział za mnie, teraz i t. d.

Zamość 24. Sierpnia 1771.

Ks. M. Kochnowski.“

„W sprawie o oszukanie JMKsiędza Oficjała Chełmskiego, donosi pod tąż datą do Krystynopola Wyczółkowski — i podejście zwierzchności duchownej w wyrobieniu indultu z okienkiem na dniu onegdajszym (23. Sierpnia) wyznaczona Komisja na wyprowadzenie w tej okoliczności inkwizycji, pomimo żądania JWP. Komorowskiego, że się do odprzysiężenia na to, jako JMKsiędza Officjała nie oszukiwał i dobremi sposobami indult wyrobił — co gdy mu nie szło do Nuncjatury apelował, a ta apelacja onemu przez JM. Biskupa Chełmskiego, nie jest dopuszczona. — W drugiej zaś kategorji rozwodowej, w tych dniach pozwy wydane będą.“

Wszelka obrona ze strony Komorowskich zwała się niegodziwością, podstępem i chytrym zabiegiem, a to co Ks. Kochnowski w liście swoim tak mianuje, spodziewanym było krokiem Starosty Nowosielskiego, który po całym świecie szukając córki swojej nieszczęśliwej z gazet jakich dowiedziawszy się o pogłosce, jakoby lokowaną być miała w klasztorze u pp. Brygitek Sokalskich, pod dependencją Wojewody niejako zostających; — z rady prawników chcących procesowi rozwodowemu przeszkodzić, i Potockich niepokoić, zapozwał przed Nuncjaturę owe panny, zmuszając je tłumaczyć się, jak i przez kogo umieszczoną została córka jego Gertruda.

Wspomina o tem list, pisany niby w interesie biednych panien, ale rzeczywiście *indirecto* w sprawie samego Potockiego, do p. Niegardowskiego Sekretarza Królewskiego i adwokata przy Nuncjaturze przez jakiegoś Kupińskiego ze Lwowa. Znać z listu jurystę, sądzi i zna dobrze formy.

„Mości Dobrodzieju, pisze, rozumiem, że *classicum quid*, jest sprawa między JW. Starostą Bełzkim, Wojewodzicem Kijowskim a Wżną Komorowską Starościanką Nowosielską, w której co się stało *post clandestinum matrimonium* i to musi być WPD. dobrze wiadome, że ją *ktoś (!) e domo parentum suripuit*, ot że tedy w pół-roku podobno gdy gazety cudzoziemskie pisały, iż ta dama *rapta e domo parentum*, jakoby

miała być lokowana w klasztorze WP. Brygidek Sokalskich, Starosta Nowosielski Ojciec Jej pozwał te panny do sądu Biskupiego, *in sensum ut doceant, per quem abducta, et apud eas, aut intra aut extra monasterium locata, et per quem nam recepta ac ubi, nam ad praesens reperitur.* Tak straszną lezją z takiej propozycji poczuły te panny, że same do JW. Biskupa wówczas w dyecezji będącego do justyfikowania się zjeżdżały, ale JW. Biskup przez plenipotenta im stanąć, a do klasztoru wrócić się kazał. Otóż plenipotent ich na taką *imposturosam et detractatoriam propositionem* mimo wiedzy i referencji do pryncypałek, *obtulit a se in animam P ptium* przysięgę, to jest *juramentum probationibus in objecto insimulativo et detractatorio*, a przeto aktorat ich *pro paenis* instytuowany JW. *Staroście zawikłał* (...), gdyż dekret nastąpił, aby oblatum *per plenipotentem juramentum*, sami *principales* wykonali, a dopiero aktorat ich rezolwowany będzie. Ot że tedy panny dowiedziawszy się o takiej defensie plenipotenta i wypadłym z niej dekrecie, zaniosły manifest przeciw niemu *cum appellatione a tali decreto*, eksportowali *remedia*, z których teraz sprawa przypadnie in S. Nunciatura.

„Zważ WPD. sprawiedliwie tych panien kwerellę przeciw plenipotentowi, a ztąd wzruszenie dekretu, takie *obiecta*, żeby panny *deabductione et locatore doceant* szkodzą ich sławie, gdyż zakonne panny nie włóczęgi po świecie aby wiedziały co się w domu JW. Starosty Nowosielskiego stało, nie mają klasztoru zajezdnego, ażeby kto chciał i kiedy chciał kogo w nich lokował, ale wiedzą swoje obowiązki i podległość prawu, że tego bez dołożenia się Biskupa nie powinny czynić, co dla nich jest z wielką hańbą, a nawet z jurysdykcji Biskupiej derogacją, gdy tak zakonne panny przed nim zaskarżone zostały, jakoby się u siebie bezprawnie i absolutnie rządziły; należało tedy, aby i sam JW. Biskup nad tem oskarżeniem władzy się jego tykającem zastanowił, i Ks. Instygatorowi swemu wnieść do tego procesu nakazał i inda-

gacją solenną tak dla władzy swej okazania, jak sławy panien zakonnych utrzymania polecił, aniżeli na fundamencie nowin gazetowych też panny za ofiarowanym płonnie plenipotenta, a jeszcze *in persona sua pro principalibus* juramencie, onych do wykonania przysięgi przyciskał. Te tedy są *gravamina* dla tych panien, które *fusius* WPD. wyjustyfikujesz, prawnie jako doskonałości tę sprawę *actoritati et dexteritati* jego i t. d. 10 Listopad 1771 we Lwowie.

Kupiński...“

W tymże miesiącu tak donoszą o sprawie Mniszchowi: „Z Sokala przed kilką dniami do Warszawy posłana sztafeta upraszając Biskupa o rozkazaniu wydać z Kancellarji jego pozwy do sprawy z JP. Komorowskim potrzebne, po których położenie Wyczółkowski miał jechać z dokumentami dla hentowania do Warszawy.“ Po czem dodaje korespondent:

„Nie spodziewamy się z *łaski P. Boga*, żadnej w interesie przeciwności. JW. Wojewoda po kilkudniowej affekcji katarowej słabości, do zdrowia przyszedł.“ D. 6. Listopada 1771.

XXXVIII.

Ażeby mieć pojęcie stanu ówczesnego kraju, w chwili, gdy się te historje działy i proces wytaczał, dość spojrzeć na jednę z tych *nouvelles à la main*, jakich wówczas mnóstwo przysyłali sobie wszyscy, a pisane te gazetki kraj z końca w koniec obiegły. Nowinki te układane po kancelarjach magnatów, kopjowane przez szlachtę, oblatywały od dworu do dworu całe prowincje, kto tylko mógł przy zręczności przesyłał je przyjacielowi, zastępowały drukowane gazety. Ale w nich nie tyle prawdy, co widocznego ducha partji, i łudzenia się nadziejami, każdy układa je jak mu lepiej i do-

godniej, przyjaciele konfederacji donoszą sobie: „od konfederata w Turczech będącego udzieloną wiadomość przyjacielowi, że wszyscy są zdrowi i dobrze się im powodzi“, i ni „że słychać było, jakoby Generalność konfederacji miała w końcu Października złożyć nową Elekcją na Króla i pięciu stawić kandydatów: dwóch Sasów, Pretendenta Angielskiego, W. Hetmana Litewskiego, i Stanisława Augusta...“ Tymczasem Turcy dawali jeszcze biednym wychodźcom pieniądze po troszę, ryż i baraninę, ale nie dawali — nadziei. — Dalej inni nowiniarze produkowali jakieś wiadomości o papierach na zabitym pułkowniku Albuszewie znalezionych, groźnych dla Hetmana litewskiego, którego żywcem czy zabitym kazano, jakoby dostawić koniecznie do Warszawy.

Najgłówniej zajmowały wszystkich wieści o potyczce pod Stołowiczami, pisano o tem ze Lwowa (!) (gdzie stali Generał Kreczetników, pułkownik Bułhakin, mimojazdem był i Ks. Repnin, a publika wesoło się zabawiała redutami, balami, asamblami i wszelkiegp rodzaju rozrywkami) — JMPan Ogiński po kilku nad Albuszowem i Duryngiem pułkownikiem otrzymanych sukcesach, w których Albuszew zginął, od Bielaka i wielu innych odstąpiony, i przez Generała Suwarowa w Stołowicach rozprószony, stracił wielu ludzi, amunicją i 44.000 czerw. złotych, tudzież piechotę wszystką z kancelarją i kasą. W kompanii z JMP. Podkomorzym Słonimskim salwował się zagranicę. Ztąd już nadesłał ordynans zdając komendę nad jazdą JW. Brzostowskiemu, a nad piechotą Hawdrynkowi, z przykazem, aby się do Generalności przebierali, dokąd i sam granicą pruską pospieszyć ma. — Ks. Fabułów, w Płockiem Województwie dywizją JW. Kossakowskiego zniósł, mówiono, ale temu jeszcze nie dawano wiary... Po Stołowickiej potyczce z Brześcia Litewskiego pisano: „że w Litwie jakoby już po wojnie było... bo Suwarów i Drewicz ztamtąd wymaszerowali.. Wygranej w Stołowiczach, dodawano, nie przypisywali ci Generałowie działalności własnej, tylko wojska litew-

skiego nieszczęściu, przyznawali się do niedość porządnego atakowania i nadspodziewanego wcale sukcessu. P. Bielakowi w powtórnej potyczce dwa szwadrony wyginęły, i Duryngowi rewersować się musiał, ale na ten rewers Drewicz nie zważając chciał go atakować, przed którym uchodząc Bielak tak swój pułk utracił, że ledwo sam dnia 8. Października po pod Brześć przez Terespol do domu swego wracał, dokąd z Warszawy nadesłano mu pardon.“

Bielak na dzień ŚŚ. Szymona i Judy do Warszawy przybył i znajdował się na obiedzie u JW. Sosnowskiego Wojewody Smoleńskiego, gdzie go naturalnie zarzucono pytaniami o konfederacją litewską. On winę Stołowieckiej potyczki przypisywał rozporządzeniom Hetmana Ogińskiego.

Wszyscy już utrzymywali, że klęska litewska była tak znaczna i wielka, że dźwignąć się z niej było trudno, choćby się Hetman litewski nie oddalił. W Polsce atakowano kilkakroć Tyniec, i coraz o nim nowe szerzono wieści, to że się poddał, to że miał trzymać uparcie... Gazetki oprócz tego zawierały z Warszawy wiadomości, że w Szlązku było spokojnie, a chociaż komendy ustąpiły od granic Polskich, jednak W. Polska, Prusy i Kujawy cierpiały od sąsiada biedę; bo je kontrybucjami i furażami niszczyć nie przestawano.

Groźby o wejściu Prusaków i Austryjaków do Polski z powodu rozruchów wewnętrznych, nie ustawały, co czynione podówczas w Austrji werbunki wielkie i egzercerunki nowego żołnierza potwierdzać się zdawały, równie jak zniknienie żywego grosza, a zarzucenie kraju monetą papierową.

Od granic Tureckich przebąkiwano o bitwie małej wagi, o powrocie Generała Otreskowa z Wołoszczyzny, i pobycie jego trzydniowym w Kamieńcu.

Z nowin pomniejszych donoszono, że JMP. Czernym na poselstwo u Porty, Kasztelan Czerski przysiągł (Michał Suffczyński? ?), że Franciszek Potocki Wojewodzic Poznański chorujący w Warszawie ozdrowiał,

gdy tymczasem d. 18. Paźdz. umarł z choroby płuc, i oprócz działu z jego spadku zapisał dzieciom JW. Krajczego Koron. półtora miljona, lokując je do ich wzrostu na dobrach Wincentego Wojewodzica Poznańskiego; temuż Wincentemu zapisał siedem kroć, Popielowi i innym sługom swoim różne sumy... Gadano, że jakaś Baronesa dawniej przyjaciółka Starosty Śniatyńskiego przybyła upominając się u braci jego o piętnaście tysięcy dukatów, które jej miał być winien a p. Benoit popierał pretensją.

Brat zmarłego Franciszka Wincenty, starał się o Księżniczkę Aleksandrę Lubomirską, Marszałkównę Koronną... dalej Pani Kossakowska, Kasztelanowa Kamieńska dla Jana Potockiego Generałowicza artylerji lit. synowca swego najmłodszego, kupić miała u Krajczego Potockiego, Krajczego Koronnego trzy klucze Stanisławowski, Tymieniecki i Łysiecki w ziemi Halickiej... Mówiono jeszcze, że Branicki Łowczy Koronny od Bielska dywizji konfederatów z Częstochowy ciągnącej, drogę zachodził...

Nieco później, szeptano i pisano, że Kasztelanja Krakowska dostać się miała Księciu Wojewodzie Ruskiemu, Województwo Ruskie Ks. Adamowi, Buława Koronna Księciu Podkomorzemu Koronnemu, a 27. Października Ks. Stolnik litewski z JW. Wojewodą Pomorskim (Flemingiem??) o wyraz „Polak“ pokłócili się dość szpetnie...

Takie tedy wieści i ploteczki roznosiły ówczesne gazetki po kraju... a było się czasem czem bawić, i nad czem zaboleć i z czego się rozśmiać..,

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

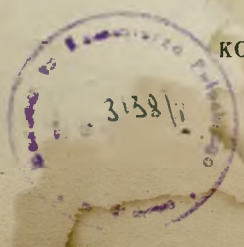

3380

Starościna Bełzka

(GERTRUDA Z HR. KOMOROWSKICH HR. POTOCKA).

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

1770—1774,

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

I tak Wacław od razu wszystko w świecie traci,
Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi swych braci...
Ant. Malczewski.

Tom II.

Biblioteka i Muzeum
NARODOWE POLSKIE.
P. OP. Z. N. P.
W. CHICAGO.

LWÓW.
W księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
przy placu św. Ducha l. 10.
1876.

WARSZAWA.
W księgarni Michała Glucksberga.

Nakładem Pillera i Gubrynowicza i Schmidta.
Drukiem Kornela Pillera.

XXXIX.

Sprawa z Komorowskiemi plątała się jakoś coraz bardziej — szukano osoby aż po klasztorach, co naturalnie boleć musiało i niepokoić Wojewodę, gdyż takiemu śledzeniu zapobiegano dotąd wszelkiemi środkami, i w procesie Chełmskim starano się forsownie, aby się bez stawania osobistego obeszło. — W rzeczy nie o panny zakonne Sokalskie, ale chodziło o dotknięcie kwestji, która kryminał mogła poruszyć, jakiego motorem był Wojewoda. Komorowscy choć ostrożnie i próbując gruntu, posuwali się coraz dalej.

Z drugiej strony cała rodzina Wojewody, wszystko co imię Potockich nosiło, wzięło się za tę sprawę, jeśli nie z przekonania o jej dobroci, to dla starcia plamy, która wedle pojęć ówczesnych, na cały ród padała.

Mamy dowody jak dalece obchodziło to wszystkich Potockich i skupiało ich usiłowania ku jednemu celowi, ale najbardziej zadziwia współdziałanie sławnej swojego czasu z prawości charakteru, i zasad najgruntowniejszych Katarzyny Kossakowskiej, Kasztelanowej Kamińskiej. Jest to jedna z postaci w tej epoce najbardziej zajmujących, pełna charakteru i energii kobieta, którą pominąć trudno, nieskreśliwszy choć przelotnego jej wizerunku, ze źródeł i podań, jakie do nas doszły. Szczęściem mamy tu w pomoc pamiętniki Anonyma (prawdopodobnie Cieszkowskiego), kilkakrotnie tu wspominane, których cały rozdział poświęcony jest Kasztelanowej Kamińskiej.

Katarzyna Kossakowska z domu Potocka, młodziuchna jeszcze, jak to wówczas zwyczajnie w domach pańskich się działo, z woli rodziców wydaną została za bardzo majętnego Stanisława Kossakowskiego (w roku

1740 Kasztelanem Kamińskim kreowanego, a w roku 1754 zmarłego), ostatniego z tej linii Kossakowskich, który na nieszczęście nic oprócz fortuny nie miał za sobą. Opisują nam go jako człowieka odrażającej powierzchowności, wzrostu ledwie półtora łokcia przechodzącego, z ogromną głową, co przy stroju polskim najdziwaczniejszą dawało mu postać; prócz tego był niedołęga i niespełna miał rozumu. Idąc zań, choć w młodej i dość pięknej dziedziczce imienia Potockich wstręt wzbudzał, dała już dowód wielkiego zaparcia się i posłuszeństwa rodzicom, ale większej jeszcze cnoty z jej strony było dowodem, przeżycie z taką poczwarką lat kilkunastu spędzonych najprzykładniej, najprzyzwoiciej, cierpliwie i zgodnie. Po śmierci Kasztelana choć młodą jeszcze, bezdzietną i bogatą została wdową, nie chciała już powtórnie iść za mąż, i we wdowim wytrwawszy stanie, cała dla rodziny Potockich wylana, dotrwała do śmierci.

Mamy dwa jej sztychowane portrety, Prixnera i Pechwil'a, z obu nie widać wdzięków, ale twarz rozumna, wejrzenie przenikliwe, wiele w nich życia i powaga pańska... jakoż z tego co wiemy o niej, widać, że Kasztelanowa Kamińska, więcej miała męzkiego w sobie niż kobiecego charakteru, śmiałość wielką, wolę stateczną, męztwo i tęgość Potockich wszystkich. Zwano ją pospolicie *hic mulier*.

W tych czasach, gdy się powieść nasza toczy, jak wiele innych niewiast, jak Księżna Lubomirska Marsz. Koronna, jak Mniszchowa — mieszała się czynnie do spraw publicznych, wiedząc o wszystkiem, co się gdzie działo, korespondencję utrzymując ogromną, forytując i popychając swoich stronników. Polityka widać wchodziła w skład zajęć kobiet wielkiego świata, które często jak Mniszchowę, Brühlównę z domu, posyłano do Wiednia w interesach Saskich, używano do praktyk tajemnych i t. p.

Listy Kasztelanowej Kamińskiej, których liczne pozostały kopje, bo wiele z nich rozpowszechniły się bardzo i po kraju rozniosły, ukazują istotnie umysł

męzki, wytrawny, chłodną i przyzwoitą formą dyplomatyczną odziany, choć w życiu prywatnem Kasztelanowa często krew zimną poświęcała dowcipowi, i nie wahała się nigdy surowej choć przykrej wypowiedzieć prawdy. W czasie Sejmów, Trybunałów, Konfederacji całą siłą popierała zawsze swoich Potockich, do których imienia gorąco była przywiązana. Ta męzkość i zajęcia nie pozbawiły jej kobiecej czułości, była bowiem miłosierną i chętnie wspomagała biednych. Byle ją doszła wiadomość o nieszczęściu, o potrzebie wsparcia, pospieszała z niem sama, nie dając się o nie prosić. Co do pojęć o stanie i potrzebach kraju, do którego silnie przywiązaną była, zdaje się, że wielce się od innych członków rodziny swej różniła. W czasie Konfederacji mocno ją obchodził los Generalności, w 1794 r. pieniądzmi i wpływami dopomagała Kościuszce i wcale się z sympatjami swemi nie taiła. Że się jej podobało zostać w Galicji, straciła dobra na Rusi, które po niej żywej, niby w spadku uprosili sobie, przez Hrabiego Zubowa, PP. Komarowie.

Za Sasa jeszcze, gdy Potoccy zabierali się króla Augusta zrzucić z tronu, uczestniczyła w zawiązującej się pod ich naczelnictwem konfederacji. Wyniesienie na tron Poniatowskiego uczyniło z niej zawziętą króla nieprzyjaciółkę. Zjazd w Założcach spełzły na niczem, nie obszedł się także bez jej udziału, a gdy Wojewoda Kijowski zmuszony dać na siebie rewers, cicho się zachowywał, ona jako kobieta swobodniejsza, pozostała jawnie przy dawnych uczuciach i nie przestała działać w jednym duchu.

Konfederatom Barskim dopomagała, dzielnie się ruszając, i ze swego majątku Michałowi Krasińskiemu Podkomorzemu Rożańskiemu, bratu Biskupa Kamienieckiego, Marszałka konfederacji, przesłała przez Cieszkowskiego 300,000 złp. o czem wszystkiem tak mówiła głośno, bez pokrywki żadnej, jak o rzeczy najnaturalniejszej.

W r. 1767 z tego powodu zawieziono ją pod eskortą do Warszawy, bo się zbytkiem gorliwości i krzątaniem

a pisaniem sama dobrowolnie na to nastręczyła. Król, gdy ją do stolicy przywieziono, udając że nic o powodach przybycia jej nie wiedział, spytał zobaczywszy, coby tu porabiała?

— A cóż Mości panie — odparła mu żywo — Warszawa tu jakąś poczwarę ma urodzić, więc mnie do babienia sprowadzili. Przez cały czas trwania ruchów konfederacji strzeżona i miana na oku, musiała mieszkać w Warszawie, bez pozwolenia na krok, nawet do Radzynia, oddalić się jej nie było wolno. Jako opiekunka małoletnich synów Potockiego Generała Artyllerji litewskiej, i wpływ mająca na familją przeważny, tembardziej czujnemu dozorowi podlegała, na co zżymając się — powtarzała:

— Ot! patrzcie jacy mocni, jednej się obawiają kobiety.

Nie szczędziła też króla, gdy o nim mówić przyszło, i nigdy go inaczej nie zwała, jak z przydomkiem pewnym; w Warszawie obawiano się jej i szanować musiano, bo język miała nie pohamowany, ostry i nie szczędziła nikogo.

Raz zaproszona na obiad do Młodziejowskiego Biskupa Poznańskiego, w piątek zastała stół z mięsem, nie chciała więc jeść, gospodarz mocno zapraszał i naglił.

Jako prawziwa Polka posty zachowuję — odpowiedziała.

— A ja, jako Biskup miejscowy, mając władzę dyspensowania, rzech ten biorę na moje sumienie — zawołał Młodziejowski.

Kasztelanowa Kamińska, zawołała na to z uśmiechem:

— Byłoby to dla mnie dostatecznem, ale się boję, aby po śmierci W. Ekscellencji nie było *potioritatis* na jego sumieniu — mogłabym spaść z tablicy.

Wiadomo jakiej ks. Biskup Poznański sławy używał, przycinek był ostry — od kobiety znieść go trzeba było z uśmiechem.

Podobnie Księciu Michałowi Czartoryjskiemu, Kan-

clerzowi W. Litewskiemu, który od niej żądał zadzierżawić dobra przyległe do Wołczyna na Litwie, gdy jej o tem wspomniał, odpowiedziała:

— Bałabym się z W. Ks. Mością w jakiekolwiek wchodzić tranzakcje, jużeście wasańtwo ze swoim siostrzeńcem kraj nam zatradowali, cóżby to z mojemi majątkami było!

— W. Pani zawsze jednej używasz broni! — odparł Ks. Czartoryjski.

W jednem towarzystwie Prymas Podoski coś opowiadając, niefortunnie się wygadał.

— Różne nieszczęścia z ojczyzną się naszą pożeniły... na co Kossakowska słuchająca z boku dodała:

— O czem W. Ks. Mość wiesz najlepiej, boś im ślubną intercyzę podpisał.

Prymas oburzył się.

— A familja Potockich grób jej kopie, — rzekł żywo....

— Że W. Ks. Mość na tym pogrzebie celebrować nie będziesz, za to ręczę, nie zmieszana dokończyła Kasztelanowa.

Po pierwszym podziale większa część dóbr P. Kossakowskiej wpadła w kordon austrjacki, pojechała więc do Wiednia i bardzo grzecznie przez Cesarzową przyjętą została. Sława dowcipu już ją tam poprzedziła. Na nieszczęście żadnym prócz polskiego, nie mówiła językiem, ale ten ze swego podobieństwa z czeskim łatwo się dawał zrozumieć i Cesarzowej i Cesarzowi Józefowi II

— Jaka to szkoda, rzekł raz do niej Józef II., że się z panią po niemiecku rozmówić nie mogę..

— N. Panie — odpowiedziała — my mamy króla Polaka, a dotądeśmy z nim własnym językiem porozumieć się nie mogli.

Od roku 1774 nie chciała już bywać w Warszawie, i zamieszkała w Galicji w Stanisławowie. Niemcy się jej, osobliwie cyrkularni urzędnicy naprzykrzali, ale ona do Wiednia wciąż na nich się skarżąc, choć to ją kosztowało nie mało, jednego po drugim kasowała.

Raz któryś z tych urzędników, gruby Niemczysko, nieobyczajnie wszedł do pokoju, i chociaż gospodyni siedziała na kanapie nie zdjął nawet kapelusza. Kasztelanowa nie chcąc się sama wdawać w spór z gburem, przytomnego tam Starosty Potockiego prosiła, aby mu jego nieobyczajność zganił, co Niemiec zrozumiawszy, rzekł:

— Pani Kossakowska taka jest poddanka Cesarska jak i ja...

Na co odpowiedziała zniecierpliwiona:

— Fałsz mospanie, wielka między nami różnica, bo ja jestem poddanka *ciągła*, a ty *pieszy*.

Nie wiem tylko, czy Niemiec ten koncept zrozumiał. Aby nadal uniknąć podobnych wypadków, kazała potem umyślnie w pokoju bawialnym powiesić dwa portrety Cesarzowej Marji Teresy i Józefa II, dawszy sekretne polecenie jednemu ze swoich hajduków, przeznaczonemu do dawania na to baczności, aby każdy wchodzący przyzwoicie się dla uszanowania wizerunków monarszych znajdował. Była to samołówka na cyrkułowych Ichmościów, i gdy jeden z nich wszedł raz w kapeluszu do tego pokoju, hajduk naprzód przypomniał mu, aby znał uszanowanie dla miejsca, czem, gdy Niemiec pogardził i kapelusza nie zdjął, sługa nie długo myśląc wyciął mu policzek.

— Naucz się, rzekł, szanować Monarchów, i ich portrety...

Potem schwyciwszy kapelusz cisnął nim o ziemię. Tym sposobem pani Kossakowska nauczyła ich grzeczności.

Gdy powtórnie znajdowała się w Wiedniu, Cesarzowa Teresa, spytała jej, czy się stolica podobała, i czy w niej jakie znajduje odmiany, na co odpowiedziała:

— Tak jest, znajduję, że się Wiedeń upiększył bo od czasu zajęcia Galicji, mieszkańcy wysławszy ztąd do nas tych, których się wystrzegać musieli, nawet kraty z okien drugiego piętra powyjmowali.

— Nie godzi się tak ogólnie sądzić, wszędzie ludzie są ludźmi, rzekła na to łagodnie Cesarzowa.

Z tego powodu wszczęła się długa rozmowa, wśród której potrącono o przedmiot służby i Kasztelanowa upominać się zaczęła, czemu Polakom nie dają przystępu do urzędów?

— Bo Polacy skłonni są do przekupstwa, rzekła płacąc za pierwsze Marja Teresa, i na poparcie swego twierdzenia wyliczyła niemal najpierwsze osoby w Polsce, które pensje z zagranicy pobierały za polityczne usługi. Kossakowska upokorzona nie mogła zaprzeczyć oczywistości, ani ich fałszywemi argumentami oczyszczać, i to tylko dodała:

— Prawda N. Pani, że są i u nas źli ludzie, ale wielka jednak różnica, bo Niemca można ująć kilką reńskiemi, a na naszych tysiąców potrzeba; łatwiej więc gdzie nie tyle pieniędzy się ekspensuje, popełnić przekupstwo..

— Przestańmyż o tem mówić, zawołała Cesarzowa, bo widzę, że cię to obchodzi, ale pozwól na pierwsze założenie moje, że wszędzie są źli i dobrzy ludzie.

Później już zasłużywszy sobie na szacunek u Cesarzowej i szczególne względy, lubo się jej uprzykrzali cyrkularni w Stanisławowie, wszelako mając tam pałac wygodny i miasteczko porządnie zabudowane, mniej już dbała o te szykany, siedziała w miejscu, i płacąc w Wiedniu, zmieniała natrętów. Dogadzało to nawet jej miłości własnej, że mogła starostów kasować, a Niemcy się jej obawiać musieli.

Mówią, że raz w rozmowie z Józefem II., zawsze dowcipna i śmiała, odważyła się mu powiedzieć poufale:

— W. Cesarska Mość musisz myśleć, że w kraju naszym wiele jest papierni, gdy nam tyle tu z Niemiec gałganów nasyłają.

Nie wiem, czy ten polski dwuznacznik zrozumiały był dla Cesarza, ale nań miał odpowiedzieć:

— Co pani chcesz, bogaci służyć nie chcą i oddalać się od majątków, a ubodzy szukają sposobów do życia.

Musiał jednak zapamietać tę rozmowę, gdy w kilka tygodni potem posyłając do Lwowa na konsyliarza Hr. Dietrichstein, napisał przez niego list do pani Kossakowskiej z dodatkiem: sądzę, że Hrabia do papierni się wam nie przyda...

Na co ona odpisała z podziękowaniem i uniżonością, za powziętą lepszą o kraju opinja, prosząc o więcej podobnych urzędników, którzyby jak Dietrichstein szczęśliwą lepszej przyszłości wróżyli nadzieję... zarazem dopominając się, by i o krajowcach nie zapominano.

Raz w Stanisławowie żołnierza jakiegoś za wykroczenie osądzono na szubienicę, a komendant rekwirował do dziedziczki o drzewo na wystawienie jej, na co w podanej sobie nocie odpisała:

— Kocham i szanuję stan wojskowy, i na szubienicę dla żołnierza drzewa nie mam, lecz jeśliby cywilnych urzędników wieszać chciano, choćby całego nie pożałuję lasu..

Kossakowska wylaną była dla imienia Potockich, i wszystko im poświęcała... Protowi Potockiemu, gdy bankowe rozpoczynał czynności, aby równie i w Galicji miał *pignus responsionis*, odstąpiła dóbr Stanisławowskich bez pieniędzy z warunkiem, aby jej do życia płacił corocznie po sto tysięcy złotych. Prot Potocki osobną na to dał asekuracją, a Kossakowska formalną mu uczyniła dóbr donacją, bez dołączenia pomienionego warunku, aby ich nie obciążać. P. Prot swoją donacją zaraz naturalnie intabulował, a Kossakowska nie widziała potrzeby prywatnej umowy do akt wnosić. Chybił potem Potocki, gdy ogłaszając upadłość swoje, z przyczyn ogólnych, które go w ruinę pociągnęły, zapomniał wprzód ostrzedz o tem p. Kossakowskę, ażeby swój dokument intabulowała i niewspomniawszy nic o jej należności, bilans złożył. Liczni jego wierzyciele w Galicji zaraz poczęli należności swych na Stanisławowie poszukiwać, a pani Kasztelanowa tego tu doznała, czego się obawiała na sumieniu Młodziejowskiego — spadła z tablicy i stra-

ciła dożywotnie sto tysięcy. Sprawę zapóźno podniesioną w Komisji Bankowej, choć najsprawiedliwszą, dla uchybienia w formie przegrała. Wcale to jednak nie osłabiło jej przywiązania do Potockich, do śmierci z reszty majętności świadczyła im nieustannie, swatała, żeniła, dawała posagi, sprawiała wesela. W Dubnie na kontraktach wiecznie jakieś ich długi płaciła, i zwano ją *praczką Potockich*. Na to szły całe choć uszczuplone ale jeszcze znaczne dochody.

Gdy ją bankructwo Prota wygnało ze Stanisławowa, przeniosła się do Lwowa i zamieszkała u św. Jura w pałacu Biskupów ruskiego obrządku, na pięknej górze, w miejscu wesołem, oddalonem od wrzawy miejskiej, ale w powietrzu zdrowem i mieszkaniu wygodnem. Tam ją wszyscy szanując wielce odwiedzali i wielkie oddawano honory. W dni postne umyślnie dla tego dawała obiady dla znajomych i nieznajomych, aby do zachowywania postu zachęcić. Na te uczty katolickie nie potrzeba było zaproszenia, przychodził kto chciał, przyprowadzał z sobą znajomych, wkrótce też ta swoboda wyrodziła nadużycia, młodzież poczęła tłumnie uczęszczać na smaczne postne obiady Kasztelanowej, ale tak jak do garkuchni. Wchodzili, siadali, jedli, odchodzili nie kiwnąwszy głową gospodyni. Nie podobało się to słusznie pani Kossakowskiej, przestawała przyjmować wszystkich i zapraszała tylko wybranych.

Kto pytał jej, dla czego tak dalekie od miasta obrała mieszkanie.

— Abym prawdziwych doświadczyła przyjaciół, którzy nie pożałują trudu i tu mnie odwiedzą... odpowiadała, w liczbie ich liczę i W. Pana.

W końcu życia ogłuchła była mocno i mało co słyszała, ktoś się na to przed nią użalał.

— Nie mam czego żałować, rzekła, niebym już podobno dobrego dla nas nie posłyszała.

W r. 1791 po Sejmie konstytucyjnym Kossakowska pełna nadziei, wraz z Adamem Krasińskim Biskupem Kamienieckim pojechała do Warszawy, i spo-

tkawszy się z Królem u B. Branickiej Kasztelanowej Krakowskiej witając go odezwała się:

— Pierwszy to raz Polaka i Króla witam razem.

Na to grzeczny zawsze Stanisław August, rzekł:

— Miło dla mojego serca usłyszeć, że mnie pani nazywasz Polakiem, wszyscy więc jesteśmy już braćmi i przyjaciółmi.

Gdy potem dzień św. Stanisława obchodzono uroczyście, i w ogrodzie Krasińskich robiono wielkie przygotowania dla uczczenia Króla i Marszałka Sejmowego Małachowskiego, pod hasłem:

Vivat Król z narodem, naród z Królem...

Kossakowska wciąż powątpiewając dodawała:

— Vivat Król z narodem, póki z narodem...

Po wyborze na tron Królewnej Saskiej i mianowaniu Infantki, napisała do Króla Saskiego list, który był drukowany w drukarni wolnej Jana Potockiego i rozrzucony przy gazetach.. Elektor Saski odpisał nań bardzo grzecznie, ale *evasive*, tak, że Kossakowska zwątpiła zaraz, aby dwór Drezdeński przyjął ten wybór, i źle wróżyła przed powrotem X. Adama Czartoryjskiego z Berlina.

Na Szczęsnym Potockim zrazu wielkie pokładała nadzieje dla kraju i imienia; gdy na Sejmie rozrzucono nań paszkwile, starała się o upowszechnienie odpowiedzi, która wszakże małe już uczyniła wrażenie. Postępowanie jego późniejsze zgryzło ją mocniej jeszcze, gdyż opinij politycznych, jakie wyznawał, podzielać nie mogła, pocieszała się tylko mówiąc:

— Ignacy naprawi sławę Szczęsnemu, wszak to obydwa Potoccy.

Odebrawszy wiadomości o konfederacji w Targowicy zawiązanej, natychmiast wyjechała z Warszawy, nie chcąc tu bawić dłużej, a ze Lwowa napisała do Szczęsnego list, którego kopie rozeszły się po kraju i wiele mu w opinii powszechnej zaszkodziły. Potem już imienia Szczęsnego wspomnieć przed nią nie było można. Następnego roku Sekretarz konfederacji Targowickiej Dyzma Bończa Tomaszewski przyjechawszy do Lwowa, niepo-

trzebnie wcale poszedł do niej z wizytą; zrazu nie przypomniała go sobie, ale gdy imię z Uniwersałów konfederecji znane przyszło jej na pamięć, powitała go słowy:

— To góra świętego Jerzego, przytułek ludzi spokojnych, omyliłeś się WPan, biorąc ją za górę Awentynu, nie myśli tu żaden cesarz rzymski nowej Romy zakładać.

Tomaszewski zamilkł i po cichu się wyniósł.

Jadąc raz z którymś z gubernatorów lwowskich na spacer w karecie, spotkała razem dwóch ubogich Polaka i Niemca, a zatrzymawszy się, obu kazała dać jałmużnę: Polakowi złoty, a Niemcowi dukata. Słysząc to gubernator, spytał, dla czegoby taką między niemi robiła różnicę?

— Widzisz pan — odpowiedziała Kossakowska — Polak przeznaczony już na to, żeby całe życie żebrał, często mu po złotówce dawać będzie potrzeba, a Niemiec wkrótce może konsyljarzem zostać, to mi tego dukata będzie pamiętał.

Po śmierci Mniszcha, Chorążego Nadwornego, rozpowiadała wszystkim, że go po śmierci egzenterując, znaleziono koło jego serca Niemczyka, który go życia pozbawił.

Siostra jej, Kasztelanowa Lwowska, była oślepła, ona głucha, gdy się zjechały we Lwowie, Kossakowska ściskając ją, zawołała:

— Dwie nas siostry rodzone zostało na świecie, ja ciebie nie słyszę, a ty mnie nie widzisz.

Nie można zliczyć takich powiedzeń dowcipnych, a często bolesnych i ostrych pani Kossakowskiej.

Jakiś czas przesiedziawszy we Lwowie, gdy za udział czynny jaki miała w Kościuszkowskiem powstaniu trochę ją niepokojono, dobra w Rusi Komarowie wzięli dochody zmniejszyły się bardzo znacznie, radzono jej, aby w reszcie majętności, które dzierżawą puszczała, podwyższyła tenuty, ale ona starych swoich dzierżawców obciążać, ani nowych wprowadzać na ich miejsce nie dozwoliła.

Za jakiś mały dług we Lwowie przyszedł natrętnie ją tradować komornik, zniecierpliwiona kazała mu dać pewne niepokaźne, ale srebrne naczynie, dysponując, aby je otaksował, dług potrącił i resztę jej odniósł. — To było po Potocku...

Na lat kilka przed śmiercią zadzierżawiła od rządu Krystynopol, który już był przeszedł do dóbr państwa, wyporządziła dawny pałac Wojewody Kijowskiego, i tu do śmierci przebywała... Choć się ze Lwowa usunęła dla spokoju, i tu wszakże liczni ją goście odwiedzali, lubiła towarzystwo, bez któ.ego się już obejść nie mogła, a miejsce to opustoszałe odzyskało przez nią niemal dawną świetność swoją.

Niezmiernie kochana w sąsiedztwie, pociągała ku sobie wszystkich co ją znali, trzymała dom otwarty, obywatele Bełzcy tłumami się do niej zjeżdżali, a z rodziny Potockich ciągle ktoś z kolei przy niej przebywał. Nikt ze znaczniejszych w kraju nie minął Krystynopola, żeby się nie pokłonił staruszce. Nie było dnia w roku bez gościa, a choć coraz się uszczuplały fundusze, nagradzała skromniejsze przyjęcie sercem uprzejmem i gościnnością staropolską.

Doznane liczne boleści, publicznych spraw obrót nad którym cierpiała, ruina majątkowa, przegranie sumy na Stanisławowie z powodu niepatrzności p. Prota, zgorzenie pałacu w Warszawie, który od Szczęsnego po Mniszchach kupiła za dwakroć czterdzieści pięć tysięcy złotych, utrata intraty przeszło półtora kroć wynoszącej z dóbr na Rusi oddanych Komarom, komu innemu zatrułyby życie, ona to wszystko zniosła cierpliwie, po chrześcijańsku, umysłem równym i później dożywszy starości w Krystynopolu już, zmarła z powszechnym żalem tych, co się kiedykolwiek do niej zbliżyli. Po śmierci jej, gdy mobilia sprzedawano, sąsiedzi co ją kochali, rozchwytali je płacąc ceny wysokie, aby po niej jakąkolwiek zatrzymać pamiątkę.

XL.

Rys ten skreśliliśmy idąc wiernie za Anonymem (Cieszkowskim?), który jak widać z jego pamiętników w stosunkach był z domem Kasztelanowej Kamińskiej, (ojciec jego musiał być dzierżawcą w jej dobrach, i woził owe trzykroć, które w czasie Barskiej Konfederacji posłała Krasińskiemu). Z wyrażeń pamiętnika naszego widać, jak umiała przywiązać do siebie i wzbudzić szacunek; imię jej zresztą pozostało do dziś dnia w pamięci ludzi, i mnóstwo dotąd opowiadają o niej anegdot w rodzaju tych, któreśmy przywiedli. Dziwić się więc musimy, gdy ją w tę sprawę z Komorowskiemi widzimy wmięszaną i dopomagającą czynnie Wojewodzie Kijowskiemu do oczyszczenia się. Jedna tylko miłość dla imienia Potockich może to nieco wytłumaczyć lub niewiadomość sprawy.

Znać użyto jej wpływu i znaczenia, i Wojewoda udawać się do niej musiał, odtąd bowiem widzimy ją czynnie poruszającą się, biorącą rzecz do serca, pośredniczącą, piszącą listy i troszczącą się o ten proces jak o swój własny.

Oto są wyrazy jej listu do Kanclerza Młodziejowskiego, który duszą i sercem był z Gozdzkiemi i Komorowskiemi przeciwko Potockim.

„Pozwolisz mi JWPD. wyrazić się względem intesesu JW. Wojewody Kijowskiego, brata mego, który na ręce moje list przysłał, a że ten interes tu był powinien być kończony, wedle prawa u *Loci Ordinarii*, zdał ten interes JW. Wojewoda na mnie, abym starania przykładała, do przyspieszenia przez łaskę i sprawiedliwość JWJK. księdza Biskupa Chełmskiego, czego żądałam jako tu przytomna. Gdy zaś przyszła sprawa do sądów w pierwszej instancji, JWP. Komorowski zebrał się na konferencję, a na drugiej kadencji z konferencji pokazał rzymski rozkaz, aby odesłać tę sprawę do Rzymu. Rozumiem, że JWPan, jako Biskup Po-

znański, tak i wszyscy w tej powadze będący, powinni się nie dla interesu Potockiego z Komorowskiemi, ale dla swojej powagi utrzymywać, iż nigdy nie było praktyki, aby w pierwszej instancji tamować miał Rzym komu sprawiedliwość. Wszak nie jedna (uczy) praktyka, że gdy kto pretendował w takich okazjach minąć *locum ordinarium*, zawsze wracała się sprawa nazad do Biskupa. Nie wiem zkądby znalazł JMP. Komorowski kredyt w Rzymie, aby niepraktykowane remedja wyjednywał, chyba za usilnem wymaganiem JW. Antyczego, który jak mówią, należy do polskich interesów. Tej to tedy łaski JWPana potrzeba, abyś JWP. Antyczemu przełożył, aby remediów na zwłokę interesów nie wyrabiał, której zamiast sprawiedliwości, bardziej podobno JWP. Komorowski pragnie, zadufany będąc latami i słabemi siłami JW. Wojewody, któremu przez zadawanie niepraktykowane, wiele w zdrowiu, a „całemu naszemu domowi“ krzywdę czyni. Taką to ja daję rezolucję przez podany memorjał tu w Warszawie, w początku (o coś JWP. Dobrodziej pisał do JW. Wojewody) teraz w Rzymie przez podany memorjał — trudno tedy będzie, że milczy, gdyż ja sama świadkiem, że nie gada, ale wiem, że pisze czego JWPD. darować nie można, bo ta sprawa przynajmniej w Trybunale (jeżeli kiedy w Polsce będzie) to się osądzić może nie w Rzymie, i patronizować jej JMP. Antyczy nie będzie JMP. Komorowskiemu, ja tedy daję rezolucję za brata mojego JWPa[illegible]“

List ten trochę w gniewie i z góry napisany, daje poznać zniecierpliwienie Potockich, grożących prawie ks. Młodziejowskiemu. Do tego przywiodło ich przywołanie sprawy do Rzymu, za staraniem Kanclerza i p. Antici, bo w Chełmie nie mieli żadnej nadziei otrzymania sprawiedliwości. Ksiądz Młodziejowski dzielnie w tem Komorowskim do końca pomagał, choć niestety! trzeba znać człowieka, żeby w tem widzieć nie szlachetne oburzenie przeciw gwałtowi, ale własny interes tylko i popieranie partji, do której należał. Kanclerz Młodziejowski, który tak wielką choć skrytą

gra rolę w tej sprawie, nie źle naszkicowany został przez autora bezimiennego pamiętnika, który mamy przed sobą; we współczesnych też listach mnóstwo jest o nim anegdot. Anonym, jak o innych, tak o nim, zbiera więcej to co powszechnie rozpowiedziano, niżeli go sam sądzi; wizerunek jego maluje nam fizjognomję Prałata taką, jaką ją powszechnie widziano; i jest wyrazem opinji, na którą zarobił — czy słusznie? powiedzieć trudno. Powiada on, że wyświęcony, ksiądz Andrzej Młodziejowski, zostawał najprzód przy dworze ks. Biskupa Krakowskiego Załuskiego i pracował w jego kancelarji, tu okazał dosyć do pióra zdolności, umysł otwarty i przebiegły. Załuski w czasie bezkrólewia, miał go Prymasowi Łubieńskiemu zarekomendować, ten mianował go swoim audytorem, i często do porady w wielu zawiłych sprawach używał. Młodziejowski miał być użyty za pośrednika do pozyskania Prymasa Łubieńskiego na stronę Czartoryskich w czasie elekcji, to go zbliżyło do familji i utorowało drogę do podkanclerstwa. Że w czasie elekcji Poniatowskiego istotnie czynną już odgrywał rolę, poświadczają współczesne korespondencje; pisano, że on wstrzymał wyjście z kraju wojsk cudzoziemskich, uznając ich przytomność potrzebną. List jeden wspomina, że miała być wysztychowana karykatura wyobrażająca Prymasa Łubieńskiego klęczącego i modlącego się z podniesionemi rękami, a obok Młodziejowskiego z tłumem ludzi niosącym worki pieniędzy i podpisem: *Quid mihi vultis dare, et ego vobis tradam eum.* Była to niby modlitwa w Ogrojcu i Judaszowskie sprzedanie. Po śmierci ks. Teodora Czartoryjskiego wziął Biskupstwo Poznańskie, a później, pisze Anonym, i nowo erygowane Warszawskie. Po Zamojskim, który złożył wielką pieczęć koronną w r. 1767, dał ją król Młodziejowskiemu, który duszą i ciałem był jego stronnikiem. Wymowny, przebiegły, chytry, umiejący się pohamować i nie wydać z myślą, dosyć chciwy i interesowany, Młodziejowski nie miał szacunku u ludzi, ani też nań pracował, pobożność jego również była podejrzaną, jak przywiązanie do kraju,

przyjaciel Księcia Podskarbiego podzielał jego sposób życia, należał do loży Masońskiej, do namiętnych graczów i galantów, wcale się z tem nie tając nawet. Wpływ i obyczaje wieku są jedyną jego obroną, słabość uniewinnieniem. Znane jest przysłowie jego, dobrze go malujące: — „Na wszystko jest sposób, prócz śmierci, bo na tę nie ma żadnego.“

Ten *modus in rebus* wskazuje, jak sprawy świata zwykł był sądzić ks. Kanclerz.

Choć dochody miał bardzo wielkie, marnował je na życie wcale nie kapłańskie, tak, że po nim nie wiele zostało. Brata miał Kasztelanem, ale resztki majętności zapisał Załuskiemu de Rivière, krewnemu Biskupa, który go pierwszy dźwignął, i tem dał dowód serca i pamięci.

Zresztą stając w sprawie rozwodowej za Komorowskiemi, ks. Młodziejowski działał w tym duchu, w jakim później wydał swój list Pasterski przeciwko rozwodom, tak naówczas zagęszczonym.

Komorowscy główną podporę mieli w Młodziejowskim, i to tłumaczy gniew Kasztelanowej Kamińskiej.

Zajęta wciąż familją, wziąwszy na siebie popieranie procesu rozwodowego, w tejże chwili od Józefa Potockiego, Krajczego Koronnego, nabywała ona dobra Stanisławowskie, które jej w grodzie Warszawskim dnia 2. Lisopada za summę miljon sto czterdzieści ośm tysięcy złotych rezygnowane zostały; przeznaczyła je zrazu podobno dla Jana Potockiego, Generałowicza artylerji.

XLI.

Na chwilę przerwiemy opowiadanie o procesie, od którego uwaga publiczna odwróconą została nierównie straszniejszym wypadkiem, bo napadem Konfederatów

na osobę królewską. Jakkolwiek historja ta dosyć znajoma z wielu opisów, ciekawem być może, jak ją sobie naówczas opowiadano i tłumaczono, z jakiemi z razu szczegółami chodziła ona po kraju.

Dnia 7. Listopada datowana, przyszła o tem pierwsza do Krystynopola wiadomość głucha w ten sposób, że ludzie jakowiś w liczbie trzydziestu, niby od JMP. Puławskiego nasłani, po chłopsku się przebrawszy, ze zbożem na furach wiezionem, ukrywszy na nich oręż i zbroję, do Warszawy przybyli, i we dworku się u XX. Dominikanów ulokowali; a ztąd dnia 3. Listopada o godzinie dziesiątej z południa Króla powracającego od Ks. Kanclerza litewskiego obskoczyli, z karety wywlekli, zrąbali i płazami zbitego uwieść chcieli, ale niejaki Kosiński z tych ichmościów kompanji, zdjęty litością, życie królowi ocalił i jest w areszcie.

W innym liście, dodawano: „Ten Kosiński, który był pierwszy do tej zbrodni, jest pod wartą ścisłą, ale wolno chodzi, *co stanter* wyznając, że to zrobił z rozkazu JMP. Puławskiego.

„Bardzo wierzam, dodaje pisząc o tem do Mniszcha ks. Lubomirska, że JWPD. musiała przejąć ta wiadomość, znając delikatność serca jego i sentymenta prawdziwej wiary, która zabijać nie każe. Bóg wszystkiem na świecie rządzi, my ludzie czcić powinniśmy wyroki Jego i poddać się woli najświętszej."

Taż sama korespondentka mówi później: „Historja Warszawska cały świat zadziwi, ale i to niemniej, że z takiemi okolicznościami gazeta opisała ją, i do wszystkich dworów posłać mieli takie relacje. Nie masz się czem chwalić, żeby zaś to miało na dobre wynijść, *jak sam Król obiecuje*, to trudne do pojęcia, wielu ludzi będzie posądzonych i przez to nieszczęśliwych."

Zrazu wypadek ten popłoch rzucił ogromny na miasto — nikogo za rogatki bez biletu nie wypuszczano, i dopiero po kilku dniach te ostrożności ustały dla wszystkich, wyjąwszy Księży Dominikanów, na których że dali schronienie przysiężonym, baczne oko nie ustawało.

W zamku był rodzaj ekspozycji, suknie królewskie wszystkie, jakie miał na sobie tego wieczoru Stanisław August wystawiono do oglądania kto chciał, na co i pospólstwo tłumami się schodziło. Najdziksze plotki krążyły z powodu napaści, mówiono już nietylko o Puławskim, ale, że podskarbi koronny, Wielkopolski Marszałek i Biskup Kamieniecki, czterdzieści tysięcy czerwonych złotych ofiarowali P. Bierzyńskiemu, jeśliby się podjął Króla życia pozbawić.

W pierwszych chwilach rozeszła się nawet była pogłoska, że Król nie żyje, potem stan jego miano za bardzo niebezpieczny, gadano, że chciał zaraz abdykować i t. p. Książe Marszałek na pierwszy odgłos, gdy się to stało, pojechał nadto pośpiesznie pieczętować pokoje zamkowe, co go później źle jakoś postawiło, choć tego nie dopełnił, bo go Podkomorzy Koronny od tego odwiódł.

Zaczęto zaraz inkwizycją. Szczegółowa późniejsza wiadomość taki daje opis wypadku, który w kraju i za granicą tyle narobił wrzawy:

„31. Października Król, który w wigilją objadował u Hetmana litewskiego, cały dzień u siebie pracował, i z nikim się nie widział. D. 1. Listopada do jedenastej w gabinecie zamknięty, poszedł potem na nabożeństwo do św. Jana, a po drodze miał sobie prezentowanych przez Gen. Malczewskiego oficerów dragonii przybyłych z Białego-Stoku. Po mszy świętej powrócił do gabinetu, gdzie kilka osób przypuszczono, a po obiedzie był u Kasztelana Wiskiego (Karasia?) i o szóstej wrócił na zamek. Drugiego Listopada rano był w domu, o jedenastej na nabożeństwie u ś. Krzyża, przejeżdżał się nieco, obiadował u Karasia i wrócił po kilku wieczornych wizytach. Trzeciego, jak zwykle, rano był u siebie zajęty, w małej kapliczce słuchał mszy świętej, potem w sali audjencjonalnej jak zawsze w niedzielę, przyjmował. Tu Generał Bibikow przedstawiał mu Generał Majorów Soltykowa, Suwarowa i Bulhakowa. Po konferencji z ministrami w gabinecie, był na obiedzie u Księżnej Sapieżynej, siostry W.

Łowczego, nad wieczór do siebie powrócił i miał zmrokiem jechać do Księcia Kanclerza Litewskiego. Jakoż pojechał do niego i wracał około godziny dziewiątej wieczorem. W powrocie między pałacem Małachowskich i murem od stajen w ulicy Senatorskiej, napadła go Konfederatów zasadzka, jedni mówili z trzydziestu, drudzy z sześćdziesięciu ludzi złożona. Rzucili się i zatrzymali konie, kilka razy strzelano z pistoletów do karety, jeden hajduk królewski zginął, a trzech raniono. Ułani z adjutantem eksortującym uciekli... po czem wyciągniono Króla z karety i wsadzono na konia odjętego paziowi, lecąc z nim w cwał ulicą Kapucyńską, około arsenału przez Nalewki. Tu znaleziono później kapelusz i płaszcz królewski z orderem, w rowie ku Stawkom.. zkąd udali się napastnicy drogą aż po za Młociny, i tu dowódzca bandy porozsyłał ludzi, sam tylko zostając z Królem. Tu on, jakoby przez wdzięczność dla Króla, że ojca jego z niewoli uwolnił, zlitowawszy się nad nim powziął myśl oswobodzenia, poszedł z nim ku laskowi Bielańskiemu, aż do Marymontu. Ztąd król posłał bilecik do koszar gwardji, żądając powozu i eskorty, z którą przybył przy pochodniach wraz z dowódcą bandy, do zamku o godzinie czwartej, z rana. Jedna kula miała się prześlizgnąć Królowi po peruce, druga przeszyła suknią około ramienia, trzecia poduszkę w karecie na której Król siedział."

W Warszawie tymczasem, gdy się to rozniosło, o jedenastej w nocy uderzono we dzwony, w bębny na alarm i całe miasto w największym noc przebyło przestrachu.

Czwartego około południa, u ś. Jana było uroczyste nabożeństwo i *Te Deum*, z wystrzałem stokrotnym z dział, za ocalenie życia królewskiego.

Wiedziano zaraz, że napaść umówiona była przez Konfederatów i poprzysiężona w Częstochowie, że głównemi jej sprawcami byli Strawiński Rotmistrz Starodubowski, Łukawski z Zakroczymskiego i Kosiński porucznik kozaków, jakoby poddany Szydłowskiego

Starosty Usickiego, u którego jak u innych panów sługiwał z początku za lokaja, hajduka, kozaka. Ten to Kosiński Króla uwolnił i choć mu Król dawał zaraz wolność, sam odwiózł Stanisława Augusta do zamku, zkąd ustąpić nie chciał. Tu go zaraz dwakroć na gorącem badali, Książe Marszałek, Sędzia Grodzki i Czaplic Podkomorzy Łucki. Król oświadczył, że nie chce, aby mu najmniejszą przykrość wyrządzono.

Po wypadku Król miał się dobrze, ale ranny był z tyłu w głowę od lekkiego cięcia szabli, które mu zadano, gdy się koń z nim w rów obalił, jedną nogę miał silnie stłuczoną, a że z niej trzewik zgubił, Kosiński dał mu na nią swój but z ostrogą, w którym Król powrócił do zamku. Zrazu o kuli chodzić musiał. W ciągu dnia cisnęły się tłumy do oglądania wystawionej odzieży królewskiej, i dalej trzema jakoby kulami przeszytej, bielizny, pończoch... Delja oprócz tego była pocięta, a raczej pokłuta szablami, zwalana krwią i błotem; order orła Białego powalany, a orła Czarnego schwycony został przez Konfederatów, którzy go po drodze gdzieś pokazywać mieli.

Natychmiast po wypadku, Warszawę postawiono na stopie wojennej, fossy poszerzono, na rogatkach nie wypuszczano nikogo...

Na Te Deum u św. Jana tłum Senatorów, pań, ludu był niezmierny, wieczorem i przez cały dzień zjazd na zamku dowiadujących się o zdrowie królewskie nieustający.

Przez całą poprzedzającą noc, gdy jeszcze o losie Króla nie wiedziano, a Książę Marszałek tak się pośpieszył do pieczętowania apartamentów, pełno było na pokojach dam, które tam całą noc spędziły, i jak stały wprost poszły na Te Deum, w negliżu. Niektóre z nich przypuszczone później były do widzenia Króla. Nazajutrz i ambassador Saldern przybył z powinszowaniem.

Generał Coccei, który odebrał bilecik Króla z Burakowa (a nie z Marymontu) znalazł Stanisława Augusta spokojnym prawie, a Kosińskiego na straży we

młynie... Młynarz z żoną sprowadzeni zostali do zamku, a Król polecił Kasztelanowi Wiskiemu, aby się dla nich o młyn na dziedzictwo postarał.

Do trzynastego Listopada Król był nieco słaby ale stopniami przychodził do siebie i zdrowie się polepszało, nareszcie d. 12. wyjęto dwa kawałeczki kości ze skaleczonej czaszki, i to przyspieszyło zupełne uzdrowienie. Dotąd siedział w berżerce lub leżał, od 13. zaczął wstawać, chociaż wątpiono jeszcze czy na rocznicę koronacji będzie się mógł ukazać publicznie. Zewsząd składano mu powinszowania; pogłoski chodziły jak najdziksze.

Rocznica koronacji, d. 25. obchodzona była z wielką uroczystością, Król przyjmował w sali marmurowej z rana tylko, a pokoje i przyjęcie zwyczajne dopiero z Nowym Rokiem obiecywano.

Wypadek ten odwrócił nieco uwagę od procesu Potockich z Komorowskiemi, ale go nie przerwał wcale, obie strony z zamieszania starały się korzystać, nie zaniedbując interesu, który się obiecywał długo i uporczywie przeciągnąć.

XLII.

Wojewoda ciągle chorzał, d. 20. Listopada był przy nim Doktor Chimes (?), który mu za dni kilka uzdrowienie obiecywał. Miano to za afekcję katarową. Wszakże d. 27. Franciszek Salezy jeszcze był nie wyzdrowiał i nie ukazywał się na pokojach, chociaż miał się lepiej i ciągle spodziewano się rychłej, zupełnej konwalescencji, katar i silny kaszel były głównemi charakterami jego słabości.

Sprawy głównej w Warszawie pilnował P. Wyczółkowski, a z listów jego do Mniszcha pisanych dowiadujemy się, że interes w Sądach Biskupich przypaść

miał w wigilią św. Tomasza, ale dla limity wszystkich sądów, nie spodziewano się dekretu, aż na Trzy króle Nowego Roku. Wyczółkowski, który przybył do Warszawy dla attentowania, od 19. Grudnia obiecywał sobie bawić jeszcze z pół roku...

Tymczasem, jakeśmy z listu Kasztelanowej Kamińskiej widzieli, Komorowski udał się przez Młodziejowskiego i P. Antici do Rzymu, zkąd d. 23. Listopada 1771, przyszedł rozkaz podpisany przez Kardynała de Rubcis do Biskupa Chełmskiego, aby sprawa ta do Rzymu została wyprawiona, z terminem miesięcznym dla Potockich do stawania.

Cios ten dla nich był wielki, nie spodziewali się go wcale i z powyższego listu widać, jak go uczuli. Nota, którą podał Komorowski, bardzo umiarkowana zresztą, najlepszą zdaje nam sprawę z całego przebiegu interesu; jest ona z d. 23. Listopada 1771 i brzmi następnie we włoskim oryginale *(Nota C.)*

Najświętszy Ojcze!

„Hr. Jakób Komorowski szlachcic polski, pokornie proszący świątobliwości Waszej, z najgłębszem poszanowaniem, ośmiela się wyłożyć, że w obliczu Kościoła św. zawarte zostało małżeństwo między Hr. Gertrudą Komorowską, córką Jego, i Hr. Stanisławem Potockim, którzy z sobą żyli przez ciąg dwóch miesięcy w domu proszącego, i Hr. Potocki, ojciec wzmiankowanego Stanisława, wysłał w tym czasie różnych ludzi zbrojnych, którzy siłą porwali wymienioną Hr. Gertrudę z ojcowskiego domu, tak, że od dziesięciu miesięcy jak się to stało, nie mógł się proszący dowiedzieć, dokąd przeniesioną została, i dotąd wynaleźć jej nie mógł.

Po tak straszliwej napaści, wzmiankowany Hr Potocki stawał przed Konsystorzem Chełmskim, w dni kilka wymógł na nim wyrok, którym małżeństwo zostało nieważnem. Od tego dekretu apelował proszący do Nuncjusza polskiego, który nie wahał się zatwierdzić dekretu Konsystorza, i odesłał sprawę znowu do Biskupa Chełmskiego, z rozkazem postąpienia w myśl konstytucji Benedykta Papieża i poleceniem, aby imie-

niem Instygatora połączono ze sprawą o mniemaną nieważność małżeństwa, proces przeciw proszącemu, jakoby podstępnie wymógł i uwiódł Oficjała Biskupiego do dania dyspensy od zapowiedzi publicznych uwalniającej, rozkazując mu dowodzić trybem zwykłym punktu ważności małżeństwa.

Proszący nie uchyla się od dania legalnych objaśnień w obu kategorjach, i żąda tylko, ażeby zarazem uwolnioną była całkowicie Hr. Gertruda i tymczasowie umieszczoną została w którymkolwiek klasztorze djecezji Chełmskiej, wedle decyzji Biskupa, wedle praw pospolitych i zwyczajnych. Gdy zaś odrzucono prośbę jego najsłuszniejszą, udaje się proszący, apellując od takiego dekretu do Świątobliwości Waszej i błaga Św. W. aby raczyła polecić audytorowi, aby wysłał pozew wyjątkowy z poleceniem rozpatrzenia tej sprawy w Trybunale bezstronnym i najsprawiedliwszym Roty Świętobliwości W.“

Wskutek tej prośby wydany został pozew i sprawa do Rzymu powołana. *(Nota D.)*

XLIII.

Memorjał wyżej cytowany i dekret jaki ściągnął, aby sprawa do Rzymu odesłaną była, natychmiast w kopjach zakommunikowano Potockim. Można sobie wystawić jak ich przestraszył i rozgniewał, dowodząc że Komorowscy poparci w Rzymie przez rezydenta polskiego P. Antici, w Polsce przez Młodziejowskiego i P. Gigoti, przy swojem utrzymać się potrafią. Młodziejowski chociaż się starał zapewne o powołanie sprawy z Chełmskiego konsystorza do Rzymu, zawsze *homo duplex*, udał że go równie jak Biskupa Chełmskiego, mocno obeszła ta sentencja rzymska. Ale Potoccy znali go dobrze, posądzając go nawet, że on Komorowskim

doradził nie mieszkać na wsi, ale w Warszawie, aby dobitniej okazać obawę nowego napadu i gwałtu. O dekrecie zawiadomiono zaraz i Kasztelanowę Kamińską która w swoją opiekę proces wzięła, a ta tak pisała do Wojewody:

„JW. serdecznie kochany M. D.“

„Interes w sądach Bisk. Chełmskiego, na czem stanął już JWD. być musi wiadomo, ponieważ JMPan Regent przez pocztę kommunikował. Rezydencja JMP. Komorowskich tu w Warszawie, jest z porady JW. Kanclerza, aby okazywała niebezpieczeństwo mieszkania w domu, a przy tej okazji, aby konsylja i rady tak z JW. ks. Kanclerzem, jako z ks. Ghidżotym były częstsze, na wywijanie się w tym interesie. JW. Biskup Chełmski pokazuje się srodze żałośny, iż p. Komorowski skarżył się przez memorjał w Rzymie, a że daleko Rzym, nie miał mu kto zaraz odpowiedzieć. JW. Biskup Chełmski oświadcza się, iż przez wszelkie sposoby chce dowodzić JMP. Komorowskiemu, iż samym fałszem napełnił memorjał, temu trzeba wierzyć, iż kochając honor i znając prawo duchowne, potrafi się wytłumaczyć, zwłaszcza, że w pierwszej instancji Rzym nie tylko nie wdawał się zakazując, aby była sprawa sądzona, ale nakazywał zawsze sądzić, i odsyłał zawsze gdy ją kto minął, aby się do niej wrócił. Perswazje tak w garderobie (?), jako i u JWKs. Kanclerza, mogą z czasem wyperswadować JMKs. Biskupowi ten żal sprawiedliwy, jednak trzeba abyś JWPD. napisał do niego, że i owszem upraszasz go o to, aby chciał jak najprędzej informować Rzym, iż przez złą i fałszywą informację (gdyż jeszcze żadnego nie ferował dekretu) ten zakaz sądzenia sprawy w Rzymie jest wyrobiony. Na to się zaś nie spuszczając tak radzę JWPD. jak z serca życzę, aby ten interes nie szedł w przewłokę, abyś kogo do Rzymu dyspensował dla wsparcia sprawy, bo wiem sama przez praktykę, że pism i explikacji nie posyłanych złotym piaskiem w Rzymie czytać nie mają gustu, ani przyspieszać czas konkluzji, lub wejście w interes; kardynał protektor i Antici niby od Rzpltej

naszej zawsze w Rzymie będący, i od niej pensję biorący, zdradę pod nią czyniący, a dopieroż przez explikacje, jak ja sama wiem, explikujący i szlachcic ubogi tylo opressjami ściśniony z panem interes mający, powinien bez ekspensy znaleźć kompassją. To są wszystkie informacje Machiawelskie tu z Warszawy, i w tem to mądrość największa okazana tego świata. Wszak JW. JMKs. Nuncjusz sam tego doznaje, iż co widzi i słyszy donosi, jednak więcej ma kredytu p. Antici, nawet to jest już staranie, aby JWJKs. Nuncjusza teraźniejszego odmienić, do którego listu JWPD. potrzeba, aby i on dał świadectwo iż JWP. Komorowscy samemi fałszami ten zwłóczą interes. Ten zaś od JWPD. posłany do Rzymu koniecznie potrzeba aby bez odwłoki. Nie wadziłoby, abyś JWPD. do JWKs. Kanclerza na ręce moje napisał, w tym sensie, iż on przeciwnie interesuje się, JWPD. nie sądź, aby to nie pomogło, bo ja tu znam po nosach ludzi i przecież jeszcze i o nas tak myślą, że my *lude ne bobry*, więcej nie wyrażam tu się, JWPD. domyślisz się, a teraz do nóg upadam. Łasce mnie oddaję, zostając z powinnym respektem JWPD. sercem kochającą siostrą i najniższą sługą.

K. K. K. K.

(Katarzyna Kossakowska Kasztelanowa Kamińska).

D. 10. Jan. 1772, w Warszawie.

XLIV.

Znać, zaraz posłuszny radzie pani Kossakowskiej musiał pisać Wojewoda do ks. Młodziejowskiego list zapewne nie zbyt przyjacielski, na który Kanclerz z widoczną urazą, do której przycinki Kasztelanowej

przyczynić się mogły, odpowiedział w sposób dwuznaczny i nie bardzo dla Potockiego miły.

J. W. Mci kochany Dobr.

„Jest to dowodem JWP. roztropności (?) i sprawiedliwego umysłu, że co masz z Warszawy względem mojego interesowania się do prawnych czynności JMP. Komorowskiego Sędziego Buskiego, temu nie wierzysz, bo w Warszawie o ludzi bawiących się bajkami i lubiących siać nienawiść nie trudno. Mogę JWPD. na mój charakter upewnić, że nikt więcej nademnie nie ma dla niego szacunku i poważania (co za dwuznacznik!) Dla czego nikt więcej jak ja nie czuje krzywdy, którą JWPD. czyni *powszechne rozumienie, że wpłynąłeś w uczyniony gwałt domowi i zabranie z niego córki* tegoż JWP. Sędziego Buskiego, nikt zatem więcej nie pragnie, tylko, żeby się *autor tej roboty odkrył i grabież* JWP. Sędziemu powrócił.

Upewniam JWP. jeszcze i w tem, że o żadnych *podstępach* wspomnionego JMci przeciw JWPanu nie wiem. Każdy komu się zdarza widywać z nim, wyznać prawdę może, że on się nie komunikuje, i o JWP. nic nie mówi, nad krzywdą tylko sobie zrobioną (ale sam powiada, że wiedzieć nie może przez kogo) ubolewa. Żebyś zaś JWP. jawniej poznał moją rzetelność, i jak szczerze w liczbie najprzywiązańszych JWP. przyjaciół i dobrych sług mieścić się chcę, wyraź mi poufale (!) w czem przykładać się mam do satysfakcji JWP. Starosty Bełzkiego, zacnego syna Jego, a doświadczysz, że nie w słowach, ale w skutkach i całem sercem z zupełnem uszanowaniem jestem JWPD. wcale życzliwym kochającym najniższym sługą

Młodziejowski
B. P. K. W. K.

D. 18. Jan. 1772 z Warszawy.
JWP. Wda Kijowski.

W ślad za tem pisze znowu p. Kossakowska długi list następujący:

D. 20. Jan. 1772, w Warszawie.

„JW. serdecznie kochany M. D.

„Prawdziwie, że czas ze wszech miar nieszczęśliwy, kiedy i w tem świeżem umartwieniu JWP. Dobr. koniecznie trzeba turbować i ambarasować interesami, które odkładając, coraz więcej trudności i niepomyślności przynosić będą. Uchybił się czas arcy-potrzebny, że JWPD. nie wysłałeś zaraz do Rzymu dla eksplikacji w *niegodziwym* postępku p. Komorowskiego, to zrobiło łatwość do prędkiego wyrobienia w przyjęciu memorjału, że nikt z drugiej strony ani pocztą zagraniczną nie ogłaszał, ani sam uprzedzony żaden z przyjaciół nie był, aby mógł Rzym mieć eksplikacją, że to jest nieprawda. To tedy milczenie z naszej strony jest wielkiem JWP. Komorowskiemu interesu wsparciem, bo JWPD. doskonale wiesz, iż Ojciec święty ma uszy do słuchania a Jego ministerjum ręce do brania, i do demonstrowania, tu zaś żale, rozpacze, mizerja stanu JWP. Komorowskiego, nie do rąk ale do uszów podana, przyspieszyła do tego stopnia przez zakazanie sądów tu w Polsce tej sprawy, przez co dla JWPD. jako i dla JW. Starosty Bełzkiego nie masz zatrudnienia. Tak to JWPD. szczerze wyrażam, jak ta która go kocha i szanuje. Niech JW. Biskup Chełmski i drudzy Jego torem Biskupi ujmują się o swój honor i władzę, bo jeżeli jeden człowiek znalazł się, udać Biskupa i bajek na człowieka dystyngowanego popisać, nie jeden tą drogą iść za nim będzie. My zaś, jako strona, na to utyskiwać nie mamy racji, bo czyli wpierwej czy później w niepomyślnym dekrecie, gdyby wystąpił, tambyśmy udać się musieli. Za cóż się cofać ztamtąd, gdy strona tego zapewne nie wymoże, aby tam *świadkom lub aktorowi* stawać kazano, tylko komisja w pierwszej Instancji wypaść koniecznie musi. Spodziewać się potrzeba, iż przy staraniu i dojrzeniu się w Rzymie posłanego od nas, Arcybiskup lwowski najpryncypalniejszy do wyznaczenia na to będzie, tu zaś komisja, gdy wyjdzie, taką drogą zawsze chodziło, że na ręce Nuncjatury, i gdy strony ta lub ta, ekscypować sobie będą, Nuncjatura będzie miała

moc do wyznaczenia Biskupa na tę komisję. Co do posłania człowieka wybranego przez JWPD. do Rzymu, innego życzyć nie można. Oprócz charakteru arcy poczciwego i nie mającego względów na jakąkolwiek stronę, moje zdanie masz JWPD. i z imienia naszego, już takich, którzy mają wiadomości i znajomości zagraniczne. Wybierz JWPD. z tej młodzieży którego, wszak i Starosta Szczerzecki jak słyszę *), iż ma estymacją teraz, rezydujący w Wiedniu, jako i w Paryżu przez swoją tam bytność. Mów JWPD. z matką, a siostrą moją, aby tam jechał, i ja do niego napiszę, a łaska JWPD. będzie, iż wyrazisz do mnie, ile mu tam na ekspens dać każesz, a ja przez JWP. Teppera zwyczajnie przesyłam i w prędkim czasie to dochodzi. Gdybym tylko od JWPD. tę odebrała rezolucją kiedy ten wysłany od JWPD. co pojedzie czas założy, że stanie, bez zawodu by i mój siostrzeniec tam był.

„Gdyż temu wierzyć potrzeba, jak tu zupełnie jest rada, że tam takiego człowieka potrzeba, któryby się mieścił we wszystkich kompanijach, i eksplikował także wyperswadowanie w Rzymie domu naszego czynności dla *ojczyzny i wiary*, aby jeden *człowiek partykularny*, (Komorowski) miał *nasz dom kalumniować* przez podanie memorjałów. Protekcje dane JWP. Komorowskiemu nie można inaczej zbić, tylko do tych chciej JWPD. napisać na ręce moje, a co ja ustnie JMP. Regentowi zlecam. *Spuść JWPD. ten interes na mnie*, i umniejsz sobie ambarasów. Ja zaś starać się będę, abyś JWPD. widział, iż dla mnie jest największem ukontentowaniem być wsparciem według sił płci mojej i sposobności rozsądku mojego, domowi naszemu. Dojrzę ja tu wszystkiego, nie uchybię nic, bylem od JWPD. regularnie miała listy przysyłane. O tę zaś łaskę JWPDobr. upraszam, abyś JWPD. temu co zjedzie do Rzymu, kazał się znosić z tym, który z imienia naszego pojedzie. JW. Biskup Chełmski oddał na ręce

*) Piotr Potocki, syn Józefa, Kasztelana lwowskiego z Morsztynównej.

nasze ekspedycją do Rzymu, którą JWPD. prześlesz przez tego co go posyłasz i tylko z tej przyczyny trzeba, aby ta ekspedycja doszła, aby się pokazało, *kłamstwo i szalbierstwo*, nawet i na Biskupa JMP. Komorowskiego, a przez to przytłumiłoby się i to echo w Rzymie, przez ten memorjał, iż JWPD. gwałt uczyniłeś i poznany był charakter JMP ana Komorowskiego (!), że nie rzetelnością, tylko *kłamstwem* (!) idzie w całym tym interesie.

Nie wadziłoby M. Dobr. abyś JWPD. w protokole u protonotarjusza zaniósł manifest przeciwko temu tylko terminowi, iż jesteś dołożony w memorjale, jako ojciec JW. Starósty Bełzkiego, i ten manifest trzeba, aby był przysłany do Rzymu... Póki tedy nie będzie rezolucji do JM. Biskupa Chełmskiego, póty musi być cierpliwość zamilczenia tej sprawy tu w Polsce, jednak ten który zjedzie z ramienia JWPD. może się tem oświadczyć, iż nie wzdryga się sądzenia tego interesu i w Rzymie, a Biskupowie niech dadzą rezolucją jaką chcą.... W tym interesie tylko pilności i regularności potrzeba, to JWPD. sam poznasz, że wielkiego nie będzie przeciągu czasu. Ale trzeba wysłać jak najprędzej tylko takiego człeka, aby z panem Antyczym był *politycznie ale nie szczerze*. JM. księdza Kanclerza respons w nadzieję łaski JWPD. odpieczętowałam i na takie odpisanie pisałam bilet do niego, którego kopją przyłączam, na który responsu nie miałam, ale spodziewam się ustnej eksplikacji — *bo znam ptaszka*....

O jednem małżeństwie (?) skończywszy opisanie interes wnoszę do JWPD. moją prośbę, abyś przez łaskę swoją czyli ten list sam, który JWPD. posyłam podpisał, czyli go każesz przepisać, byle tym stylem i w tym sensie, i na moje ręce raczył przysłać do JO. Księcia Marszałka Koronnego (Lubomirskiego), gdyż respons JWPD. dany, a przezemnie odpieczętowany powtórzenia w tymże interesie takiego a nie innego pragniemy. Bo to poznajemy, że ta zwłoka w szczególności tylko na utrzymywanie, my szczerością się rządząc przy protekcji JW. Dobrodzieja chcemy final-

nej rezolucji, gdyż honor nad wszystko szacujemy. Ich wolą dać lub nie dać, bo bez pewności kroki czynić, już się nam uprzykrzyło, a do Sobieskiej nie mamy serca, czekać tedy będę łaski i protekcji w tym interesie JWPD., której i mnie poleciwszy zostaję etc...

K. Kossakowska".

Wzmianka na ostatku o liście do Ks. Marszałka, zdaje się odnosić do starania Wincentego Potockiego o rękę księżniczki Aleksandry Lubomirskiej, Marszałkównej koronnej.

Wojewoda Kijowski zdawszy całkowicie prowadzenie sprawy z Komorowskimi na Kasztelanowę, słuchał jej we wszystkiem i listy, których żądała posyłał i ludzi wybierał wedle jej skazówki, słowem dawał sobą kierować jak chciała. Napisał więc na ręce siostry list do Nuncjusza Duriniego, którego dowcip i dworactwo jużeśmy z poprzedniego listu poznali. Durini jak Ks. Biskup Chełmski, był całkiem oddany Potockim, robił co oni zapragnęli. Na pismo Wojewody daje zaraz następującą odpowiedź: (z francuzkiego ją tłumaczym).

„Monseigneur!

„Pani Kasztelanowa Kamińska wręczyła mi list, którym W. Ekscellencja raczyłeś mnie zaszczycić dnia 14. Stycznia. Rozważywszy głęboko o interesie wiadomym, zgodziliśmy się na to, że lepiej jest, aby sądził się w Rzymie, dokąd go powołują, i gdzieby się i tak zawsze kończyć musiał. W skutek tego osądziliśmy, że dla ukrócenia intryg P. Komorowskiego, którego minister królewski w Rzymie proteguje, nieuchronnie potrzeba, abyś W. Ekscell. wysłał tam kogo od siebie, godnie mogącego reprezentować W. E., coby mógł stanąć przeciw p. Antici Ministrowi Dworu i objaśnić Kardynałów Sędziów. JWP. Hrabia Wielohorski posłany do Francji przez Konfederację, zdał się nam wcale zdatny i skuteczny do poparcia silnie interesu tego, trudno mu będzie zyskać rekomendacje od Księcia d'Aiguillon do Kardynała de Bernis. W interesie takiej wagi potrzeba użyć silnych sprężyn. Z mojej

strony nie mogę nic nadto uczynić, jeno osobę, którą W. Ekscell. na to przeznaczysz, opatrzę w listy rekomendacyjne do Kardynałów Sędziów, *scritte di buon inchiostro.*

Racz JW. Pan przyjąć odemnie wyrazy współczucia i ubolewania nad stratą, jaką poniosłeś. Znać Bóg miłuje W. Eks., gdy ją nawiedza w sposób tak dotkliwy. Proszę byś W. Eks. wymazał z serca smutek i dozwolił po nim przystępu weselu. Pomyślność W. Eks. zawsze będzie obchodzić wszystkich ludzi uczciwych, i tego, który ma honor etc.

(Durini Nonce du S. Siege).

Warszawa 20. Stycz. 1772.

XLV.

Stratą, o której tu mowa była, jak się zdaje w tej porze właśnie przypadła śmierć Wojewodzinej Kijowskiej. Piszą współcześni, że dowiedziawszy się o tej całej sprawie i jej powodach, zapewne wypadkiem, bo starannie ją ukrywano przed nią, uważając się za przyczynę pierwszą tej tragedji, gryzła się tyle, że boleść i smutek zgon jej wreszcie przyspieszyły. W listach rodziny nie widać, by dumnej a przykrej w pożyciu domowem kobiety, zbytnie żałowano, — ledwie w nich jakiś ślad tej smierci pozostał. Niewola Krystynopolska skończyła się, dwór odetchnął; ale Wojewoda szczerze żałował więzów, do których był przywykł, i poddał się z ochotą drugim narzuconym mu przez Kasztelanowę Kamińską.

Śmierć Wojewodzinej nastąpić musiała w pierwszych dniach 1772 roku (w Niesieckim Bobrowicza fałszywie śmierć samego Wojewody podana w r. 1771), bo donosząc o niej synowi Szczęsnemu, podróżującemu

za granicą, tak kończy sam Wojewoda, — list z d. 26. Stycznia:

„Przy tak wielkiem umartwieniu, które Bóg na mnie zesłał, przydaje kłopotu, *niegodziwy* (zawsze mu ten epitet dodawano) P. Komorowski nie chcąc się tu sądzić, ale do Rzymu wyciągając sprawę, spodziewam się tedy, że już doskonale poznajesz swój ladajaki postępek, widziawszy (sic) część świata, i wpatrując się w niego, że ladajakie postanowienie całego życia nieszczęśliwość, zubożenie i poniżenie familji sprowadza.

„Przypomnij sobie Błońskiego starego i młodszego Starostów. Estymacji nie masz, a drudzy żebraniną żyją, trzeba się starać wynijść z tego labiryntu, w Wiedniu prosić Nuncjusza o listy do Rzymu, także prosić elektora Trewirskiego o to samo, a tak zagładzisz głupstwo młodości i pokażesz, że chcesz na świecie być człekiem wziętym a mnie w umartwieniu folgę zrobisz, jeżeli życzysz przedłużenia życia mego, które nie jest złem dla ciebie. Miej tedy zawsze Boga przed oczyma (!), a Bóg ci będzie dopomagał do wszelkiego uszczęśliwienia o co Boga proszę. Twój kochający serdecznie Ojciec (sic).

26. Januarii 1772.

Synowi memu kochanemu Stanisławowi
Potockiemu, Staroście Belzkiemu.“

Nie dalej jak w dni kilka potem, pisał znowu Wojewoda do syna prawie toż samo, po przyjeździe Dra Macpherlana, który z drogi wróciwszy dał świadectwo o dobrem postępowaniu Szczęsnego przed ojcem.

„JMP. Macpherlan, który był u mnie bardzo Waści dawał dobre słowo, że Waszeć żałujesz mocno głupstwa, któreś uczynił i życzysz, aby prędzej stanął rozwód; bardzo mnie to ukontentuje, że Bóg łaską swoją daje Waści to oświecenie. Niech Waści zawsze dodaje swojej łaski, mocno go proszę, ale trzeba swego starania przykładać, ćwiczyć się w cnoty, w pobożności, bo to nie szpeci kawalera i owszem u zacnych i dystyngowanych ludzi daje dystynkcją i akceptacją (Logika!) Spodziewając się tedy, że JP. Macpherlan niepochle-

bnie powiedział mi ale szczerze, dziękuję Bogu, a Waszeć sam pokaż, że młode głupstwo dezaprobujesz. Potrzeba tedy, żebyś sam prosił, jak już pisałem, Nuncjusza w Wiedniu, żeby napisał do swoich przyjaciół do Rzymu, *że ty żyć z tą osobą nie chcesz* (!!) i że omamienie było nie ślub, ja zaś pisać i prosić o to nie mogę z racji, żeby widział Nuncjusz, że sam życzysz rozwodu nie z mojej insynuacji. Toż samo wyjednać staraj się od p. Durana do Ministra w Rzymie; od Ks. Tessyńskiego do Elektora Trewirskiego, sam pisał do Generałowej, a uprosiła tę łaskę u Elektora (Saskiego?) ale i ty do niej napisz to samo.

„*Niegodziwy* Komorowski mocne ma wsparcie od Księdza Kanclerza i wyżej, a to na poniżenie imienia naszego, na pokazanie ciebie nikczemnym, bez rozsądku i dobrego rozeznania. Czyniąc sobie nadzieję prędkiej śmierci mojej i że ty wrócisz się (?), do głupstwa młodości swojej, ej! dla Boga reflektuj się, czyń sobie uwagi, radź się zacnych, strzeż się i nie wdawaj z podchlebnikami, ludźmi łakomemi, potrzebnemi, bo zginiesz na sławie i znikczemniejesz w życiu. Dla twego zdrowia i wydoskonalenia się nie żałuję — p. Macpherlana obligowałem, aby wiedzący twoją konstytucję zdrowia w podróży asystował ci, cokolwiek jest najciekawszego, cokolwiek godnego widzenia i wiedzenia, cokolwiek potrzebnego twojej kondycji umieć, chcę i obliguję, abyś wszystko widział, wiedział i umiał. Oddajże się Bogu z całego serca, a słuchaj rady ojca, który cię kocha.

W Milatynie 30. Januarji 1772.

„I na tem miejscu (w Milatynie, jak wiadomo jest cudowny krucyfiks z wizerunkiem Chrystusa), gorąco proszę Boga, aby cię uszczęśliwił, w przeciągu całego życia i wieczności.

„JMKsiędzu Wolfowi kłaniam, nie piszę, bo czasu nie mam, ale miał informację od Ks. Pruskiego, którą przez Duklę posłałem, supplikuję, aby W. Panu przy-

pominał i sam dopełnij dla swego uszczęśliwienia.“

List nie potrzebuje komentarza, dość go przeczytać żeby zrozumieć stosunek ojca do syna i sposób, w jaki tam sprawę z Komorowskimi pojmowano.

XLVI.

Na tę pisu a, jeszcze z Wiednia Szczęsny odpowiedział Ojcu, dnia 28. Lutego 1772 roku w tych słowach:

„Monseigneur et très chèr père!

„Przy serdecznem ukontentowaniu z odebranego listu JWPD. dn. 26. Januarii pisanego (poprzedzającego), niezmiernie jestem umartwiony wiadomością, że przy takich zgryzotach i ten interes, którego głupstwo moje i płochość jest winna, tyle dodaje JWPD. kłopotów.

„Strona przeciwna widząc, że się w sprawiedliwym sądzie utrzymać nie może, chce przynajmniej mieć ten niepoczciwy (!) awantaż umartwienia, odwłóczeniem zakończenia. Rozkaz JWPD. starania się o instancje tutejszego Nuncjusza, będę się starał wykonać, o sukcessie zaś tej prośby, będę miał honor donieść JWPD.

Spodziewam się, że JWPD. wyperswadowany doskonale jesteś, że prócz tych z familji naszej przykładów (Starostowie Błońscy), które mi JWPD. przed oczy stawiasz, dość winę moją i postępek lekki poznaję, ażebym się wszelkiemi starał siłami o tegoż poprawienie, i żebym w dalszem postępowaniu sobie starał się zgładzić ile możności tę szpecącą u świata pamięć, i żebym pokazał, że ten lekki postępek i bezrozumny był ostatni taki w życiu mojem. (Niestety! nie był ostatnim, pierwszym zaledwie!)

„O to tylko JWPD. śmiem suplikować, żebyś był przeświadczonym, że nie tyłko w tym z płochości mo-

jej pochodzącym interesie, przy którym zdrowy rozum mając trwaćby mi było niepodobna (!), ale i we wszystkich postępkach moich, tak się z wolą Jego stosować i rozkazy uprzedzać pragnę, w całem życiu mojem, ażebym na tę JWPD. ojcowską zasłużył łaskawość. której choć niewartemu, ustawicznie dajesz dowody, i której się teraz poruczając, przy najserdeczniejszem nóg ucałowaniu, mam to szczęście pisać się JWPD. serdecznie kochającym synem i najniższym podnóżkiem.

St. Potocki. S. B.

Przykro się ten list czyta, nadto nam maluje despotyzm ojcowski, wobec którego tak milkły wszystkie uczucia, tak się syn sam siebie musiał zapierać, z tych, których kochał czynić nieprzyjaciół, prześladować pokrzywdzonych i tych, którym srogą zadał boleść. Trudno już odgadnąć co się działo w sercu Szczęsnego, i powiedzieć, czego pragnął... tak dziwnie zapiera się samoistności wszelkiej, tak posłuszny i pokorny się staje, tak pada nisko pod groźną prawicą Pana Wojewody. Z jednej strony nielitościwy ucisk, z drugiej niewysłowiona słabość.

W Marcu (28—1772) pisał do Szczęsnego z Dukli Generał Mniszech, ale list ten zawierał interesa do Brühla i trochę czułości, nic zresztą, coby nas obchodzić mogło... a wydecyfrować pisania jego nie łatwo. Nie mieścim więc tu tylko początek listu, z którego zresztą dowiadujemy się, że 28. Lutego Szczęsny odzywał się do Mniszcha, i że Wojewoda był zdrów o tym czasie.

„Dziękuje najserdeczniej WP. (pisze Mniszech) za łaskawe jego dnia 28. Lutego datowane z Wiednia pisanie, i że mnie zaszczycać raczysz dobrocią serca swego, obowiązaną wyrażając wdzięczność, dopraszam się jak najusilniej znać mnie zawsze z prawdziwem przywiązaniem jak do JW. Ojca swego, a mego łaskawcy, tak równie i do godnej osoby swojej, i że prawdziwie i z serca pragnę, abyś mnie znać raczył

WMPD. swoim *et ami*. Przyłączam tutaj list do Me votre soeur (Brühl)... Monseigneur (Wojewoda) od którego dnia 9. b. m. list miałem z łaski Boga zdrów zupełnie".

XLVII.

Do Rzymu tedy, dokąd P. Kossakowska radziła wysłać Starostę Szczerzeckiego, a ks. Nuncjusz Hr. Wielohorskiego, czy kogo z familji komenderowano nie wiemy; co się tyczy plenipotenta, użyto zamieszkałego tam ks. D. Kaznowskiego Societ. Jesu, uczciwego człowieka, który, jak widać, nie bardzo miał wielką ochotę popierać sprawę, inaczej w sumieniu swem rozsądzoną.

List jego do p. Kossakowskiej, opiekującej się procesem, dnia 21. Marca 1772 r. z Rzymu pisany, stan sprawy i sposób w jaki ją pojmował ks. Kaznowski najlepiej wyjaśnia.

„JW. M. Dobr...

„List JWPD. 7. dnia Lutego pisany odebrałem, z wszelkim respektem i rozkazy w nim z powinną powolnością na usługi Jej i całego domu, któremu cały zakon i ja w szczególności obowiązany jestem, spełnię. Na ekspensa rzymskie odebrałem od JMP. Belloniego 70, to jest szkudów rzymskich 140. JMP. Miselli żadnych ekspedycji od JWPD. nie miał, ani 30 to jest skudów 60, o których jemu przysłanych JWP. w liście swoim wspominasz. Miał tylko list od JM. Augustynowicza, w którym mu oznajmił, iż zlecona mu będzie sprawa JW. Starosty Bełzkiego.

„W sprawie tej mówiłem z JMP. Miselli i rozmowę tę wyrażam rzetelnie JWPD., w tej sprawie, tak się tłómaczył, iż do wywiedzenia, że nieważne było małżeństwo JW. Star. Bełzkiego, potrzeba, aby

były przyczyny ustanowione od Concylium Tridentskiego. Pierwsza, że nie było zezwolenia na małżeństwo obojga stron, to jest Kawalera i damy. Druga, że nie było parocha, ani Kanclerza, ani damy. Trzecia, że nie było dwóch świadków. Czwarta niemoc łączenia się z sobą. Żadnej zaś z tych przyczyn nie znajduję, albowiem i paroch był dany, i świadkowie i zezwolenie stron obojga, potwierdzone połączeniem się przez czas niejaki, ani dowodów na niemoc łączenia się znaleźć nie można. Zakończył rozmowę tem, że jako adwokat wszelkiemi rzemiosła swego sposobami służyć będzie w tej sprawie, ale pożądanej Trybunału sentencji nie spodziewa się w punkcie tak wielkim, jakim jest uznanie nieważności małżeństwa; za przyjściem dokumentów obiecuje dać doskonalszą informację. Dokumentów dotąd nie odebrałem, chociaż JM. ks. Kanonik Pruski w liście swoim wyraził, iż one razem z listem JWPD. i jego odebrać miałem. Chodziłem sam do JMP. Belloniego, przez którego ręce odebrałem wspomnione listy i pieniądze, dopominając się o nie, lecz odpowiedział mi, iż oprócz listów którem odebrał, nic do mnie nie miał — oczekiwać ich będę.

„Abym zaś dał dowód wiernych usług moich JWPD. i Jej imieniowi, na fundamencie rozmowy z JMP. Miselli i listu do mnie pisanego, wyrażam myśl moją i poddaję ją pod wielki rozsądek i roztropną przezorność JWPD. Piszesz JWPD., że JWP. Komorowski ma tam wielkich przyjaciół dawno walczących z familją Jej, kiedy tak jest, trzeba się obawiać przeszkód nie przełamanych w Rzymie, a zatem koszt tylko wielki będzie a skutku żadnego, i pisma, które w tej sprawie będą musiały być drukowane, nie uczynią honoru JWP. Wojewodzie Kijowskiemu i Jego synowi, jeżeli z wyż wyrażonych przyczyn żadnej nie będzie.

„Wszakże inne przyczyny, gdyby nieukontentowanie sprawiły, innego skutku odebraćby nie mogły tylko separacją, z której cóż za korzyść byłaby JWP. Wojewodzie Kijowskiemu, któryby, jak nie wątpię, rad oglądał wnuki. Nierówność przytoczona być nie może,

częścią, że stan damy równy stanowi kawalera, częścią, że nierównem widziana, być nie może przyczyną do zerwania obowiązków małżeńskich, częścią, że gdyby adwokat ją wspomniał w indukcie sprawy i piśmie drukowanem, wspomnienie to mogłoby podejrzenie u narodu sprawić, że JWP. Wojewoda Kijowski i familja jego, równości w szlacheckim stanie nie uznają, co jest delikatnym punktem w narodzie, jako wiadomo JWPD., która doskonale to i konsekwencje z tego przenikasz. Punkt nierówności dlatego tu wyraziłem, aby panu Miselli napisać, żeby z domysłu swego nie wspomniał, wszakże nie nowina adwokatom, wyprowadzić to w mowach swoich, o czem ani myśleli ich pryncypałowie. Przymuszenie miejsca mieć nie może w tej sprawie, bo i wiele JWP. Starosty Belzkiego nie cierpi go w obraniu stanu i rodzice zaślubionej damy przymusić go do zaślubienia onej nie mogli, ile nie mający żadnej zwierzchności nad nim. Wątpić też nie trzeba, jak sama JWPD. namieniasz, że interes zaślubionej damy utrzymywany będzie przez JMP. Anticego. Cóż za koniec? gdy wyrokiem Trybunału Rzymskiego potwierdzone i uznane będzie małżeństwo? Lepiej tedy pomiarkowawszy wszystkie okoliczności, *złączyć tę parę z sobą*, aniżeli na rozerwanie zaszłych związków podejmować wielkie a nieskuteczne ekspensa. JWPD. łatwo swoją powagą i kredytem w to potrafić możesz, aby ta sprawa (jeżeli nie ma dowodów potrzebnych) *nie czyniąca honoru familii*, tu nie agitowała się, lecz domową ugodą i odnowieniem wzajemnem afektów zajętych zakończyła się. Wybaczysz mi JWPD., że tak długiem pismem ją zatrudniam, wdzięczność, którą winienem imieniowi JWPDobr. to sprawiła, że com poznał z rozmowy mianej w tym interesie z p. Miselli i z punktów listu JWPD. to rzetelnie wyraziłem. Po odebraniu dokumentów mówić będę z P. Miselli, i informować JWPD. nie omieszkam.

„List według woli JMX. Kanonika Pruskiego nie zapieczętowany tu przyłączam. Czekam dalszych rozkazów JWPD., które będę miał honor zawsze chętnie

pełnić, i z powinnym respektem zostaję na zawsze JWPD. najniższym i najobowiązańszym sługą.

Ks. D. Kaznowski, S. J. mp.

21. Marca 1772 w Rzymie.

Z wszystkich tu przytoczonych pierwszy to list człowieka uczciwego, prawdziwie kapłańskim napisany duchem, dziwnym trafem jest to właśnie pismo tak osławionego zakonu członka, Jezuity! Jeden ks. Kaznowski jasno widzi w tej sprawie, jej nieprawość, nieprzyzwoitość, i radzi śmiało rozdwojone małżeństwo na nowo połączyć. Sumienie mu nie dozwala powiedzieć inaczej, stara się dowieść szczerze i bez pochlebstw, że ani słuszności, ani prawa nie mogą mieć za sobą Potoccy.

Wystawmy sobie oburzenie Kasztelanowej Kamińskiej i gniew Wojewody, gdy go list ten przez siostrę przesłany doszedł! niepodobna wszakże było okazać resentymentu Księdzu, który po sobie miał Sobor Trydencki, miłość swą i poszanowanie dla domu Potockich i kapłańskie stanowisko, wyżej go stawiące nad wszelkie względy światowe. Znać z pisma i wyrazów Ks. Kaznowskiego, że choć wieść o zabójstwie od roku blisko krążyła po kraju, nikt jej nie śmiał zarzucać Potockim, sądzono zawsze nie dopuszczając występku takiego, że Gertrudę trzymano gdzieś zamkniętą *en charte privée*, póki rozwód nie stanie. Takie były najpowszechniejsze mniemania, nie chciano wierzyć zabójstwu, w którem najmniejszy udział hańbiłby tak wielkiego pana i Senatora Rzpltej. Może litość nad jego starością zgryzotami zatrutą, wstrzymała i proces i rozgłaszanie zbrodni. Śmierć Wojewodziney, osierocenie, choroba, myśl, że wkrótce i Wojewoda umrzeć może, powściągały nawet nieprzyjaciół.

Niewątpliwem jest jednakże, że w Kwietniu 1771 roku o utopieniu wiedziano już w kraju, i gadano powszechnie.

Nie jestli to rzecz dziwna: ta sprawa rozwodowa z obu stron tak zażarcie prowadzona nad trupem Ger-

trudy, gdy Wojewoda Kijowski co rozwód popierał, wcale go nie potrzebował, a Komorowscy nic prócz zaspokojenia miłości własnej na potwierdzeniu małżeństwa zyskać nie mogli.

To umówione jakby milczenie wszystkich o zbrodni w procesie, ta niewiadomość losu Gertrudy, w którym udziału wypierali się Potoccy, dziwne też robi wrażenie. Wojewoda tryumfuje, bo mu nic dowieść niepodobna, oprawcy znikli porozsyłani, ukrycie ich chyba coś powiada, ślady występku zatarte, zarzutu uczynić nie można, bo do poparcia braknie całkiem dowodów.

O Gertrudzie nikt z pewnością nie wie, ani Potoccy, ani Komorowscy, wyjąwszy Wojewodę... i kilku spólników gwałtu .. nikt mówić nie śmie... milczą więc wszyscy do czasu. Komorowscy, czego są ślady, rozsianej pogłosce śmierci, zrazu nie dawali wiary, nie śmiejąc przypuścić drugiej i straszniejszej zbrodni, gdy już sam najazd i gwałt dostatecznie obwiniały Potockich przed światem, ukazując do jakiego stopnia posunąć się może przemoc magnata, dla którego wszelkie środki są dobre, byle swej dumie dogodził.

(Nota E.).

XLVIII.

W tydzień po swym pierwszym liście, ks. Kaznowski, znowu pisze do P. Kossakowskiej następujący:

„JW. P. D.

„W interesie wiadomym JWPD. powtórnie mówiłem z p. Miselli, i też samą dał odpowiedź, którą przeszłą pocztą oznajmiłem JWPD. i dodał, że moja rzecz stawać w sprawach, do których mnie wzywają,

ale nie mając żadnych dokumentów dotąd ze strony JW. Starosty Bełzkiego, a mając wiadomość zkądinąd iż *przyczyny żadnej nie ma* dla *którejby rozwód być mógł*, sądzę, że daremna jest rzecz sprawę tę promowować, i ekspens czynić. Odpowiedź to rzetelna i szczera, ale od nie mającego dokumentów. Ja ile mogę informuję się, czyli nie ma jakich do mnie listów, i widzieć staram się listy czyli ich nie ma pod pieczęcią JWPD. i do Bankiera Teppera JMP. Belloniego chodzę, dowiaduję się o temże, a dotąd ich nie mam. Czekam jak najprędzej, aby można z rady adwokata zrozumieć, jak w tej sprawie postąpić. To interes.

„JWP. Burzyński poseł angielski i JW. Rzewuski, Pisarz Koronny znajdują się w Rzymie. Pierwszy d. 30. Marca wyjeżdża do Neapolu, z powrotem na Wielki Tydzień do Rzymu. Znajduje się tu brat Króla JMci Angielskiego Książę Glister (sic, Glocester?), spodziewają się tu w Rzymie Księżnej Elektorowej Saskiej wdowy, na Wielki Tydzień. Więcej nie mam co oznajmić, tylko, że jestem z powinnem uszanowaniem na zawsze

JWPD. najniższym i najobowiązańszym sługą.

Ks. D. Kaznowski, S. J. m. p.“

D. 28. Marca 1772, w Rzymie.

Cała ta historja spóźnionych dokumentów wynikła ztąd, że jak się okazuje z kilku wzmianek w listach Potockich, nie wiedzieć jakim sposobem wysłana umyślnie z niemi sztafeta do Rzymu, czy nie wyszła z miejsca czy nie doszła do stolicy, i zginęła gdzieś w drodze bez wieści. Co się z nią stało nie wiadomo, troskliwa o to P. Kossakowska pisała do Wojewody:

„JW. serdecznie kochany M. D.

„Odebrawszy ekspedycją z Rzymu nie ruszyłam sztafety bo jak poznałam, żebym nie bardzo pewna była dojścia, gdybym wielką plikę przyłączyła, z jednym listem przecież jest pewność posłać. Ekspedycja z Rzymu jest arcy-krótka, że sztafeta nie doszła, a jak ja miar-

kuję, to i ztąd niewysłana była, respons zaś na ten list, któren później pisałam przez ręce pewnego duchownego doszedł mnie, przez którego ja znowu odezwę się do tej osoby, ale po responsie do mnie. Asekurować bym JWPD. mogła, że ten człowiek (Ks. Kaznowski?) jest odemnie posądzony, że jest przyjaciel tamtej strony, *bo takie rzeczy pisze, co wcale do niego nie należą;* refleksje swoje podaje, bez których i JWPD. i ja, obeszlibyśmy się. JMKs. Biskup Chełmski po kilkakrotnie żądał odemnie wiadomości ze strony, czyli doszła sztafeta, gdy zaś ja tę wiadomość odebrałam, mówiłam z Ks. Nuncjuszem, gdy tu był u mnie. Mówił mi żeby JMKs. Biskup Chełmski wiedział o tem, że jego respons nie doszedł, trzeba, aby powtórzył. Ja tedy JMKs. Biskupowi doniosłam o tem, któremum listu nie pokazywała, lecz dał mi wiarę, i zaraz odjechawszy do siebie, z wyrażeniem do kongregacji, iż dał respons, a że ma wiadomość, że nie doszedł, i zaczem powtarza użalenia swoje i eksplikuje, iż fałszywe memorjały na niego podane, i oddając to względom prześwietnej kongregacji użalenia swoje... Ta ekspedycja jest zupełnie potrzebna, aby jak najprędzej dojść pomogła do Rzymu, bez której Rzym może formować proces, a choćby i był już formowany, to za przyjściem tej ekspedycji z samym Bisk. Chełmskim może być decyzja tej św. kongregacji. Komisja względem zadania JW. Komorowskiego JM. Księdzu Biskupowi Chełmskiemu słanie ferowanych dekretów z faworem dla JWPD. i Starosty Bełzkiego, gdyż Biskup odsyłając mi ekspedycją napisał bilecik, który przyłączam JWPD. strony probostwa Uchańskiego (!) o co i sam list przyłącza. Ja zaś tylko proszę o respons do JMKs. Biskupa, abym miała wiarę, iż zadosyć uczynię obligacji, JWPD. nóżki całuję i dalszych Jego rozkazów czekam, jako znając się być z powinnym respektem JWPD. sercem kochającą siostrą

i najniższą sługą

K. Kossakowska.

D. 11. 23. Kwietnia 1772 r.

„P. S. Dziś się przenoszę do rezydencji JW. Księżnej Star. Bolimowskiej, gdzie mi będzie arcydobrze.“

Tegoż dnia jeszcze mały dopisek wysłano osobno:

„JW. serdecznie kochany M. D.

„Już po odesłanej poczcie na ręce JWP. Kasztelanowej Słońskiej (Stanisławowej Grodzickiej?) do JWPD. odbieram list z Rzymu, który osobno inkluduję. Jakiem zaś wyrażenia moje przy tamtych czyniła (podejrzenie Księdza Kaznowskiego), które pierwej posłałam, toż samo i tu ponawiam, nie mając nic więcej do wyrażenia, jak tylko że jestem i t. d.“

„P. S. Dla większego bezpieczeństwa i pewności dojścia, posłałam te listy pod kopertą JWP. Kaszt. Słońskiej ponieważ duża plika była, aby komu ciekawości nie zrobiła.

D. 23. Kwietnia 1772.“

XLIX.

Gdy się tak krzątają około rozwodu w Rzymie, Szczęsnego tymczasem rodzina listami nawiedza w podróży, a d. 8. Maja na św. Stanisława imieniny jego obchodzą w Krystynopolu. Z tego powodu siostra się do niego odzywa (z francuzkiego).

„Jeżeli jest jaki dzień w roku, w którymbym więcej niż zwykle czuć mogła com ci winna, i goretsze niż kiedy czyniła życzenia dla ciebie, kochany bracie, to 8. tego miesiąca. Ale moje przywiązanie nie potrzebuje dni oznaczonych, bo nie ma dnia, w którymbym nie pragnęła i nie życzyła najgoręcej wszelkiego dobra dla ciebie. Dzień który obchodzić mamy, dla mnie jest najwyższej ceny, a spędziłabym go weselej daleko, gdybym mogła żywemi słowy oświadczyć ci uczucia

mego serca. Chciej przyjąć kochany bracie, w tych wyrazach słaby dowód moich najczulszych uczuć, które ci zachowam do końca życia."

„Proszę cię kochany bracie, oświadcz ukłony odemnie Hr. Brühlowi i księdzu Wolfowi."

Dopisek innej ręki:

„Mam honor łączyć i moje powinszowanie życząc wszelkich w setne lata pomyślności i jak najszczęśliwszych tak za progiem ojczyzny, jako i za powrotem do nas powodzeń. Nic ci nie brak tylko lat, kochany bracie, abyś używał wszystkiego co cię czeka. Tysiąc ukłonów Hr. Brühlowi i ks. Wolfowi, z serca i duszy gorliwy sługa... (d. 22. Apr. w Krystynopolu).

Każdy list Wojewody pełen jest Komorowskich i procesu, dawniejsze były całe jego ręką pisane, następujący obcą, a podpis tylko i mały dopisek własną ojcowską dodany.

„D. 14. Maja 1772."

„Że w interesie z JMP. Komorowskim dwie sztafety wysłane Rzymu nie widziały, dla tego na ręce JW. Wojewodzinej Bełzkiej (Cetnerowej) teraźniejszą ekspedycją posyłam, abyś WPan dwie plenipotencje, jedną na osobę JMP. Rajmunda Monaldyniego to jest, *Dni Josephi Rajmundi Monaldini Procuratoris Causarum Curiae Romanae*, w aktach Nuncjatorskich Wiedeńskich, a drugą *in personam D. Josephi Miseli Procuratoris Collegialis Curiae Romanae* w Konsystorzu wiedeńskim Arcybiskupa wiedeńskiego prosząc o przyjęcie tranzakcji zwanej *Mandatum procurae*, *ad quaecunque negotia in urbe Roma tractanda*, niewyrażając nawet sprawy rozwodowej uczynił, i też obiedwie plenipotencje *Mandatum procurae* zwane osobno poczynione autentycznie wyjąwszy na ręce JMKs. Kaznowskiego Jezuity substytutu polskiego odsyłaj, i napisz do niego jeden, a drugi do Adwokata, *podług kopii przyłączonysh* list, i zakopertowawszy całą ekspedycją (tak się to dawniej dysponowało dwudziestokilkoletnim synem) — tak odemnie ztąd posłaną jako też od Cie-

bie napisaną, z plenipotencjami, temuż JM. Księdzu Kaznowskiemu Jezuicie przez sztafetę pewną, aby zawodu nie było, odeślij jak najprędzej, i jakowe na ręce twoje do Rzymu tak do mnie jako i do ciebie listy będą na ręce JW. Wojewodzinej Bełzkiej odsyłaj, przez Węgry, a JW. Wojewodzina obmyśli sposób pewnego do mnie ich przesłania, przy tem ojcowskie błogosławieństwo, zostaję kochającym ojcem.

„Dziesięć dni (dodaje własną ręką Wojewoda) cierpiałem taki katar, żem rozumiał, że mnie zadusi, bo żadnego odoru nie miałem przecież już od kilku dni sfolgował, i dla tego na odebrane listy nie mogłem zaraz odpisać. JW. Wojewodzina Bełzka dwa listy mi odesłała, *alias* dwie ekspedycje, trzecią JW. Pani Krakowska, u której miała być informacja od ks. Wolfa, lecz rozpieczętowali Konfederaci, i tę kartkę jak pisze do mnie p. Krakowska, że coś z tej ekspedycji wyjęli. Cóżkolwiekbądź, nigdy człowiek w żadnym wieku swojej woli mieć nie może zupełnie, i nie trzeba nigdy swojej dogadzać woli, ale do wieku, czasu i circumstancji akomodować się. Nie chciałem ja, abyś długo siedział w Wiedniu, i ułożyłem, aby po Maju wyjechać do Hollandji, Anglii, widzieć także *les Pays-Bas*, Lotaryngją, jeżeli po drodze, i do Francji na zimę, ale circumstancje niegodziwego twego interesu zatrzymują cię, aż do responsu na ekspedycją, którą posyła się do Rzymu. Piszę ja jednak do JW. Grafa, że życzę sobie, abyś *primis Julii* wyjechał z Wiednia. Zalecam jednak pod błogosławieństwem ojcowskiem, abyś się akomodował JW. Grafowi, starał się o jego przyjaźń, dobre słowo, konfidencją, inaczej szkodziłoby to W. Panu nie pomału. Piszę do niego i o prędki respons, ażebym uczynił dyspozycją dalszej podróży. Dla Boga przestrzegam nie miej swej woli, bo ci to na sławie szkodzić będzie, *i ja tego nie lubię* (!). Tak wielkie staranie, zabiegi, do zagojenia przeszłego umartwienia, a *nowe* (?) byś zaczynał (?) sam to miarkuj, Panu Bogu się we wszystkiem a szczerze oddawać, z ojcem

we wszystkiem otwarcie, tak P. Bóg będzie błogosławił, Temu cię oddaję i matce Najświętszej.

Twój kochający ojciec."

Nie bez przyczyny zapewne, po dwakroć tu wspomniano, żeby swojej woli Szczęsny nie miał, bo Wojewoda tego *nie lubi*, i żeby się Brühlowi akomodował; — musiało coś zajść, o czem donoszono do Krystynopola, i że się coś *nowego* poczynało, widać z tego listu także. Czy z Brühlem? czy w sprawie samej? czy w innym rodzaju, bo Szczęsny całe życie był kobieciarz wielki, to się nieco z późniejszych listów wyjaśni. Ojciec nalegał bardzo na proces i wstrzymywał syna w Wiedniu, póki mu tu był do niego potrzebny.

W sprawie tej, już ani sztafety, ani na ks. Kaznowskiego, który nazbyt po chrześciańsku i po kapłańsku doradzał, nie spuszczając się, umyślił Wojewoda wysłać początkowego doradcę swego ks. Kanonika Pruskiego, na co w Maju żądał pozwolenia od ks. Arcybiskupa Sierakowskiego, a ten mu następną dał odpowiedź:

„JW. M. D.

„Nie mogę więcej wyrazić JWPD. o ochocie mojej pozwolenia JM. ks. Kanonika Pruskiego w podróż Rzymską, jak wyraziłem i on sam jak jest przez wiele przyczyn obowiązany JWPD. życzy sobie tę mu uczynić przysługę. Z konferencji jednak i rady, którą my czyniliśmy tu, z JMKs. Arcybiskupem Ormiańskim, dobrym także i prawdziwym sługą JWPD. *conclusum est*, aby tę podróż jeszcze odłożyć, póki sztafeta posłana od JWPD. do Rzymu nie powróci z rezolucją Rzymską na respons dany S. Congregationis od JMKs. Biskupa Chełmskiego. Co obszerniej JMKs. Kan. Pruski JWPD. wypisuje, a ja daję winne świadectwo, że jego racje *in consilio nostro* dobrze zważone, nie są pretekstem nie jechania albo próżnej zwłoki, ale z prawdziwej przychylności, aby skuteczniejszą i pożyteczniejszą JWPD. uczynić przysługę, i potrzeba mu wierzyć i ufać. Jestem i t. d.

W. H. Sierakowski, Arcyb. Lw.

Z Dunajowa, d. 19. Maj. 1772.“

Przyczyny niejechania Ks. Pruski tak wyraził w liście, o którym tu mowa.

„JW. i najosobliwszy M. D. (?),

„Posłaniec pański stanął tu w sobotę i zastawszy mocno zatrudnionego JWJKs. Arcybiskupa D. był zatrzymany do dnia dzisiejszego, najwięcej się to jednak stało z tej przyczyny, że nie było sposobu naradzenia się i rozmówienia z JWKs. Arcy-Bisk. Ormiańskim natenczas tu przytomnym na konsekracji JWJKs. Tumanowicza koadjutora Arcybisk. Orm., który to akt odprawił się w przeszłą niedzielę. Mieliśmy tedy radę w interesie podróży rzymskiej, cały interes był dobrze roztrząśniony i wszelkie okoliczności zważone, a ponieważ bez żadnego fundamentu ta sprawa jest wyprowadzona do Rzymu, idzie zatem, iż tej Rzym nie będzie sądził bez wyprowadzenia potrzebnych do tego inkwizycji.

„Gdy nareszcie była zatrzymana ta sprawa w Rzymie, przecież to musi w Polsce nastąpić, że ta inkwizycja będzie uczyniona, a takowa inkwizycja nazywa się duszą całej sprawy.

„Na tym ja fundamencie wygotowałem ekspedycją do Rzymu, ażeby z niej patron pański z najpierwszemi adwokatami złożył radę i dał nam należytą informacją, czego się mamy spodziewać, i w co się uprowidować do ugruntowania *tak sprawiedliwego* interessu.“

„Należy zatem koniecznie czekać na tę rezolucją od patrona, żeby wiedzieć czego się trzymać i z czem jechać, bo wybrawszy się teraz nagle, nie wiem z czem i po co bym tam pojechał, a będąc w tej podróży nicbym nie mógł tu robić potrzebnego sprawie.

„Choćbym z temi papierami, które być mogą pojechał, na tych papierów fundamencie nic nie zrobię, bo inkwizycji nie było, bez czego żadną miarą obejść się nie może.

„Z tych tedy i innych przyczyn przełożonych dwom Arcy-Biskupom nastąpiła taka rezolucja, żeby czekać

na respons i informacją Patrona, którą da nieomylnie na teraźniejszą ekspedycją, a zatem wszyscy się zgodzili na to, że teraz potrzebniejsza tu jest w Polsce moja bytność, niżeli w Rzymie, dokąd pojechawszy nie miałbym się na kogo zdać, aby mi na miejscu dobrze rzeczy porobił.

„Racz mi wierzyć JWPD., że co piszę, to piszę ze szczerego i przychylnego serca do pana. Znam dobrze Rzym, i wiem jakiemi drogami idą te rzeczy, nie na ks. Kaznowskiego ja ten zdaję interes, tylko na jego ręce papiery posyłam, ale mam ja tam takich, którzy nie dadzą upaść interesowi, i nic nie nastąpi bez nas.

„Nareszcie gdyby się tak JWPD. podobało, żeby zaraz jechać, niech i tak będzie, ja się nie wzbraniam, ale przez to większe być może opóźnienie, a przyszłoby i do tego, żebym się z drogi musiał wracać, ta zaś zwłoka czasu i zawieszenie wyjazdu wcale interessowi nie zaszkodzi.

„Jeżeli jeszcze ekspedycja moja wygotowana do Rzymu nie jest wysłana, racz ją JWPD. jak najpilniej wysyłać i ubezpieczyć, aby respons tąż samą drogą jak najprędzej nas doszedł, co sumiennie wyraziwszy, zostaję i t. d.

Ks. M. Pruski.

W Dunajowie, 19. Maj. 1772 r.“

L.

Z poprzedzającego listu ojca do Szczęsnego łatwo poznać było, że mu coś o nim doniesiono, ale nie jasno jeszcze widziemy z czego Hr. Brühl był niekontent, tu się nieco rzecz ta wykazuje. Szczęsny, zmuszony siedzieć w Wiedniu, zbyt często zaczął dla zabawy gościć u Ogińskich, w domu posła Rzeczypospolitej, gdzie widać szalano trochę, grano drogo, a co gorzej, gdzie wpływ nieprzyjaźny domowi Potockich mógł nań dzia-

łać, utrzymując go w uporze przeciw woli ojca, w przywiązaniu do Komorowskich. Pieniądze też leciały zbyt szybko i topniały w rękach Szczęsnego.

Hr. Brühl zostawiwszy przy Potockim ks. Wolfa i resztę dworu, sam zmuszony był na krótką chwilę wybiedz z Wiednia do Dukli dla widzenia się z Mniszchem, gdy krótko po odjeździe swym otrzymał od Szczęsnego żądanie pieniędzy, na co d. 24. Maja 1772 tak odpisuje:

(Z francuzkiego). „Wojewodzina Belzka (Cetnerowa) oznajmuje mi, żeś do mnie JW. wysłał sztafetę żądając pieniędzy, i chociaż listu tego jeszcze nie odebrałem, spieszę nań odpowiedzieć, aby cię z kłopotu wyciągnąć. Nie mogę jednak ukryć przed tobą zdziwienia mojego, żeś znowu bez pieniędzy, mimo 60 dukatów które dałem Spinnowi na codzienne wydatki i 100 czerw. złotych zapaśnych u ks. Wolfa, boję się bardzo, kochany hrabio, żeby dom hrabiego Ogińskiego nie był przyczyną tego braku pieniędzy, jaki ci w tej chwili dokucza. Nigdym ci nic nie mówił, że zbyt często bywasz w tym domu, aby ci przez to nie czynić przykrości, i w nadziei, że sam uczujesz, jak dalece w teraźniejszych okolicznościach jest to nieprzyzwoitem, żebyś zbyt często widywał posła Polskiego, który jest kreaturą królewską, i może sobie mieć poleconem, aby cię wciągnął do kroków, które by były przeciwne przysiędze, jaką po kilkakroć uczyniłeś kochanemu ojcu twemu, sam to osądź. Przebacz, że ci o tem mówię w tej chwili, i wierz, że słowabym nie powiedział, gdyby nie przywiązanie moje do ciebie, gdybym się nie czuł obowiązanym sumieniem ostrzedz cię, gdy widzę, że cię usiłują wciągnąć do gry i innych niestosownych czynności, które ci w obliczu Boga i familii szkodzić mogą. Przepraszam cię po stokroć, przepraszam za tę szczerość moją.

„Pieniądze mieć będziesz nie udając się do nikogo, kiedy my je w domu mamy.

„Bądź zdrów kochany Hrabio, za tydzień lub dni dziesięć, będę miał przyjemność zobaczyć cię i upe-

wnić ustnie, że całe życie będę twoim najniższym sługą i wiernym przyjacielem

Karol de Brühl.“

Równie zajmujący i dający poznać familijne stosunki Potockich w tej chwili, jest list p. Wyczółkowskiego adwokata, plenipotenta, prawnika, który w Krystynopolu zawiadywał kancelarją Wojewody lub interesów pilnował w Warszawie, sekretarza czasem zastępując; jest to odpowiedź na pismo Szczęsnego:

„JWPD.! Ręki pańskiej przez JMP. Macpherlana przysłany mi charakter miałem honor *ucałować* (serdeczny Kauzyperda!) — ścielę mnie pod stopy JWPD. za tę Jego o podnóżku swoim pamięć.

„Interes z JMP. Komorowskim nie spodziewać się, aby nie był pomyślnie zakończony, przy Boskiej pomocy, i JW. Ojca pańskiego staraniu dobrze pójdzie, to tylko nie ma co chwalić, że tak powoli i oporem idzie, a to dla tego, że JKsiądz Pruski sam nie jedzie do Rzymu powiadając, że nie masz potrzeby tak wcześnie jechać, aż po rezolucji na posłaną do Rzymu ekspedycją. JW. Pan zupełnie zdrów z łaski Pana Boga, JW. Podkomorzycowa Dobr. syna powiła, JO. Księstwo Wojewodzicowie Bracławscy w Lubelskie do Wojewodzinej Lubelskiej w tych dniach na kilka dni jechać mają, z powrotem do Krystynopola, przytem mnie respektowi pańskiemu polecają, piszę się z najgłębszem do nóg upadnieniem....

JWPD. szczerym, wiernym, prawdziwie przywiązany, i na zawsze sługą i najniższym podnóżkiem.

M. Wyczółkowski.“

W. Księdzu Rektorowi Dobr.

Upadam do nóg.

Z Krystynopola dnia 28. Maja 1772 r.“

Co to za człowiek! jednym podpisem listu tak się odmalował, jakby go nikt w dziesięciu kartach długiego parafrazowania nie potrafił. Któż z tego nie pozna nieoszacowanego Wyczółkowskiego całującego JW.

ręki charakter, uniżającego się aż do obrzydliwości i potrzebującego tylu słów na odmalowanie swojego afektu. Orłowski musiał go zgadnąć i naszkicować wśród swych chudych palestrantów, których tak wybornie charakteryzuje kilką rysami ołówka. Rzadka bo też to postać... a jak przejęty! namaszczony... jak pokorny, jak posłuszny... choć przysiągłbyś, że ma djablika, jeśli nie djabła pod skórą. Nie wiem jak go pan Szczęsny ocenił, ale jabym temu Ichmościowi przy najlepszych chęciach, nie potrafił dać wiary, tak pochlebstwo jego śmierdzi gotową zdradą i upodleniem swem odstręcza.

LI.

Z Dukli udawszy się do Demiaty, zatrzymał się tam hr. Brühl, i nie bardzo widać życzył sobie w dalszą puszczać się podróż ze Starostą Bełzkim, aby za jego sprawki nie popaść w odpowiedzialność przed Wojewodą Kijowskim, którego znał surowość. Tu odebrawszy przez Wojewodzinę Bełzką ów pakiet z Wiednia, oznajmujący o gwałtownej potrzebie pieniędzy, pospieszył nań z surową jak widzieliśmy, admonicją odpisać. Listy te po drodze i Marszałek koronny Mniszech rozpieczętował i przeczytał także.

Z odpowiedzi Brühla na list Mniszcha w tym przedmiocie pisany, widać, że Hr. Karol targował się z Wojewodą Kijowskim o dalszą podróż ze Szczęsnym.

„Wojewoda Kijowski, pisze do Mniszcha, chce, żebym podróżował z synem jego zagranicą, piszę mu powody, dla których w tej chwili uczynić mi to trudno, główną jest, że przedewszystkiem muszę zapłacić dług, dla którego nigdzie spokojnym być nie mogę. Jest to tak słuszna, że Wojewoda nie może mi tego mieć za

złe, ciekawym jednak co na to odpowie.“ (Z francuzkiego).

List ten i inne zawierał nowinki, o zatrzymaniu Kossakowskiego w Eperies, o zakazie wyjazdu z tegoż miejsca Olizarowi i Sarneckiemu, o kongresie jakimś w Jassach i podziale Polski, który się tam miał układać, a przeciw niemu stawać mieli posłowie Anglji, Hanoweru, Francji, Hollandji i Szwecji. Konfederatów z Węgier nie miano wypuszczać, co niepokoiło bardzo p. Ordynata, u którego Brühl z Wojewodziną Bełzką miał być dnia 27. Maja.

Odjazd Brühla coraz więcej Szczęsnemu dawał swobody, bo ks. Wolf wcale nie był despotą i nie miał wielkiej nad nim przewagi, jak widać z bywania u Ogińskich i porobionych długów. Nie wiem czy z polecenia Wojewody, który już wierzył w *poprawę* Szczęsnego, i jemu samemu pozwalał się zajmować procesem, ks. Kaznowski odezwał się z Rzymu wprost do Starosty Bełzkiego do Wiednia. To cośmy wyżej mówili o ks. Kaznowskim prawdzi się i w tym liście. Kasztelanowa Kamińska ma go w podejrzeniu, że służy Komorowskim, my go uważamy za zbyt uczciwego, by dworakiem być potrafił... List zresztą mieścim tu cały, czytelnik osądzi.

„JW. M. D.

„Pisałem do JWPD. 24. Czerwca, drugi raz 27. t. m. trzeci raz 11. Lipca, i nie wiem dotąd czyli te moje listy doszły rąk JWPD. Oznajmiłem JWPD., iż doszły mnie dokumenta do sprawy należące tak pierwsze jako i drugie. Przyłączyłem listy moje i P. Misellego do JWPDobr. Pisałem także, iż na tę sprawę mało mam pieniędzy, bo po uczynionych wydatkach na poczty i teraz świeżo na kongres adwokatów szkudów 19. zostanie się u mnie szkudów 121, z których kilkadziesiąt w tych dniach na drukowanie sprawy będę musiał wydać. Trzeba tedy jak najprędzej przysłać mi weksel, abym się nie znajdował bez pieniędzy, gdy ich będzie potrzeba. A że trzeba będzie dać regaty różnym należącym do Congregacii Concilii....

„26. Lipca, złożyłem radę z adwokatów, na nią zaprosiłem najsławniejszego i najbardziej akredytowanego Adwokata Konsystorskiego JMP. Durani. Ci po roztrząśnieniu dokumentów zdanie swoje dali, iż trudna rzecz będzie wypróbować nieważność małżeństwa z przyczyny, że kondycje wszystkie, które Kościół św. przepisał, zachowane były. Był bowiem konsens damy i JWPD. boś JWPD. zjechał i ślub wziął z damą, była liczba przepisana świadków przy którycheś sie JWPD. zaślubił. Paroch Dobrotworski choć nie był własny, ani damy, ani JWPD., ale był autoryzowany przez indult temi słowy: *ut assistere benedicere et copulare possis sine bannis...* Niewyrażenie zaś imienia JWPD. nic nie pomoże, *ad probandam nullitatem matrimonii.*

„Po złożonej tej radzie, 27. Lipca cytowany do sądu Sekretarza Concilii P. Miselli od strony, i o aresztacją rodzicom córki od JWPD. zaślubionej i *de validitate matrimonii*, i gdy pan Miselli stał na tem, aby cała sprawa odesłana była do JW. Biskupa Chełmskiego a strona *in Concilio* według reskryptu Ojca św. sądzić się zapierała, Sekretarz Concilii, odesłał sprawę całą *ad plenam Congregationem Concilii:* Spodziewam się że Congregatio Concilii odeśle do Biskupa, ale jeszcze tak wcześnie ubezpieczyć nie mogę. Teraz tedy drukować się będzie sprawa, aby była gotowa albo na 27. dzień Augusta, albo na 19. Septembra. Piszę ja też pocztą do JWP. Wojewody Dobr., aby mi jeszcze niektóre dokumenta kazał przysłać. Przyszlij mi JWPD. ze dwa lub trzy blankiety z podpisem swoim takim: *Stanisl. Potocki Starost. Bełzensis mpp.* w kopertach tyluż zapieczętowanych pieczęcią swoją tak, abym ja mógł wyjąć te blankiety w formie listowej i imieniem JWPD. pisać do Kardynałów niektórych według potrzeby interesu. Te blankiety listowne nie powinny być datowane. Piszę o toż samo do JWP. Wojewody Dobr., bo gdy będzie potrzeba takich listów, nie rychłoby było o nie pisać tak do JW. Wojewody jako i do JWPD.

Przyłączam tu dwie okoliczności mnie w sekrecie powiedziane: pierwsza, że JWPD. życzysz sobie mieć za żonę damę zaślubioną; druga, że z wiadomością JWPD. jest wywieziona za granicę. Obiedwie te okoliczności ja trzymam w jak największym sekrecie i trzymać będę. Atoli jeżeli to jest prawda i jeżeli JWPD. życzysz sobie żyć z tą damą jak z dożywotnim przyjacielem, racz mi oznajmić JWPD. pod obowiązkiem sekretu, którego że dotrzymam tak, iż nikt o tem wiedzieć nie będzie prócz JWPD. i mnie, przyrzekam kapłańskiem słowem. Mając zaś tę wiadomość przy najściślejszem zachowaniu sekretu mi powierzonego, znajdę sposób nakłonić JWP. Wojewodę, że do tegoż pożycia sam z uspokojeniem swojem wszelkiem JWP. Dobr. używać będzie. Upraszam pokornie, aby te okoliczności w sobie utaić, żeby kto z dworu Jego do Krystynopola nie napisał i nie dał okazyi do umartwienia niebezpiecznego JWP. Wojewodzie. Ja wszystko szczerze i rzetelnie opisuję JWPD. tak to co się dzieje w interesie jego, jako też i to co wiem w sekrecie. Polecam mnie pańskiej łasce i piszę się na zawsze z powinnym respektem i t. d.

Ks. Dominik Kaznowski S. J. mp.

Upraszam ten list mieć w sekrecie, albo go przeczytawszy spalić. 1. Augusti 1772, w Rzymie."

List ten pomimo żądania ks. Kaznowskiego pójść musiał jakąś inną drogą, i przez lekkość Szczęsnego w niewłaściwe dostać się ręce, co jak biednego Jezuitę postawiło w oczach Potockich, domyśleć się łatwo. Nie sądzimy, aby poczciwy ten człowiek mógł być przekupionym, ale istotnem przekonaniem jego było, że rozwód stanąć nie może, i dozwolonym być nie powinien.

Tymczasem jak ten gwałt różnie pojmowano, widać z listu, który wzmiankuje o pogłosce, że Gertruda z rozkazu własnego męża porwaną i uwiezioną została za granicę. Wieści aż do rozsądzenia procesu chodziły najrozmaitsze i najbliżsi nawet z familii nie wiedzieli co sądzić o tem, tak tajemnicę ukrywano starannie.

LII.

W jednej z tych gazetek ówczesnych, których w owych latach tyle po rękach biegało, chcemy tu znowu dać przelotny rys stanu kraju, jego ducha i nadziei, ażeby tło na którem opowiadanie nasze się snuje, nie całkiem próżnem zostało.

Była to chwila niepewności o przyszłość pełna najdzikszych rozsiewanych wieści, nadziei najzuchwalszych, marzeń chorobliwych i przedwczesnych rozpaczy. Bóg wie czem się bawiono, zajmowano i łudzono, i z czego śmiałe czyniono sobie wnioski. Nie wie lka liczba jaśniej widzących przeczuwała katastrofę.

Galicją, w której się to dzieje, już około 5. Sierpnia zajmowały powoli wojska austrjackie, lokując się po miasteczkach, a mianowicie w okolicy Krystynopola, w samej stolicy Potockich, w Sokalu, Warężu, Bełzie, Kryłowie, Rubieszowie, Zamościu, Krasnymstawie i innych osadach poblizkich. Wreszcie ponaznaczano z dóbr furaże dla wojska, którem dowodził Hrabia Hadyk. W Krakowie jak w Galicji wojska rossyjskie ustępowały, a stanowiska po nich zajmowali Austrjacy. We Lwowie już znajdowali się czterej generałowie austrjaccy: główno dowodzący Hadyk, Esterhazy, Schröder generał Prowiant-Mejster i Capara Generał Major Grenadjerów. Wojska stały obozem o mil dwie ode Lwowa pod Sokolnikami, Hadyk sam na przedmieściu we Lwowie we dworku Granowskiego, Esterhazy w kamienicy Solskiego na mieście.

Przerażająca wieść o panującem powietrzu, które na Wołoszczyźnie szerzyć się miało, kazała się obawiać o Ruś sąsiednią, a z Trembowelskiego donoszono, że mór w Brzeżanach i okolicy się objawiał i pod Kamieńcem szerzył. Granice od Wołoszczyzny, od Dniepru i Rossji stały zaparte z tej przyczyny jak mówiono. Powietrze miało być także w Bukareszcie.

W Warszawie szemrano, że się wkrótce los kraju miał rozstrzygnąć, i że podziałem Polski miały się pokój i zgoda ustalić. Na Podole i ku Wiśle szły ko-

mendy austrjackie... nie wiedziano jeszcze dobrze, ani tego co miało być zajęte, ani jaka przyszłość zgotowaną była dla oddzielonych od Polski krajów, domyślano się różnie.

Każdy przylatujący Kurjer do Gała Riscourt'a do Hadyka, do ambasadora, dawał pole domysłom i najdziwniejszym sperandom poróżnień między dworami. W okolicy Warszawy na milę stały wojska rossyjskie w liczbie kilkunastu tysięcy... wiele miejsc w Płockiem i ku Prusom fortyfikowano. Uważali baczniejsi, że generałowie Rossyjscy i Austrjaccy w dobrem z sobą byli porozumieniu.

Tymczasem ruch konfederacki trwał upornie, w górach w Sandomierskiem mówiono jeszcze o Konfederatach, przeciw którym poszedł był jakiś oddział rossyjski. Jedni obiecywali wielki pokój, drudzy straszliwą wojnę. Słabsi odrzekali się już od Konfederacji i recessowali, jak to wówczas mówiono. Mikorski, Marszałek Rawski, uczynił reces w Piotrkowie, gdy Pac Marszałek Konfederacji Litewskiej manifestował się przeciw wejściu Austrjaków.

Około stolicy sypano wały i robiono okopy... Posłowie od garnizonu Częstochowskiego, znajdowali się w Warszawie, Król sekretnie przyjmował generała austrjackiego Riscourt'a i przez godzin trzy rozmawiał z nim w gabinecie. — Rossjanie nie ustępowali wprzód z miejsc zajętych przez się Austrjakom, aż po rozkazach wyraźnych z Petersburga.

Gdzie niegdzie snuły się po kraju smutne szeregi pobranych w niewolę Konfederatów, których w głąb ku Smoleńskowi prowadzono. Najlepiej uwiadomionych w kraju ludzi korespondencja dowodzi, że mało kto coś pewnego wiedział o losie Polski, a wszyscy chciwie Lejdejskie, Hamburgskie, Kolońskie, Londyńskie chwytali gazety, z nich się coś o sobie pragnąc dowiedzieć. Najnieświadomsi nie chcieli wierzyć nieuchronnemu nieszczęściu, i dziwnie naiwne, prostodusznie roili nadzieje.

Pisząc do Mniszcha, Franciszek Salezy Potocki,

Wojewoda Kijowski, dnia 19. Sierpnia 1772 roku z powinszowaniem imienin samej pani, donosił: Tu mamy kordon wyciągniony wojska Austrjackiego w ziemi Chełmskiej, w Województwie Bełzkiem, Ruskiem, Pokuciu, i już i w Podolu lokują się... małe komendki wielce dokuczliwe.

Przez Sierpień żadnych ani o osobach nas obchodzących, ani o sprawie nie mamy wiadomości. Szczęsny musiał się w podróż wybierać, w której nie zdaje się, żeby mu Brühl towarzyszył, musiał sam wyjechać z ks. Wolfem i Bisteckim. We Wrześniu minąwszy Strasburg, gdzie czas jakiś zatrzymał się Potocki, puścił się do Szwajcarji, zkąd dnia 30. Września pisał z Lucern do ojca...

„Monseigneur et très cher père!

„Według rozkazu JWPD. ze Strasburga ruszywszy, wzięliśmy drogę na Szaffhuzę, chociaż jest dłuższa, chcąc przy tych pięknych czasach, które nam dotąd służą, większą część Szwajcarji zwiedzić, byliśmy w Constance, Zurich, Schwitz, a dziś stanęliśmy w Lucern, — o dalszej podróży będę miał to szczęście JWPD. donieść a teraz ścieląc się pod stopy Jego zostaję itd.“

Kartka ks. Wolfa potwierdza ten dyarjusz podróży.

„Monseigneur! Pisaliśmy do JWP. ze Strasburga, że jedziemy do Szwajcar, jakoż trzeciego dnia po wyjeździe naszym stanęliśmy w Szaffhusen, pojechaliśmy do Zurich, a że bardzo były czasy piękne, odesłaliśmy kolaskę do Lucern, a my częścią statkiem po jeziorze Zurichskim, częścią piechotą byliśmy nawiedzić sławne miejsce cudami, Einsiedeln, stanęliśmy tam w przeszły poniedziałek, we wtorek po odprawionem nabożeństwie poszliśmy do Schwitz (gdyż dla wielkich gór jechać nie można), zkąd dziś tu jeziorem jadąc przed południem stanęliśmy Bogu dzięki tak zdrowi, jak nigdy zdrowi być nie mogliśmy, a że jeszcze nie wiemy dokąd się ztąd obrócimy, przez przyszłą pocztę JWP. donieść nie zaniedbamy. Zostaję z upadnieniem do nóg Pańskich. Ks. W.“

LIII.

Gdy Szczęsny dalej spokojnie podróż swoją odprawia, stary Wojewoda, który najprzód ze zgryzoty na febrę był zachorzał, potem kilkakrotnie katary cierpiał i kaszle i wychodził z nich zawsze, po krótkiej chorobie zmarł prawie nagle dnia 22. Października 1772 w Krystynopolu.

Choć domyślać się bardzo można, że interes z Komorowskiemi mógł mu życie ukrócić, bo się co chwila obawiał, żeby z jakichś poszlaków o śmierci Gertrudy się nie dowiedziano i do odpowiedzialności go nie pociągniono... nikt jednak nie wzmiankuje ze współczesnych ani o ostatnich jego chwilach, ani o towarzyszących zgonowi okolicznościach. Głucho o tem nawet w korespondencjach familijnych.

Na chwilę przed śmiercią Wojewody, za granicą chodziły wieści, że on i Mniszech Generał Wielkopolski mieli jechać do Konfederacji z jakąś propozycją układów, ale plotka ta pochodząca z Paryża, nie miała najmniejszego prawdopodobieństwa w Polsce, gdzie choć znano usposobienia Wojewody Kijowskiego i Mniszcha, do takiego kroku zdolnymi ich nie uznawano. Jednemu Dukla, drugiemu Krystynopol przeszkadzał...

Śmierć Wojewody zaszła w czasie niebytności Szczęsnego, o którym nawet nie wiedziano z pewnością, gdzieby się znajdował; wszystkie więc rozporządzenia majątkowe i nowy porządek ustanowili Potoccy i Cetnerowie w Krystynopolu przytomni. Dając czas familii, aby się zjechała, pogrzeb paradny odłożono do dnia 1. Grudnia, na który może się i syna spodziewano. A że już ta część kraju zostawała pod rządem Austrjackim, zaraz po śmierci Wojewody zabierano się Starostwa mu nadane na skarb zabierać. Familja jednak spodziewała się, że Szczęsny powracając przez Wiedeń wyrobi sobie ich zatrzymanie, lub nadanie nowe. Najwięcej zdaje się żałowano Sokalskiego Starostwa.

W początku Listopada zaraz, Komorowscy, którzy

czy nie wiedzieli, czy wiedzieć nie chcieli, co się stało z ich córką, list następny do Stanisława napisali dnia 7. Listopada z Warszawy datowany.

„Monsieur!

„Rozumiem, iż sprawiedliwie tytułem syna JWPana mianować mogę, gdy z mej strony nieodmienny ku osobie Jego dochowuję afekt, a od JWPD. wzajemnej ku nam i córce naszej stateczności nie wątpię. Ubolewać mi przychodzi w śmierci JW. Wojewody Kijowskiego nietylko z przyczyny straty wielkiego JWPana Ojca i ojczyźnie męża, ale razem i ztąd, że ten godny pamięci pan, byłby nakoniec nieuprzedzonym umysłem uznał, że jak chętne i prawne JW. Pana z córką naszą małżeńskie zawarte były związki, tak też przeto i rozerwaniu ich nie mogły być podległe... Do tych powrócenie się, gdy już teraz od samego JWP. zawisło staranności, więc nie ubliżam onej jak najsilniej domagać się, które tym najpierwszym dowodem, miłość JWPana poślubionej osobie poprzysiężoną, a obowiązkiem małżeńskim winną, okaże, gdy miejsca w któremby dotąd utajoną była dociekłszy, sobie doświadczoną w ostatku tak natężonemi przeciwnościami żonę, a nam ulubioną wydobędziesz córkę.

„Nie chcę ja żadnych do tego dzieła podawać JWP. pobudek, to wiem, że doskonałością swoją dochodzisz, jako wiele na tem strapione nasze rodzicielskie boleją serca, jak wiele skrzywdzony kochającej małżonki Jego cierpi honor, i affekt, a to razem jak wiele na uczciwości i zacności charakteru JWPana, tym bardziej na poprzysiężonej Jego polegając cnocie. I taż to cnota skłoniła była naszą do JWPana przyjaźń i szacunek, ta i teraz z temiż w nas dla niego statecznie trwającemi pisać się każe.

JWP. z serca kochającym ojcem i uniżonym sługą:

Jakób Komorowski, Klan Santocki.“

Pierwszy to raz z tym tytułem występuje Komorowski, chociaż omyłką w wydaniu nowem Niesiec-

kiego, znacznie później mu go przyznano. Kasztelanja po postąpieniu Prokopa Szczanieckiego na Kamińską wakującą, nadana mu została d. 15. Października 1772 r.

Gdzie list poprzedzający spotkał Potockiego nie wiemy, to pewna, że rodzina jego w niemałym była niepokoju o dalszy proces z Komorowskiemi i w liście z d. 10. Listopada przez Ks. Lubomirską pisanym, znajdujemy te znaczące słowa: „Teraz ciekawa rzecz czy z grobu odkopią żonę Starosty Bełzkiego, jak niegodziwa! *jeśli to robota rodziców.*“

I Wojewoda i familja i spowinowaceni z nią, ciągle wszelkie kroki Komorowskich niegodziwemi zwali, nieszczęście ich niegodziwością, niegodziwościami skargi i postępki, łzy i żale, cokolwiek czynią niegodziwością i szkaradą się zowie do końca tej nieszczęśliwej sprawy, — jest to już wyraz poświęcony.

Że nie było komu w tej chwili pod niebytność Szczęsnego starać się o ocalenie Starostw, wyprawiono po to do Wiednia Mniszcha, cale nie wiedząc. gdzieby się Potocki znajdował. Plotki tylko chodziły po kraju podobne do tych, które Ks. Kaznowskiego w Rzymie doszły, że z zagranicy miał z żoną do domu powrócić (List z d. 29. Listopada) choć świadoma rzeczy, Ks. Lubomirska śmiała się w duchu z tej bajki.

Nie rychło po zgonie Wojewody, dowiedziano się z pewnością z listu, że z Genewy, nic o śmierci ojca nie wiedząc jeszcze, Starosta do Paryża z ks. Wolfem wyruszył. W Wiedniu już przyszłego dynastę, listy kondolencje i dwór pochlebników oczekiwał niecierpliwie. Nawet ks. Wolf skromny i do niczego nie mięszający się człowiek, miał do siebie adresowane prośby w domu pani Gundianiu (gdzie przed tem stali) od współzakonników domagających się maluczkich dogodności dla Pijarów, jakiegoś gruntu kawałka, i rozsądzenia sporu z żydami. Pijarowie wołali nań z ubożuchnego kollegjum, kończąc słowy: *Veni Domine, salva nos, perimus!*

LIV.

Z pogrzebem Wojewody dłużej nareszcie nad naznaczony termin d. 1. Grudnia oczekiwać nie było można, odbył się więc w przytomności licznie zgromadzonej rodziny, przybyłej p. Brülowej z Warszawy, córek niezamężnych, Kasztelanowej Lwowskiej, Kasztelanowej Kamińskiej, Cetnerów i innych Potockich w Krystynopolu, przy wielkim zjeździe duchowieństwa. Celebrowali arcybiskup Lwowski Sierakowski wiele obligowany domowi Potockich, Augustynowicz arcybiskup obrządku Ormiańskiego, równie im przychylny, Turski, Biskup Łucki, Głowiński Lwowski, i Wyhowski Przemyślski Sufragani.... z wielką pompą. Serce oddzielone od ciała... miano później z drugim równie wspaniałym obrzędem pochować w Sokalu.

Starosta Bełzki skoro go wieść doszła o śmierci ojca, ruszył na Wiedeń ku domowi, stanął tu dnia 24. Listopada, i wstrzymany interesem Starostw, przy których się chciał utrzymać, dał o sobie wiedzieć rodzinie, obiecując przybycie swoje na Nowy Rok 1773.

Oswobodzenie, którego zaledwie poczynał kosztować, nie kazało mu się zbyt spieszyć tam, gdzie choć mniej ciężkie znaleźć miał jeszcze więzy rodziny i przewagę starszych, nie dozwalających mu nic czynić bez siebie. Na czele tej regencji Krystynopolskiej stała Kasztelanowa Kamińska, Brühlowa i Cetnerowie.

W kraju tymczasem zamięszanym i wrzącym niepokojem trudnym do opisania, któren pamiętniki współczesne wymownie malują, najdziwniejsze zawsze powtarzano wieści. Przyjaciele, czy nieprzyjaźni królowi głosili, że chciał złożyć koronę, że mu miano pensją naznaczyć i od tronu usunąć, że może dano by mu Lotaryngją, tę ziemię wygnania zreformowanych Królów Polskich. Gazety Lejdejskie donosiły tajemniczo o Hotelu wspaniałym, który jakoby znów dla niego przygotowywano w Londynie, dokąd miał się usunąć dla przepędzenia dni ostatka, jak Jan Kazimierz we Francji.

jak Leszczyński w Nancy. Bieg rzeczy publicznych czynił to prawdopodobnem, że Król niepodoławszy ciężarowi jaki nań spadł, złożyć zechce swą władzę, — ale się tak stało, i kielich musiał wypić do dna.

D. 20. Grudnia, Starosta Bełzki z jakimś panem Szczurowskim pokazali się przejazdem w Sędziszowie, o czem zaraz dowiedzieli się wszyscy interesowani. Powracał się z Wiednia, gdzie mu odmówiono Starostw ojcowskich, co oburzało Ks. Lubomirską, która pisała do Mniszcha: „Jest to krzycząca niesprawiedliwość.“ I dodała: „Z żoną słyszę chce żyć, o której głoszą, że się ma znajdować w Krystynopolu.“

Czyżby tajemnica tak być miała doskonale dochowaną — przecież w jednym z poprzednich listów, taż sama obawiała się, aby jej z grobu nie dobywano.

Dwie sprawy zajmowały teraz najgoręcej familję, Starostwa i Komorowscy, którzy pod prawami austrjackiemi stawali się groźnemi, i choć tu miano wpływy i znaczenie, lękano się bezstronnej sprawiedliwości Niemców, którzy winnego uszanowania dla familji nie czuli. Odesłany w Wiedniu do Gubernatora Galicji Pergena, aby u niego o starostwa chodził i starał się, Szczęsny jeszcze nie odebrawszy majętności i gotowizny, których użycie musiał ścieśniać testament Wojewody, szukał pieniędzy dla ofiarowania summy pewnej na okup Starostw i ugodę z Komorowskiemi.

Po liście swoim wyżej przywiedzionym, Kasztelan Santocki z Warszawy do Lwowa zjechał d. 10. Stycznia 1773 r., gdzie uroczyście powtórnie miał spytać Starostę, gdzieby się znajdowała jego żona, udając, że o tem nie wie, i czy z nią chce mieszkać.

„Teraz się to wszystko wyjawi“ — dodaje księżna Lubomirska, donosząca o wypadkach Mniszchowi.

Tymczasem nic się wcale nie wyjawiło i wyjawić nie miało tak rychło. Komorowscy szli dalej, ale z umiarkowaniem, unikając wszelkiego fałszywego kroku, któryby zgodę nadto niemożliwą uczynił, właśnie tyle tylko przedsiębiorą, ile było potrzeba, aby celu z oczów nie stracić, samym się rehabilitować, a

na Staroście, niestety! wymódz przynajmniej okup krwi ogromny. Inaczej już dalszego procesu nazwać nie można. Postępowanie ich, którem kierował człowiek przebiegły Młodziejowski, nosi na sobie cechę wielkiej wstrzemięźliwości, pomiarkowania i zręczności; nie ustępują na krok, ale nie czynią nic gwałtownego, trzymają się na wodzy, zawsze gotowi przystąpić do targu.

Jak z tamtej strony ks. Kanclerz, tak ze strony Potockich, *hic mulier* Kasztelanowa Kamińska kieruje procesem.

Pewną już będąc, że Szczęsnego zastanie w Krystynopolu, postanowiła tam zjechać dla narady familijnej. W Warszawie wśród tych niepokojów i powszechnego rozstrojenia umysłów, ona jedna nie straciła ani głowy, ani humoru, pisała do wszystkich, wszystkim mówiła prawdę ostrą, nie ważąc wcale słów i przysalając dobrze, aby ją każdy zrozumiał.

W czasie świąt przed Nowym Rokiem, odbywało się wesele ks. Marszałkównej Lubomirskiej, gdzie ledwie ukazała się Kasztelanowa Kamińska, choć jej dla niej przyspieszono, do Lwowa na kontrakty i do Krystynopola przybiegła.

„Zawsze ona — powiada ks. Lubomirska w liście d. 15. Stycznia 1773 r. — chce intrygować, i teraz już koresponduje z Wiedniem.“

Istotnie potrafiła sobie zawczasu wyrobić znaczenie u dworu dobrze będąc z posłem austrjackim w Warszawie, i gdy jej do Galicji jechać przyszło, poszły przodem rozkazy o jak największe dla niej względy i jak najgrzeczniejsze przyjęcie przez władzę.

D. 15. Stycznia 1773 r. pisze Cetner do Muiszcha z Krakowa:

„Przybycie JW. Kasztelanowej Kamińskiej do Krystynopola wiele nas ukontentowało, i przy mnie przeszłej niedzieli do Lwowa wyjechała, której aby wszelkie honory czynił Perger i Hadyk, od Posła Cesarskiego mają insynuacją, nawet i znosić się z nią w okolicznościach teraźniejszych. Generałowie Cesarscy

jako de Schröder w Zamościu, a Graeven w Sokalu, odebrali ordynanse, aby jej wszelkie po drodze czyniono wygody, i gdzie stoją kwaterami, aby na popasach i noclegach miejsca przez żołnierzy nie były zajęte, a gdyby chciała i konwoju choćby najliczniejszego, żeby jej dawano. Generał Graeven był przy mnie u niej w Krystynopolu i to oświadczył, za co podziękowała, ale nie prosiła. Zawsze ta dama w każdym czasie i konjunkturze osobliwszą gra scenę; w Warszawie nie tylko kontenci, że wyjechała, bojąc się, żeby tu jakiej sztuki nie spłatała, ale przez subordynowane osoby mocno jest obligowaną, ażeby jak najprędzej wracała. My zaś tu się starać będziemy, aby mogła pozostać, albo prędzej do nas wrócić, bo z nią podobno i Starosta Bełzki ma pojechać do Warszawy, ale na bardzo krótki czas. Kasztelanowa zapewnia, że mają bardzo nadzieję odmiany naszej sytuacji, tymczasem pragnie, aby cały dom jej (Potoccy) siedział cicho przez tę konjunkturę, lubo z Warszawy (od Króla) mocno będą ciągnąć."

Dalej jeszcze tak o niej pisze:

„Kasztelanowa Kamińska zawsze ma u siebie codzień pełne pokoje, stoi w pałacu ks. Wojewodziny Bracławskiej (Stanisławowej Lubomirskiej, tej właśnie, której listy przywodzim tu często). Starosta Bełzki jest także we Lwowie."

Pani Kossakowska znać pierwszemi jego krokami w świecie chcąc kierować, wzięła go z sobą do Lwowa i potem, acz na krótko, do Warszawy pociągnąć postanowiła, wcześnie pojąc tą nienawiścią ku całej partji królewskiej, którą sama oddychała.

Tu raz pierwszy od tragicznych wypadków w Nowosiółkach, które ich rozdzieliły, Starosta Bełzki spotkał się z Kasztelanem Santockim. Ojciec Gertrudy pierwszy zrobił krok ku niemu, czulsze by może było powitanie, szczerszą rozmowa, gdyby już sławny imienia Potockich ciężar nie spadł na ramiona Szczęsnego, któremu szło o to imię i o pamięć ojcowską. Z pół godziny konferowali z sobą.

„Ale podobno — dodaje nasz korespondent — obydwa nie wiedzą, co się z damą dzieje lub stało.“

Niestety, wiedzieli już oba, ale milczeć musieli i oba się taić. Komorowski, że mu z tem do czasu było wygodniej, a dopominaniem się o Gertrudę najboleśniej dotykał; Szczęsny, że szanować musiał pamięć ojca i bronić jej dla rodziny.

Zdaje się, że po tem pierwszem spotkaniu Kasztelan Santocki z zięciem swym rozstali się dosyć jeszcze przyjacielsko i grzecznie.

Starosta Bełzki zapytywany „na charakter,“ zaręczył, że nic nie wie o żonie; we Lwowie zdania były podzielone, niepewność wielka.

Komorowski, któremu nic więcej mówić nie wypadało, ani mógł sam w tak bolesnej odzywać się sprawie, po pierwszej bytności posłał do Starosty przyjaciół uproszonych, Regimentarza Woronicza i Kickiego ex-Starostę Lwowskiego. Ci w imieniu Komorowskich prosili o rezolucję stanowczą, jak chce Starosta interes rozwodowy ułatwić i wymagali znowu, by im odkrył, gdzie się znajduje córka pana Komorowskiego... (d. 25. Stycznia). Starosta odpowiedział na to jak wprzódy, że wcale nie wie, gdzie się żona jego znajduje, a w myśl ojca i dla słowa mu danego, dziś popartego wpływem pani Kossakowskiej, dodał, że mieszkać z nią razem nigdy nie chce i nie będzie, a rozwód swój dalej popierać postanawia.

Postępowanie to, broniące pamięci Wojewody, było dosyć niezręczne i gotowało mu na przyszłość wielkie i długie kłopoty, koszta niezmierne.

Po tem spotkaniu, d. 26. Stycznia 1773 r., powrócił na wieś Starosta, gdyż d. 4. Lutego miał się odprawić pogrzeb serca Wojewody Kijowskiego w Sokalu, i na tę nową uroczystość zjeżdżała się rodzina; liczono dziesięciu Potockich przytomnych. W wigilją przybyła i pani Kossakowska, a pogrzeb owego serca człowieka, który go podobno nie miał, odbył się z największym przepychem.

Komorowscy postrzegli łatwo z pierwszych kroków

tutaj, że w Galicji nikogo prawie za sobą nie mieli, w Warszawie zaś Kanclerza i całą partję królewską, wszystko co stało przeciwko Potockim — *familją* jednem słowem. Ci chodzili za nimi i pomagali gorliwie, a co było znaczniejszego we Lwowie nie kryjąc się, trzymało stronę Potockich, rozgałęzione mających tu związki i wpływy.

D. 31. Stycznia, sprawa szła dalej powoli i niby czyniono nadzieję jakichś układów. Starosta Bełzki osobno przez przyjaciół pytany, a Komorowski osobno także, zgadzali się oba na jedno, że nie wiedzieli o losie Starościnej. Szczęsny w dodatku, nie wiem, chyba dla przeciągnienia sprawy, miał się wyrazić, że dopóki pewniejszej nie zasięgnie wiadomości, żadnej stanowczej nie da rezolucji i nic postanowić nie może. Był to wybieg doradzony niezręcznie dla uzyskania na czasie.

Tymczasem jako jednego z najbogatszych paniczów w Polsce, Szczęsnego otaczali już liczni „przyjaciele“ i „wielbiciele,“ a wszyscy znajomi i skolligaceni ciągnęli ku sobie. Wiedziano, że mu pozostało po ojcu siedmdziesiąt tysięcy dukatów kapitału, kilkakroć sto tysięcy gotowizny w brzęczącej monocie, trzy miljony intraty, która prawie we dwójnasób powiększoną być mogła dobrym dóbr zarządem, i na to dziesięć miljonów długów, z których zaraz po śmierci część spłacono.

A choć Wojewoda do wprzódy wyznaczonych posagów córkom dołożył testamentem po trzykroć sto tysięcy i tem jeszcze siostry nie zdawały się kontentować, a gdyby im i więcej dać przyszło, Potocki zostawał przy jednej z największych fortun w Polsce.

Że się tu pod prezydencją Kasztelanowej Kamińskiej układały ogólne interesa familijne na tym pogrzebie serca, nie ma wątpliwości, i Cetnerowie, Kossakowska, Kasztelanowa Lwowska, więcej tu wpływali niż dosyć się jeszcze dający powodować Szczęsny, którego chwalono bardzo, że poczynał być żwawszy i pewniejszy siebie, dotąd bowiem był jak przybity. „Serce i charakter“ familja odkrywała w nim bardzo dobre (słowa listu ks. Lubomirskiej.

LV.

Zaraz po tym powtórnym pogrzebie, bo d. 7. Lutego, ukazali się znowu wszyscy, ilu ich było Komorowscy z przyjaciółmi swojemi, w uroczystem poselstwie, przychodząc z powtórnem zapytaniem, gdzieby się Gertruda znajdowała.

Pytanie to było udręczające, tętnił w niem wyrzut: — „Kaimie, coś uczynił z bratem swoim Ablem?“ — i Szczęsny musiał na nie odpowiadać: — „Nie wiem! — choć w sercu dawno był pogrzebał ukochaną żonę.

Przygotowany na zapytanie tylekroć mu od powrotu powtórzone, Starosta odpowiedział raz jeszcze: że od przyjazdu swego mocno się stara dowiedzieć o żonie i prosi Komorowskich, aby oni ze swojej strony przyłożyli starania, i badali wywiadując się pilnie, gdzieby się znajdować mogła.

Komorowscy bardzo zręcznie ze swojej strony oświadczyli, że nie myślą mu i nie będą do rozwodu przeszkadzali, byleby im córkę powrócił.

Zmięszany Starosta tu jak we Lwowie odparł, że na nic się nie zdeterminuje, „dopóki żony nie zobaczy.“

Były to wybiegi natchnione przez panią Kossakowskę, wynikłe z narady familijnej, a lekkość umysłu Szczęsnego czyniła go im posłusznym, gdy w tejże chwili niemal głoszono razem, że do Warszawy jechał starać się o księżnę Podkomorzankę albo o Ordynatównę — by mu przyszły teść do prędkiego rozwodu dopomagał.

Ta lekkość sprawiła, że i we Lwowie już bogaty panicz nie tracąc czasu, popadł w więzy serdeczne, i w domu go już o inne miłosne intryżki pomawiano.

We Lwowie pokazał się jakoś na prędce u pani Kaniowskiej, i wedle słów listu, na zabawy na których się ukazywała, tak bóstwo swoje uklejnocił, „że na redutach falbany sukni miała brylantami obszywane.“

Przebąkiwano i o innych miłostkach panicza, którego milionom wszystkie serca stały otworem.

Ci co choć skolligaceni, nie byli przypuszczeni do kierowania młodym dynastą, jak Kasztelanowa Kossakowska, przebąkiwali z cicha z Księżną Lubomirską, „że sprawa Starosty Bełzkiego może być bardzo szpetną... gdyż mocno zaczynano mówić, że żona jego nie żyje.“ „Co to za historja wyjdzie na świat? dodaje Ks. Lubomirska“, Jego dosyć chwalą, ma rozum dobry, bardzo wesoły i bardzo zalotny. Pani Kaniowska we Lwowie a Macpherlan w domu — snadno było człowieka tak gorących *uczuć* (?) namówić na to małżeństwo.“

W całej tej sprawie, której tajemniczość zajmowała wszystkich, dotąd więcej jeszcze rozprawiano, niżeli w istocie czyniono. Komorowscy byli nadzwyczaj ostrożni, aby się nie posunąć za daleko, rachując zawsze na możność odwrotu; partja królewska jak sznurkiem tą sprawą myślała ku sobie pociągnąć Szczęsnego. Pani Kamińska wahając się jeszcze, rachując na wpływy swoje na dworze austrjackim, obawiając się nienawistnej Warszawy, usiłowała interesa utrzymać we Lwowie. Potocki zdaje się nie wiele o tem myślał i nie czuł niebezpieczeństwa w jakiem zostawał — bawił się, rozglądał i coraz śmielsze stawił po świecie kroki.

W Marcu (17.) rozeszła się naprzód wieść, że Komorowscy, którzy nic nie potrafili wskórać przy pierwszem widzeniu się z Potockim, mieli rozpocząć kroki groźniejsze, aby go przymusić do układów. Mówiono, że Kasztelan Santocki zaaresztował niektórych ludzi dworskich zostających w usługach starosty Bełzkiego, a wprzódy ojca jego Wojewody. Nikt zresztą stanowczo nie śmiał powiedzieć, czy Starościna żyła, czy nie, i dla obcych było to jeszcze zagadką, a każdy ją sobie jak chciał rozwiązywał tymczasowo.

Nie mamy śladu prócz jednego w liście wspomnienia, o tym areszcie ludzi, o którym puszczona pogłoska zdawała się tylko groźbą Komorowskich, ale może

jeszcze do skutku przyprowadzoną nie została — zresztą główni sprawcy zbrodni oddawna dobrze byli ukryci.

LVI.

Sprawy publiczne odciągały uwagę od starej już historji utopionej Gertrudy, boć było na co patrzeć i o czem mówić w tej chwili, w której ostatnie akta wielkiego dziejowego dramatu odegrywały się w Warszawie z taką gorączką i szałem. Właśnie był wraz z innemi powrócił do kraju Biskup Krakowski Kajetan Sołtyk. Wszyscy spieszyli winszować mu i wróżyli dobrze z tego powrotu nietylko do kraju, ale do dostojeństw, znaczenia i majątku.

Charakter Sołtyka żywy, umysł nieco lekki, serce najpoczciwsze, jednały mu sympatją powszechną. Przybycie jego do Warszawy było dla partji królewskiej niemal klęską, a przynajmniej wielkiem strapieniem; ambasador Stackelberg potrafił go sobie zaraz zjednać grzecznością i poufałością stosunków. Biskup zbliżał się do niego, ale mimo to nie pojednał z partją Poniatowskich, którym publicznie zarzucał, że byli jego wywiezienia instygatorami i przyczyną główną, że o nie prosili. Przy pierwszem spotkaniu powiedział to wręcz Królowi samemu. Wcale niepoprawiony wygnaniem Biskup, wracał zeń jeszcze gorętszy dla sprawy krajowej, jeszcze zdaje się śmielszy i ognia pełen. Każdy krok jego na tym teatrze od którego był usunięty, zwracał uwagę wszystkich, powtarzano o nim co tylko szepnął, co zrobił, co myślał powiedzieć. Król zniósł dobrze i cierpliwie wymówki Prałata, Czartoryscy zrobili daremne kroki ku zgodzie, ale Biskup ich wcale nie oszczędzał. Na jednym z obiadów u familji pokazał się z gwiazdą i orderem osypanym bry-

lantami, a gdy Książe Kanclerz spytał go, gdzieby te precjoza przechował w czasie niewoli, odparł żywo — (pytanie było niezręczne).

— Musiałeś o tem W. Ks. Mość niewiedzieć kiedy je mam jeszcze...

Czartoryski strawił to i zagadał o czem innem. Obsypywano Ks. Sołtyka prezentami, a że się rad bawił najmniejszą rzeczą i potrzebował dystrakcji wśród nazbyt czynnego życia, posyłano mu i drzewka do oranżerji i mnóstwo fraszek różnego rodzaju. Ktoś darował wiewiórkę popielatą, inny uczonego gila, inny ślicznego Bonończyka, inny konia wierzchowego, gdyż Biskup rad konno się przejeżdżał. Dwór rozpierzchły, a dawniej wspaniały natychmiast się znowu urządzać zaczął, i dom otworzył Sołtyk tak wystawny, jak wprzódy, co wszystkich zadziwiło... Niesłychanie czynny, bawił się, krzątał, pracował bez odpoczynku.

W pierwszych dniach po powrocie do Warszawy codzień w innym kościele celebrował mszę świętą. Co do osoby swojej stał się surowszy i mniej wytworny; nie nosił jak dawniej peruki ani mankietów, które duchownym w swej djecezji zakazał, z głowy zaś nie zdejmował czapeczki, którą sam sobie uszył. Takich czapeczek ciepłych i rękawiczek kilka par porozsyłał jako pamiątki przyjaciołom, a najpierwsze najserdeczniejszemu ze starych swych druhów, Marszałkowi Koronnemu Mniszchowi, z którym był w największej przyjaźni i najbliższych stosunkach.

Gdyby możliwem było wskrzeszanie umarłych, jakże ciekawem studjum byłby ten człowiek tak różnolicy, tak niezmordowany, w małych rzeczach tak dziecinny, tak w gruncie poczciwy a nieopatrzny, lubiący zabawy do zapomnienia się, a żelaznej wytrzymałości w pracy, pełen sprzeczności największych i zalet razem! W tej chwili, gdy się Sejm rozpoczynał i wyraźnie natchnieni przez Sołtyka występowali przeciw Ponińskiemu stronnicy Biskupa królewskiego Rejten, Korsak i Bohusiewicz — on się zdawał równie zajmować swoim ukochanym panem Rejtenem, poczciwym Litwinem i tea-

trem, który właśnie sztyftował, mając pierwszą dać reprezentacją na imieniny Stackelberga. Jednem uchem słuchał Bohusiewicza, rozpowiadającego mu jak Rejten, wziąwszy laskę z rąk Ponińskiego zawołał w izbie: — Taki Waćpan Marszałek, jak i ja — obaśmy jednakowo wybrani.... drugiem, sprawozdania o Meropie i dekoracjach nowego Teatrum.

We wtorki dawał Biskup u siebie koncerta bez kolacji (sam grał na klarynecie), na których Król nietylko bywał, ale raz na nie swoję przyprowadził kapelę, dla zabawienia Sołtyka. W nadchodzące święta wielkanocne, w pośród tego Sejmu, Biskup równie zdaje się troszczyć sesjami izby i przedziwnemi mazurkami, które rozsyła wszystkim damom stolicy; djarjuszem czynności, który dwa razy w tydzień zamkniętemu uparcie na wsi Mniszchowi kommunikuje, i przybyłym do Warszawy fletrowersistą.

Obok najważniejszych prac, narad z przyjaznym Stackelbergiem, szykan z familji, teatr zajmuje go niesłychanie; pokoju nie ma, póki nie dostał dekoratora, którym wreszcie robi Stroińskiego — urządza swą trupę z pokojowców, i kompletuje zewsząd poprzybieranemi amatorami, układa operę buffa, i oprócz francuzkich zamierza dawać niemieckie sztuczki.

Pierwsze próby tej zabawy, wśród której rozwinąć się miał gorący zapał i talent ojca sceny polskiej Wojciecha Bogusławskiego — mianowicie reprezentacja w dzień imienin Stackelberga tak się udała, że jak sam ks. Biskup pisał, jabłko puściwszy na parter, na ziemię by nie upadło dla ścisku, a niektórzy co zrazu iść nie chcieli na teatr, potem zeń wychodzić nie mieli ochoty.

Teatr, którym świeżo oswobodzony Biskup tak się gorąco zajmował na dworze ks. Siewierskiego, jest rysem wielce charakterystycznym do obrazu tej epoki. Mamy przed sobą kilka prób wierszy, jakiemi pokojowcy kończyli sztukę przedstawianą, obracając się do Biskupa.. tylko w XVIII. wieku mogło się coś podobnego deklamować przed głową duchowieństwa.

Ou à beau se cacher, l'amour le plus discrét,
Laisse par quelque marque, échapper son secret,
Le temps presse, que faire dans un doute funeste,
Allons, employons les moments qui nous restent,
Puisque de l'amour les ecueil si ingrats,
Trahit souvent l'un et l'autre et aime souvent un ingrat. (sic.)
Vivez content, vivez heureux,
Vous qui de l'amour n'éprouvez point les feux...
Que le ciel protége les doux moments de la vie,
Et couronne a jamais l'Évêque de Cracovie!

Aktorowie być mogli wyborni, ale co poeta francuzki, to się nie popisał.

W innej sztuczce Arlekin występował z apostrofą do Wenery! Po Harpagonie Moliera, kończono wierszami do ks. Biskupa...

Poprawiać każdej scenie, obyczaje
Że jest wrodzoną, dziwnie się wydaje.
Żaden filozof, żaden mowca, ani
Łakomstwu lepiej jak dziś nie przygani...
Lecz na cóż szukać, co jeździć za morze
Kiedy cię mamy cnót jedyny wzorze,
Tu przytomnego wielki Kajetanie
Którego przykład za wszystko nam stanie..

Oprócz Meropy, Harpagona i innych, grano: *Le triomphe de l'amour* (w duchu czasu), a w tej trzyaktowej komedji występowali w roli Leontyny, naprzód hr. Bystrzanowska Stolnikowa Chęcińska, potem baronowa de Stenss kapitanowa. Hermidasa grała p. Michałowska, Foljona, Sołtykowa starościna warszawska, księcia Agis, hrabia Nicupert, kapitan pułku ks. Lotaryngskiego, Hermokrata, p. Mangaison, porucznik tegoż regimentu, Dimas'a, p. Straszewski, Arlekina p. Seiller, także podporucznik tegoż regimentu... W innych sztukach występowali pokojowcy i dworzanie ks. Biskupa.

Zresztą szał zabawy, potrzeba rozrywki były w powietrzu, wszyscy jej szukali... W Kwietniu 1773 roku

opowiadano sobie doskonałego figielka Ks. Generała Czartoryskiego, z którego śmiała się cała Warszawa. Między damami rozeszła się wieść o przybyciu doskonałego chiromancisty, który gdzieś w ustronnym dworku na przedmieściu miał mieszkać; damy ciekawe przyszłości jedne po drugich zaczęły ciągnąć do niego. Tajemniczy wieszczbiarz przyjmował je wszystkie w izdebce ciemnej, wśród jakichś dziwnych magicznych przyrządów, osłoniony peruką, zakryty okularami, a od dowiadujących się jutra, musiał dopytywać o wczoraj... Tak się wiele rzeczy ciekawych dowiedział, i pokazało się później, że chiromancistą był Książę Generał.

Wszyscy potroszę szaleli, — Sołtyk z niepojętą werwą do pracy i do rozrywek, umiał pogodzić obowiązki i potrzebę dystrakcji, pił wody selcerskie, pisał po dziesięć i więcej listów na dzień, chodził na repetycje teatralne, konno się przejeżdżał, gila słuchał, Bonończyka pieścił, z familją się ugryzał i przeciw Ponińskiemu sztyftował partję swoją. Dziśby połowa tych zajęć najsilniejszego obaliła.

Dodajmy, że sobie jeszcze do roku dwa razy regularnie krew puszczał.

Insi to byli ludzie... (*)

LVII.

Nie wiem, czy z własnej myśli lub natchnienia Kasztelanowej Kamińskiej, czy z porady Mniszcha Marszałka Koron., bo stary przyjaciel ojca choć zdala, wpływ miał wielki na Potockich, — Starosta Bełzki zamierzył zaraz wstąpić w życie publiczne, i d. 28.

(*) Szczegóły z listów samego Sołtyka do Mniszcha, Mar. Kor. pisanych po powrocie.

Marca pojechał na Sejmiki do Bełza, starając się być wybranym posłem na Sejm do Warszawy. Tymczasem zasekwestrowane dobra i Starostwa staraniem Mniszcha powrócone mu zostały na takich warunkach opłat jak innym. Kasztelanowa Kossakowska skreśliwszy kuzynowi drogę postępowania dalszego, do dóbr swoich na Podole i Wołyń z wiosną się wybierała.

Około d. 21. Kwietnia w sprawie z Komorowskiemi odgrażano się tylko, ale stanowczego nic nie czyniono. Postarał się dla ponowienia groźby Komorowski, aby w instrukcji Posłom ziemi Czerskiej położono było, by się na Sejmie dopominali o gwałtowne porwanie córki Kasztelana Santockiego...

Wieść o tem w istocie nie pomału przeraziła Potockich.

D. 28. Kwietnia, pisze Cetner do Mniszcha, który zawsze o wszystkiem był uwiadomiony z całego kraju, a szczególniej co się tknęło Potockich i Szczęsnego: Dowiedziałem się, że JMP. Komorowski przez Instrukcją ziemi Czerskiej, chce coś zyskać na Sejmie teraźniejszym w sprawie ze Starostą Bełzkim, o czem dopiero jutro będzie informowany Starosta. Niech JW. Pan do swoich przyjaciół napisze, żeby go można ratować, aby pod teraźniejszą konfederacją, jakiej sztuki onemu nie wypłatali, — będzie o tem pisał do JWP. prosząc o jego łaskę."

Mniszech w istocie mógł uczynić wiele, pozycja jego w kraju była taką, że dwór nawet usilnie skakał koło niego, aby go sobie pozyskać i pociągnąć, — czego jednak dokazać było trudno. Marszałek Koronny korespondujący z Generalnością, z Konfederatami za granicą, sympatyzował z nimi, nie garnął się do Poniatowskich wcale i siedział na wsi upornie, chociaż go Twardowski Wojewoda Kaliski, najgorętszy jego przyjaciel i sługa, na Boga zaklinał, aby do Warszawy przybywał. — Niczem się nie dając przekonać, Marszałek stronił i uchylał się od dworu. Twardowski napróżno kilka lat nad tem stracił, i nic nie zyskał!

Zaczęto mu w Maju t. r. poddawać Kasztelanję Krakowską, pierwsze w kraju krzesło, byle imię swe rzucił na szalę... Najprzód mu to pokazywano jak cacko zdaleka, ale się nie skusił, potem dano już prawie bezwarunkowo, ale i to go nie ściągnęło; nie powiedziawszy prawie Bóg zapłać, obojętnie to akceptował, jakby mu należało. On i Sołtyk były to dwa palce dłoni, najbliżsi siebie, najserdeczniejsi przyjaciele — jeszcze za Sasów zawarta, trwała ta przyjaźń i związek lat kilkadziesiąt, i do śmierci się nie przerwały.

Przyjaciele Starosty pilnowali wraz z Mniszchem jego dobrze, a Marszałek Koronny zdaje się, że miał już niepłonną nadzieję, córkę swą Józefinę wydać później za Szczęsnego, i los też jego wielce go obchodził. Marszałek wiedział o każdym kroku nieprzyjacielskim, dnia 20. Maja tak do Szczęsnego mu w tym przedmiocie pisano z Warszawy:

„O interesie wiadomym, ani na Sejmie, ani na delegacji nie będzie wzmianki żadnej, już tu wszystkie ścieżki dobrze są opatrzone. JW. Marszałek Koronny i Biskupi z JW. Generałowiczem (Potockim) mają o tem pamiętać, i na poczciwość i charakter nieskazitelny upewnia mnie tenże JW. Generałowicz, że tu się nie potrzeba niczego przeciwnego obawiać. (Obawy znać były wielkie). Ogród Warszawski na Nowym Świecie z pałacykiem i oficynami będący przez JW. Pana *darowany* chętnie przyjmuje JW. Ignacy Generałowicz, ale uprasza, aby JW. Pan donacją na ten ogród z pałacykiem i oficyną przy nim będącemi na Nowym Swiecie sytuowanemi od JOKs. Krasińskiego Biskupa Warmińskiego ś. p. Ojcu Pańskiemu sprzedany, temuż JW. Generałowiczowi w Grodzie Bełzkim zeznał, bo bez donacji nie może się do niego intromitować. W sprawie rozwodowej dzisiaj pozew z Kancellarji swojej JW. Biskup Chełmski wydać rozkazał, sprawa jednak nie prędzej jak za niedziel sześć w Sądzie Biskupim przypadnie, na którą i JMPan Kupiński ze Lwowa będzie tu potrzebny. To najgorsza, że dla delegacji Sejmowej JW. Biskup Chełmski do dyecezji

swojej do Skierbieszowa nie zjedzie, a na swojem miejscu przez dekret rzymski, nie ma wyraźnie pozwolonej mocy wyznaczać delegatów na Komissją do Inkwizycji koniecznie w tej sprawie potrzebnych, i aż tu przed nim samym w Warszawie świadkowie od JWPana, jako to: Dłuski proboszcz Stawiski, Biliński proboszcz Dobrotworski, Podhorodyński proboszcz Ostrowski, i inni ciż sami, co i na przeszłych komissjach świadczyli, stanąć będą musieli — a tych sprowadzenie z tak odległego miejsca będzie przytrudne. Pisał WJKs. Pruski do Rzymu o instrument dla JWJMKs. Biskupa Chełmskiego, aby mu wolno było kogo na swojem miejscu delegować, ale nie wiem co za skutek będzie z tego pisania. Ja tu nad wydaniem teraźniejszego pozwu i tych delegacji na Inkwizycją z Patronami Nuncjaturskiemi i Konsystorskiemi czyniłem konferencją, o pozew zgodzili sie, że taki trzeba wydać jaki teraz posyłam w liście JMKs. Pruskiego, ale o delegacji, że Biskup bez instrumentu osobnego rzymskiego nie ma mocy, statecznie twierdzili. Ja tu nie mam czego siedzieć przez niedziel sześć do czasu przypadnienia sprawy tylko z JMP. Dulfusem ułatwię się, to wyjadę i znowu powrócę, dopiero dnia jutrzejszego z nim interess się zacznie, mówiłem mu, że tak on do swego interessu może jest przywiązany, jako też i ja do pańskiego to samo, ale aby nas kto nieinteressowany pomiarkował, otóż on proponował mi JW. Krajczego, ja i tego nie odrzuciłem projektu, bo choćby nie ja, ale dokumenta za interessem pańskim mówić będą. Niespodziewam się żadnej w tem przeciwności, bo to nie żaden dekret, ani komplanacja, tylko słowne pomiarkowanie się. O wszystkiem doniosę co się stanie. Na honorarja dla JWP. Pisarza Konsystorskiego, defensora matrimonii, aby zwłoki w interesie nie czynili, tudzież dla patronów u JMP. Teppera wezmę dzisiaj pieniędzy, i na uspokojenie sukcessorów Tworowiczowskich z Michorowszczyzny, nazajutrz św. Trójcy termin zapłacenia mających, tudzież kapitulacji JW. Drewnowskiemu należącej, którego nie można urażać teraz

odbieraniem papierów, gdy jest sejmowym Sekretarzem, chyba, gdyby sam nie chciał się więcej do interesów pańskich wdawać. Ale skoro przed kilkunastu niedzielami od JWPana posłaną sobie plenipotencję przyjął, to nie spodziewam się, ażeby łaską pańską pogardzał i tej plenipotencji zrzekał się, dowiem się od niego i donieść JW. Panu nie omieszkam. Regestr ekspensy wziętych u JMPana Teppera pieniędzy, albo odeślę na pocztę, albo sam z rąk moich JW. Panu oddam. Do JMP. Teppera, niech jednak JMP. napisać każe, aby na wspomnione wyżej interesa, pieniędzy mi kredytował, przy tem ścieląc mnie pod stopy pańskie, mam honor pisać się

JWPD. szczerym, wiernym, prawdziwym, przywiązanym i obowiązanym na zawsze sługą i najniższym podnóżkiem.

M. Wyczółkowski.

„P. S. Co do interesu z JMP. Dulfusem i JM. Ignacy radził mi, aby się udać do JW. Krajczego.“

P. Wyczółkowski dodaje jeszcze całą ćwiartkę tak zwanych przez się: *bajeczności* warszawskich, którą jako dosyć ciekawą tu przyłączamy:

„Sejmu teraźniejszego limita do dnia 21. Września nastąpiła, delegacja do ułatwienia pretensji dworów zagranicznych, Wiedeńskiego, Petersburgskiego i Berlińskiego, z posłów sześćdziesięciu i Senatorów wszystkich teraz tu znajdujących się w liczbie dwudziestu siedmiu, jest wyznaczona, — Kurjer z Wiednia przybyły, miał tu z sobą od dworu wiedeńskiego, aby wiara św. katolicka rzymska w prowincjach przez trzy potencje zabranych, była zawsze panującą, a dyssydentom, aby tylko sprawiedliwość była uczyniona. O aliansach tak porty Ottomańskiej z Rossją, jakoteż Nadmorskich europejskich potencji nie masz żadnej pewności. W Województwach Wielkopolskich pruscy eksorbitować nie poprzestają. Egzekucja z Prusaków

jedenastu złożona z rezydencji JW. Turskiego, Biskupa Łuckiego, ledwie za podanym przez niego memorjałem ustąpiła. Dwa okna soli, Cesarzowa Królowi Polskiemu ustąpić obiecała. Na delegacji teraźniejszej Consilium permanenti (która i wakansami wszelkiemi *pluralitate votorum* dysponować ma) na przyszłe czasy ma być ustanowiona, JKsięża Potoccy Kasztelanowice Lwowscy Kanonije, jeden Gnieźnieńską Kajetan, a Paweł Łucką wzięli.

Listy, jeden od JW. Załuskiego Biskupa Kijowskiego do JWPana, drugi do JW. Generałowej Artylerji Koronnej, Podkomorzyca, i W. księdza Pruskiego z inkludowanym pozwem przeciwko Komorowskim, przyłączam."

LVIII.

Inne listy współczesne uspakajały Mniszcha, który na sprawę pilne miał oko, że się nic Potockiemu stać nie może, coby mu na przyszłość szkodzić mogło.

Pod tąż datą d. 20. Maja, pisał Cetner:

„Na sejmie ani w delegacjach o interesie Komorowskich nie będzie żadnej wzmianki, jest tu na to pilność, a w sprawie rozwodowej dzisiaj dopiero pozwy od Starosty Bełzkiego przeciwko Komorowskim do Sądu Biskupiego są wydane. Sprawa jednak nie prędzej jak za sześć niedziel przypadnie." — „O wiolencje zaś, dodaje tenże, (później d. 26. Maja) i najazdy, dawniej *rozsiane* i teraz rozsiewane JMP. Komorowski, ani we Lwowie, ani tu żadnego nie czynił kroku, podobno wszystko to co *zmyślano*, nie jest do prawdy przynajmniej podobne. Na delegacji i sejmie żadnej o tem nie będzie wzmianki, powtarza, — jest o to staranie."

Jakoż pilnowano się dobrze, a Komorowscy nie spieszyli chcąc wyczerpnąć środki łagodne, stronnictwo zaś królewskie, które wszelkiemi sposoby Potockich ku sobie pociągnąć usiłowało, a teraz Szczęsnego postrachem i miłością przygarniało, dało mu do zrozumienia, że się powinien choćby dla utrzymania przy majętnościach i ocalenia ojca, cokolwiek mu akomodować.

W Czerwcu tegoż roku (1773) rozpatrzono się nie wiem z czyjej naprawy, Umańszczyzna nie była dziedziczną Potockich, ale niby królewszczyzną i zaraz podzielono ją między faworytów:

„Na dobra dziedziczne JW. Starosty Bełzkiego w Województwie Bracławskiem i Kijowskiem będące, pisze Cetner, Król podawał przywileje JW. Stępkowskiemu Kasztelanowi Kijowskiemu, Moszyńskiemu Stolnikowi Koronnemu i Wieczfińskiemu Podsędkowi Kijowskiemu, ale ten przywilej dodaje korespondent, w sądzie przyzwoitym będzie skasowan, nawet z Komisji skarbowej listy podawcze nie będą wydane.“

Wszystkich to niezmiernie obeszło, nastraszyło, ale utrzymać się nie mogło, były to tylko strachy na lachy i w Czerwcu kikakrotnie znajdujemy w korespondencjach wzmianki (24...). „Interesa Starosty Bełzkiego pomyślnie tu idą“.

On sam około 26. Czerwca (Ks. Lubomirska pisze) miał się znajdować w Warszawie, dla lepszego ich pilnowania; chociaż już miał nieoszacowanego Wyczółkowskiego.

Pomimo zabiegów rodziny, pogłoski o zamordowaniu Komorowskiej trwały ciągle i dnia 26. Czerwca Księżna Lubomirska pisała do Mniszcha:

„Gadają tu o szkaradnym dekrecie o Komorowskę, że inkwizycja wyprowadzona, że w *istocie utopiona*. Bełzki pojechał do Warszawy, z Wiednia mi piszą, że tam o niczem nie gadają tylko o tej fatalności, żebym doniosła Księżnie Wojewodzinie Krakowskiej, jak ma bronić, a *ja wcale nie jestem wiadoma. Z początku* powiadali, że to się stało *bez wiadomości* nieboszczyka Wojewody.“

W ten sposób chciała się podobno coś dowiedzieć Ks. Lubomirska, ale nie wiem czy Mniszech jej powierzył, jak bronić miała, i co mówić.

Tymczasem on i Sołtyk, Michała Mniszcha prowadzili do jednej z córek Wojewody Kijowskiego, zdaje się, że naprzód do Ludwiki drugiej z rzędu, z którą się później ożenił Pisarz Rzewuski, ale Kasztelanowa Kamińska stawała na zawadzie, nie wiem dla czego. Z jego strony byli ks. Biskup, Marszałek W. Koronny i Starosta Bełzki, który przeciwko temu nie był, zdawało się, że to pójść musi dobrze, i już po cichu w Rzymie o dyspensę się starano. Tymczasem nie szło. Sołtyk pisze bez ceremonji do Mniszcha:

„Zważ co ta baba (Kasztelanowa Kossakowska) narobiła, chciała przeszkodzić kochanemu Michasiowi... ale się oszuka, jak ks. Kantor pisze, i stanie się to, kiedy już sam papież obiecał".

Pomimo plecy silne, wszakże Kasztelanowa innym sposobem na swojem postawiła i marjaż się rozchwiał. Nie wiem, czy nie od tego Marszałek Koronny trochę na bok zachorzał. Sołtykowi to nie przeszkadzało do dalszych w teatrze reprezantacyj, i brano się serjo do Buffa.

W Lipcu, gdy co prędzej około zagrożonej Umańszczyzny radzić było potrzeba, znowu się udał do Warszawy Starosta Bełzki, i nikomu nie dowierzając, lepiej obmyślił na przyszłość, poczynając bywać w większym świecie, nie unikając, a prznajmniej nie usuwając się od Dworu wyraźnie. Skutki też tego postępowania zaraz się uczuć dały. Przywileje dane na Umańszczyznę cofnięto, a że parę razy był u Zamojskich, swatano go już z ordynatówną, i gdzie się tylko częściej pokazywał upatrywano projekta ożenienia.

W sprawie z Komorowskimi zdawało się lepiej. „Biskupi, pisze Ks. Lubomirska, mają wydać do wszystkich djecezji procesa, aby w przeciągu niedziel szesnastu, jeżeli kto wie o JMPannie Komorowskiej, znać dawał, a jeśli nie będzie odezwy, mają Staroście pozwolić żenić się".

Tak sobie obiecywano i marzono, ale do tak gładkiego wymówienia się od Komorowskich daleko jeszcze było. Ku końcowi Lipca Starosta Bełzki siedział w Warszawie, starając się zbliżyć do Kanclerza Młodziejowskiego, który tą sprawą zawsze potajemnie kierował.

LIX.

W Galicji spodziewano się w tej chwili przejazdu Króla Rzymskiego Józefa II. i co żyło, z ciekawością zabiegało mu drogę, gotując świetne przyjęcia, choć nigdzie się nie zatrzymując przelatywał przez te kraje. Podróż cesarska skierowana była na Radoszyce, Szczawnę, 28. Lipca miał być w Lisku. Tu czekał go między innemi Karol Brühl z mnóstwem innych obywateli. Jechali z cesarzem w jednej karecie Hr. Nostitz, dalej Laudon, Pellegrini, (który z drogi już do Wiednia powrócił) i jak mówiono, Esterhazy. W trzech karetach za Cesarzem mieścili się Generałowie świty, w czwartej kancelarja, w piątej, szóstej i siódmej officerowie i adjutanci, w ósmej kuchnie, których dwie naprzód zawsze wyjeżdżały i poprzedzały N. Pana. Oprócz tego sześciu konno na koniach pocztowych ze dworu i szlachty towarzyszyli, a konwój składał się z ośmiu żołnierzy równie na koniach pocztowych.

Cesarz przyjmował wszystkich z grzecznością nadzwyczajną i uprzejmością największą, w Tulczyku widząc się z Ordynatem Generalem Ziem Podolskich, Janem Zamojskim, gdy ten znać przed nim na los kraju się użalał, miał mu odpowiedzieć: *Opportunum erat hoc pati, propter fe'iciorem Reipublicae eventum.* Słowa te jego różnie sobie tłumacząc powtarzano po kraju. W Lisku, gdzie jak wszędzie po drodze, w zamku stać nie chciał, zawsze zajezdne dla siebie zajmując domy, aby być swobodniejszym, jadł i spał także

w oberży. Generałowie świty w zamku mieli kwaterę. Przyjmował tu damy, Kasztelanowę Sanocką, (Malicką?) i p. Chojniecką, dla których tłumaczem był dawniej Cesarzowi znany Karol Brühl. Ten się ofiarował N. Panu w dalszej towarzyszyć podróży, ale Cesarz nie przyjął usługi. Z Liska na Sanok, gdzie Mniszech zjechał dla widzenia się z Cesarzem, i Brzozów, posunął się dalej do Nozdrzca i Dynowa na noc.

D. 29. na Dubiecko, Próchnik, do Jarosławia na nocleg przybył, trzydziestego nocował w Jaworowie, a na 31. przyjechał do Lwowa.

Szóstego Sierpnia stanął Józef II. w Stanisławowie rezydencji Kasztelanowej Kamińskiej, która nań oczekiwała z przyjęciem. Pamietnik Anonyma wspominając o tych odwiedzinach, które w imieniu matki oddawał Cesarz Kasztelanowej, pisze, że Kossakowska wcześnie z Wiednia mając o nich wiadomość, godnie tak wysokiego gościa przyjąć starała sie. W pałacu więc wyporządzono dla Cesarza apartament najwspanialszy w pawilonie, gdzie była jedna sala cała obiciem ze słomy sztucznie i kunsztownie wyklejonej na cienkiem płótnie ubrana, gabinet obok z równym smakiem i sztuką, wysadzany drzewem wszelkiego rodzaju, jakie tylko u nas rośnie, w różne piękne desenie, nareszcie pokój sypialny staropolskiemi ze Skarbcu Potockich dobytemi tureckiemi, jedwabiem przetykanemi makatami i dywanami złotem i srebrem haftowanemi przyozdobiony.

Jak w Lisku jednak, taki tu Cesarz kwatery w zamku mieć nie chciał, około bramy Tyśmienicką zwanej zobaczył stary zajezdny dom żydowski z odartym dachem i może dlatego, że był najniepozorniejszy, przez wrodzoną żyłkę do oryginalności, w nim sobie obrał mieszkanie. Odjeżdżając potem ze Stanisławowa dał gospodarzowi 2000 złotych reńskich na reperację gospody, a Kasztelanowa idąc za jego przykładem darowała żydowi materjał na nową budowę. Żyd naturalnie pobudował sie jak najporządniej, a na froncie położył napis świadczący o bytności Cesarza Józefa II.

Anegdotę tę przywodzi Anonym, współczesne jednak

korespondencje nie trzy dni jak on utrzymuje, ale nad godzin kilkanaście w Stanisławowie pobytu Cesarskiego nie przedłużają. Przybył tu 6. Sierpnia o godzinie 4. z południa i zaraz usiadł do stołu, o piątej godzinie obszedł i obejrzał fortecę, a później udał się do gospodyni, u której zabawił trzy godziny na rozmowie. Nie przyjąwszy mieszkania w pałacu, przenocował w karczmie przy Tyśmienickiej bramie i siódmego udał się w dalszą podróż do Śniatynia.

We Lwowie z uśmiechem odpowiedział witającej go deputacji mieszczan, którzy już homagium składać byli gotowi.

— Mości panowie, poczekajcie, nie wiecie jeszcze czyi jesteście.

Później nieco Cesarz Józef był i w Krakowie, gdzie nań Biskup Sołtyk oczekiwał. Ta bytność choć Biskup miał szczęście witać N. Jana w katedralnym kościele i oprowadzać go po nim, choć potem otrzymał półgodzinną sam na sam audjencję, przykre jakieś wrażenie zostawiła w umyśle Sołtyka.

Zawczasu już nieprzyjaźni wnosili, że go Cesarz wcale przyjąć nie zechce, nie tak się jednak stało; niewiadomo jaka rozmowa, ale po tem widzeniu się z Józefem IIgim, Sołtyk nagle i dziwnie się odmienił, tryb życia inaczej urządził, zachorzał, zamknął się w domu nieodstępnie, fabryki rozpoczęte porzucił i tak się stał niewidzialnym jak wprzódy był gościnnym. Nawet z siostrą rodzoną, która była zakonnicą w Jarosławiu, gdy do niego przyjechała, widzieć się nie chciał. X. Olechowski tylko i Waligórski mieli przystęp do niego... głęboki smutek i zwątpienie go opanowały.

LX.

Nie wiem, czy w Warszawie przekonawszy się o potrzebie rychłego kończenia ugodą z Komorowskiemi, czy może dla wstrzymania ich od skarg i zażalenia się przed Cesarzem, który byłby rzecz mógł wziąć surowo, w czasie samej bytności Józefa II. w Galicji, Szczęsny zjechał na krótką chwilę tutaj, zbliżył się do Komorowskich, rozpoczęto traktacje i rzeczy zdawały się zbliżać ku pożądanemu końcowi.

D. 28. Lipca Starosta Bełzki ofiarował zgodnie kończąc Komorowskim dóbr na miljon, może ten sam Witków przyległy ich majątkom, który oni później wzięli. I zdawało się, że to ułoży, ale Komorowscy żądali oprócz tego być oczyszczonymi z zadanych im podstępu i zarzutu uwiedzenia, na co się Potocki nie zgadzał, chcieli niejako potępienia zmarłego Wojewody, czego syn pozwolić nie mógł. Spełzł więc czas na traktowaniu próżnem, i gdy się kleiło już, rozeszły się znowu strony, a Cesarz Józef II, odjechał tymczasem do Krakowa, i Komorowskich skarga wstrzymaną została. Poczem starosta znów ruszył do Warszawy, gdzie mu się dosyć podobało, bo go chwytano wszędzie i wielkie mu czyniono honory.

D. 31 Lipca już ze Starostą Szczerzeckiem (Piotrem Potockim synem Józefa Kasztelana Lwowskiego) znajdowali się znowu w Warszawie, „o żonie jego dodaje korespondent nasz, niemasz pewnej wiadomości, czy żyje lub nie, jednak pewniejsza rzecz, *że umarła.*“

W tej chwili właśnie przypadła owa nominacja Mnischa Marsz. Kor., który uparcie na wsi przesiadywał, na kasztelanją Krakowską. Król mu się oświadczał, ręce wyciągał, modlił o przybycie, a zacięty Muiszech przyjąwszy dostojeństwo, o którego akceptowanie niemal go prosić było potrzeba, pozostał jak wprzódy na wsi.

Bytność Szczęsnego w Warszawie nie miała trwać teraz długo, Młodziejowski ofiarował się za pośrednika do sprawy i spodziewano się łatwiejszego jej ukończenia.

Kanclerz jednak zawsze sprzyjający Komorowskim i mając w tem swój interes własny, nie spieszył się wcale i choć oświadczył Potockim, puszczał rzecz w odwłokę znajdując coraz nowe trudności. I tą razą więc bytność Potockiego nic nie uczyniła, odłożono układy na później.

Wyczółkowski, który najlepiej wie o obrotach pana swego, tak w jej chwili pisze z Warszawy:

„W. M. D.

„Da mi świadectwo JMP. Podczaszyc Żwinogrodzki w jakim szacunku miałem rozkazy W. P. D. co wskórał sam ustnie opowie. JMP. Starosta Bełzki od kilku tygodni tu znajdujący się jeszcze zabawi kilka niedziel, *radzi mu tu*, szanują i poważają go, w interesach wszystkich pomoc jest mu obiecana. JMP. Komorowski był u Króla prosząc o pomoc, ale odebrał odpowiedź, że *pacta conventa* poprzysiężone nie pozwalają mu, mięszać się do interesów prywatnych (!) Losy o naszego pana tu rzucają komu się ma dostać, czyli Księstwu Marszałkowstwu Koronnym czyli też Zamojskim Ordynatom.. Sprawę rozwodową koniecznie popierać będzie JW. Starosta...

JW. Starosta Bełzki ztąd powróciwszwy, na Ukrainę wybiera się."

P, Wyczółkowski widać już ze zwyczaju i potrzeby oświadczeń i przymileń, kończąc ten list do kolegi i przyjaciela, któremu gospodarstwo swe w Ryżawce poleca, tak się podpisuje znowu: — szczerze, na zawsze, przywiązanym i kochającym bratem i najniższym sługą."

Taka to już widać była natura, że dużo słów i oświadczeń dla uspokojenia serca potrzebował.

Nowy tu widzimy rozpoczynający się dramat starań i zabiegów o bogatego dziedzica Tulczyna i Mohylowa... ale z niego wyłączyć potrzeba Zamojskich, do których on sie sam garnął, a oni go wcale nie łapali, i owszem zdawali się bardzo zimno grzeczności jego przyjmować. Wkrótce też zaprzestano nawet mówić o jego staraniu o Ordynatównę Zamojską, a walka rozpoczęła się między domami Lubomirskich i Księcia

eks-Podkomorzego, wyrywającymi go sobie. Z obu stron, gdyby się ożenił, ofiarowano mu silną pomoc do ukończenia procesu, którą zdala i bezwarunkowo dawał mu skuteczną Mniszech... Kasztelan Krakowski choć milczał, mógł mieć na myśli, że panna Józefa z Duklą w przyszłości i Starostwem Białocerkiewskiem (Mniszech je trzymał jeszcze) zwabić może młodzika... Szczęsny tymczasem dawał wszystkim nadzieję, kręcił się, głowę prawie tracił, i opasany intrygami nie umiał się z nich otrząsnąć.

Zewsząd go też niemiłosiernie odzierano, sypać musiał garściami pełnemi, sam kontentując się gołemi obietnicami, okupionemi krociami, które rozrzucał na wszystkie strony. Pierwsza ta szkoła świata, powoli uczyła go ludzi.

W świecie się kręcąc, mógł Szczęsny zapomnieć o interesie z Komorowskiemi, czuwali jednak nad tem przyjaźni mu, i w czasie chwilowego oddalenia się jego z Warszawy, tak doń pisał X. Wiażewicz.

D. 16. Września 1772 z Warszawy.

Monseigneur!

„Lubo nie odbieram żadnej od JWPana Dobrodzieja wiadomości na poprzedzające listy moje, wiem jednak, że mi JW. Dobr. za złe mieć nie będziesz, że mu przyłączam niektóre pisma, tak tyczące się domowych JWPana Dobr. jak i tutejszych publicznych wiadomości. Inkluduję tu list do mnie pisany od JKs. Kanonika Ghigotego Sekretarza Gabinetowego Królewskiego, niżeli on tu z Białegostoku nadjechał, z którego JWPD. zrozumiesz, że w swoim interesie największą będziesz miał pomoc. Ten człowiek nietylko od wszystkich konsyderowany, od JWP. Ignacego (Potockiego) kochany, ale dziwnie *sprawny*, nie wątpię, że mi JWPan nieśmiertelną będziesz miał obligacją, tylko napiszę do niego list, żeby miał staranie w interesie, gardło moje dam, jeżeli najpomyślniej nie pójdzie. Teraz tenże ks. Ghigotti jest naznaczony od papieża z p. Towiańskim Suffraganem Białockim (?) do egzekucji Bulli, kasu-

jącej jezuitów. Urząd ten w tak delikatnej materji niesprawnemu nie byłby powierzony, ale rozumiem, że on sam dobrze jest JWPD. znajomy, żeby go było potrzeba zachwalać...

Z publicznych interesów nic pomyślnego nie masz, przyłączam tu podany na Delegacji projekt od trzech potencji względem formy Rządu, o którą ustawnie delegacja domawiała się rozumiejąc, że podpisawszy traktat wolno będzie każdemu, jak się będzie zdawało układać projekta do rządu. Ale się mocno omylili, bo co im podadzą, to będą musieli uczynić, i tak jak i traktaty podpisywać. Teraz zaczynają bardzo ton zniżać, a jeszcze bardziej zniżą, kiedy postrzegą, że wcale o to nie dbają, że się skarżyć będą, że się omylili. Król powiadają nie chce podpisać traktatu póki w nowej formie rządu będzie co przeciwnego jemu.

„Wczoraj sejm się rozpoczął, Biskup Kujawski wniósł, że ponieważ zaczęli układać nową formę rządu, tedy żeby było więcej czasu zakonkludować tak zbawienną rzecz, prosił o limitę Sesji do przyszłego Wtorku, na co Król odpowiedział: — że dla konkludowania rozpoczętych traktatów solwuje Sessją do Wtorku, sześć dni od dziś.

„Remanifest w sprawie JWPana Dobr. z Komorowskiemi jest tu mocno chwalony, wiem, że JWD. będzie się podobał, bo jest z *dobrego warsztatu*, spuść się tylko JWPD. na nas, upewniam, kiedy się jeszcze przymięsza Ks. Ghigoti, z samego księdza Kanclerza, tak zażartujemy, że się on nie postrzeże, żeby on nawet jeszcze dziesięć razy chytrzejszy był, i bardziej się mieszał w tę sprawę niżeli teraz.

Łukawskiego tu egzekwowano, ale z niewypowiedzianą przytomnością i rezygnacją umierał. Żaden nie uwierzy, żeby można z taką obojętnością na śmierć iść, przepraszał wszystkich, jeżeli kogo swoim przypadkiem zrobił nieszczęśliwym, oczu żadną miarą zawiązać nie dał i w głos wołał: — Nie trzeba mi tego... ja się wcale nie lękam śmierci... Drugi jego kompan Cybulski niżeli po nim umarł, kilka razy zemdlał.

Recesu JW. Hetmana i Wielohorskiego żadną miarą przyjmować nie chciała Konfederacja, dla tego, że podług formy od niej przepisanej nie jest zrobiony, ale za wielkiem staraniem Ks. Marszałka Konfederacji Lit. pozwolony jest czas do poprawienia i Hetmanowi i Wielohorskiemu do d. 13. Listopada. Chełmiński co te recesa przywiózł, ledwie pod wartę nie był wzięty, za co sam od siebie nie dawszy rewersu, ważył się tu pokazywać, i ledwie wykwitował się rewers dawszy...

Nogi całuję JWP.

Ks. Wiażewicz.“

LXI.

Wiedząc lekceważenie i zwłoki ze strony Potockich, układy spełzające na niczem, małą nadzieję skończenia ugodą, Komorowscy wreszcie uczynili krok stanowczy: wydali manifest w sprawie przeciw Potockim i otwarcie zadali wojewodzie gwałt i najazd, domagając się sprawiedliwości.

Ważny ten akt brzmi jak następuje: *(Nota F.)*

„Powszechna nieszczęśliwość, rozrzucone po całym kraju różnego gatunku klęski, zatamowawszy w całej prawie ojczyźnie wszelkie sprawiedliwości kary, wstrzymywały ukrzywdzonych od zanoszenia skarg bezskutecznych, chociaż w nieznośnym ucisku i tykającej całą powszechność urazie.

Do tego powzięta długim czasu przeciągiem, bacznem wyniknąć mogących trudności przekładniem niezrażona, przystojnie umówiona, statecznie zachowana, zacnością imion dawniej już krwią złączonych zrównana, i wszystkiemi duchownemi obrządkami należycie dopełniona WJMP. Stanisława Potockiego, Starosty Bełzkiego ku córce mojej miłość, czyniła nadzieję, że

po szkaradnym na dniu 13. Lutego w r. 1771. dostatecznie niżej opisanym uczynku, tak niegdy JW. JMP. Franciszek Salezy Potocki Wojewoda Kijowski przerzeczonego WJP. Starosty Bełzkiego ojciec, z pierwszego zapału ochłoniony, sprawiedliwością przeświadczony, sumieniem przekonany, powszechnem na ostatek przyznawaniem mu wydanego na taką czynność rozkazu tknięty, dla okazania własnej niewinności i omyłki wszczętego podejrzenia i mężowi niesłusznie oddaloną żonę, nam rodzicom gwałtownie wydartą córkę przywrócić i jako własną przyjąć synowę, z wszelkich powodów winnego, nie opuścić obowiązku, jakoteż po śmierci rodziców swoich Wielmożny JMP. Starosta Bełzki z obcych powróciwszy krajów, najpierwsze i najusilniejsze przedsięweźmie starania ukochaną i obraną sobie wynaleźć małżonkę, dla okazania należytego równości szacunku i zdobiącą zacnie urodzonych statecznością umysłu dotrzymania wiary małżeńskiej, wielą przyrzeczeniami upewnionej, a co największa, rozmyślnie i dobrowolnie wyrzeczoną przed Bogiem stwierdzoną przysięgą. Z tych to przyczyn nieraz otwarte do ogłoszenia publicznogo krzywdy, mnie i całemu obywatelstwu uczynionej, zawierałem usta i wściągnioną do urzędowego żalenia się cofałem rękę. Lecz gdy zamiast spodziewanego upamiętania zapomniane, a prawie ze wzgardą odrzucone zostały tak skuteczne obowiązki, dalej zaś ani godnych przyjaciół roztropne i łagodne przekładania rzetelnej nie zyskały odpowiedzi, ani żądana i skutkiem dopełniona w zamilczeniu powolności na przyrzeczonych widocznie omylona staraniach, innego nad podstępną chęć zwłoki nie okazuje końca, wysilona tak długiem oczekiwaniem ustaje cierpliwość, a żal tem więcej pomnożony i do gruntu serca przenikający na cały świat głos podnosić przymusza. Niech wszyscy widzą i słyszą, jak przemoc dostatkami usilona, odważyła się targnąć na pognębienie równości, jak nadęta duchem wyniosłości zawziętość nie wzdrygała się okrutną zapałem swoim z samej niewinności uczynić ofiarę. Jak zuchwale zgwałcone są prawa Bo-

skie, duchowne, miłości bliźniego i świeckie, publicznego bezpieczeństwa w tak niesłychanym od wieku uczynku, którego rzetelny opis z poprzedzonemi okolicznościami dla okazania niesłusznie potwarzonej niewinności mojej i objaśnienia, komu go przyznać należy, do powszechnego rozsądku podaję"...

„Blizkie sąsiedztwo i od lat dawnych wzajemnie utrzymywana przyjaźń między JW. Ichmość Państwem Potockiemi WWdztwem (sic) Kijowskimi a mną niniejszym żałującym się, podały łatwą sposobność W. JMP. Staroście Bełzkiemu częstego widywania się z córką moją najstarszą, imieniem Gertrudą i rozpatrywania w jej przymiotach dokładną troskliwością i nie oszczędnym na przyzwoitą zacności urodzenia edukacją kosztem moim wydoskonalonych; tych jestność (sic) powszechnie przyznawana, tak względny w sercu WJMP. Starosty znalazła szacunek, iż najpewniejszą uszczęśliwienia swego w życiu z nią wspólnem wróżąc nadzieję, nie omieszkał objawić nam szczerego przywiązania i rozmyślnie przedsięwziętej chęci starania się o dożywotnią jej przyjaźń. Zwykła ludzkość i należyte zacności kawalera poważanie nie pozwoliły odmawiać przyjęcia tak przystojnie oświadczonych żądań WJMP. Starosty. Nie opuściłem jednak bacznej przełożyć rady, aby wprzód tych myśli zwierzył się rodzicom własnym, a według ich zdania dalsze zamysłów swoich kierował obroty. Od tej wczesnego wypełnienia lubo pozornie wymawiał się WJMP. Starosta, że lubo uznaje, należyte być do woli rodziców w innych okolicznościach stósowanie się, przecież szczególną obrania stanu i żony wolność sobie samemu przez wielkie względy sądzi być zostawioną, prosząc oraz o zachowanie ścisłego w tej mierze sekretu, upewniał, że przyrzeczone nieraz ojca na własny jego wybór zezwolenie żadnej spodziewać się nie każe przeciwności; a choćby ta z innych wyniknąć mogła powodów, niepodobieństwo odmiany w wszelkiej przystojności zaszłego skutku i usilne ułatwić ją potrafią starania. Dając jednak czas na zupełne rozmyślenie się tak WJMP. Staroście jako i córce

mojej, a przystojnych tylko w obecności zawsze naszej i przytomnych przyjaciół, pozwalając im zabaw, blizko pół roku często powtarzanemi prośbami wymagane żądań WJMP. Starosty umyślnie zwlekałem uskutecznienie, w spodziewaniu oraz, że ta otwartość długim czasu utrzymywana przeciągiem objawi JWJMPP. Województwu przedsięwzięte syna ich zamysły. Do tej właśnie chęci stosująca się, gdy mnie doszła wieść pewna, że J WJMP. Wojewoda uwiadomiony o częstem syna swego w domu moim przebywaniu, kazawszy do siebie zawołać koniuszego i ludzi do tej używanych podróży, pierwszemu utratą łaski i służby, drugim zaś ciężką pogroził karą, jeśliby ważyli się tę sobie tylko wiadomą, rozgłaszać okoliczność, ani zaś WJMP. Staroście zabronił podobnych dalej powtarzać kroków, ani pomienionym ludziom zakazał być mu posłusznemi, wnosić sobie pozornie mogłem w zaufaniu poprzedzonem WJMP. Starosty upewnieniem, iż lubo J WJMP. Wojewoda poznawał skłonność syna swego, uznając jednak za niezdrożną, zdał się zezwalać na dopełnienie onej skutkiem, a szczególnie z jakieściś wiadomej sobie przyczyny, chciał ją mieć do czasu utajoną W takiem przeświadczeniu ustawicznie widząc dowody gruntownej i pozoru odmiany nie mającej stateczności serca WJMP. Starosty, wzajemną oraz z córki mojej wyrozumiawszy dla niego przychylność, oddać mu ją w stan święty małżeński przyobiecałem."

„Dalej za poprzedzeniem zaręczyn i wydanym od JMć Księdza Oficjała Chełmskiego wspólnie (jako list JMci P. Starosty pełny najżywszych do zadość uczynienia pobudek wyświadczy) żądanym indultem, po wyjściu niedziel kilku w przytomności własnego parocha z wszelką przyzwoitością ślub został dopełniony. Niech tu każdy wolną od poprzedzenia (uprzedzenia) zastanowiwszy się myślą, po rozważeniu wszystkich pomienionych okoliczności rozsądzi, czyli rodziców dzieci własne prawem przyrodzonem kochających, a przeto o ich uszczęśliwienie przyzwoitą usilnością starać się zwykłych, pierwiastkowe mniejsze trudności jakie się

często zdarzać nie przestają, zrażać powinny od zezwolenia na złączenie serc czystą i trwałą spojonych przychylnością, zwłaszcza gdy równość urodzenia i wszelkich w ojczyźnie zaszczytów, dojrzałość wieków kawalera, a w niej wszelkiem prawem należyta obieraniu stanu i żony wolność, pozór przytem skłonności ojca. prawie oczywisty i podobnych wiele przykładów ubezpieczyć mogły, że żadna w tym postępku nie stała się nieprzystojność. Daleko jednak różne i nadspodziewane w tej mierze dało się poznać zdanie JWJMP. Wojewody Kijowskiego; skoro bowiem o ożenieniu syna dowiedział się, po okazanych w początku jawnych mu i przyjaciołom jego urazy i gniewu dowodach, wkrótce łaskawszą niby przywraca postać, zaczyna radzić synowi, aby się nie martwił, ani żadnego, osobliwie przy matce, nie pokazywał znaku pomieszania. Że zaś przerwana od dawnego czasu bytność nasza w domu JW. JMci Państwa Województwa mogłaby w niej jakie sprawić podejrzenie, pokazawszy mu list własną ręką do nas pisany z zapraszaniem w dom swój, wraz rozkazał podobnyż pisać do żony, usilnie domagając się przybycia, i dokładnie upewnić, że jeszcze rodzice jego o niczem co się stało, nie wiedzą. Z napisanym więc takim na rozkaz swój przez syna biletem wysyła JW. JMP. Wojewoda dworzanina swego nazwiskiem Wilczka z przydaną poszóstną karetą, swojego jednak mu listu nie oddawszy, który za przybyciem w dom mój i oddaniem w ręce moje pomienionego tylko d- córki mojej biletu, lubo zmyślnie udawał, iż bez wiadomości JW. JWP. Wojewody z rozkazu tylko samego W. JMP. Starosty przyjechał, przecież, że poprzedzone (poprzednie) doniesienia upewniały mnie, iż nie jest już tajne JWP. Wojewodzie ożenienie syna, bilet zaś jego do żony całe przeciwną rzecz wyrażał, domyśleć się łatwo mogąc ułożonego zamysłu, odpowiedziałem tylko przysłanemu, że gdy zajdzie mnie obligacja JW. Państwa Województwa, natenczas córkę moją, a ich synowę, własnym w dom ich odwiozę ekwipażem. Chcąc zaś pewniej wiedzieć tajemnicę tego posłannictwa, wy-

słałem umyślnego z listem do WJMP. Starosty domagającym się rzetelnego objaśnienia, na który WJMP. Starosta zabronioną już mając innym sposobem pisania wolność, pilnie oraz strzeżony, ołówkiem tylko mi odpisał, w te słowa:

„Nie wiem nic co znaczy, i na jaki koniec był posłany ten człowiek z karetą. Tę karteczkę mi mój ojciec pisać kazał i pokazywał list, który Waszmość Państwu Dobrodziejstwu z zaproszeniem pisał; więcej o niczem nie wiem; ze mną mój ojciec nic więcej nie mówi tylko: *„„nie turbuj się Waść, nie pokazuj po sobie pomieszania, żeby Jejmość nie pomiarkowała.* Jednak przez Trynitarza wypytuje się. Nie wiem jak to długo będzie i na jaki koniec mnie tak menażują. Dobrze się stało, żeście nie uwierzyli tej karecie i bardzo proszę w ostrożności mieć tę osobę, która życie i zdrowie moje choć w oddaleniu utrzymuje.““

Taki respons skoro mnie doszedł na dniu 4go miesiąca Lutego, chcąc uniknąć spodziewanych dalej w podobnym gatunku kuszenia sposobów, umyśliłem wyjechać do dóbr moich pod Lwów, Nowesioło zwanych, zwłaszcza, gdy i słabość żony mojej zbliżenia się do doktorów wymagała. Ale przed samym wyjazdem przysyła JWJMP. Wojewoda umyślnego z listem tymże, który synowi wprzód pokazywał, (co oczywiście znaczna poprawa daty świadczy), zapraszającym mnie z całą familją na ostatnie dni zapust, chociaż i tu wyraźnie poprzedzonego w liście JMP. Starosty ostrzeżenia świadectwo pozorne wzniecić mogło podejrzenie: iż omylony pierwszego ułożenia skutek innych dopełnić chęć nie ustaje sposobem. Sądząc jednak, że krok przyjaznej dosyć czynności, i obecne niezdrożnego postępku wytłumaczenie choćby najzapalczywiej wszczęte ułagodzić zdołają zamysły, uznałem za rzecz przyzwoitą nie opuszczać tego do uspokojenia onych środka. Odprowadziwszy więc żonę moją bardziej jeszcze osłabioną do pomienionych dóbr, po uczynieniu należytego o zdrowiu jej starania, w zamierzoną przynajmniej sam wyjeżdżając podróż, wysłałem wprzód dworzanina mego

dla wynajęcia stancji w Krystynopolu, który skoro na miejscu stanął, obskoczony od ludzi nadwornych J. W. Pana Wojewody, a do koszuli z ścisłem, jeżeli listów jakich przy sobie nie ma pytaniem się, trzęsiony, wyrwawszy się z rąk ich, gdy mi zajechał drogę i pomieniony z sobą postępek oznajmił, tknięty tak nadzwyczajną nieludzkością, żadnego już skutecznego dla ułagodzenia wygórowanej zawziętości nie widząc sposobu, w nadziei tylko, że czas dalszy przytępi ją i odmienić potrafi, z tegoż miejsca do wyżej rzeczonych dóbr moich pod Lwów powróciłem, żadnego warowanej prawami spokojności nie spodziewając się naruszenia. Lecz mimo wszelką nadzieję odważna na podeptanie najuroczystszych ustaw zuchwałość, nie dopuściła trwałem miłego pokoju cieszyć się używaniem. Drugiego bowiem dnia po powrocie moim, około godziny dziesiątej w noc, ludzie zbrojni w liczbie znacznej najeżdżają tenże dom mój, a udając fałszywie zmyślonym językiem odgłos niby wojska rosyjskiego, ludzi służących i poddanych na zwykłą straż przybyłych biciem i postrachem rozganiają, budynek natenczas mieszkalny otaczają, żadnej niedopuszczając wycieczki; kilkunastu z pomiędzy nich w strój niezwyczajny przybrani i twarze czernidłem ufarbowane mający, z przeraźliwym hałasem, w te słowa powtarzanym: *Kondraty, rubi, wiaży, koły...* wpadszy do pokoju, w którym ja z żoną i córką przy stoliku siedziałem, między nas kulmi ognia (dawszy), które Opatrznością Boską uniesione w drzewie budynku utkwiły, do mnie samego, żonę i córkę w uprowadzeniu do drugiego pokoju zasłaniającego, powtórnie tak blizko strzelili, że włosy na głowie mojej zostały naruszone. Przytomnego natenczas urodzonego Łukasza Trzaskowskiego tumult ten zamknięciem drzwi do drugiego pokoju wstrzymać chcącego, za przybiciem gwałtownem tychże drzwi, gdy obaloną na ziemię żonę moją od wymierzonych zasłaniał razów, flintami okrutnie zbili (jako o tem wyraźniej świadczy obdukcja razów jemu i innym ludziom zadanych, oraz wizja kul w drzewie uwięzłych *oficiose*

zeznana). — Inni pawilon, w którem łóżko okryte było, bronią przebijali, a naostatek postrzegłszy córkę moją, a żonę JWJMP. Starosty Bełzkiego między tejże płci osobami w zaleknieniu stojącą, za uczynionym przez jednego, który ją pewnie znać musiał, okrzykiem w te słowa: *„wożmit jeje, ona znajet o kondratach.“* jako lwi drapieżni bez względu na płeć i wieku delikatność, między siebie porwali i ta wysiloną o kilka staj, jako znaki utkwione w śniegu, gdzie niegdzie nóg jej, pokazywały, tyrańskim sposobem między końmi wlekli, dalej zaś bez futra i żadnego na przeraźliwe zimno opatrzenia, czyli na saniach, które we wsi widziano, lub inaczej, uwieźli, wiedzieć dowodnie nie można. Przerażona tak nagłą gwałtownością żona moja, w słabem jeszcze zdrowia nie mająca sił zdolnych do ucieczki, ledwie wyczołgawszy się za drzwi po wielokrotnem w zamieciach śniegowych zanurzaniu się i upadaniu prawie w pół obumarła do pobliższej poddanego swego przywlekła się chałupy, a w rozumieniu, że szczególnie na życie i majątek nas godzono pierwsze przynajmniej chcąc ocalić, w najpodlejszy wiejski dla niepoznaki strój przebrana, temuż poddanemu do Lwowa odwieźć się kazała. Ja zaś, skoro spostrzegłem, iż ukochaną mi porwali córkę, nieznośnym przejęty żalem, ile rozprószonych na prędce zebrać mogłem ludzi, wysłałem ich w pogoń za najezdnikami, lecz bezskutecznie, bo ci zaraz za wsią na kilka rozdzieleni partji w różne dla uniknienia wszelkiej poszlaki i spodziewanej pogoni udali się strony, noc przytem ciemna i onej w tej porze przeciąg dała im sposobność oddalenia się tak, że powróceni ludzie żadnej pewnej nie dali mi wiadomości, w którą stronę porwaną mi uwieźli córkę... Czy mógłże już być sroższy na udręczenie serc rodzicielskich wynalazek, jako troskliwie wypielęgnowaną wszelkiemi zacności urodzenia, przyzwoitemi ozdobioną przymiotami w wieku i stanie, szczególną korzyść oczekiwanej w nagrodę podjętych prac i trudów pociechy wróżącym, tak gwałtownie wydrzeć córkę. Niewzruszona jednak żadnym ulitowania powodem, ani

najokrutniejszych zamysłów zręcznie zdarzonym nasycona skutkiem zawziętość, dwojaki jeszcze do pomnożenia w rozpacz prawie pogrążającego nas smutku wynalazła sposób. Naprzód uczynionym przez WJMP. Starostę Bełzkiego na dniu szóstym miesiąca Lutego w Krystynopolu przed księdzem jakimściś, po imieniu tylko Gabryel wyrażonym, w obecności dobranych świadków manifestem, który on ślub swój, żadnej nie podległy wytpliwości za nieważny przyznać, w. wyjednaniu indultu, o który sam tak usilnie (jako list wyświadczy) dopraszał się, podejście zadać, oraz najdotkliwsze i najmniejszego pozoru prawdy nie mające, z krzywdą honoru naszego odważył się wypisać zarzuty, powtórnie rozsianą dawniej i dotąd prawie, bezwstydnie utrzymywaną wieścią, której nikt rozum mający wierzyć nie może, że my rodzice własną córkę uwieść i ukryć kazaliśmy: chociaż najtroskliwszem staraniem i nie oszczędnie łożonym kosztem dotąd nie tylko jej wynaleść, ale nawet czy żyje, pewnie dowiedzieć się nie możemy.

Któż z tak rzeczywistego poprzedzających okoliczności wywodu nie rozezna pewnego tej niegodziwej czynności wynalazcę? Czyliż wnieść można, że poważna osoba powszechnem i ze wszech miar pozornem o tak szpetny uczynek obwiniona porozumieniem, nie miała powinności i skutek pewny sprawić mogących, sposobów dla oczyszczenia własnej sławy? (gdyby od niesłusznej potwarzy), wytknąć prawego winowajcę i nam strapionym rodzicom, inszą do szukania wydartej córki wskazać drogę? Alboż czyli przystoi i godzi się mężowi rozmyślnie przedsięwziętem i najusilniejszem staraniem pojętą i wielą najżywszemi ręki własnej wyrazami o dotrzymaniu przez cały bieg życia zaprzysiężonej miłości upewnioną żonę obojętnym bez okazania najmniejszej czułości porzucać losom, a do najprędszego jej wynalezienia i z tak nieszczęśliwego wyprowadzenia stanu, mocy i władzy swojej podległych nie użyć środków? przeciwnie owszem oddaleniem ludzi o wykonanie tego uczynku podejrzanych, a przezemnie (na usilne prośby i upewnienia, że będą do-

trzymani i w czasie stawieni) objawionych dokładną, w upragnionem o losie córki mojej dowiedzenia się i żądanej sprawiedliwości poparciu, czyniąc WJPan Starosta przeszkodę wyniszcza we mnie ugruntowaną dotąd na szczególnem stateczności swojej zaufaniu, cierpliwość. Tak więc nieznośnym natężonej przemocy obarczony uciskiem najpierwszą po Bogu znajduję ucieczkę do pełnych wspaniałej litości serc Waszych, rządzący światem Monarchowie! Powierzonej Wam namiestniczej Bóstwa władzy powaga, równym sprawiedliwości wymiarem warowane poddanemu ludowi ocalająca swobody mi teraz skutecznym ratunkiem wydarte onych przywróci uczestnictwo. Wzywam w szczególności Twojej, Najjaśniejszy Stanisławie Auguście Królu mój i Panie, miłościwej protekcji, oraz wsparcia i pomocy od Was, przezacni Obywatele i prawem przyrodzonem dzieci własne kochający rodzice, tak niesłychany wyuzdaną zuchwałością na mnie wykonany przykład, znalazłszy względne w sercach waszych zlitowanie, każdego słusznie o własne zatrwożyć powinien bezpieczeństwo! Wzywam nakoniec wszystkich w równości stanu zostających, których serca czuciem samem takowej krzywdy przerażone dokładną uczynić raczą pomoc: dotkliwość bowiem narodowa każdego obywatela tyczyć się zwykła, a w tej zwykłości jednej osoby poniżenie jest podobne, co do równości zniesienie. Krytyczny postępek na jednej osobie doświadczony, pójdzie podziałem na innych. Niech więc powszechne o wyrządzoną równość obelgę i odważne prawołomstwo skarga sprawiedliwej, a najsurowszej na wynalazcę i wykonawców tak okrutnego dzieła, kary stawszy się powodem, podobnym w przyszłe czasy zapędom najsilniejszą założy tamę, nam zaś strapionym rodzicom szczególnie żądaniu przywrócenia wydartej córki wyjedna korzyść. Takie skutki świętej sprawiedliwości chcąc pozyskać, manifestuję się przeciwko zwyż wytkniętym nie mniej osobom niegdy JW. Franciszkowi Potockiemu, Wojewodzie Kijowskiemu radą, pomocą służącym, z imion i przezwisk teraz mi wyrażonym, wyrazić się jednak w czasie

swoim mającym i powinnym, o wzgardę równości i chęć jej poniżenia wyraźnie okazaną, o gwałtowny domu mojego przez ludzi nasłanych umyślnie zajazd i najniegodziwsze w nim następstwa na życie nasze, bicia i skaleczenia urodzonego Trzaskowskiego, oraz służących nam ludzi wykonane postępki, o porwanie, uwięzienie i dotąd bez wiadomości nawet czy żyje, ukochanej, nam córki ukrycie, o niesłuszne i fałszywe żadnej skazie niepodległej sławy naszej oczernienie wyżej wyrażonym Manifestem, czego wszystkiego oczewiście dowodzić ofiaruję się. Jakób Hrabia Komorowski, Kasztelan Santocki. Now. Podlis. Starosta manu propria + in parata copia perrexit et manu sua subscribit."

Na ten akt wytaczając sprawę, potrzeba było odpowiedzi. Szczęsny stawał w bardzo przykrem położeniu, musiał w imię rodziny całej poślubić sprawę imienia i pamięci ojca broniąc, protestować przeciw własnym czynnościom — uniewinniając się — potępiać

Szczęściem lekki charakter i gorączka młodości nie dawały mu dojrzeć całego ciężaru położenia, ani go surowiej ocenić. Wyręczano go, nabesztywano, robiono zeń, co chciano.

Remanifest ten z dobrego warsztatu, jak pisze Wiażewicz, mógł się podobać Potockim, zaboleć Komorowskich i Ks. Kanclerza, ale w opinii publicznej nie jednał szacunku Szczęsnemu. Ugodą kończąc mógł tego zgorszenia i halasu niepotrzebnego uniknąć.

Zredagowany przez Wyczółkowskiego, poprawiany przez doradzców i prawników, zapewne przejrzany przez p. Kossakowską, wyszedł akt ten drukowany, osobno po polsku i w drugiem wydaniu z tłumaczeniem francuzkiem. My mając przed sobą pierwotny rys ręką Wyczółkowskiego pisany, nieco od wydanego odmienny, dla ciekawości w całości go tu nie mieścimy, z akt zaś wyjęty dla porównania w notach dajemy...

„Pozwalają naturalne i cywilne ustawy każdemu urażonemu głosić uczynioną sobie krzywdę, uskarzać się na urażających i ukarania dopraszać się; ale też

ustawy, ale poczciwość, ale Wiara prawdziwa chrześcijańska zabrania używać tak świętych praw, na oczernienie niewinności, na łudzenie i zwodzenie obywatelów i całego kraju Manifest JW. Pnna Jakóba Komorwskiego, Kasztelana Santockiego w Grodzie Warszawskim dnia dwudziestego ósmego miesiąca Stycznia roku teraźniejszego 1773 uczyniony, gdy naprzód niepewny przypadek głosi za pewny, gdy ciemne dotąd okoliczności i niewiadome osoby, głosi za widoczne i sobie znajome, gdy nakoniec niepodobne do wiary rzeczy udaje za prawdziwe i istotne, słusznie mnie pociąga do odpowiedzi, abym milczeniem nie zasłużył sobie na tę naganę, którą ściągnął na siebie tenże JW. Kasztelan Santocki milczeniem więcej jak dwóchletniem w krzywdach i gwałtach Ojcu mojemu po śmierci dopiero teraz zarzuconych. A najprzód wstręt mi sprawia niejako zarzut, który uczynić muszę temuż JW. Komorowskiemu, Kasztel. Santock. przy wstępie swojego Manifestu głoszącemu, że powszechna nieszczęśliwość, i rozrzucone po całym kraju różnego gatunku klęski zatamowawszy w całej prawie ojczyznie wszelki sprawiedliwości kurs, wstrzymywały ukrzywdzonych od zanoszenia skarg bezskutecznych chociaż w nieznośnym ucisku. To prawda, że niektóre jurysdykcje zatamowane i niejako zawieszone były, ale Sądy tak ziemskie jako i Grodzki Lwowski (do których jurysdykcji wsi Nowosiołki mniejsze mniemanej gwałtowności należało) w czasach przez prawo wyznaczonych zawsze odprawowały się, na których sprawiedliwość mogła mieć swoje uskutecznienie: niechże więc cały naród sądzi niesłychaną śmiałość niedbalstwa tego wymyślonemi i fałszywemi wymówkami ufarbowaną, niedbalstwa o własną córkę, godną z wszelkich miar starania Ojcowskiego. Niech sądzi tenże naród cały, niech sądzą nie tylko szlachetni w kraju naszym obywatele, ale wszyscy na świecie rozsądni ludzie, jeżeli ta rodziców niestaranność nie podlega słusznemu podejrzeniu? Niech sądzi potem świat cały, jeżeli przytem o własnej córce zapomnieniu, można mi

tęż samą zadawać przywarę? którą ja sam pierwszy, ale nie jeden w osobach rodziców strofowałem, i do dziś dnia strofuję; tenże sam czas, który JW. Komorowski, Kaszt. Sanocki tracił na prywatne w prywatnych domach użalenie, na rozsiewanie nieprzyzwoitych bajek, na podawanie do fałszywych gazet fałszywszych jeszcze punktów, ten sam święty, że tak rzekę, czas, powinien by obrócić na odkrycie ludzi podejrzanych, na ściganie krzywdy i krzywdzących. Ale kogo wtenczas miał JW. Komorwski K. S. w podejrzeniu? zaiste nie ojca mego (tu w druku dodano słów kilka, a dalej to co następuje opuszczone aż do znaku). „Można w tej mierze wierzyć listowi JWJM. Księdza Młodziejowskiego Biskupa Poznańskiego, Kanclerza Wielkiego Koronnego przyjaciela domu JWW. Komorowskich, pisze on w liście swoim d. 18. miesiąca Stycznia, roku przeszłego 1772, z Warszawy do ś. p. Ojca mojego w te słowa: że JPan Komorowski siedzi w Warszawie spokojnie o JWPanu nic nie mówi, powiada tylko że ma krzywdę, a nie wie od kogo.“ Nie wywinia (sic) JW. Komorowskiego od tego milczenia przemoc dostatkiem usilna, ś. p. Ojca mojego, która gdyby nawet była przy załetach kredytu u narodu, miłości współobywatelów, których równością się szczycił, nigdyby go obronić nie potrafiła, gdyby mu niezarzucony za życia jego gwałt i naruszone publiczne bezpieczeństwo dowiedzione były. Okoliczności poprzedzające spisane w wyżej wspomnionym manifeście o gwałt, nieobwiniają ani mię, ani Ojca mojego (tu redakcja zmieniona). Rzecz jest naturalna młodemu człowiekowi zjeżdżać tam, gdzie cel miłości jego, rzecz jest naturalna ojcu nieżyczącemu sobie takiego syna postanowienia, a postanowienia własnym układem przeciwnego przeszkadzać, podobnych podróż zakazywać, i zabraniać do nich usługi własnym swoim ludziom; — rzecz jednak nie naturalna i wcale nieroztropna nie miarkować z takowych postępków rodziców niechęci, rzecz przeciwna rozsądkowi i przystojności nie znosić się w podobnej mierze z ojcem moim, ile żyjąc (jak sam świadczy Manifest) w dawnej

przyjaźni. Większa więc w tej mierze wina rozsądnego i dojrzałego w lata człowieka, niżeli młodego na świat wychodzącego, i mało co podejścia i zdradliwe sztuki znającego; nic zaiste piękniejszego jak te uwagi, które w manifeście swoim JW. Komorowski o postanowieniu dzieci, o obowiązkach uszczęśliwienia onychże wykłada, ale gdyby miłość własna nie zabraniała siebie samego uskarzać, przyznałby JW Kasztelan Santocki, że (następne wyrazy przekreślone — że szczególniejsze pobudki z Jego samego strony do zakończenia cichego i ukrytego przed rodzicami mojemi ślubu były z powabu majątku onychże i nadziei zysku). Zostawuję sądowi ważność ślubu wspomnionego, któremu podałem z ufnością przyczyny gruntowne nieważności Jego, i odbiorę z posłuszeństwem wyroki tegoż. Okoliczności nieszczęśliwego przypadku dnia 13. miesiąca Lutego w roku 1771 rozgłoszone, jeżeli nie podpadają zupełnemu niepodobieństwu, przynajmniej zbliżają się do niego, czas sam prawdę odkryje, i nikt tego odkrycia pożądaniej odemnie nie czeka, skutki tego ogłoszonego nieszczęśliwego przypadku takowe są, że o samym przypadku wątpliwości sprawują, niewiadome drogi, któremiby uwieziona była córka JW. Komorowskiego, niewiadome osoby, nieodkryte ciągle ślady równie dziwią, jak dziwi nieszczęśliwy przypadek.

Przywiedziony w Manifeście wspomnionym JW. Kasztelana Santockiego mój bilet ołówkiem pisany, okazuje jakich byłem delikatnych sentymentów, obawiałem się poniekąd przykrości dla JWW. Komorowskich u rodziców moich, ale takiej przykrości, która się zwykła między zacnymi ludźmi kończyć na wymówieniu sobie żalu, na słownem oświadczeniu niechęci. Zwiedziona młodość moja powabami panny, zdradzone wszelkie sąsiedztwa i przyjaźni prawa każdego Ojca w każdym kraju gniew wzbudzić powinny; listy z rozkazu ojca mojego pisane, i sam list na zapusty proszący w tej myśli posłane były, aby przerwana bytność JWP. Komorowskich podejrzenia jakiego ś. p. matce mojej nie sprawiło (a przytem by sposobność uczyniły

do ustnego między rodzicami ułożenia). Podejrzany był także ś. p. Ojcu mojemu wysłany od JW. Komorowskiego człowiek, nie tylko z przyczyny ukrytego ślubu, ale nawet z przyczyny grasującego powietrza. Umarł ojciec mój martwiąc się zawsze niepomyślnem mojem postanowieniem, umarł w nadziei, że Sąd uznawszy nieprawość ślubu, rozwiąże węzły, któremi zniewoloną młodość skrępowano, wiedział o tem co w prywatnych rozmowach kalumnja rozgłaszała, ale widząc szkalowania same żadnym nieswparte prawnym krokiem, wzgardzał, jak zwykli ludzie rozsądni i zacni wzgardzać nieuważne mowy. Powróciłem z cudzych krajów i mając przed oczyma JWP. Komorowskich prawdziwych ojca mojego nieprzyjaciół świeżą pamięć niezmiernie dla mnie dotkliwą, ostygłem wprawdzie w tem przywiązaniu, które do nich („z litością nawet“ zmazane) miałem, ale zdając się wolnym od obowiązków przyjaźni nie rozumiałem się być wolnym od obowiązków poczciwości i ludzkości, szczerze ten intores zakończyć kompromisem umyśliłem, ile po tak długo zaniedbanym od samych JWP. Komorowskich czasie nie mając żadnego łatwiejszego i prędszego sposobu w opuszczonej i zaniechanej sprawie dochodzenia prawdy. Mogę wziąć na świadectwo sprowadzonych, tak odemnie jako i JWP. Komorowskich do zakończenia wspomnionego interesu przyjaciół, którzy niezawodnie wyznają z jakową łatwością do umiarkowania wspólnego skłaniałem się, względy moje pochodzące z szacunku równości, w której wychowany byłem, przypisywano bojaźliwej jakowejś troskliwości i staranie moje około zakończenia przykrego dla mię interesu płochość i rezolucja zerwała; nie zaniedbałem nawet tych kroków, które w mojej były mocy, abym dowiadywał się o bytności córki JW. Komorowskiego, i na ten koniec w różne miejsca posyłałem umyślnych ludzi, i dotychczas w tej samej zostając myśli, uprosiłem JWW. Biskupów, aby po swoich dyecezjach procesa wydali, obowiązując wszystkich obywatelów do wydania osób o tę awanturę posądzonych, a najbar-

dziej do wynajdywania miejsca i osoby córki JW. Komorowskiego. (Ludzi o wykonanie tego występku posądzonych żadnych anim oddalał, anim namawiał do schronienia, ani też nikogo ochraniać nie myślę, i to com przyrzekł, dotrzymać obiecuję, i co tylko sprawiedliwość wyciągać będzie, uczynię, nie pomnąc na to, że zuchwałością i zawziętością staranność i pilność moją dobrowolną nagradzano mi. Te moje postępki, które w każdym czasie gotów jestem jak najsolenniej i oczewiściej dowodzić nie uśmierzają JW. Kasztelana Santockiego, który nie tak sprawiedliwością jak bardziej zawziętością uwiedziony, nie tak córki szuka, jak bardziej zazdroszczonego od przodków i ojca mojego z niemałą pracą zebranego, a mnie zostawionego majątku ściga). Wymawia mi, a bardziej ojcu mojemu zdeptaną równość, a nie uważa, że tę świętą równość sam zgwałcił, kiedy nie do prawa narodowego, ale do różnych protekcyj udawał się, i pokilkakroć razy u cudzoziemskich Monarchów szukał pomocy, a po odmówieniu tejże do sądu przyzwoitego odesłany, szuka tylko zemsty w zapaleniu i poduszczaniu wszystkich obywatelów szkalującemi swego Manifestu punktami, zrywa spokojność i jedność pospolitą, wzrusza nawet popioły Ojca mojego, i zmarłemu odpoczynku nie daje, tudzież niewinność wszelkiemi prawami ubezpieczoną szarpie i targa; wszystkie więc zarzuty JW. Komorowskiego Kasztelana Santockiego, kalumnją tchnące, na majątek od Boga rodzicom moim udzielony, a mnie zostawiony czyhające, jako fałszywe, i żadnego fundamentu nie mające w sądzie i czasie przyzwoitym JW. Komorowskiemu wstyd niesłychany, a mnie oczyszczenie przyniosą, o co podług prawa czynić starania nie przestanę."

Zmieniono znacznie ten remanifest, gdy go przyszło do akt podawać, wyrzucono zeń wspomnienie o liście przez Młodziejewskiego pisanym, zastępując ogólnikiem, złagodzono co do formy zarzuty chciwości i czyhania na majątek uczynione w nim Komorowskim, ale też dodano wiele i boleśnych wyrzutów; wszystko poczy-

tując potwarzą i niegodnie raniąc serce ojca wymówką niedbalstwa o los własnego dziecięcia. Potocki wystawił w nim siebie jako uwiedzionego, Komorowskich jako spekulatorów chciwych majętności i potwarców, nie szczędząc im wcale i gorzko im zadając niedelikatność ich postępowania; okazywał, że oni go niemal do ożenienia zmusili, że ślub stał się prawie mimo jego woli, że się z nim targowano chcąc go po prostu obedrzeć.

Proces rozpoczął się w sposób gorszący.

LXII.

Remanifest Potockiego zajątrzył przeciwko sobie strony, a nie sądzę by w opinji powszechnej sprawę Szczęsnego poprawił; — z niego już przeglądała słabość charakteru, która być miała, niestesty, grzechem całego jego życia, i na wpół z wygórowaną dumą największych błędów powodem. Najboleśniejszy był dla Komorowskich zarzut, że córki nie szukali w porze, że nie ścigali sprawców zbrodni, że ich nie odkryli! zarzut uczyniony przez tego, który dobrze wiedział, że ich ścigać i odkryć nie mogli, sami się obawiając, by ich los Gertrudy nie spotkał.

Silny zatarciem śladów występku, Szczęsny odzywał się śmiało — śmierć ojca, oddalenie sprawców, zresztą położenie jego i stosunki dozwalały mu bezkarnie tak gorzkie czynić wyrzuty — komu? rodzicom żony jeszcze ją opłakującym! Pojąć łatwo, jak ta obrona zaboleć ich musiała!

Tymczasem bawiono się wesoło w Warszawie, a łoskot upadającego zakonu Jezuitów, towarzyszył balom i redutom.

„Starosta Bełzki, pisze Lubomirska dnia 29. Września ze Gdowa, bardzo się w Warszawie podobał,

miano go użyć. — Sprzedaje Starostwo Rubieszowskie dziedzictwem Moszczeńskiemu młodszemu, jeżeli się to uda, wielu tak uczyni.“ Ale się to podobno nie udało.

Pomimo Manifestu i odpowiedzi, może z powodu ich właśnie, aby nie mnożyć gorszących zarzutów wzajemnych, przyjaciele obu stron starali się je prowadzić do zgody, znać to z listów wspólnych znajomych, z których jeden przesłał kartkę Kasztelana Komorowskiego zawierającą w sobie wyznanie: „kto mu *niegodziwą bajkę tę(?)* opowiadał“ (20. Września). — Tyle tylko śladów tych starań doszło do nas, bilet Kasztelana Santockiego zaginął.

Sprawa nowy wzięła obrót w tym czasie, staraniem Kanclerza we Wrześniu (13.) Komorowski wymógł, że ten tajemniczy proces przeniesiono do Delegacji Sejmowej i kazano nań wyznaczyć osobną Komisją. Tego nie chcieli zrazu dopuścić Potoccy, Książę Marszałek Lubomirski potajemnie starał się, aby naznaczenie Komisarzy do skutku nie przyszło, spodziewając się jeszcze w Potockim przyszłego zięcia. Kanclerz obstawał przy Komisji, zwarły się wpływy, wypadek pozostał wątpliwym, rozumiano jednak powszechnie, że się zręczny Młodziejowski przy swojem utrzyma, i w istocie tak się stało.

Trzynastego Października pisał Cetner: „Starostę Bełzkiego obiecują tu, interes z JMP. Komorowskim *magnum motu* agitował się, Ks. Marszałek W., Ks. Kanclerz i ich przyjaciele chcieli koniecznie odrzucić Komisją i postawić na tem aby nie była, lecz w przytomności Posła Cesarskiego, nakazała Delegacja Komisją. Nominacją tylko Komisarzy do piętnastu dni zawieszono, aby się strony znieść mogły, a gdyby się nie zniosły, natenczas *prioprio motu* liczba komisarzy decydowana będzie. „Mówiłem, dodaje korespondent, ze starostą Warszawskim, o tej powieści Ich M. przyjaciół Starosty Bełzkiego na ś. p. JP. Dobrodziejkę(?) eksplikowałam mu żywo, że takowa rzecz pomnoży

JMP. Staroście nieprzyjaciół, i że jego to samo dotykać powinno. Ma tedy pisać do niego.“

Tej ostatniej okoliczności domyśleć się trudno, zdaje się jednak, że mowa o udziale jaki Wojewodzina sama w czynności całej mieć mogła.

Cel Komisji, jak widać, był, aby postrachem zmusić go do ugody i opłacenia bassarunku. Kanclerz Młodziejowski grał w tem największą rolę... Na nieszczęście prawnicy, którzy z procesu korzystali, nie dozwolili na traktacje i ugodę. Potoccy osaczeni w Warszawie, słabsi tu i niewiele popierani mimo Mniszcha, który zdaleka tylko naglądał na sprawę, Ks. Lubomirskiego i innych przyjaciół swoich, obmyślili znać z porady Wyczółkowskiego przeciągnąć sprawę do Lwowa, gdzie stosunki ich, a szczególniej Pani Kossakowskiej, z nowym rządem i protekcja jego, lepszą utrzymania się dawała nadzieję. Stanisław Potocki słuchając wszystkich niepewien drogi którąby miał pójść, splątał w ten sposób interes gmatwając go coraz gorzej, wikłając, mnożąc sobie koszta, narażając ludzi, sypiąc napróżno krocie, któremi by był od razu mógł pokój i zgodę okupić. Nie było ani głowy coby tę sprawę poprowadziła, ani ogólnego jej pojęcia. Cząstkowo odnoszono zwycięztwa maluczkie, ale wielkie zadanie pozostawało nierozwiązanem, a groźba wisiała nad głową.

Szczęsny pod pozorem niewłaściwości sądu, zaprotestował przeciw komisji i próbował sprawę odciągnąć do Lwowa, oto jego manifest: *(Nota lit. H).*

(Metr. 281. — 130. — 133. — Metr. 237. — 121. 125).

„Pierwotna skarga JW. Komorowskiego do Akt Grodzkich Lwowskich wniesiona w przedmiocie, jak gdyby wyrządzonych sobie gwałtów przez pewnych ludzi we wsi Nowem Siele w ziemi Lwowskiej, o dwie blizko mile od miasta Lwowa położonej, tudzież o porwanie jego córki, a zatem w przedmiocie tego rodzaju jakoby popełniony został w Królestwie do Cesarstwa należącem zamach i czyn mający się udowodnić lub

uchylić, żadnym sposobem rozsądzonym być nie może. Jeżeliby wolno było JW. Komorowskiemu sprawę tę tak, jak obecnie z Manifestu w roku teraz bieżącym przed aktami Warszawskiemi zaniesionego, przeciwko JW. Potockiemu o zbrodnię w granicach tutejszej prowincji, jak gdyby popełnioną w sądzie warszawskim popierać, naówczas wolnoby było tem samem wszystkich mieszkańców tej tu prowincji *odzyskanej* i rządom Najjaśniejszego Cesarza podległej pozywać do tego kraju, procesem nagabać, na uszczerbek narażać, i z ujmą najwyższej Cesarskiej władzy, niewłaściwą sądową srogością uciskać; atoli wzmiankowany, pozew sprzeciwia się wszystkim w szczególności prawom narodowym i dla tego na teraz nie może być dozwolony. Chociaż strona powodowa, t. j. JW. Komorowski przytacza, iż ze względu zamieszkiwania w krajach Rzeczypospolitej Polskiej, pomijając posiadanie dóbr ziemskich, JW. Potocki do odpowiedzialności powinien być pociągany, to wszakże gdy sprawa ta żadnym sposobem nie tyczy się dóbr posiadanych, owszem co do istoty czynu osobę tylko obciąża, z tego powodu w takowych okolicznościach, gdy sprawy obciążające osobistości nie przechodzą za osoby, ztąd prawda tak co do zanoszącego skargę, jak i co do zarzutu może być wyświeconą nie gdzieindziej lub jakkolwiek po zamiejscowością mniemanego przewinienia, jak tylko tam zkąd poszukiwany zamach jest dochodzony. Świadectwa we względzie czynu żadnym sposobem nie mogą być pominięte, gdyż inaczej prawda w tej rzeczy nie zostałaby wykrytą, z tego powodu okoliczności sprawy i i uczynku tylko w miejscu zarzucanego zamachu przez świadków tego miejsca właściwych dochodzone być powinny: co wszystko zagranicami tutejszej krainy według sprawiedliwości i słuszności uskutecznionem być nie może. Ta jest osobliwa każdego kraju mieszkańców powszechna i rządowi swemu prawdziwą wdzięczność i przychylność publicznie wyrażająca pomyślność i nadzieja jedyna: iż ciż mieszkańcy od kogokolwiek nagabani (skoro przyjętą jest zasada na całym świecie i

od początku wieków, że skargę zanoszący powinien z nią występować przed sądem właściwym oskarżonego) mają odpowiadać i usprawiedliwiać się przed swojemi sądami. Gdyby zaś sprawa niniejsza miała być sądzoną za obrębem kraju, tem samem uwłaczałoby to prawej krajowej sądowości, pozostawiało mieszkańców Cesarskich w opuszczeniu i poddawało ich pod obcą władzę i jurysdykcją, a co bez uszczerbku prawej władzy w żaden sposób dozwolonem być nie może.

„Stanisław Potocki Starosta Bełzki.

Tak tedy w Październiku już Potoccy na oko niby z pomocą rządu austrjackiego, zdawali się wymykać komisji, i Cetner pisze dnia 21.: „Delegacji sejmowej limita na dni szesnaście, do dnia 19. Listopada nastąpiła, toż samo i komisji Starosty Bełzkiego Komorowskim tu wyznaczona, gdyż zwierzchność Cesarska Lwowska w to się mięsza, i już od Starosty Bełzkiego Komorowskiemu pozew na Sądy Gubernatorskie Lwowskie wydany, którego ekstrakt na ręce JW. Rewitzkiego do Warszawy odesłano.“

Niepostrzegłszy od razu następstw, jakie ta ucieczka pod skrzydła rządu Austrjackiego sprowadzić mogła, Potoccy byli pewni, że przeniesienie sprawy do Lwowa otrzymają. Rewitzki posłał z tem kurjera do Wiednia, a choć wyznaczona była w delegacji komisja, jeszcze nikomu z kancelarji nie wydano jej składu, czekając na powrót posłańca, czego podobno pan Rewitzki wymagał.

Spodziewano się (4. Listopada), że nim komisji zasiadać przyjdzie, wszystko za staraniem posła spełznie, sam starosta znowu się obiecywał do Warszawy. Krok ten nowy wszakże najgorzej był doradzony. Pergen Gub. Galicji skłoniony przez panią Kossakowskę, napisał do Rewitzkiego w sprawie tej, że ją do sądów Lwowskich ekscypują, dość tego było na chwilę, aby zbałamucić i zmitrężyć, ale gdy się lepiej rozpatrzył kanclerz koronny, z kroku tego ukuł nowy zarzut przeciw Potockiemu. Schwycono list Gubernatora Pergena, z którego widać było, że się doń Potocki udawał, ko-

pją jego Senatorowie i Posłowie podpisali w liczbie ośmiu, oblatując w metryce koronnej i zaczęto się odzywać czyniąc z tego nową sprawę, zadając już *Crimen Status* Potockiemu, jako udającemu się pod protekcją obcej potencji obywatelowi i urzędnikowi Polskiemu, przeciw prawom Rzeczypospolitej. Kanclerz otwarcie z tego czynił *Crimen Status*, za nim na toż wszyscy inni Senatorowie pisać się poczęli „nie radzi ze spełzłego żniwa“ dodaje nasz korespondent.

Otrzymany więc dekret we Lwowie w sprawie z Komorowskim *agnitionis fori* i kondemnatę *post recessum* chociaż niby korzystne Potockim, wraz z całym planem przenoszenia procesu do Galicji, potrzeba było w kąt rzucić, gdy tak groźną postać przybrała ucieczka do Lwowa i wywijanie się z pod prawa Polskiego.

Pomimo starań, interes cały uparcie z obu stron popierany coraz Potockich więcej niepokoił. Starosta Bełzki musiał znowu jechać do Warszawy (Listopad), a Mniszech, który zdala na to patrzał, począł nalegać na przyjaciela swego Twardowskiego Wojewodę Kaliskiego, zasiadającego w delegacji, aby ratował Starostę, któremu niezręczni doradzcy szkodzili.

Wojewoda Kaliski byłby to chętnie uczynił, bo to był jeden z najpracowitszych ludzi swojego czasu, a wielki stronnik i gorliwy klijent Mniszcha, ale Potocki mu nie wierzył, ani się do niego chciał udać, trudno mu było samemu stręczyć się za patrona. Szczęsny znowu zrażony tem, że zewsząd napierali mu się obrońcy, którzy go darli i niesłychanie kosztowali, unikał ludzi, walczył, bronił swojej kieszeni i z nieufnością poglądał na nowych adjutorów.

Pomimo to Twardowski użył wpływów swoich i donosił d. 10. Grudnia Mniszchowi: „W interesie Starosty Bełzkiego szukać będą sposobów wszelkich, aby go skończyć, niech tylko *przyjdzie i ma konfidencją*.“

Ciągnęło się to tak z różnemi małemi zmianami bez końca, a w Grudniu (11.) pisze Księżna Lubomirska: „Nieborak Starosta Bełzki, przejechał tylko przez Rzeszów przeprzągłszy konie w wielkich obrotach z tą

swoją nieszczęśliwą sprawą, sam sobie winien, nic nie słuchał, jak mu radzili, bo sprawa powinna się była sądzić we Lwowie, a teraz go zedrą bez miłosierdzia.“

Postrzegał już Szczęsny, że się tu bez silnej nie obejdzie protekcji, której pieniądzmi tak jak innych pomocników zyskać sobie nie było można, ale osobą własną potrzeba było wyrobić; należało mu więc wybierać między Ordynatówną, Księżniczką Marszałkówną Lubomirską, eks-Podkomorzanką i Mniszchówną. Ostatnią przeznaczali mu z dawna rodzice, o układach między niemi wiedział Szczęsny i zdaje się już w tym czasie zdecydował się na córkę Kasztelana Krakowskiego.

Układy, jeśli jakie już były, tylko między familją transpirowały, świat się ich jeszcze nie domyślił; łudzili sie wszyscy nadzieją pochwycenia Starosty Bełzkiego. Jedna tylko księżna Lubomirska dobrze o wszystkiem uwiadomiona zawsze, dnia 21. Grudnia już winszuje Kasztelanowi Krakowskiemu:

„Winszuję — pisze — odgłos tu jest, że zamiast Starosty smotryckiego, Bełzki *c'est toujours un Potocki.*“

Twardowski też zaczął mocniej popierać sprawę Starosty, chociaż nie wiedział, czy udawał tylko, że nic nie wie o projektach, które dla dłuższego uwodzenia księcia eks-Podkomorzego i Marszałka zachowane były w tajemnicy najgłębszej.

To też również książę eks-Podkomorzy i Marszałkowstwo łudzili się, że Szczęsnego ku sobie pociągną, pierwszy poparciem sprawy przeciw Komorowskim i aliansem z królem, drugi sprzedażą, a raczej rezygnacją laski marszałkowskiej koronnej na korzyść zięcia. Twardowski tymczasem po cichu dla Mniszcha robiąc interes, ciągle donosił powtarzając jedno: „że jako oświadczył, interes będzie uspokajał i robił co mógł.“

Starosty Bełzkiego, d. 22. Grudnia spodziewano się w Warszawie, ale go jeszcze nie było, Galicja składać właśnie miała homagium nowemu panu, co go tam wstrzymywało. Rady od wszechwładnej Kasztelanowej Kamińskiej w tej chwili zasięgnąć nie mógł, gdyż ta

bawiła na Pokuciu ze Starostwem Szczerzeckim, i dopiero na kontrakty do Lwowa zjechać obiecywała.

Przez cały Grudzień i część Stycznia 1774 r., pozostało wszystko *in status quo*. Twardowski donosił ciągle w listach do Kasztelana Krakowskiego: „Interes wstrzymuję, zakończy się tu, rozumiem, dodając, Starostę Bełzkiego żenią tu z ks. Marszałkówną, ale ja rozumiem, że z tego nic nie będzie.“

Nareszcie d. 19. Stycznia znowu przyszło do jakichś negocjacji, o których Wojewoda Kaliski pisze, że powinny się skończyć *ad vota*, a 22. już fałszywie donosi, że wszystko skończone i Starosta Bełzki będzie się musiał dobrze opłacić. Ale tak nie było, co do basarunku zgadł Twardowski, koniec nie tak miał jeszcze przyjść rychło.

Znać jednak, że się strony zbliżały, gdyż i Wyczółkowski także d. 27. Stycznia o pomyślnem ukończeniu w liście swoim wspomina.

Tymczasem Starostę żeniono, swatano, dawano mu lalkę, obiecywano jeszcze więcej, a Szczęsny oburzony tą natarczywością, sam nie wiedział co począć z sobą. Szczęściem z jednej strony okrywała go tajemna protekcja Mniszcha, z drugiej rada i opieka Kasztelanowej Kamińskiej, której wpływom winien był, że się nim dwór wiedeński interesował.

D. 23. Stycznia pisze ktoś znowu z Warszawy: „Staroście Bełzkiemu nic się złego nie stanie, gdyż poseł od dworu wiedeńskiego ma tu zlecenie, żeby mu krzywdy czynić nie dopuścił i pod jego dyrekcją i on i sprawa zostaje.

LXIII.

W Styczniu ku końcowi, Mniszech, synowiec Kasztelana Krakowskiego, przyjechał do Krystynopola znowu w celu starania się o rękę jednej z Wojewodzianek, i

zabawiwszy tu krótko, razem ze Starostą Bełzkim do stolicy ruszył. Sprawa jego serca równie źle i powoli szła jak Potockiego z Komorowskim, jakoż mu się tu nie wiodło, choć zaprawdę wytrwałości dawał dowody, a stryjowska powaga także coś znaczyła i podpierała go mocno.

„Starosty Bełzkiego — pisze Twardowski 2. Lutego — sprawa z Kasztelanem Komorowskim skończy się, „preliminarja już prawie“ ułożone i komisja się zacznie. Niech to będzie dowodem, żem sługa pański.“

Znać z tych słów, że Wojewoda Kaliski uproszony przez Mniszcha do robót wpływał.

Jakoś w tym czasie właśnie zmarł Lubomirski, Chorąży koronny, zawakowało Chorąztwo, i gdy inni o nie konkurowali, król zapewne przez księcia eks-Podkomorzego zniewolony, niespodziewającemu się i nie proszącemu o nie, w Lutym oddał Szczęsnemu Potockiemu. Był to sposób delikatny zobowiązania go dla stronnictwa, któremu wszyscy Potoccy dotąd tak byli przeciwni.

„Wiedzieć potrzeba — pisze korespondent nasz — że tu obiedwie strony ciągną kawalera tego, ks. Marszałek koronny do córki swojej i ks. Podkomorzy koronny (Poniatowski) do swojej. Ta grzeczność królewska faworyzuje ks. brata. Jak się dysponować kawaler będzie, nie wiem, bo u obudwóch bywa, ale że się mało eksplikuje, więc poznać nie można.“

W istocie, stolica już była nauczyła młodego Potockiego postępowania „politycznego,“ jak je wówczas zwano, grzecznością dwuznaczną zbywał wszystkich i mniej więcej z wszystkiemi potrzebnymi żył dobrze. Wszyscy też dlań okazywali się serdecznie, nawet ci, na których przychylność rachować nie mógł, Młodziejowski Kanclerz naprzykład i Poniński, który go darł niemiłosiernie, a wedle słów jednego z korespondentów: „co w dzień wziął, to w nocy przegrywał.“

O tym czasie Wyczółkowski taką o interesie i położeniu Chorążego koronnego daje wiadomość w no-

tatce pod tytułem: „Opisanie pewne," którą tu zamieszczamy w całości:

„W interesie JW. Chorążego wielkiego koronnego z Komorowskimi same tylko bałamuctwa proponuje JM. ksiądz Kanclerz koronny, i pretenduje, aby nigdy nie było zakończenia, nie chce pozwolić na to, aby suma siedmkroć sto tysięcy złotych polskich Komorowskiemu nie pierwej, aż sprawy obiedwie tak w świeckim, jako i w duchownych sądach, względem zupełnego uwolnienia od wszystkich zarzutów i poprzysiężonych obowiązków zupełnie zostaną zakończone, była wypłacona. Daje to oczywiście poznać, że pragnie widzieć zawsze w takiej, jaka teraz jest sytuacji wspomnianego JW. Chorążego wielkiego koronnego, ni żonkosia, ni kawalera, a najszczególniej podobno dla ks. Poniatowskiego, eks-Podkomorzego koronnego, aby się determinował z córką jego żenić. Już mu się raz udało, że JMP. Szymanowskiego, Cześnika Warszawskiego przez JMP. Zapolskiego pod pretekstem pokrewieństwa z Zapolskiemi zachodzącego tak ks. eks-Podkomorzego, jak i księdza Kanclerza, wielkiego przyjaciela, JW. Chorąży koronny mając sobie zarekomendowanego do komisji, w tej sprawie podał za komisarza, a tenże JMpan Szymanowski tak przed podaniem siebie do tej sprawy za komisarza, jako też już po rzeczonem komisarzów podaniu kilka razy pytał się JM. księdza Biskupa Łuckiego, jeśli jest proszony za komisarza do tej sprawy od JW. Chorążego wielkiego koronnego, i takowe jest jego zdanie, czyli pozwolić na kadencję podaną względem płacenia sumy wyżej wyrażonej, czyli też nie; tudzież projekt JM. księdza Kanclerza, aby nigdy nie było końca interessowi, temuż Biskupowi Łuckiemu komunikował, i imieniem JM. księdza Kanclerza wielkiego koronnego upraszał, aby Biskup Łucki namówił JW. Chorążego wielkiego Koronnego do przyjęcia takowego projektu, tudzież oświadczył, że JW. ksiądz Kanclerz sam o to Biskupa Łuckiego będzie prosił, dodał oraz tenże Szymanowski, że JW. Chorąży wielki koronny nie trudniłby w przyjęciu tego projektu,

gdyby JW. Zamojski eks-Kanclerz nie namówił go na to, i że tenże Zamojski wszystko popsuł, niemniej jeszcze mówił tenże Szymanowski, że JW. Chorąży wielki koronny pozwolił Wilczka infamjować, a potem o zniesienie tejże infamji na sejmie starać się, co być nie mogło, aby przed inkwizycjami kogo nieprzekonanego sądzić kryminalnie i infamjować. Na to zagadnienie Biskup Łucki Szymanowskiemu odpowiedział, że skoro się będzie widział z JM. księdzem Kanclerzem i będzie rekuirowany, a w sprawiedliwej jakiej rzeczy tej nie odmówi, i podejmie się traktować o to z JW. Chorążym wielkim koronnym. Po odjechaniu Szymanowskiego przysłał po mnie Biskup Łucki, i to wszystko mi powiedział i dodał, że JMP. Szymanowski poczciwy człowiek, ale mocno interesowany tak z ks. eks-Podkomorzym koronnym, jako też i z JM. księdzem Kanclerzem, że trzeba z nim ostrożnie postępować, i niczego się nie zwierzać. Przed temi wszystkiemi dyskursami wyżej wyrażonemi, prosił JM. ksiądz Kanclerz JW. Chorążego koronnego, aby do niego przyjechał, i sam na sam w interesie swoim rozmówił się. Uczynił to wszystko JW. Chorąży wielki koronny, był u JM. księdza Kanclerza i więcej jak przez półtrzeciej godziny był od niego napastywany; ale tego na nim JM. ksiądz Kanclerz nie dokazał. Ma być JW. Chorąży u Rewitzkiego, posła cesarskiego, prosząc go, aby tak, jak oświadczył, nie dozwolił żadnego uszczerbku w substancji JW. Chorążego, i przyspieszyć zakończenie, aby dokuczał o akcelarację tego interesu.“

Gdy tu tak ksiądz Kanclerz robi sprawę ks. eks-Podkomorzego, Lubomirscy czy sami, czy ktoś popierający ich stronę, chcąc niejako zmusić Szczęsnego do zdeklarowania się ostatecznie o ks. Marszałkówne, wydrukowali w gazetach francuskich (5. Luty) wiadomość z Polski, że Starosta Bełzki miał się żenić z ks. Aleksandrą, i że marszałek laskę mu miał odstąpić. Nikt przecie w kraju nowinie tej nie uwierzył, a tymczasem o sprawie jakoś ucichło, zdaje się z powodu niebezpiecznej słabości księdza Kanclerza, który śmier-

telnie zapadł. Komorowscy z niecierpliwością wyglądali wyzdrowienia jego, on bowiem wszystkiem rządził, i bez niego nic się nie działo.

Korzystając z chwili wytchnienia, Szczęsny bawił się po młodemu i z Warszawy na zapusty zaproszony do Opola do ks. Lubomirskiej, w d. 12. Lutego odjechał w Lubelskie. Ztamtąd miał sie udać do Galicji do Krystynopola. W Warszawie mówiono powszechnie, że zwłoka w sprawie z Komorowskiemi cała ztąd pochodziła, że go ks. eks-Podkomorstwo chcieli tym sposobem przytrzymać w stolicy i ku sobie przyciągnąć.

Z Opola młody dynasta wyruszył istotnie około 24. Lutego do Krystynopola, zawsze w tej niepewności, z jaką był ztąd wyjechał. Sprawa zostawała w zawieszeniu, gdyż Komorowscy żądali już i pieniędzy i rygoru prawa, czego obojga w żadnym sądzie otrzymać nie mogli. Potocki decydowany był odprzysiądz się dwakroć, jako nic nie przekupywał świadków, i że był w niemożności stawiania ludzi, których Komorowscy aresztowali, spodziewając się potem być wolen od dalszych odpowiedzialności.

Co do drugiej jednak okoliczności, przysięga znać była nieco trudna i sumiennie nie wypadało jej wykonywać, Potocki się wahał, ale byli tacy, co mu sofistykując, doradzali pozbyć się skrupułu i nie widzieli w niej nic zdrożnego.

W Krystynopolu siedzieli prawie ciągle Cetnerowie, których zachowanie w tym domu było wielkie, i oni to w myśl rodziców zmarłych poczęli, zdaje się, pierwsi namawiać Szczęsnego, zbliżając go do Kasztelanki Krakowskiej, a jak mówiono w Warszawie, z Duklą ożenić.

Z Krystynopola dnia 28. Lutego Cetner pisał do Mniszcha:

„Chorąży koronny codziennie wyjeżdża napowrót do Warszawy, do której mu się wcale nie chce jechać. Książę eks-Podkomorzy mocno go przynagla, aby się determinował do jego córki, żeby się zaraz oświadczył,

czy chce jego córkę, albo nie, żebyśmy wiedzieli, jak się determinować — to piękna prośba!

„Zwyczajny w tej familji nałóg — dodaje Cetner — wszystkich używać zabiegów aż do podłości, a nie dopiąwszy swego, zemsty potem używać. Był czas, że można się było tego złego jak powietrza pozbyć, a lekceważono, co się teraz trucizną stało całej ojczyźnie.

„Chorążego koronnego radzibyśmy widzieli ożenionego, ale nie z Warszawą, raczej z Duklą, wszyscy się na to piszemy i codziennie tu o tem samem z Chorążym i Generałową (Brühlową) mamy rozmowy, z duszy serca tego pragnę i codzień tem nabijam głowę, daj Boże, aby skutek korespondował chęciom moim. Tylko ta Warszawa djabelnie na przeszkodzie dla interesu Komorowskich, że on się nie może determinować. Suplikuję o to JO. M. D. nie brać tego za pochlebstwo, bo tą drogą nigdy nie chodziłem, pięknie byłoby to Chorążemu koronnemu mieć za ojca najpierwszą w kraju osobę, możnaby coś dokazywać *(sic)* przy pomyślniejszych chwilach.“

To „dokazywać“ znaczyć miało trząść krajem i przeważnie wpływać na rządy wewnętrzne, nie ma wątpliwości; dla tego to Mniszech szukał podpory w księciu, a zięć takiego potrzebował teścia. Było to zjednoczenie majątków i znaczenia, więcej niż małżeństwo osób.

Cetner ze zbytniej swej gorliwości z takim zapałem mówi o tych projektach w następnym urywku listu, że „pelikana“ wziął za „salamandrę.“ Ale jeszcze maluczka omyłka wśród tak wielkiej sprawy.

„Chorąży koronny — pisze — gdy stanął w Warszawie, zaraz tu do niego przybył ks. eks-Podkomorzy koronny, winszując mu szczęśliwego powrotu. Koniecznie chce, aby córkę jego pojął, wszelkie na to obrócił starania; ale Chorąży koronny wcale daleki od tego i dał to księciu otwarcie do zrozumienia. Interesem Komorowskiego przymusić go chcą, ale i tego się nie obawia, gotów jest odstąpić interesu, jak na coś się determinować, i podobno tak będzie, że powróci jeśli przed Wielkanocą nie skończą, i w Galicji

siedzieć będzie, *sub umbra alarum*, bo tam o zemstę nie ciężko, jak pelikan (?) co ogniem żyje."

Nieoszacowany Cetner, z którego listów wyjątki te mieścim, niewyczerpany jest w wiadomościach (wyjąwszy z historji naturalnej); wie nawet rzeczy, które się nam dziś zdaleka jakoś bardzo pociesznemi wydają, że Porta wówczas księciu Radziwiłłowi ofiarowała Hospodarstwo Wołoskie, a Mułtany Podczaszemu Litewskiemu.

Donosi on dnia 13. Marca Kasztelanowi Krakowskiemu, że sprawa Chorążego koronnego już się agituje w delegacji, a końca jej pomyślnego codziennie się spodziewano przez sztafetę.

Potwierdza to także list Brühlowej do Mniszcha, która powiada, że rychło dobrego wyglądają końca, ale rachowano nieopatrznie, a sprawa ciągnęła się dalej powolnie.

Najciekawszym ułamkiem listu tego Cetnera jest *solissimo* Mniszchowi udzielony, cetel wydatków Szczęsnego na popieranie interesu Komorowskich i Humańszczyzny.

„Chorążego koronnego z Komorowskiemi interes i Humańszczyzna kosztuje już około miljona. Ponińskiemu musiał kupić order i gwiazdę za pięć tysięcy dukatów, Kanclerz koronny Młodziejowski bierze sto tysięcy, a pięćkroć sto tysięcy za rękę się daje eks-Kanclerzowi koronnemu, niby to sekretnie dla Komorowskiego, aby się nie wydało, że się go *directe* godzi.

„Na Podczaszego Litewskiego zapłacił Chorąży Ponińskiemu gotowemi pieniędzmi dwadzieścia tysięcy dukatów, a odebranie tych pieniędzy podobno na święty nigdy.

„Pisarz Litewski kosztuje Chorążego około szesnastu tysięcy dukatów, a prawie mu nic nie pomógł, tak rzecz nieszczera a łakoma, poznał się już na nim Chorąży i więcej mu nie będzie świadczył. Po zakończonej sprawie będzie miał do czynienia Chorąży wykręcić się z natarczywości ks. eks-Podkomorzego i ks. Marszałka, których żadnej córki nie chce, a tu sęk

wydobyć się, aby zemsty nie naruszyli, bo tam to na dorędziu.

„Pierwszego córka (eks-Podkomorzanka) nie ładna i nie wiele ma rozumu, choć figura wysoka; druga (ks. Marszałkówna) ułomna, pięknyby miał z którejkolwiek upominek. Na Wielkanoc koniecznie chce powrócić i wziąć się do ekonomji, jakoż przy mnie tu poczynił wiele dobrych dyspozycji. Na wiosnę pojedzie na Ukrainę i mnie w tę podróż namówił, rozumiem, że swego czasu będzie miał do pięciu miljonów intraty. Jakieby to było nasze ukontentowanie, aby był zięciem JO Pana (pisze do Mniszcha), którego zawsze mile wspomina. Jakośby to trzeba o to czynić kroki, których nie należy wysokiej jego podawać mądrości. Jam mówił wręcz sam na sam, bardzo chwali JO Dame, i nic przeciwnego nie odpowiedział. *Gutta cavat lapidem, non vi sed saepe cadendo.*

(Tą guttą miał, jak widać, być sam pan Cetner, który się obiecuje często spadać na Potockiego).

„P. S. Teraz takich kawalerów, co nie mają rodziców, trzeba nieledwie przymuszać, dopieroż takiego, co bogaty jest, trzeba tedy użyć środków jakowychś, żeby się serce (choć tego nie masz teraz) nie zatopiło kędy w innych objektach. Trzebaby ofiarować Starostwo Bracławskie (dla serca?) bez tego byś go JOPD. trzymał do życia, ja to, Bogiem się świadczę, od siebie wyrażam, bo bym rad z duszy serca widzieć w skutku, bo nie znajdę lepszej nad tę dla kawalera partji, szczerze to wyznaje i Generałowa sądzi. Lubo może nadto moją przychylność wyrażam i tą się narażam, zdałoby mi się jednak, aby JOP. Krakowska przedsięwzięła swoją podróż do Mikulina razem z JO. Panną Krakowską D. i tędy trakt obróciła. Któż to wie, co może Bóg (przy pomocy dobrych ludzi) sporządzić, upewniam tylko, że tego com wyraził JOPD. nikomu nie wyjawię."

Tyle Cetner, ale w tejże prawie chwili, gdy on tę myśl poddawał, sam Szczęsny napisał list do Kasztelana Krakowskiego, wprawdzie obojętny, ale przypo-

minający mu się, co daje poznać, że nie zupełnie od siebie tylko Cetner się w przypisku odezwał.

Oto list Potockiego:

Dnia 28. Marca 1774 w Warszawie.

Monseigneur!

„Gdy pewna okazja daje mi sposobność przypomnienia mnie sta'ecznej JOPD. łasce, nie opuszczając jej, mam honor mu donieść niektóre tutejsze wiadomości. Wiadomo być już musi JOPD., że Prusak granice swoje rozszerza w W. Polsce, o tem, gdy tutaj dowiedziano się i publiczne i prywatne pomieszanie znać było, a najbardziej i najżwawiej, chociaż może bez refleksji w tej materji rozwodził się Branicki. Wkrótce potem posłów do dworów cudzoziemskich proponowano i utrzymano. Ogiński do Wiednia, Kwilecki do Berlina, a Hetman Wielki Branicki do Petersburga destynonowani, mówią, że tak prędko nie powrócił, a to z przyczyny, że spokojnie ministrom traktować nie dał (?). Mówią niektórzy, że i władza jego okruszona będzie, a o dojściu marjażu z ks. Jabłonowską wątpią. W moim interesie strasznie bałamucą, zkąd zaś te pobudki są, poznać łatwo można. Dzisiaj mi ostatnią rezolucję dać mają, której oczekuje. Przy ucałowaniu nóg JO. wyznaję się być JOPD. szczerze życzliwym i uniżonym sługą

Szczęsny Potocki Ch. W. K.“

LXIV.

Uwalniając się od natarczywości tych panów, którzy mu się gwałtem na teściów nastręczali, Chorąży koronny uciekał z Warszawy ilekroć mógł; w Kwietniu zbiegł na dwudziesty do Opola na wesele Starosty Halickiego razem z całą kompanją Krystynopolską, to jest Generałową Brühlową, siostrami, Cetnerami.

Mówiono tam, że miał zamiar udać się za granicę i podróżować czas jakiś.

W Warszawie uproszony Twardowski dobijał resztę sprawy z Komorowskiemi, a położenie jego neutralne czyniło go ku temu sposobnym; bywał wszędzie, dobrze był z ks. Kanclerzem Młodziejowskim, a przez niego się to jednego ułożyć mogło.

Dnia 13. Kwietnia zaproszeni na obiad do Młodziejowskiego spodziewali się układy ukończyć, ale się jeszcze raz rozchwiały. Był na tym obiedzie Chorąży koronny, byli i inni interesowani, a że po cichu umawiano, zdawało się Twardowskiemu, że sam Młodziejowski i Komorowscy przyspieszą koniec, dla prędszego odebrania pieniędzy.

Nareszcie dnia 20. Kwietnia Komorowscy zadatkowych sto tysięcy wzięli i przed św. Janem miało się to zaspokoić, a Potocki skłaniał się do wypłacenia utargowanych na nim siedmiukroć sto tysięcy. Ale całe te układy prywatne, niczem nie obsarowane w zawieszeniu, posługiwały jeszcze z drugiej strony przyszłym teściom do targowania się o ożenienie, można je łatwo było zerwać, łatwo im przeszkodzić.

Dnia 2. Maja — pisze Cetner: —Chorąży koronny odgryza się jak może w Warszawie. Zaproszony był do króla na obiad, na którym tylko familja królewska miała się znajdować, i tego dnia król chciał zrobić zaręczyny przez forsę, przestrzeżony był Chorąży koronny od pierwszego przyjaciela (Twardowskiego?), że to ma nastąpić, zaraz tedy uprosił JM. Generała artylerji (Brühla), aby księciu chciał od niego oświadczyć, że się o tem ułożeniu dowiedział, że księżniczka wielkich warta względów, ale się przyznaje, że żadnej nie ma intencji żenienia się z ks. eks-Podkomorzanką. Ks. eks-Podkomorzy w wielkiej a nieprzyzwoitej często cholerze i pasji, rzekł te słowa:

— A któż mu do djabła każe kochać!

(W istocie nie szło tu o kochanie, tylko o ożenienie).

„I podobno było wiele ekspresji; Chorąży był jednak na obiedzie tym uprojektowanym, ale nie

chciano już do niego mówić i ledwie na niego patrzano. Chciano z tej okoliczności korzystać zaraz u ks. Marszałka wielkiego koronnego i mówił Pisarz litewski (Rzewuski) Chorążemu koronnemu, żeby może chciał ks. Marszałkównej? — odpowiedział, że nie ma tego potrzeby, aby się tylko z jednym koligacić domem, już dwóch jest naszych z nim złączonych, to bez tego się tam obejdą, a ja się chcę dla ukontentowania, nie dla interesów żenić.

„Ja — dodaje Cetner — z tych odpowiedzi całe rozumnych wnoszę sobie, że Chorąży koronny nie ma gdzie zawadzić swojem sercem tylko o Duklę, i moje proroctwo musi się przy pomocy Bożej sprawdzić. Daj Boże tylko, aby jak najprędzej, abyśmy w Krystynopolu oglądali tę „Pallas," która całą Galicję i Lodomerję przymiotami i darami rzadkiemi od Boga sobie danemi zadziwiać będzie, a JWPD. długoletnie mógł na tę parę zapatrywać się i cieszyć. Warszawa z tej okoliczności bodaj się nie rozpukła (to jest król i Poniatowscy) ze złości, której i tak źle „organki w głowie (?) grają (!)." Resentyment tak nagły Warszawy dla Chorążego koronnego bardzo mi się podobał i cieszę się z tego, że na ten padł cios (?), bo tam zawsze się na poczciwych gniewają ludzi, i potem tam poznać cnotliwego człowieka. Chorążemu proponowano order św. Stanisława czyli go będzie akceptował, odpowiedział, że musi go przyjąć, kiedy taka łaska królewska, ale w Kordonie (Austrji) będzie go musiał nosić w kieszeni."

Dopisek do tego listu wart także wzmianki.

„Wróżka (pan Cetner sam) ma szczęście przyłączyć nizki bardzo ukłon i uwielbienie tak godnej „Palladzie" za pozwoleniem JO. jej rodziców."

Ta Pallas Cetnerowska, w pamiętnikach Chrząszczewskiego jednakże, nie zupełnie na Minerwę, boginię mądrości wygląda.

„Powtórna małżonka Szczęsnego — pisze wzmiankowany, z wielu zalet mogła i umiała przez długi czas mocno do siebie przywiązywać, wspaniała jej po-

stać, wdziękiem spojrzenia, głosu i szykownego ruchu umiłona, dowcip wesoły i ostry, ale powagę wysokiego tonu zachować umiejący, przy tem ślepa woli męża uległość, stosowanie się do jego humoru i pilna baczność w chronieniu się wszelkich pozorów, podejrzliwość ściągnąć mogących, zniewoliły serce dobrego męża.“

Ten sam wszakże Chrząszczewski mówi coś o ulubionym jej przed ślubem p. Kl., który z nią jako marszałek dworu przybywał do domu męża — i o innych— ale to do nas nie należy. To rzecz pewna, że panna Józefa miała znakomite przymioty, choć może nie wszystkie one czyniły ją Palladą; ale Cetner nie był zbyt ścisły w użyciu wyrazów, byle mu szumnie brzmiały.

Pomimo zgody proces się toczył, gdyż od niego Komorowscy nie odstąpili, Twardowski *festinans lente* pracował, naznaczono z komisji iukwizycję, powołany do niej za świadka pan Łukasz Trzaskowski, który był przy napadzie, czego ślad jest w Aktach Buskich (1774 Fasc. III. 178); ale cała sprawa już nie tyle dziś zajmowała co wprzódy — ostygła ciekawość, zatarły się pierwsze wrażenia, miano o czem mówić, bawić się i patrzeć.

Warszawa bawiła się też zapamiętale — reduty, bale, wieczory nieprzerwanie następowały jedne po drugich, darzono się niemi, a stara arystokracja Polska ruszała ramionami, spoglądając z ukosa na tę nową, którą król tworzył właśnie, mianując kilku książąt, między innymi Ponińskiego, rozdając i szafując indigenatami. Ktoś z tej okazji przypomniał anegdotę, jakoby w Neapolu, gdzie masa takich książąt być miała świeżej fabryki, zazwyczaj pytano: — *Ce prince est'il noble?* — Czy ten książę szlachcic? — Stosowano to do Polski, że i tu tak wkrótce pytać będzie można. Sarkano równie i na to, i na indygenat salonowy takich pań jak Lullier i Thomatis, które wszędzie przyjmować i żyć z niemi musiano.

(Listy ks. Lubomirskiej).

Potoccy tracili eks-Starostę Śniatyńskiego, którego dysponował na śmierć kapelan Krystynopolski, ksiądz Russian, i dwa tygodnie nad nim pracował, nim go po dwudziestu leciech zatwardziałości do pokuty przywiódł.

Kiedyż to w dawnej Polsce katolickiej i szlacheckiej, Polak by się dwadzieścia lat nie spowiadał, jak Starosta Śniatyński?

W Czerwcu Chorąży koronny nic jeszcze stanowczego nie zrobiwszy w Warszawie, wyjechał do Krystynopola i Dukli, zapewne dla widzenia Pallady, która mu wyraźnie była przez rodzinę przeznaczoną.

LXV.

Rzeczy szły w przewłokę, obiecywano koniec codzień, zrywano nazajutrz, trzymając kawalera tą sprawą, aby go ożenić: Kanclerz Młodziejowski wyraźnie był w spisku, postrzeżono się późno, że z tego waru piwa nie będzie.

Tymczasem do Wojewodzianek w Krystynopolu to Mniszech, to Pisarz Rzewuski dojeżdżali. Ten z razu dosyć zimno przyjmowany, w tych czasach zaczął być coraz lepiej położonym, choć ks. Lubomirska dowodziła: „że to nic nie znaczyło.“

Chorąży koronny ze Starostą Szczerzeckim ruszyli do Białego-Stoku, o sprawie Komorowskich przestano mówić i nią się zaprzątać.

Obok Pisarza Rzewuskiego, Mniszech ponawiał niefortunne starania swe o rękę jednej z Wojewodzianek, popierany przez stryja.

W Warszawie wojewoda Kaliski Twardowski pracował wciąż po cichu, animowany z Dukli, aby przewleczoną sprawę z Komorowskiemi zakończyć. „Chorąży koronny, jest tu, pisze do Mniszcha, co mogę, to uczy-

nię, aby się sprawa ta skończyła, i po różnych trudnościach, które były, znowu się kleją rzeczy, rozumiem, że się skończy interes ten.“

„Widzę, że jest ciężki (Potocki) do porozumienia się, w dalszem postępowaniu swojem, i najpewniej, że do cudzych krajów wyjedzie, lubo i tu od dwóch stron jest ciągniony do ożenienia, jakom dawniej wyraził.“

Kleiło się, rozklejało, nie wiodło wyraźnie, d. 1. Czerwca 1774, poprzedzony przez podkomorzyca Litewskiego, któremu świeżo król dał order św. Stanisława, Chorąży koronny znowu z Warszawy do Krystynopola wyruszył, mając się ztąd wybrać na Ukrainę, na krótki czas, z konwojem rossyjskim, który wyrobił dla nie bardzo pewnych dróg.

Kasztelanowa Kamińska, d. 15. Czerwca ze Lwowa wyjechała do Stanisławowa. W tym czasie nastąpiła dziwna negocjacja, o której świadczy tylko notatka, bo do skutku nie przyszła. Zachodzono Chorążego koronnego z innej strony, widziano go stratnym, dobra Ukrainne dawały mu ogromną przewagę i wpływy, zamyślano kupić je u niego, rachując, że choćby wziął miljony, wprędce je rozpuścić potrafi. Chciano tym sposobem zapobiedz przewadze jaką mieć mógł w tych prowincjach dojrzewając, i wyrobiwszy sobie stronnictwo.

Książę Czartoryski, Generał Ziem Podolskich, uprosił Brühla, Generała Artyllerji Koronnej, aby starał się skłonić Chorążego Koronnego do sprzedania mu dóbr Ukrainnych. Brühl, rzecz dziwna, podjął się pośrednictwa, nie zastanowiwszy się zapewne nad skutkami, jakieby to pociągnęło za sobą. Roztropniejsi doradcy, zaraz z tego następujące wyciągali wnioski:

„1. Że teraz dziedzictwa pójdą zapewne w wyższy szacunek, gdy prowizje po 5 od sta są uregulowane, i teraz jedno zdaje się być zastawny co i dziedziczny posesor, już nie będą się napierać zastawy, tylko dziedzictwa, skoro jedna obydwóch tych nomenklatur istota.

„2. Jest do podobieństwa, że chcą Czartoryscy, aby w pozostałej Polsce nie mieli w substancji równego,

któryby się ich przemocy mógł oprzeć kiedyś w potrzebie.

„3. Że Czartoryscy w Kordonach od Polski odłączonych prawie całą mają substancją i w Polsce pozostałej nie wiele dóbr.

„4. Że nie masz pilnej potrzeby wyprzedawać się z kraju miodem i mlekiem płynącego.

„5. Nastręczyć można, aby sobie kupił ks. generał Podolski, u książąt Lubomirskich wojewodziców dobra w Ukrainie, któreby sprzedali z ochotą.

„6. Udał ks. generał Podolski, że to kupno chce mieć niby pomimo wiadomości ojca i stryja swoich, i to jest fortel, nie bez tajemnicy, gdyż nie upatrują przyczyny, aby w dobrach Ukraińskich nigdy nie będąc, książę generał miał zasmakować, której słodyczy ojciec i stryj mieliby mu bronić, może JWP. uczynić refleksją Chorążemu Koronnemu, aby zauważył, jaka to jest planta, żeby go obalić, a samym tylko górować — tylko tu przestroga nieodwłócznie potrzebna, aby uprzedziła czynność następującą.“

Nie wiemy kto był autorem tej przestrogi — dość, że dobra rada czy rozsądek własny podyktowały Potockiemu nieprzyjęcie propozycji, i więcej już o tem nie było nawet wzmianki.

Wedle pierwszego projektu, Potocki wyjechał na Ukrainę w same żniwa, którym choć wielkie przeszkadzały ulewy i rozlewy wód po nich nastąpiły ogromne, musiał w tej podróży polubić on Ukraińskie stepy i przypatrzeć się jakiej wartości były te dobra, które od niego kupować chciano. Może naówczas już osnuł projekt nieco później przywiedziony do skutku, wyprzedania się w Galicji i opuszczenia miejsc skrwawionych dlań wspomnieniami. Odwiedził w tej przejażdżce Humań, Braiłów, Tulczyn, Mohylów, a obszar tych ziem podległych mu, to co tu do czynienia znalazł, zapewne zabił go chęcią pracy, w początku którą uczuł, choć nigdy wytrwale pracować nie umiał.

Tulczyn (Nesterwar), była to wówczas *tabula rasa*, mały i goły zameczek Ukrainy, w stepie siedzący, bez

drzew, bez dworu, wałem opasany. Powiadają starzy, że w pośrodku wałów, któremi drewniane budowy opasane były, stały po rogach u bastjonów wielkie granitowe baby kamienne, z których jedna później pod ścianą pałacową została umieszczona; a u wrót szubienica często z wisielcem hajdamaką dla postrachu. Kraj niesłychanej żyzności i wdzięku, obfitujący we wszystko, ale dziki, opuszczony, zaniedbany.... lud butny, ale poczciwy i poetyczny... i dla ludu i dla kraju wszystko zrobić było potrzeba.... Szczęsny to pojął i zdaje się, że wówczas już zapaliła mu się głowa do gospodarstwa, które później podniósł tu wysoko, z rzadką troskliwością o byt poddanego ludu.

LXVI.

W Sierpniu, jak zawsze, donoszono z Warszawy o sukcesach jedną powtarzając piosenkę, i tak pisze Wyczółkowski: „Oddalenie się moje z tutejszego miejsca dla limity delegacji i komisji z p. Komorowskim naruszyło cokolwiek punktualności mojej w pisywaniu, za którą ścieląc się pod stopy przepraszam, komisja z Komorowskim prędzej jak za tydzień zacznie się z limitą i skończy pomyślnie, tak że życzenia dobrych sług będą przyśpieszone.“

Cetner donosząc o przysłanej z Rzymu i sztafetą do Krystynopola wyprawionej dyspensie, dla podkomorzyca Litewskiego, dodaje: „Chwała Bogu jedno weselisko się zbliża, da Bóg że i drugie przy błogosławieństwie JO. P. D. będzie przyspieszone, już przecie bliżej jest zakończenia tutejsza zawada (proces z Komorowskim).“ W tymże liście donosi, że z Umania Chorąży koronny, na Podole do Mohylowa od tygodnia i więcej miał wyjechać.

W tydzień potem powtarza znowu (10. Sierpnia):

„Komissja z Komorowskim w tych dniach skończy się, *ciekawy dekret*, gdyż na przekonanie o zarzut nie mają świadków, godziłoby się ukarać *za prześladowanie bez dowodu*. — Obiecał ks. Kanclerz koronny, jak najprędzej kończyć tak w świeckim jak w duchowym sądach tę sprawę, i choćby nie chciał, to musi, gdyż pieniądze nie prędzej oddane będą, aż ten kłopot się skończy. Chorąży koronny d. 24. Lipca już z Umania tu pisał i jak JW. Podkomorzyc Lit. z Krystynopola diebus praesent uwiadomił mnie nie powróci ztamtąd w tym miesiącu w Bełzkie.“

Projekta Cetnerewskie coraz prawdopodobniejszemi się stawały, i jak wprzódy żeniono Chorążego w Warszawie, to z ex-Podkomorzanką, która miała znowu wychodzić za Potockiego starostę Smotryckiogo, tak teraz cała Polska wiedziała o układach z kasztelanem Krakowskim o rękę panny Józefy. W Sierpniu już się sypały powinszowania panu na Dukli, mówiono nawet, że zaraz po powrocie z Ukrainy ślub ma nastąpić, ale we Wrześniu dopiero Chorąży do Dukli się dostał i rzeczy otwarcie się już zdeklarowały, tak, że ostrożny kasztelan Krakowski, nie wahał się nareszcie o tem uwiadomić przyjaciela swego wojewodę Kaliskiego, na co ten odpisuje z niejaką urazą, że wprzódy wtajemniczony nie został.

(D. 7. Września). „Cieszę się serdecznie, że godną swą córkę JOPD. wydajesz za JW. Chorążego koronnego, przynajmniej w tylu umartwieniach, tę kochany pan masz pociechę. Życzę, aby się w jak najpóźniejsze wieki na tę zapatrywał konsolacją i w czerstwości zupełnej, prawnucząt doczekał.

„Miarkując dawniejsze listy JOPana pisane w interesie Chorążego koronnego, poznawam jaśnie, że ta planta *już była ułożona, a gdybym był przestrzeżony wcześniej*, podobnoby się interess Chorążego koronnego był prędzej zakończył, bo Chorąży stanąwszy w Warszawie, mało miał do kogo ufności, i dla tego wielką zwłoką szło wszystko.

„Przytem wiele ludzi szukało swego zysku i takie

mu bojaźnie i impresessje czynili, że się każdego człowieka w końcu obawiał. Z tem wszystkiem pójdzie ten interes *ad vota.*"

— Gdy się to już zbliża ku końcowi, w Krystynopolu zaszła maleńka przygoda, epizod wśród tych dziejów rodziny, z samych podobnych maluczkich wypadków złożonych. O wojewodziankę Kijowską Ludwikę starał się, jak wiadomo, już powtórnie Mniszech, dyspensa z Rzymu wyrobiona została, zdawało się, że małżeństwo to popierane przez generałowę Brühlową i Cetnerów przyjdzie do skutku, gdy nagle panna Ludwika oświadczyła, że za p. Mniszcha iść nie chce, i z przytomną ks. Lubomirską zażądała z Krystynopola wyjechać do Równego, zapewne, aby się od nalegań familji uchylić. W tę małą intryżkę, której przygotowanie przypisywano jakiemuś panu Zapolskiemu, robiącemu tu, jak się zdaje, po cichu interesa pisarza Rzewuskiego, musieli wpływać i inni, na Zapolskim się wszakże skrupiło. Chorąży z połapanych listów dowiedziawszy się o tem, natychmiast kazał mu się z Krystynopola wynosić.

D. 14. Września pisze Cetner: Niespodziana p. Wojewodzianki Kijowskiej rezolucja ma być wiadoma JO. P. D. (Mniszchowi), naparła się naraz być do Równego odesłaną. Pani Generałowa (Brühlowa, siostra starsza) wybiera się do Warszawy, co za odmiana osobliwsza! Musiał coś narobić w tej mierze Zapolski, bo mu Chorąży Koronny kazał w godzinę *exesse.* Wojewodzianki Wołyńskie (córki Michała Potockiego sieroty) tu do Kasztelanowej Lwowskiej (Józefowej Potockiej, Potockiej z domu) przybędą, jeśli się to wszystko nie odmieni. Starosta Jabłonowski pobiegł co tchu do Krystynopola, może tam co pomoże, i wyperswaduje. Wojewodzic Wołyński w Brusiłowie, codzień spodziewany w Krystynopolu. Ta awantura musi srodze martwić Chorążego Koronnego."

O tejże sprawie donosi drugi korespondent, 21. Października: Wojewodzianki Wołyńkie już stanęły we Lwowie, u Kasztelanowej Lwowskiej. Co za los nieszczęśliwy tych godnych dam, że się tak tułać muszą. Nim

wyjechały, w Krystynopolu kilka dni trwały lamenty między wszystkiemi damami, i płacze, że im aż oczy były popuchły. Wojewodzianka Kijowska z ks. razem wyjechała. Co za scena osobliwsza wyniknęła! Zapolski tu coś porobił, którego przejęte z Warszawy listy wydały, a Chorąży Koronny kazał *exesse*. Więcej się jutro dowiem w Krystynopolu, dokąd już aktualnie siadam do pojazdu.“

We Wrześniu nareszcie, gdy sprawę z Komorowskim już tak jak skończoną uważano, w Dukli nastąpiły zaręczyny z Palladą, ale po cichu i prywatnie dokonane. Wieść o nich jednakże razem z awanturą panny Ludwiki już się po kraju rozeszła.

Dnia 21. Września Cetner odzywa się znowu: „Jak mnie niewypowiedzianie ukontentowała wiadomość o skończonych zrękowinach JO. Panny Krakowskiej, tak znowu przeciwność dla Podkomorzyca synowca pańskiego od Wojewodzianki Kijowskiej przez kogoś obałamuconej wyrządzona, do gruntu serca przeniknęła, z jakowych to przyczyn stało się, jeszcze nie mam doniesienia.

„O interesie z Komorowskim upewniam, że koniec około ósmego Października nastąpi. JMP. Moszczeński do tego ukończenia, ani pomoże, ani zaszkodzi, gdyż Komorowscy samego ks. Kanclerza Młodziejowskiego słuchają, którego staraniem te wszystkie zwłoki, ale teraz przecie skłania się do zakończenia.“

LXVII.

Adam Moszczeński, Major od fizyljerów, później tak ulubiony Potockiemu, choć Cetner prorokował, że nic nie pomoże ani zaszkodzi, przecież jak się z dwóch listów jego pisanych o tem pokazuje, przyłożył się czynnie do zatarcia ostatecznych układów, i to mu może

na potem takie serca, przyjaźń i ufność Chorążego zjednało. Oto pierwszy list jego w tym przedmiocie.

Datt. w Tartakowie 9. Września 1774 r.

„J. Ośw. P. Dobr. - Spiesząc dniem i nocą do Warszawy ku dopełnieniu tem prędszemu rozkazów pańskich, gdym stanął w Lublinie, wiadomość o powrocie JW. Komorowskiego Kasztelana na Ruś, zwróciła mnie za nim; którego zastawszy w dobrach jego własnych, com zrobił... i w jakiej teraz interes sytuacji, mam honor punktualnie JO. P. D. donieść. A naprzód całuję nogi pańskie, najpowinniejszego respektu zasyłam ukłony.

1. Ostatniego dostawiwszy świadka JW. Komorowski w wyjeździe swoim z Warszawy odebrał przyrzeczenie od JW. Kanclerza Koron., że niezawodnie sentencja i dekret czytanym nie będzie, aż do jego powrotu.

2. Powrót JW. Komorowskiego nie nastąpi aż po skończonej sprawie *o granice*, która za dwa dopiero miesiące się skończy.

3. Bez Rzymu sie nie obejdzie z przyczyny, że żadna strona nie stawiła świadka, któryby wyznał, iż córka JW. Komorowskiego nie żyje. Rozwód tedy będzie z protekstu, że niewłaściwy paroch ślub dawał.

Co do pierwszego punktu determinowałem JW. Komorowskiego pisać do Kanclerza Koron., iż odstępuje przyrzeczenia jego, a prosi o najprędsze zakończenie sprawy, choć w nieprzytomności swojej.

Co do trzeciego i czwartego, *petmissive* się będzie miał JW. Komorowski, nieprzeszkadzając nic a nic ułożonej plancie zyskania rozwodu..

Owóż, gdy się tyle zrobiło, spodziewać się należy bardzo w prędkim czasie końca rzeczy, bo nic już nie masz coby przeszkadzało, byle plenipotenci JW. Chorążego Dobrodzieja się uwijali.

Z tem tedy upoważnieniem przybyłem do Chorążego Koronnego we czwartek ofiarując Mu nadto jeszcze usługę moję jechania do Warszawy ze strony JW. Komorowskiego, gdyż wyrobiłem i to na Komo-

rowskim, że chciał pisać do Kanclerza Koronnego, iż nie mogąc sam dla zatrudnienia zjechać, mnie ze swego zsyła ramienia, a co w tym interesie do zakończenia proponować będą, by do tego Kanclerz przychylić się raczył upraszać. Chorąży Koronny, ponieważ Generałowa artyllerji tam jedzie, na samym liście Komorowskiego do Kanclera prz estaje... sądząc za niepotrzebną rzecz, bym w osobie jego jeździł. Wyznać muszę, że mimo mojej perswazji... na dowiedzenie najwyższego poważania żądania pańskiego, bardzo łatwym stał się Komorowski, który prz ezemnie do nóg pańskich upada.

Ja tu do poniedziałku zabawię, a potem jadę do Lwowa na zakończenie interessów JOPD. etc.

A. Moszczeński.

Nazajutrz zaraz dodaje tenże Moszczeński ze Lwowa: „Dnia wczorajszego stanąwszy tu z JW. Kasztelanem Komorowskim w pierwszej mając myśli uskutecznienie interesu JOPD. względem Belka, byłem u JW. Splemego i list mu oddałem JOPD....

Ja tu do jutra tylko zabawię, i za dni trzy znowu powrócę, i czekać będę przybycia Chorążego, z którym jeżeli pokończę interesa, przyjadę do Dukli na ucałowanie nóg JOPD.

Z Tartakowa donosiłem panu, że Komorowski pisał do Kanclerza, by sprawę jak najprędzej skończył, a co w duchownym sądzie, iż się mieć będzie *permissive* przyrzekał, ręczyć mogę że dotrzyma Wypadła sentencja, by przysiągł Chorąży, że areszt ludzi nie zastał, mówiłem JW. Brühlowej czy to nie będzie trudność dla JW. Corążego... odpowiedziała mi, że może dobrze przysiądz... i moją ofiarowaną w uwolnieniu od przysięgi pomoc nie przyjęła...

Owoż po tej satysfakcji, sentencji już niemasz coby wlekła interes, byle się z Rzymem uwijali.

Rozejście się marjażu Podkomorzyca zapewne będzie okazją, że JW. Pisarz Koronny Rzewuski tu przybył, a dowiedziawszy się, że JW. Podkomorzyc wyjechał, biegł do Tartakowa w piątek, gdzie już nie spodziewam

się, by zastał Wojewodziankę, gdyż Księstwo Lubomirscy w ten dzień rano wyjechać mieli"...

Gdy się tak rzeczy do końca już zbliżają, Szczęsny, któremu pilno było raz mieć rozwiązano ręce, posłał jeszcze list do Kanclerza Młodziejowskiego, prosząc go o przyspieszenie wyroku i rozwiązanie ostatnich trudności.

Oto odpowiedź Księcia Kanclerza :

„JW. M. Panie i kochany bracie!

„W jeden respons zamykam na kilka JWP. Pana pisaniów odpowiedź, prosząc JW. Pana, żebyś sobie przypomiał moje w interesach Jego porozumiewanie się z samym JPanem, to czyniąc znajdziesz, że ściśle przyrzeczenia dotrzymujesz. Przewłoki których doświadczają strony, nie Sądowi, ale im samym przypisane być powinny, i w tem odwołuję się do sumiennego wyznania tych, którzy w attendencji na interessa miejsca pryncypałów zastępują. Już to *ex fama publica* już z samego JWPana listu lubo pod pokrywką słów, już z wyraźnego przez JOPM. Pana Krakowskiego oznajmienia, wiedząc o blizkim JWPana uszczęśliwieniu przez zobopólne skłonienie serc dożywotniej przyjaźni dążących, nie moge tylko cieszyć się z niego i winszować JWPanu serdecznie, lecz żeby do skutku ułożenie, a bez krytyki publicznej przyszło, radbym był, żegy o tem ułożeniu świat nie był wiedział, pokądby po sprawie o którą rzecz w jurisdykcji duchownej wolny JWPana stan nie był deklarowany.

Proszę *interea* być pewnym, że jak nikt więcej ja jestem z zupełnym szacunkiem i przywiązaniem.

JWPana sercem życzliwym bratem, uniżonym sługą.

Młodziejowski B. P. K. W. Z.

Na to tak odpisuje Potocki:

„Odebrałem list JWJPana D., na kilka listów odemnie pisanych, w którym to wyczytuję oświadczenie, że ściśle przyrzeczenia mnie dane dotrzymywać raczyłeś, o czem chociaż nigdy nie wątpiłem, jednak i teraz winne za tę łaskawość, składam podziękowanie, wdzię-

czność i usługiwania zapisując sentymenta. Zwłoki których w tymże interessie strony jako JWPD. wyrażasz były przyczyną rozumiem, że nie będą dotąd praktykowane, upewnia mnie o tem list JW. Kasztelana Santockiego, na moje ręce do JWPD. pisany.

„O nadziei przyszłego mego uszczęśliwienia, ponieważ JWPD. zewsząd jesteś uwiadomiony, i swoją oświadczasz aprobacją, nie mało mi to przynosi ukontentowania, wyrażasz jednak w tej okoliczności, aby ta rzecz skrytsza była, co ja takie mam proste, może i nie dobre w sobie ułożenie, że tego, czego potajemnie czynić wewnętrzne mi zabrania przeświadczenie, tego publicznie wyznać nigdy się nie wzdrygam, i mniej poważam płonne i powierzchowne krytyki, jak wewnętrzne o złe przeświadczenie, ten sposób myślenia, któren czynnościom moim formę zawsze przepisywać będzie, i którego już się nie odzwyczaję, ekskuzować nieustannie otwartość moją *coram publico* będzie, a teraz jako o łaskawych JWPD. jestem przeświadczony sentymentach, które pozyskać żądałem i żądam, tak z powinną trwać nie przestanę wdzięcznością i uszanowaniem.

JWWP. życzliwym i najniższym sługą
Stanisław Potocki Ch. W. K.“

D. 28. 7bris 1774.
W Tartakowie.“

Cetner tak donosi obszerniej o Krystynopolu, listem z d. 26. Września ztamtąd datowanym, do Mniszcha:

„Wojewodzianki Kijowskiej już nie zastałem, 22. tego miesiąca wyjechała z Księżną do Równego z wielkim całego rodzeństwa żalem, lamentami i nie bez małej łez powodzi. To się nie dobrze stało, *que cette histoire eclatât si tôt et si publiquement, il fallait employer du mystère et du secret*, com nie utail tu powiedzeć i przełożyć. Konsekwencje nie bardzo pomyślne, pozwolić w cudzy dom tak wielki skarb, mówić można. Nie przepomniałem i to otworzyć, że kiedy Wojewodzianka Kijowska mogła tu wolność swojej woli i sentymentu *malgrè tout* oświadczyć, że trzeba się obawiać, aby w odległości oziębleysze do tego tu miejsca

powziąwszy serce, bez referencji nie poszła za mąż, więc przyszły szwagier nie będąc tu obligowany złączywszy się z drugim (Brühlem) nie dopomniał się sprawiedliwego posagu, i żeby się to nie przypłaciło. Wzięto tu w mocną animadwersją, i zaczęto myśleć o Pisarzu teraźniejszym P. Koron. Staroście Żydaczewskim, aby za niego wydać, i zakończyć prędko mogące jakowego niestatecznego świata wyniknąć igrzyska (!). Wprawdzie nieutemperowana jeszcze w tym kawalerze młodość, żywość, lecz w konsekwencjach bezdzietnego rodzeństwa oprócz jednej Referendarzowej Koronnej znaczna, i bogata partja. Teraz się znajduje we Lwowie, i wkrótce wyjedzie do Równego.“ Wojewodzianka Ludwika i na prośbę jej Wojewodzianki Wołyńskie Potockie pojechały z Ks. Lubomirską do Równego, a Inbo Cetner obawiał się, aby tam co niepomyślnego nie wyniknęło dla Krystynopola, stało się jak chciano. Pisarz Rzewuski pojechał, (list d. 8. Paźdz.) i gorąco oświadczył się p. Ludwice, która go przyjęła, odwołując się tylko do zezwolenia brata, a ten nie był mu przeciwny. Tak przecie skończyło się po wielkim strachu. W Październiku Rzewuski przyjechał do Krystynopola, przyjęty został wybornie przez Chorążego, przeszkód nie było żadnych, i małżeństwo to przyszło do skutku. Na jednym tylko p. Zapolskim wszystko się skrupiło.

LXVIII.

Łatwo nam już zresztą dopowiedzieć, a czytelnikom domyślić się nieciekawego końca tej sprawy.... dobito targów, pozostawały małe formalności do spełnienia.

D. 8. Października donoszono Mniszchowi, że rzeczy były na ukończeniu, d. 14. że cudza chciwość znowu je powstrzymywała (odgadnąć trudno czyja, bo któż tam nie korzystał ze zręczności i nie piekł swojej pie-

czeni?) Oczekiwano Chorążego we Lwowie, a do wesela jego z p. Józefą Mniszchówną tylko dekretu Warszawskiego brakło, Moszczeński już się tem zajmował. D. 19. Października choć jeszcze nie ferowany dekret był wiadomy, Wyczółkowski takiej o nim udziela wiadomości:

„W sprawie JMP. Komorowskiego z synem JO. PD. dekret dopiero d. 21. praesentis niezawodnie czytany będzie, którym okaże się, że córka JW. Komorowskiego zabita (nareszcie!) i że to Wilczek, Dambrowski, Szpilka i dwóch żydów Abramko, i Wolf, wmięszawszy się w swawolną kupę, uczynili ten gwałt, skazani do złapania (!) na ucięcie głów, także i to okazane jest, że do tego gwałtu nigdy Wojewoda Kijowski, ani radą, ani pomocą, ani rozkazem, ani zezwoleniem nie wpływał. Synowi zaś jego za to, że ojciec Jego tak notowanych ludzi przyjął w służbę, kazano zapłacić 4,000 grzywien, które potrącone będą z umówionej sumy, już tedy i rozwodu popierać nie potrzeba".

Wypadło to znać z rady adwokatów dla przyspieszenia wesela z Kasztelanką Krakowską, ale przyznać należy, że dekret dogadzający Komorowskim, nie mógł się podobać Potockim, bo pieniądze zapłacili ogromne, a plamy z pamięci Wojewody nie tylko nie starli, ale ją uwiecznili jeszcze tym dekretem.

Spojrzym teraz na sam wyrok, który tu w całej rozciągłości poniżej umieszczamy. *(Nota lit. J.)* Komissarzami wyznaczonemi z delegacji Sejmowej do zasiadania w sądzie byli: Andrzej Młodziejowski B. P. Kanclerz W. Kor.; Feliks Turski, Biskup Łucki; Józef Mielżyński, Kasztelan Poznański; Józef Dąbski Kaszt. Kowalski; Adam Łodzia Poniński; Marszałek Gen. Konfeder. Koronnej i Sejmowy: Andrzej Zamojski, Józef Mikorski, Podkomorzy Gostyński, Pisarz Kom. Skarb. Koron.; Gasper Rogaliński, Starosta Nakielski; Pan Tymowski Stolnik i Sędzia Grodz. Piotrowski; Florjan Drewnoski, Podczasy Łomżyński Sekret. Konfed. Sejmowej i Sejm. Sekretarz Franciszek Szymanowski; Cześnik Rawski, Józef Borsza Drzewiecki, Pisarz Są-

dów Gener. Konfed. Kor. Po uprzednich z powodu stawienia świadków potrzebnych i przysiąg obu stron, ułatwionych formalnościach, po uczynionej inkwizycji, dekret wpisuje jak wyżej samą istotę czynu spełnionego przez najeźdźców zupełnie oczyszczając Wojewodę i tak w końcu stanowi: „Z tego powodu my komisarze przez Stany Rzeczypospolitej wyznaczeni, iżby zbrodnia nie tryjumfowała ze swej bezkarności, a rozpasana na zgubę innych nie szerzyła się dalej, i ażeby inni zostali pohamowani od podobnych zamachów, a kara wymierzona na jednym stała się postrachem dla wszystkich, pomienionych urodzonych i wolnych: Aleksandra Dambrowskiego, Wilczka, Szpilkę, tudzież niewiernych Wolfa i Abramka, którzy jakeśmy się o tem dowodnie przeświadczyli, spełnili ową jawną i okropną zbrodnię napadu, porwania i odebrania życia niewinnej istocie pomsty Niebios wzywającej, ogłaszając za pozbawionych wszelkiej czci na karę śmierci rozkazujemy, a to w sposób następujący: Dambrowskiemu żywemu mają być ucięte obie zbrodnią zmazane ręce, toporem na pniu, i takowe mają być przybite do pala nad gościńcem publicznym, a sam Dambrowski ma być ścięty przez mistrza sprawiedliwości, zaś Szpilka, Wilczek i Starozakonni Wolf i Abramko śmiercią tylko mają być karani i tychże na teraz zbiegłych, gdziebądź mających się schwycić, do jakiegokolwiek urzędu, nawet wiejskiego dla spełnienia na nich kar odsyłamy. Ponieważ zaś panowie obowiązani są czynić wybór w przyjmowaniu osób do służby i wglądać w ich obyczaje, urodzeni zaś Dambrowski, Wilczek i Szpilka, porzuciwszy służbę, przystali do zgrai rabusiów i wyżej pomienioną zbrodnią, prawem boskiem i ludzkiem potępioną wraz z innemi mordercami spełnili, z tego powodu stanowiąc, iż majątek tegoż ś. p. JW. Potockiego Wojewody Kijowskiego za samą tylko niebaczność w przyjmowaniu osób do służby podpada karom kryminalnym, stanowiemy, aby W. Chorąży Koronny, jako nietylko co do pokrewieństwa lecz i co do majątku rodziców swoich sukcessor zapłacił drugiej stronie to jest, JW. Komorowskim K.

Santockim przed aktami Grodzkiemi Warszawskiemi w poniedziałek po uroczystości św. Katarzyny panny i męczenniczki, bieżącego, cztery tysiące grzywien pod karą bannicji.“

Akta i Manifesta z powodu sprawy pownoszone z obu stron eliminować z ksiąg obowiązano.

Twardowski donosząc Mniszchowi, dodaje, że jeszcze jeden dekret duchowny musi być formowany, po którym już Chorąży żenić się może, a ten najdalej za niedziel cztery miał nastąpić.

Nie dziwujmy się wcale, że Cetner d. 28. Października pisząc o wyroku tym, mówi o nim z nieukontentowaniem: Dekret Sejmowy w sprawie Komorowskich nadesłany, ale dziwnie ferowany i nie *bez noty* dla tego wielkiego domu. Ten ciężki zda rachunek, kto tę sprawę do Warszawy wyprowadził, kiedy można było w domu zakończyć, to tylko dobrze, że już koniec!“

Jakoż doczekano się tego końca nareszcie. W Krystynopolu zbierała się familija na wkrótce po odebraniu dekretu nastąpić mający ślub Potockiego z Mniszchówną· Hetmanowa Polna Koronna, Książę Stolnik Litewski, Księżna Józefa, równie w interesie Pisarza Rzewuskiego jak i dla wesela Chorążego Koronnego przybyli. Oczekiwano tylko powrotu Generałowej Brühlowej z Warszawy, by zaraz z nią do Dukli wyruszyć.

Drugiego Listopada przyszła nareszcie kopja dekretu świeckiego, a duchowny dogonić miał dopiero w Dukli. Obiecał go nadesłać Biskup Chełmski z poświadczeniem, jako Komorowska nie żyje i Chorąży nowe śluby zawierać jest mocen.

Ślub nastąpił w Listopadzie...

Tak skończyła się nareszcie ta sprawa trwająca od 1771, do 1774 roku, kosztując miljony, której dziełem było nie oczyszczenie się, ale raczej wiekuista pamięć straszliwej zbrodni i gwałtu, tysiącem ust powtarzanego z pokolenia w pokolenie, która wrażając się głęboko, stała poetyczną legendą i wykwitła cudnym utworem Malczewskiego na nieznanym Komorowskiej grobowcu.

LXIX.

Obok poematu, jak smutno i brudno wydaje się sucha, naga rzeczywistość, jak Marja wygląda tu dziwnie, jak Wacław nieidealnie i pospolicie maluczkim człowiekiem, jak się wszystko zamyka z innym, rachunkowym, jurystowskim układem pieniężnym... jakie tam urocze obrazy, a tu gorszący proces tylko...

Komorowscy z razu wziąć mieli kilkakroć sto tysięcy złotych, których znać już w Krystynopolskiej kasie nie stało, część musiano im dać gotówką za resztę dzierżawą zastawną, naprzód Żurawie, Buszkowice w Województwie Ruskiem ziemi Przemyślskiej i miasteczko Wielkie Oczy ze wsiami Swidnicą, Żmijowcami, Bożą Wolą, Cępakami w Województwie i w powiecie Bełzkim, pod wadjum 451,012 złp., 22½ gr. *(Nota K.)*

Dzierżawa ta ciągnęła się około lat trzech i w Styczniu dopiero roku 1777. w Krystynopolu zawarta została umowa nowa, ustępująca na dziedzictwo Komorowskim dobra znaczne, miasteczko Witków ze wsiami Stary Witków, Płowe, Olrotów w Województwie Bełzkiem ziemi Buskiej. *(Nota L.)* Podanie mówi, że dwanaście wsi i dwanaście tysięcy dukatów wzięli. Komorowscy okupując dekret, który mogli na zmarłego Wojewodę wyrobić. Wyroku jednak takiego o jakim powieść wspomina, skazującego na dobycie ciała z grobu i ucięcie głowy wcale nie było i być nie mogło. Bajka o nim utworzona została, później i fantazja dopełniła nią sprawiedliwości, której zabrakło na ziemi...

Po ożenieniu z Józefą Mniszchówną, ową Cetnera Palladą Galicji i Lodomerji, Szczęsny wkrótce sprzykrzył sobie pobyt w tym kraju, choć dobrze zdawał się być u rządu austrjackiego położony. Duklę należącą do żony sprzedał tanio, swoje dobra oddał z długami do wypłacenia ks. Adamowi Ponińskiemu, który już był dawiej kupił, czy wydurzył u Starosty Tłumackiego Potockiego dobra Torczyńskie, a sam usunął się do

Tulczyna, gdzie z niczego tworzyć zaczął wspaniałą rezydencją, budować pałac, zasadzać ogrody, wznosić gmachy... urządzać gospodarstwo.

Mówią współczesne pamiętniki (Chrząszczewski), że w lat kilkanaście po opisanej katastrofie, gdy już tu z drogą żoną mieszkał, odwiedził go niespodzianie brat pierwszej jego małżonki, Komorowski.

Powitanie ich zdziwiło wielce przytomne starsze dzieci Potockiego powtórnego małżeństwa, patrzące jak ojciec ich rzewnemi łzami zalany, z żywem uczuciem najserdeczniejszej braterskiej miłości, długo przyciskał do piersi swej osobę im nieznaną, i oderwać się od niej nie mógł. Wtenczas dopiero pierwszy raz dowiedziały się od matki swojej, że ona była powtórną ojca ich żoną, a gość przybyły bratem pierwszej.

Potocki do śmierci dochował uczucie żalu i miłości nieszczęśliwej Gertrudzie i z miniaturą jej na piersi pogrzebać się kazał, gorzko opłakując krwawo przerwany sen swojej młodości.

. . . . . płakał jak dziecię,
Lecz nie długo — już serce, zdradzone, pokłute,
Zepsuło się w truciznę przez jedną minutę...
Już w duszy wprzód wyniosłej zatknięte to godło,
Co wygnańców swych myśli w sromotę zawiodło...
Czy ten bujny młodzieniec, już ziemi ohyda?
O! pytaj raczej na co dobroć się tu przyda?
Gdzie co czułe, szlachetne, chwilkę tylko świeci,
Gdzie zgon starych rodziców korzyścią dla dzieci.
Gdzie chlubna miłość bliźnich w udanej tkliwości,
Cieszy się ich niedolą lub szczęścia zazdrości...
Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda...
Bo w śliczny welon cnoty stroi się obłuda.

(A. Malczewski).

PRZYPISY.

Nota A. do str. 81 *T. I.*
Obligat. 62—437.

Actum in Curia Regia Varsaviensi feria 3-tia post Dominicam Misericordiae proxima, Anno Domini 1757.

Obtulit G. Wierzbicki, nomine magnificae Pawłowska C. B. intercisam nuptialem inter magnificos Pawłowskie C. B. et magnificum Komorowski initam.

Ad officium Actaque praesentia Castrensia Capitanealia Varsaviensia, personaliter veniens Generosus Joannes Antonius Wierzbicki, nomine magnificae Mariannae de Gozdzkie Pawłowska, Castellanidae Biechoviensis relictae viduae, eidem officio et actis praesentibus contractum certum seu intercisam nuptialem. Posnaniae die 13 mensis Novembris, anno 1752, inter magnificos Michaelem Pawłowski et Mariannam de Gozdzkie Castellanidem Biechoviensem conjuges ab una, et magnificum Jakobum Komorowski, venatorem Lubaczoviensem parte ab altera confectam et consciptam, manibus eorundem ac amicorum subscriptam, Sigillis gentiliis sex, cera rubra expressis, communitam, Actis Castrensibus Posnaniensibus anno eodem 1752 diaroboratam, obtulit et ad in grossandum in Acta praesentia porrexit, tenoris sequentis:

Dalej jest jak w tekscie; na końcu:

Roboratio vero a tergo annotata, ejusmodo: Roboratum Actis Castrensibus Posnaniensibus, feria quinta post festum praesentationis Beatissimae Virginis Mariae

proxima, Anno Domini 1752. Suscepit Młodziejowski, R. C. P. mp.

Post cujus quidem contractus seu intercisae nuptialis superius praeinsertae: — Acta praesentia ingrossationem, originale ejusdem idem offerens, rursus ad se recepit, et de recepto sibique extradito officium praesens quietavit, quietatque praesentibus.

(podpisano) Joannes Antonius Wierzbicki, mp.

Nota B. do str. 87 *T. I.*

Wypisujemy tu z rękopismu Pana Muczkowskiego nadania, jakie miał sobie udzielone Jakób Komorowski:

1. Stolnikostwo Horoduskie, po dobrowolnem zrzeczeniu się Michała Komorowskiego, udzielone Jakóbowi Komorowskiemu Łowczemu Lubaczewskiemu d. 8. Stycznia 1763. Sigillata 29—364. 2. Sęstwo ziemskie Buskie, od dawnego czasu wakujące, W. Jakóbowi Komorowskiemu Stolnikowi Horoduskiemu, jednemu ze czterech kandydatów udzielone d. 18. Września 1765. Sigil. 30—37. 3. Udziela się pozwolenie W. Aleksandrowi Potulickiemu, Staroście Borzechowskiemu, na ustąpienie wsi Podliski, Stroniatyńca i Obydry w Województwie Ruskiem i ziemi Lwowskiej leżących, na osobę W. Jakóba Komorowskiego, Stolnika Horoduskiego. Podobne pozwolenie temuż udzielone na ustąpienie wsi Nowesioło i Kuszelów w temże województwie i tejże ziemi leżących, na osobę tegoż, d. 19. Czerwca 1765 r. Sigil. 21—28. 4. Pozwolenie udzielone temuż co pod Nr. 3, na ustąpienie państwa Nowosielskiego w Województwie Ruskiem, ziemi Lwowskiej będącego, na osobę Jakóba Komorowskiego P. Buskiego. Takież pozwolenie temuż dane, na ustąpienie dzierżawy Podliskiej, Stroniatyńskiej, Kuszelowskiej i Obydrskiej na osobę tegoż dnia 13. Marca 1766. Sigil. 31—62. 5. Prawo wspólnictwa do dzierżawy Nowesioło zwanej, w Województwie Ruskiem, ziemi Lwowskiej leżącej, W. Antoninie Brygic ie z Pawłowskich, W. Jakóba Komorowskiego Sędziego Buskiego małżonce prawej udzielone. Takież prawo do dzierżawy Podliskiej, Stro-

niatyńskiej, Kuszelowskiej i Obydrskiej tamże leżących tejże udzielone, d. 20. Czerwca 1767. Sigill. 31—125. 6. Reskrypt J. K. Mości ur. Jakóbowi Komorowskiemu, ażeby po śmierci ur. Jędrzeja Trzeciaka, Chorążego Sędziego Pogranicznego Województwa Kijowskiego, officium Sędziego tegoż Województwa z innemi Sędziami odprawił, dnia 25. Kwietnia 1770. Sigill. 32—85, 7. Reskrypt J. K. M. ur. Michałowi Trypolskiemu, Sędziemu Ziemskiemu Kijowskiemu, ażeby po dobrowolnem złożeniu przez ur. Jakóba Komorowskiego, Sędziego Pogranicznego Kijowskiego, Officium Sędziego Pogranicznego tegoż Województwa Kijowskiego z innemi Sędziami odprawował, d. 2. Maja 1771. Sig. 32—124. 8. Godność Kasztelana Santockiego, po postąpieniu W. Prokopa Szanieckiego na Kasztelanją Kamieńską wakującą, Wielm. Jakóbowi Komorowskiemu Staroście Nowosielskiemu udziela się d. 15. Października 1772. 9. Komorowski Kasztelan Santocki kandydat do Kasztelanji Lędzkiej 1776. Metr. księga 415—274.

Nota C. do str. 44 *T. II,*

Copia.

Bme. Pre. 23. 9-bris 1771.

II. Gon. Giacomo Komorowski, Nobile Polacco Ore. Umo. della S. V., col piu rispettoso obsequio L'espone, come doppo esser stato contratto in facie Eccliae. il Matrimonio fra la Contessa Gertrude sua figlia, ed il Con. Stanislao Potocki, coabitando li due sposi nella casa dell' Ore., ed il Conte Potocki, Padre di D. Stanislao, mando di notte tempo varj nomini armati, li quali colla forza sotrassero la D. Contessa Gertrude della casa paterna, senza che da dieci mesi a questa parte abbia potuto risypere L'Ore., dove sia stata trasportata, e pnteme. ritrovisi.

Doppo un attentato cosi enorme, il Predo Conte Potocki comparue avanti il Consistorio Ecclico. di Chelma, e fra pochi giorni efforse una sentenza, colle qua le fu dichiarato nullo il Matrimonio Sud. Da que-

sta sentenza essendo ricorso l' Ore. a Mre Nunzio di Polonia, non esito il medo, di circoscrivere la detta sentenza del Consistorio, ma avendo rimesso la cosa all' Ordrio Medo di Chelma, colla legge di procedere in norma della Costituze Benedittina, fu preteso a nome del Fiscale di unire colla causa della pretesa nullita del matrimonio il processo contra l' Ore., perche avesse circonvenuto e sedotto l' officiale di Da Curianell' atto della publicaze, del do matrimonio, e di plu fu preteso, che si dovessero fare le prove ordinarie sui punto di Da validita.

Non tralascio l' Ore. di dare tutte le lagali eccezzioni contra l' una e l' altra pretenzione, e domando pure, che in tanto fusse restituta alla sua piena liberta la d. Contessa Gertrude, e fusse collocata in qualche Monastero, ma avendo il detto Ordrio di Chelma fatii piu decreti, colli quali ordinó, che si dovesse procedere ordinariame , e rigretto pure l' instanza giustissima dell' Ore. sopraaccennata, quinche da tali decreti appello l'Ore. alla S. V. ed in sequito supplica la meda a volersi degnare di commettere a Mre Uditore, perche conceda una Citazion speciale colle commissione per potersi essaminare questa causa nel Tribunale indifferente e giustissimo della S. Ruota. Che etc. etc.

Nota D. do str. 46 *T. II.*

Litterae Emmi. Cardinalis praefecti ad Ill. Episcopum Hełmensem, Nomine S. Congregotianis Concilii pro Magnifico Komorowski scriptae.

Perilustris et Rnde. Dne. uti Frater. Sanctissimo Dmo Nostro cum relatae fuerunt adjunctae preces Comitis Jacobi Komorowski, super matrimonio inito inter Comitissam Gertrudem, ejus filiam et Comitem Stanislaum Potocki: amplitudinem Tuam super eidem audiendam censuit, unaque simul rogatum voluit, ut cum primum de re tota Sanctitatem Suam reddat instructam atque acta, quae in Curia amplitudinis Tuae in ejusmodi causa compilata sunt, transmittet.

Eidemque Comiti Potocki sollicitus praefigat terminum trium mensium ad deducendum sua jura, in Sacra Congregatione Concilii, ad quam Sanctitas Sua causae cognitionem *speciali oraculo* delegavit, commisitque. His omnibus suam quoque animi sententiam adjecit, ut rebus omnibus expensis, quoque etiam judicio elucidatis, quid supraposita Instantia deficiendum sit, decerni valeat. Et Amplitudini Tuae quaequae fausta omnia precamur, a D° Amplitudinique ut Frater studiosus.

J. M. Card. de Rubeis,
praefectus,
J. X. Archiepiscopus
Patrensis Sen.
(Romae 23. 9bris 1771).

Gratis et quo ad
Scram.
Hełmensis Epplis.

Nota E. do str. 76 *T. II,*

Nie chcąc opuścić nic, coby do wyjaśnienia sprawy tej posłużyć mogło, umieścim tu jeszcze *Notatkę* i ułamek kopii listu Biskupa Chełmskiego, który miał być w tym czasie wysłany do Rzymu.

Pierwsza jest następującej treści:

„Dla informacji Pańskiej.

„Replikując na list JW. JMPani Kasztelanowej Kamieńskiej, trzeba to wyrazić, żeby listu do Kongregacji przez JW. Biskupa Chełmskiego pisanego nie posyłać do Rzymu nagle, ale trzeba wprzód prosić tegoż Biskupa Chełmskiego o kopją tego listu, żebyśmy się w nim przejrzeli dobrze, aby potem nam nie był szkodliwy; bo w Rzymie najmniejsze słówko przetrząsają, i żeby ta kopja tu była przysłana.

Każdy Biskup w takowych interesach powinien nic nagle nie czynić, bo S. kongregacja zwykła czekać do trzech miesięcy, dopiero po trzech miesiącach drugi raz pisze aby jej odpisano, przez co strona ukrzywdzona ma zawsze czas do należytego przygotowania.

Sprawy in Congregatione Concilij jak idą, nie każdemu jest wiadomo; należałoby zatem użyć rady

JMKs. auditora Nuncjaturskiego, który dobrze zna sposób tego Trybunału, a z nim naradziwszy się, dopiero ułożyć ten cały interes.

Największe zaś sprawy tej wsparcie byłoby w Rzymie przez protekcją Francji, aby poseł francuzki raczył się interesować do Papieża. JMKs. Nuncjusz Polski, jako swoje interesa utrzymuje przez Francją, wieleby u posła francuzkiego w Rzymie dopomógł. Względem wysłania do Rzymu, możnaby odpisać, że to zawisło od naradzenia się z Nuncjaturą, jako się wyżej rzekło; a tymczasem do Misellego następującą pocztą napiszemy, informując go o wszystkiem, który już i dawniej jest zamówiony listownie. Reszta przezemnie (?) będzie wyrażona w liście JWP. Regenta, i trzeba sztafetę wysłać.

List Ks. Biskupa Chełmskiego, którego końca braknie, i kopja bardzo niedostateczna, tak brzmi:

„Eminentissime et Excellentissime D^ue^.

„Repositas literas Eminentiae V^rae^ nomine S^ae^ Congregationis Concilii, pro M^o^ Komorowski cum adjunctis precibus ejus SS^mo^ Dno. nostro porrectis, ad me directas, cum devotissimo respectu et ea quae par est observantia recipere me glorior, in quibus cum reperio Sanctitatem Suam de re tota negotii praelaudati oratoris instructam a me fore, et ex actis coram me gestis transportandis informari exoptare simulque vigore delegationis cognitionis hujus causae S^ae^ Congregationis Concilii, eandem arbitrium meum super definiendo hoc negotio explorari. Hinc perpenso contextu adjunctarum mihi precum supranominati oratoris, S^mo^ porrectarum, nimis rem falso ornatam ex suo cardine, quam in S^mo^ ingressu hujus Dioecesis jam inchoatam reperi, experire S^ae^ Congregationi fas est. Verum equidem est, quod dictus orator optando simulo matrimonii unire filiam suam, Cometissam Gertrudem, Comiti Stanislao Potocki, *adhuc sub regimine et tutela parentum suorum* existenti, vota sua deduxit ad effectum, per scandalosum processum suum, nunquam in mea Dioecesi practicatum, ubi non solum impetratione

Indulti a Bannis pro ignoto sponso constituti, protunc per praedecessorem meum Officialem circumvenit, verum etiam inscripto nomine, absque scitu presbyteris benedicentis, infaustum matrimonium sponsi supradicti, D^ni^ Comitis Potocki, vetito Adventus Domini tempore, de profunda nocte adhibito presbytero, nullius sponsorum habitationis parocho, publicationem praefati matrimonii celebravit et rursus de hoc loco, absque habitatione sua, invicem sponsorum quisque domos parentum illico transversi fuerunt. De quali facto Officium Ecclesiasticum Consistorii Helmensis sub regimine praedecessoris mei rescitum ad instantiam fiscalis, non intrante in id D^no^ Potocki, parente sponsi, processum ad inhibita cohabitatione matrimoniali praefato oratori ac sponsis institutum formare studuit, ast cum causa haec coram praecitato Officiali seducto et circumvento promoveretur, memoratus Orator D^nus^ Comes Komorowski, pater Gertrudis, recusatorium duntaxat (ut informari ex processa valeo) exceptionem contra ejus personam opposuit, qua per eum rejecta et ulterius perfunctorie, ut vera dicere fas est, usque ad declarandam nullitatem matrimonii determinato processu idem, Orator ad Ex^um^ Nuncium Poloniae recursum fecit et ibi ipsemet sponsus, Comes Stanislaus Potocki subintravit, per interventionem reclamando assertum matrimonium. Adeoque bina decreta, tanquam ad binos distinctos actoratus, scilicet fiscalis respectu circumventionis Officialis in impetratione indulti a bannis, et alterum D^ni^ Comitis Stanislai Potocki, asserti sponsi protulit Ex^m^ Nuncius, quibus cassavit totum et integrum processum, coram Officiale gestum, et remisit ad me ipsum utramque causam disunitam, ut procedam ex integro de integro jure, et singulariter in actoratu sponsi ad legem saluberrimam Benedictinae Constitutionis ea in re editae, tandem ex hac remissione, per distincta decreta E^ml^ Nuncii facta. Primo fiscalis suum actoratum coram me Oratori instituit, ante tres menses in quo Orator nulla facta instantia de subtractione et restitutione sibi filiae suae Gertrudis, se bene obti-

nuisse indultum affirmaverat, et super eo se ad juramentum admitti proposuerat. Sed quia fiscalis actor, ad probationes ordinarias per testes hujus facti se receperat, inspecto jure, ne ipsa Comitis Komorowski coram E^mo^ Nuncio instantia, in qua se ad ordinarias probationes et reprobationes traxerat, decrevi ordinarias hujus modi probationes ad petita fiscalis, tanquam juri et justitiae immixa, et a tali decreto, quasi pro graviminoso reputato, appellavit D^us^ Komorowski. Nihilominus fiscalis expedivit suas probationes ad tenorem decreti et in occluso rotulo easdem ad me transportavit. Ad quem reperiendum citatus Orator, dilationem ad conquirenda documenta et conferendam ante Festum S. Thomae Apostoli, anno elapso 1771 optatam, a me concessam obtinuit, et in hoc gradu primus processus fiscalis stetit. Alter autem processus ex parte sponsi pro eadem die ante Festum Sancti Thomae ex cruda citatione modo primum devenerit, in quo nullum decretum praeter similis dilationis intercessit; ad praesens autem ambo processus non uniti, ut Orator exposuit, sed distinctim gesti, repositione literarum Eminentiae Vestrae sunt impediti. Itaque neque votum meum supra re tota hujus negotii, tanquam minime explorati, ad informandem Sanctitatem Suam, neque judicium super definiendo negotio Sacrae Congregationis Concilii dare valeo. Cum primam causam Fiscalis de circumventione institutam vix gustare coepi, alteram vero sponsi de nullitate matrimonii nec dum gustari, co.... nulla decreta, a quibus appellaverit Orator protuli. Testabunt Acta coram me gesta, quae ad veritatem deducendam et falsam explicationem Oratoris in precibus porrectis demonstrandam, his adjungo. Adest mihi exponere Eminentiae Vestrae et Sanctae Congregationi Concilii, tanquam ordinariorum juris jurisdictionisque, ex mente et praescripto Concilii Tridentini, protectrici et tutrici, quanta praejudicia et abusus per tales recursus supplantatorios patimur in nostra jurisdictione ordinarii locorum, si hunc abusum nunc factum (quod non spero) collaudaverit Sacra Con-

gregatio, nimis jurisdictio mea ordinaria et in me aliorum per consequens ordinariorum avetata et depressa foret, quod si ea commissa et quovis formidolosis praetexitis, tales recursus fuissent manutenti. Ipsa Benedictina Constitutio de judicandis causis matrimonialibus, specialiter pro regno Poloniae sancte et pie edita, ordinarii cujusvis hac in re autoritatem corroboravit, imo praecipiendo, ut tantum consulta in definiendo Sacra hac Congregatione decidantur causae matrimoniales ab ordinariis, et nisi per solitos juris gradus a sententia definitiva ad alia suprema subsellia avocentur. summum meae jurisdictioni addidit momentum. Accedit ad hoc et haec circumstantia perpendenda, quod inter excellentiores Dioecesanas personas res magni momenti expenditur, in qua, et inter eas si limitatam haberent ordinarii per illicitos....

(Reszty brakuje w kopii.)

Nota F. do str. 162 *Tom II.*

Actum in Curia Regia Varsaviensi, Sabbatho ante festum Sancti Aegidii Abbatis, videlicet die 28 Mensis Augusti, anno Domini 1773.

Manifestatur Illustris Magnificus Komorowski, Castelanus Sanctocensis, contra Magnificum Potocki, Capitaneum Bełzensem.

Ad officium et Acta praesentia Castrensia Capitanealia Varsaviensia, personaliter veniens Illustris Magnificus Jacobus Comes Komorowski, Castellanus Santocensis, Novosiellensis, Podliscensis Capitaneus, eidem officio et actis ejus manifestationem suam polonico idiomate confectam, tenoris talis: — (jak w tekscie.)

Manifest ten wydrukowany przy wydaniu Marji Bielowskiego; Lwów, 1843. Str. 113 do 130, w wyrażeniach różni się wielce od wyjętego z aktu Grodu Warszawskiego. My tu idziemy za pewniejszym tekstem, nie wskazując warjantów, które czytelnik porównaniem drukowanego Manifestu sam wynaleźć może.

Nota G. do str 181 *T. II.*

Remanifest Stanisława Potockiego przeciw Komorowskiemu.

Akta Grodu Warszawskiego, księgi *Inducta Relationum,* protokół 105, 494, 501.

Actum in Castro Bełzensi, feria secunda in Vigilia festi Exaltationis Sanctae Crucis, videlicet die decima tertia Septembris, anno Domini millesimo septingentesimo septuagesimo tertio 1773.

Ad officium (cui protunc Magnificus Ignatius Zapolski in locum infrascripti Illustris Magnifici Loci praesentis etc. Capitanei ad hunc unicum actum subdelegatus deputatus praesidebat:) acta Castrensia que praesentia Capitanealia Bełzensia personaliter veniens Illustris Magnificus Stanislaus a Potok in Krystynopol, Tartaki, Humań, Bratysław et Mohylew Potocki, loci praesentis, Sokaliensis, Rubieszoviensis etc. Capitaneus, hanc ad Acta praesentia intulit remanifestionem de tenore tali:

Les lois naturelles et civiles permettent également à tout homme et á tout citoyen de publier les torts que l' on lui fait, de se plaindre contre l' oppression et l' oppresseur. Mais les mêmes lois, la probité, l' esprit du christianisme défendent d' en abuser, de s' en servir pour calomnier l' innocence et de les pervertir á son usage contre la sureté et la tranquillité publique. Le Manifeste de S. E. M. le Comte Komorowski Castellan de Santok, inséré le 28 Aout 1773, déclarant les circonstances in-

Pozwalają naturalne i cywilne ustawy każdemu urażonemu ogłosić uczynioną sobie krzywdę, uskarżać się na urażających i ukarania dopraszać się. Ale też ustawy, ale podczciwość (sic), ale wiara prawdziwa chrześciańska zabrania używać tak świętych praw na oczernienie niewinności, na łudzenie i zwodzenie obywateli i nawet całego kraju. Manifest JW. JMści P. Jakóba Komorowskiego, Kasztelana Santockiego, w Grodzie Warszawskim d. 28 Augusti 1773 uczyniony, gdy najprzód nie pewny przypadek głosi za

certaines pour certaines, des faits obscurs pour des faits évidents et des personnes ignorées pour des personnes connues, m' oblige à une remanifestation sollennelle. Le silence de ma part serait déssapprouvé par le public, et je me rendrais complice de l' accusation de mon adversaire, qui a gardé jusqu' à présent un silence légal, sur les accusations avancées contre mon père aprés sa mort.

Il est fâcheux pour moi de donner un démenti formel à la proposition avancée par S. E. M. le Castellan sur l' inaction des jugements pendant les dernières révolutions. Les calamités et les malheurs publics, dit-il, répandus dans tout le pays, otaient à tout Citoyen les moyens de se plaindre efficacement. Il est d' abord constant, que la plupart des jurisdictions ont été en quelque façon suspendues; mais les jugements Terrestres et ceux du Grod de Léopol, du ressort desquels dépend le village de Nopewny, gdy ciemne dotąd okoliczności i niewiadome osoby głosi za widoczne i sobie znajome, gdy nakoniec niepodobne do wiary rzeczy udaje za prawdziwe i istotne, słusznie mnie pociąga do odpowiedzi, abym milczeniem nie zasłużył sobie na tę naganę, którą ściągnął na siebie tenże JW. JMPan Komorowski, Kasztelan Santocki, milczeniem więcej jak dwuletniem swojem, w krzywdach i gwałtach po śmierci świętej pamięci ojcu mojemu teraz dopiero zarzuconych.

A najprzód wstręt m' sprawuje niejako zarzuti który uczynić muszę temuż JW. JMPanu Komorowskiemu K. S. przy wstępie swojego manifestu głoszącemu: że powszechne nieszczęśliwości i rozrzucone po całym kraju różnego gatunku klęski, zatamowawszy w całej ojczyźnie wszelkiej sprawiedliwości kurs, strzymywały ukrzywdzonych od zaniesienia skarg bezskutecznych, chociaż w nieznośnym ucisku. To prawda że niektóre Juryzdykcje zatamowane i niejako zawieszone były, ale

wosiołki, endroit du délit supposé, se sont rendus dans les temps prescrits par la loi et on facilité le recours négligé. Je laisse à la Nation entiére le soin de juger le peu d' activité, que M. le Castellan se donnait pour poursuivre sa cause, et je ne sais, comment l' on peut m' accuser d' un défaut, que j' ai toujours désaprouvé dans le mauvais exemple d' un pére pour une fille digne de la plus grande tendresse.

S. E. M. Komorowski par une conduite tout opposée, se contredisait méme dans les assertions privées et j' ai un nombre de personnes et de lettres, qui me serviront un jour de preuve. On oppose à cela la force prépondérante de feu mon pére. Mais, cette force fondée sur le crédit, tombait d' ellle méme par la lésion d'un intéret général: il fallait du moins rendre raison au public d'un silence, qui sans

sądy tak ziemskie jako i Grodzkie Lwowskie (do której juryzdykcji miejsce mniemanej gwałtowności, to jest wieś Nowosiołki należała), w czasach przez prawo naznaczonych odprawowały się, na których sprawiedliwość mogła mieć swoje uskutecznienia.

Niechże więc cały naród sądzi niesłychane zaniedbanie, wymyślnemi kształcone wymówkami; zaniedbanie o własną córkę, godną z wszelkich miar starania ojcowskiego; czy można mi tęż samą zadawać przywarę, którą ja sam pierwszy, ale nie jeden w osobach rodziców strofowałem i do dziś dnia strofuję.

Tenże sam czas, który JW JMPan Komorowski K. S. tracił na prywatne w prywatnych domach użalenia, na rozsiewanie nieprzyzwoitych bajek, na podawanie do fałszywych gazet fałszywszych jeszcze punktów, ten sam święty, iż tak rzekę, czas powinien był strawić na odkryciu ludzi podejrzanych, na ściganiu krzywdy i krzywdzących. Ale kogo wtenczas miał JW JMP. Komorowski K. S. w po-

cela couvrait M. le Castellan d'opprobre.

Les circonstances, qui ont devancé le prétendu enlèvement, sont par elles mêmes innocentes. Le peu de circonspection, que mon père usait vis-à vis de S. E. M. Komorowski, marque qu'il croyait à la vertu, à l'amitié, à la bonne foi. Il regardait comme indifférentes les courses que je faisais pour la campagne de son voisin, il recevait avec plaisir les visites réciproques, et je me rappelle d'avoir vu M. Komorowski, déja aprés le mariage, mais avant sa publicité, reçu avec toute

dejrzeniu? Zaiste nie mego ojca, ponieważ sam zawsze oświadczał bezfundamentny i żadnej pewności nie mający oskarżenia pozór, na co zacne listowne i ustne są świadectwa. Nie wymawia JW. JMP. Komorowskiego K. S. od tego milczenia przemoc ś. p. ojca mego, teraz dopiero zadana, która gdyby była, przez kredyt u narodu i miłość u współobywateli, których równością się szczycił trwająca, nigdyby go obronić nie potrafiła, gdyby mu gwałt i naruszenie publicznego bezpieczeństwa dowiedzione być mogły.

Okoliczności poprzedzające, opisany w wyżej wspomnionym manifeście gwałt, nie obwiniają ani mnie, ani ojca mego. Naturalna rzecz jest i przyzwoita, a z dobrym charakterem i niepodejrzliwym zgadzająca się, wierzyć zadawnionej przyjaźni i dufać przyjaznemu sąsiedztwu (somsiedztwu, sic). Zaufany był ojciec mój, że w domu przyjacielskim żadnego podstępu i zdradziectwa znajdować się nie może, dla tego nie bardzo wchodził w moje, choć w nieprzyzwoitym czasie, bo po-

la politesse et la considération, qui est dûe à son rang. Il n'est pas du tout naturel de s'attendre après de pareils procédés à des démarches captieuses, et de voir rappeller dans un Manifeste une amitié, dont on a méconnu les droits. Il était assez facile de séduire un coeur neuf, mais d'un autre côté la probité même mettait des obstacles et des entraves. On les a négligés. On a oublié tous les devoirs, que la délicatesse et et la prudence. On sera surpris de savoir, que je faisais alors toutes ces réflexions, et qu'elles ont été éludées. Je demandais un an de temps pour voyager et pour donner aux parents le temps de bien arranger une affaire délicate; je leur laissai une entière liberté de disposer de mon sort. Ils me répondirent, que des affaires pressantes les appellaient en Grande Pologne, que ces affaires demandaient un temps au delà d'une année et que cette longueur ne servirait qu'a changer mon projet et à faire naitre de nouvelles difficultés, qui rendraient pour toujours

nocnie czynione podróże: zadufany był jeszcze, gdy JW. JMPaństwo Kasztelaństwo, już po ślubie moim, ale jeszcze przed ojcem moim wcale ukrytym, w dom rodziców moich przyjechali. Przypominam sobie, że z prawdziwym byli przyjęci ukontentowaniem, i z wszelką przyzwoitą od ś. p. ojca mego traktowani byli dystynkcją i przyjaźnią. Rzecz zaś nienaturalna oddawać za tę ufność, za tę przyjaźń, oszukaniem i podstępem, i świadczyć potem w Manifeście swoim o tejże dawnej z rodzicami memi przyjaźni. Łatwiej było młodego człowieka i żadnego podstępu nie znające mającego serce *uwieść* niż roztrząsając, czy taka czynność z zacnością urodzenia JW. JWPana Kasztelana Santockiego, z delikatnością i obowiązkami somsiedzkiej przyjaźni zgadza się; czy ta równość urodzenia krzywdy wiecznej nie przynosi; a tem bardziej jeszcze, kiedym oświadczał samym JW. JMPaństwu Kasztelaństwu Santockim Komorowskim, pod ten czas Sędziom Buskim, iż nie chcąc sobie

malheureuse une personne digne d'un meilleur sort. On me présenta des moyens secrets et on céla le tout avec le plus grand soin. S. E. Mr le Comte Komorowski s'est chargé de se procurer un Indult (sic), il obtint de moi une lettre pour cet effet, mais il ne la présenta pas et se servit d'autres moyens pour surprendre l' Official du diocèse, qui n'aurait jamais consenti à un mariage sans la ratification des parents.

nigdy rodziców moich narazić, a widząc potrzebniejsze w tym czasie dla siebie zwiedzenie zagranicznych krajów, upraszałem tychże JW. JMP. Komorowskich, Kasztelaństwa Santockich, ażeby determinacji swojej do roku zatrzymali skutki, dodając, że jeżeliby w tym czasie szczęśliwszą dla córki swojej upatrywali partją, przeszkadzać pomyślnemu postanowieniu onej nie będę. Wtenczas mnie opowiadać zaczęto, iż interesa JW. JMPaństwa Komorowskich K. S. wyciągają po nich wyjazdu do dóbr swoich w Wielkiej Polsce mianych, skąd powrotu i za rok obiecywać nie mogli. Przytem wystawiano na oczy zaprzątnioną mającemu pierwszą miłością serce, iż ojciec mój inne do postanowienia mego mając myśli, przyprowadzi mnie w takowej zwłoce do odmiany sentymentów. Nakoniec nie omieszkano mi przekładać i tego, iż rodzice moi gdy się dowiedzą o moim do jej (sic) córki przywiązaniu, umkną mi sposobów do wykonania ich intencji, a tym sposobem, że uczynią nieszczę-

śliwą pannę, a córkę JW. JMPaństwa Komorowskich Kasztel. Santoc., która pierwsze mając przywiązanie do mnie, za nikim szczęśliwą być nie może. Naostatek dawano mi sposoby w własnym JW. JMPaństwa Kasztelaństwa domu z przyrzeczeniem mocnem, iż ten marjaż bez najmniejszej wiedzy rodziców moich, z największym stać się może sekretem, całą tę czynność jak najsubtelniej ukrywając przed temi nawet, których ja w domu JW. JMPaństwa z sobą miewałem. Podjął się sam z osoby swojej JW. JMPan Komorowski K. S. wyrobienia indultu, dałem wprawdzie list mój, do którego pisania nie prędko i pod kondycjami determinowałem się. Nie wiedział jednak o nim JM. Ks. Officjał, będąc innym uwiedziony sposobem; pewnie zniewolił tenże list mój JM. Ks Officjała, od syna pod władzą i opieką rodzicielską zostającego pisany, o którego ożenieniu powinien był być uwiadomionym.

Je laisse aux tribunaux ecclésiastiques le soin de juger mon cas; je leur ai présenté mes raisons avec

Zostawuję sądowi ważność ślubu wspomnionego, któremu podałem z ufnością przyczyny nieważności

confiance et je recevrai leurs décision avec obéissance. Mais j'en appelle au tribunal de tous les péres de famille, je les fais juges de la situation accablante, où se trouve un pére octogénaire, frustré de la douce espérance détablir á son gré un fils unique tendrement chéri. Peut-on par de pareils mariages assurer un bonheur á ses propres enfants? Qu'est donc la sensibilite, la délicatesse, dûe á ses voisins, amis et à des enfants aimés? Rien n'est plus beau, que les réflexions étalées avec éloquence dans le Manifeste sur l'établissement des enfant et les devoirs des parents; mais quelle est la différence de la théorie á la pratique! La conduite de M. Komorowski le prouve évidemment. On fait retomber sur mon pére l'enlevement du 13 Février 1171. On le fait retomber sur moi même, parce que l'on est fondé sur un billet que j'ai écrit et qui parait annocer une mauvaise volonté de la part de mon pére. Ce billet seul me justifie et fait voir, quels étoient mes sentiments. Il est d'ailleurs cer-

onego gruntowne, i odbiorę z posłuszeństwem wyroki tegoż decydujące. Niech sądzą teraz czuli rodzice i o dobro dzieci swoich troskliwi, czy może być zgadzająca się z zacnym charakterem podstępność, wodząca syna z pod boku ojca, którego już latami zwątlone zdrowie wszystkie swoje nadzieje ukontentowania na dorastającym jednym synu zakładało. Niechże sądzą je rodzice, czy można najukochańszą córkę na tym sposobom kojarzone i wcale o uszczęśliwienie niepewne wydawać zamęźcie?

Na ostatek czy mogła być ta nowa zjawiona delikatność JW. JMPana Komorowskiego Kasztelana Santoc. w owym czasie, gdy nie czuł, jak ciężkie ojcu zgrzybiałemu, i pomiędzy dziećmi edukacją odbierającemi siedzącemu, przez uwiedzenie mimo woli jego syna, jeszcze świata, a tem bardziej jeszcze chytrości nieznającego, sprawić umartwienie? Czy mogła być też delikatność, gdy się puszczało uszczęśliwienie córki na tak azardowny los? Nic zaiste piękniejszego nad te uwagi, które JW.

tain que je m' attendais en quelque façon à une rupture ouverte d'amitié et je voulais épargner à S. E. M. Komorowski la douleur des reproches et la honte de l' humiliation. Il n' y a point de pays au monde, où un père n' ait le droit de désapprouver un pareil procédé. La lettre que j' avais écrite par ordre de mon père, et qui invitait M. Komorowski a le venir voir, a été écrite par pure précaution; on voulait absolument cacher cet établissement à ma mére, à qui l' absence de Komorowski aurait pû faire naitre des soupçons. Il est encore certain, que mon père avait quelque projet d' accommodement, et j' ai écrit depuis un billet à S. E. M. Komorowski, billet, qu'il ne cite pas, et par lequel je le priais de ne pas se refuser à la demande et de s' y prêter avec confiance. L'homme que l'on a arrêté et qui était au service de Komorowski, a été fouillé comme suspect pendant la peste qui ravageait le pays. Cette conduite, fort peu violente de la part de mon père, prouve qu'il respec-

JMPan Komorowski K. S. o postanowieniu dzieci, o obowiązkach rodziców, względem nich wykłada; ale gdyby miłość własna nie zabraniała siebie samego oskarżać, przyznałby JW. JMPan Komorowski K. S. iż czynności jego wcale nie zgadzające się z temi obowiązkami były. Chce JW. JMPan Komorowski K. S. obwiniać ojca mego lub mnie, o akcje tak sromotne *die decima tertia* Lutego 1771 roku, w domu tegoż JW. JMP. Komorowskiego K. S. wykonane, przywiedzionym w manifeście swoim biletem moim, ołówkiem pisanym; lecz ten właśnie przeciwną rzecz wyjawia, jaśnie okazując, jakich byłem sentymentów. Obawiałem się poniekąd przykrości dla córki JW. JMPaństwa Komorowskich K. S. ale takiej przykrości, która się zwykła kończyć na wymówieniu sobie żalu, na słownem oświadczeniu niechęci. Zwiedziona młodość moja, zdradzone wszelkie somsiedztwa i przyjaźni prawa, każdego ojca w każdym kraju gniew wzbudzić powinny. List na zapusty proszący, w tej my-

tait les droits d'humanité, les droits d'amitié et que ces droits ont été en partie violés par S. E. M. Komorowski. Aprés mon retour des pays étrangers, je l'ai trouvé ennemi déclaré de mon pére. Cette aversion influa sur moi, et mon amitié diminua á proportion; je me vis dégagé de ces biens, mais je ne me suis jamais cru dispensé des devoirs d'humanite et d'honnêteté. J'ai toujours désiré d'entrer dans la connaissance des faits; j'ai projeté un conseil d'amis, á qui je remettatis le jugement des procédés réciproques; je facilitais par lá le moyen á S. E. M. Komorowski, de menager son honneur et de rétablir celui de mes parents. J'ose prendre en témoignage les amis des deux partis; ils m'ont vu porté avec bonne foi á un arrangement conséquent; je ne prétendais pas mettre obstacle á une poursuite ultérieure de ceux que l'on pouvait trouver suspects. Mes propoisitions ont été rejetées; on a trouvé ma délicatesse toutefois singuliére et l'on ma jugé coupable. Je me suis offert de mon propregré de remśli posłany był, aby przerwana bytność JW. JMPaństwa Komorowskich K. S. podejrzenia jakiego ś. p. matce mojej nie sprawiła, której czułe o dobro dzieci serce o grób by pewnie przywiodło umartwienie, a przytem aby sposobność wynikła do ustrzegu między rodzicami ułożenia, jako świadkiem jest bilet mój, o którym JW. JMPan Kasztelan Santocki nic nie wzmiankuje; w którym upraszałem ażeby na obligacją ojca mego na zapusty zapraszającego nie wymawiali się, i owszem z ufnością przybyć raczyli. Podejrzany był wprawdzie ś. p. ojcu memu wysłany od JW. JMPana Komorowskiego K. S. człowiek, nie tylko z przyczyny ukrytego ślubu, ale i z przyczyny grasującego powietrza. To wszystko tak powolne sentymenta ś. p. ojca mego, jako też wiele w różności przyjaźń i somsiedztwo zgwałcone przez JW. JMP. Komorowskiego Kasztelana Santoc. szacować, poważać, i o nią się starać umiał jaśnie okazuje. Powróciłem z cudzych krajów i mając przed oczyma JW. JM. Państwa Komorowskich K.

bourser toutes les depenses, que les suites de mon mariage on causées á S. E. M. Komorowski. Il m' a fait en conséquence une réquisition égale á une amende; elle m'a surpris et je ne l'ai pas acceptée.

Ce refus occasionnx le Manifeste injurieux á mon pére et á moi. On continue á poursuivre l'honneur des Citoyens et l'on différe de chercher justice, qui s' agite continuellement.

S. prawdziwych ojca mego nieprzyjaciół, świeżą pamięć niezmiernie dla mnie dotkliwą, ostygłem wprawdzie w przywiązaniu, które dla nich miałem, ale znając się wolnym od obowiązków przyjaźni, ile przez samych JW. JMPaństwa Komorowskich czarnemi potwarzami zgwałconych, nie rozumiałem się być wolnym od obowiązków poczciwości i ludzkości. Świadkiem jest tego to żądanie, które miałem dla rozmówienia się o środkach skutecznych, świadkiem jest tego ta przyjacielska rada którąm dawał, aby ten interes przyzwoitem zakończył się rozporządzeniem, a przeto dawałem JW. JMPanu Komorowskiemu K. S. sposób, aby honor swój, którego w całej tej robocie nie menażował, z przystojnością ocalił, a tem samem niesprawiedliwe i żadnego fundamentu nie mające kalumnie na ś. p. ojca mego włożone zreparował, świadkiem będąc na ostatek przy tem wtenczas z obydwóch stron przyjaciele z jaką powolnością i ukontentowaniem postępowałem sobie, gdym widział JW. JMP. Kaszte-

lana Santockiego do zdrowych i przyjacielskich rad zdającego się nakłonić, nigdy jednak tego żądać nie myślałem, ażeby puścić w bezkarność ludzi, którzyby o te zbrodnie przeświadczeni być mogli. Tę moją otwartość nie należytym przyjął sposobem tenże JW. JMP. Komorowski K. S., taksując moją delikatność i chęć spokojności za przeświadczenie o winność. A ponieważ przez przyjaźń i delikatność sumienia przyrzekłem JW. JWPanu Kasztelanowi Santockiemu, powrócenie ekspensy, do których go ta nieszczęśliwa przyprowadziła historja, założył mi niesłychaną propozycją, która jakby winę jaką opłacać miała. Wzdrygnąłem się na takie oświadczenie, której (sic) ani niewinność żadnym występkiem niezmazana, ani charakter prawdy, tylko odkrycia, a nie zatajenia szukającej, przyjąć mi nie pozwolili.

Je me vois obligé de réclamer la protection des souverains et les prier de vouloir protéger l'innocence contre la calomnie.

Te były nowe powody do nowo uczynionego a tak pamięć ojca mego szkalującego, jako niewinność moję oceniającego Kani-

Je réclame la bienveillance des Citoyens dans une cause, qui touche la sureté des familles; ceux qui connaissent les lois de l'humanité et de la justice, seraient surpris de voir l'innocent accusé et l'accusateur justifié.

Il est de mon devoir de me manifester contre toutes les assertions, que l'on oppose a mon pére, ainsi qu' á moi, et qui nous reprochent un mépris d'une égalité respectable et d'une sureté sainte.

J'accuse de calomnie les dites assertions et je m' oblige de le prouver, pour me justifier dans le tribunal compétent.

---

festu; bawiąc się szarpaniem obywatelskiego honoru, zaniedbuje odkrycia prawdy i ścigania prawnie tych, których oskarżać może. Nie mając teraz tem bardziej wymóki o nieagitujące się juryzdykcje, która (sic) o dwie mile od miejsca gwałtu ustawicznie agituje się. Tą tedy gnębiony napaścią, którą i honor i niewinność żadna, nieprzystojna, nic nie zmazaną akcją czernią i napastują do was. Najjaśniejsi Monarchowie, do których protekcij świątnie (sic) czerniące niewinność wynalazki śmieją się udawać, i w których tylko taż niewinność i cnota obronę i wsparcie mieć powinna, uciekam się z prośbą, ażebyście takowym usiłowaniom ich sprawiedliwości przeciwnym, niepozwoliły (sic) górowania. Wzywam i was, przezacni obywatele, niewinność obyczajów dzieci waszych i ich bezpieczeństwo kochających, którzy sprawiedliwość i honor szacować umiecie, wy najlepiej poznać możecie, czyli bezpieczeństwo publiczne od szkalowania wolnego i bezkarnego, dependuje, wy najlepiej

poznacie, gdy czas wszystko odkrywający jaśnie zawsze czyste intencje moje i niewinne dzieła, a przemysł czernić usiłujący odkryje. Kto, czy skarżony czy oskarżony niewinnie, winniejszym jest.

Ex actis Castr. Capit Bełzens. deprompt Legit cum Actis Gnatowski. m. ppr.

Locus sigilli Castri Bełzensis. Correxit Hodakowski. m. ppr.

Post cujus quidem extractus superius praeinserti in Acta praesentia ingrossationem, originale ejusdem circa Acta relictum est.

L. S. Puchała m. ppr.

Lectum per Bielawski.

O wmówioną mi tedy, a bardziej ojcu memu kalumnią zdeptania równości. o wszystkie zarzuty tak ś. p. ojcu memu jako i mnie czynione kalumnią tchnące, któremi martwe popioły JW. JM Pan Komorowski K. S. wskrzeszać usiłuje i niewinność wszelkiemi prawami ubezpieczoną szarpie, jako fałszywe i żadnego fundamentu nie mające, manifestuję się i w sądzie przyzwoitym, aby mnie oczyszczenie przyniosły, starać się nie przestanę.

(M. P.) Ex actis Castrensibus Capitanealibus Bełzensibus depromptum. Correxit Hodakowski. Legit cum actis Gnatowski.

Nota H. str. 196 *T. II.*

Metr. 281. 130. 133. Metr. 237. 121. 125.

Actum Varsaviae feria quinta post festum Sanctorum omnium proxima, die scilicet quarta mensis Novembris, anno Domini millesimo septingentesimo

septuagesimo tertio 1773. Regni vero nostri decimo nono.

Ad relationem Ill. Excell. et Reverendiss. Dni Andreae Stanislai Kostka Młodziejowski, Episcopi Posnaniensis, abbatis Commendatarii Hebdoviensis, Supremi Regni Cancelarii.

Offert Generosus Petrus Ostaszewski copiam scripti intitulati: Remonstratio super incompetentiam Fori Varsaviensis ad praetensam decisionem causae Illustris Magn. Komorowski contra Ill. Magn. Potocki praemeditatae, per Magn. et Generosos ad conferentiam Nationalem Delegatos, super illius cum suo originali concordantia attestatam.

Stanislaus Augustus Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kijoviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Livoniae, Smolensciae, Severiae et Czerniechoviae.

Significamus praesentibus literis nostris, quorum interest universis et singulis: Quod veniens personaliter ad Acta praesentia Metrices Regni Cancellariae Nostrae Majoris Generosus Petrus Ostaszewski obtulit ad inferendum illis copiam scripti infra exarati, a certis ex Senatorio et Equestri Ordine ad Conferentiam Nationalem Delegatis, super concordantia ejusdem cum suo originali attestatam, cujus tenor est sequens:

„Remonstratio super incompententiam Fori Varsaviensis ad praetensam decisionem causae Illustris Magn. Potocki praemeditatae.

Primitiva quaerella Ill. Magn. Komorowski ad Acta Castrensia Leopoliensia illata, objiciendo acsi violentias sibi per aliquos homines in villa Nova Siołe, in terra Leopoliensi, duobus prope Civitatem Leopoliensem milliaribus situata, factas, filiaeque ejus interceptionis commissae, itaque causa ejusmodi objectionis acsi commissi in Regno Imperiali attentati, et facti deducendi vel expugnandi nullatenus disjudicatio fieri potest. Cum licitum foret Illus. Magn. Komorowski causam hanc pro ut ad praesens, Manifestatione anno praesenti immediate coram Actis Varsaviensibus facta, contra Ill.

Magn. Potocki ratione praesumpti attentati in limitibus provinciae praesentis, tanquam commissi, in foro Varsaviensi promovere, tum de facto omnes incolas hujusce provinciae revindicatae, dominioque Augustissimi Imperialis subjectae, ad alienam regionem vocare, processu involvere, extenuari, ac cum derogatione potestatis supremae Imperialis judicali rigore extraforaneo opprimere liceret; sed praemissa evocatio singulis omnium gentium juribus est contraria, ideo ad praesens admitti non potest. Quamvis objcit pars, nempe Ill. Magn. Komorowski, ex nexu habitationis in regione Reipublicae polonae, relicta bonorum terrestrium possessione, ad responsionem Ill. Magn. Potocki stringi, attamen cum haec causa nullatenus ad bona possessa fere refert, quin imo personam stringere, quo ad istae causae facti constat, ideo in talibus, cum personalia non transcendant personas, tam respective objicentis, quam respective objecti, nullibi et nullatenus extra locum delicti praesumpti, veritas elucidari potest, nisi ibidem, unde attentatum praetensum vindicatur. Testimonia nullatenus in causa facti praetermitti queunt, alias non experiretur rei veritas, ideo circumstantiae rei et facti omnino in loco attentati objecti, per testes ejusdem loci et coram jurisdictione, loco eidem competenti examinandae sunt; quae omnia extra limites provinciae praesentis pro justo et aequo subsequi non valeant. Ea est potissima cujusvis Dominii incolarum publica Dominioque suo primitivam gratitudinem et amorem publico proponens presperitas et spes unica: quod iidem incolae a quovis inpetiti, toto orbe et integris saeculis receptum actorem sequi debere forum rei, sua coram jurisdictione respondere et justificari debent. Si autem causa praesens extra limites provinciae judicaretur, implicaret de facto legitimae provinciali jurisdictioni, desereretque et porrigeret imperiales incolas alienae potestati et jurisdictioni, quod sine discrimine ligitimae potestatis nullatenus admitti potest. Stanislaus Potocki S. B. (Starosta Bełzki).

Attestationis vero super concordantia ejusdem copiae

cum suo originali in Polonico idiomate confectae, est verborum series:

My niżej podpisani konfrontowaliśmy tę kopią cum originali na Konferencji Narodowej dnia trzeciego Listopada w roku teraźniejszym 1733. coram nobis producto, i znalazłszy ją słowo w słowo zgodną cum eodem originali, podpisujemy ad prohibendum testimonium veritati. Dan w Warszawie die et anno ut supra: And. Stanisław Młodziejowski, Biskup poznański K. W. K. Ignacy Twardowski, Wojewoda Kaliski m. p. J. A. Podoski, Wojewoda Płocki mpp. Ignacy Rychłowski, Chorąży Piotrkowski, poseł z ziemi Czerskiej mp. Bogusław Dunin Thomaszewicz (sic) Sędzia i poseł powiatu Bracławskiego mp. Adam Ipohorski Lenkiewicz, Pisarz Ziemski i Poseł powiatu Mozyrskiego.

Quam ejusmodi copiam attestatam, sic ut praemissum oblatam, Nos ad acta praesentia Metrices suscipi, iisdem inseri, et ex illis fideliter rescriptam parti requirenti authentice extradi, eandemque Generoso offerenti restitui permisimus. De qua sibi restituta cancellariam nostram quietavit, praesentibusque quietat, ac in meliorem fidem manu propria se subscripsit (podpisano) Petrus Ostaszewski.

In quorum fidem sigillum Regni praesentibus est appressum. Actum ut supra.

Nota J. do str. 248 *T. II.*

Sąd delegacyjny w r. 1773. poleca tę sprawę rozsądzić; Volumina Legum. VIII. 404; w skutek tego zapada następujący wyrok w r. 1774, wpisany w księgi Metryk Koronnych 292, 163. Inducta Relationum. 108. 1761.

„Actum Varsaviae, feria quinta pridie festi S. Martini Episcopi, die scilicet 10 mensis Novembris, anno Domini 1774. regni vero Nostri anno decimo. Oblata Decreti Comitialis Comissarialis inter Generosos Komorowski et Potocki.

Stanislaus Augustus etc. Significamus etc. Quomodo coram Nobis Actisque praesentibus Metrices Regni Cancellariae Nostrae Minoris comparens personaliter

Generosus Franciscus Gawarecki, obtulit ad acticandum actisque praesentibus inscribendum decretum Commissoriale Comitiale infra scriptum, tenoris sequentis:

Actum Varsaviae in Palatio Reverendissimi Andreae Stanislai Kostka Młodziejowski, Episcopi Posnaniensis, Supremi Regni Cancellarii, feria quinta post Dominicam Jubilate, die videlicet vigesima octava (28).

In praesentia Generosorum Antonii Cieciszewski, Judicis Terrestris Stężycensis, Adami Moszczyński, Capitanei Regiminis Artilleriae Regni, Fabiani Komanowski, Valentini Rzętkowski et aliorum, necnon Ministerialis providi Mathiae Tyralski, authentici et jurati, actum praesentem acclamantis et eidem adstantis.

Nos Commissarii infra scripti, ad decidendam causam inferius nominandam per Constitutionem designati, cujus quidem Constitutionis tenor sequitur ejusmodi:

Actum in Curia Regia Varsaviensi, feria quinta post Dominicam Misericordiae, videlicet die 21. Aprilis anno Domini 1774.

Ad officium et Acta praesentia Castrensia Capitanealia Varsaviensia personaliter veniens Magnificus Florianus Junosza Drewnowski, Pocillator Terrae Lomżensis Comitiorum Extraordinariorum et confoederationis Regni Generalis Secretarius, eidem officio et Actis ejus sancitam commissionem infrascriptam obtulit et ad ingrossandum in Acta praesentia porrexit, tenoris talis:

Kommissya do rozsądzenia sprawy Urodzonych Hrabiów z Liptowa y Orawy Komorowskich, Kasztelaństwa Santockich: Vol. Legum T. VIII. 404. czyli w Konstytucyach Seymu 1773. r. 1775. Tom II. 62.

Przychylając się do żądania posłów ziemskich, oraz dogadzając okolicznościom y Świętey sprawiedliwości dla uczynienia jej i doyścia wykonywaczów i społeczników szkaradnego gwałtu w domu UU. Hrabiów Komorowskich Kasztelaństwa Santockich ziszczonego, y uczynienia jak nayprędszey sprawiedliwości za kom-

missarzów Wielebnych w Bogu Andrzeja Młodziejowskiego, Biskupa Poznańskiego, Kanclerza Wielkiego Koronnego, Felixa Turskiego, Biskupa Łuckiego, tudzież WW. y UU. Józefa Mielżyńskiego Poznańskiego, Józefa Dąmbskiego Kowalskiego Kasztelanów, Adama Łodzię Ponińskiego, Marszałka Generalney Konfederacyi Koronney y Seymowego, Andrzeja Zamoyskiego Kanclerza Orderu Orła Białego, Józefa Mikorskiego Podkomorzego Gostyńskiego, Pisarza Kommissyi Skarbowey Koronney, Kaspra Rogalińskiego, Starostę Nakielskiego, Jana Tymowskiego Stolnika y Sędziego Grodzkiego Piotrkowskiego, Floryana Drewnowskiego Podczaszego Łomżyńskiego, Generalney Konfederacyi y Seymowego Sekretarza, Franciszka Szymanowskiego Cześnika Rawskiego, Józefa Borszę Drzewieckiego Pisarza Sądów Generalney Konfederacyi Koronney, wyznaczamy, Którzy to Kommissarze na dzień 28. miesiąca Kwietnia w roku 1774, tu do Warszawy zjechawszy i jurament ci, którzyby na żadne funkcje sądowe przysięgłymi nie byli w tę rotę: Ja NN. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Tróycy Świętey jedynemu, iż będąc wyznaczony Kommissarzem dla uczynienia sprawiedliwości y dojścia wykonywaczów i współeczników szkaradnego gwałtu w domu Urodzonych Hrabiów Komorowskich Kasztelaństwa Santockich uczynionego, tę sprawę podług Boga, sumienia, sprawiedliwości, dowodów i odwodów, zeznań świadków sądzić będę, żadnemi względami lub nienawiścią, uwodzić się nie będę, darów żadnych i obietnic na przytłumienie sprawiedliwości nie przyjmę, i we wszystkiem sądzeniu mojem Boga i sprawiedliwość za najpierwszy cel sądzenia mieć będę. Tak mi Panie Boże dopomóż y niewinna męka Chrystusa Pana — wykonawszy, juryzdykcyę swoją ustanowią y sprawę tę, nic nie tkniętego y nierezolwowanego nie zostawując, przez wszelkie stopnie dowodów y odwodów rozsądzą, sprawiedliwość jaka i komu należeć będzie, na nieustawanie którejkolwiek strony nie zważając uczynią, i wszelkie okoliczności w Manifestach, od stron obudwóch uczynio-

nych, wyrażone roztrząsną, zaspokoją y ułatwią. Gdyby zaś dla równości osób kommissarskich paritas votorum w decyzyach trafić się miała, tam paritatem pierwszy in ordine, miejsce Prezesa zasiadający, przez danie drugiej kreski rezolwować będzie. Antoni Ostrowski Biskup Kujawski y Pomorski Prezes. Adam Łodzia Poniński Marszałek Generalney Konfederacyi Koronney i Seymowey manu propria. Michał Hieronym Radziwiłł M. Marszałek Konfederacyi Generalney Wiel. Xięztwa Lit. y Seymowy manu propria.

Post cujus quidem sancitae commissionis superius praeinsertae ingrossationem, originale ejusdem eidem offerenti, praevia officii sui quietatione est extraditum.

In fundamento cujus Constitutionis literae innotescentiales per partes contra se mutuo editae et coram Actis Castrensibus Varsaviensibus anno praesenti recognitae intercesserunt. Itaque in fundamento supra praeinsertae Constitutionis pracedentibus, ut supra dictum est, literis innotescensorialibus, jurisdictionem nostram officiosam hic Varsaviae, die in actu contento, fundavimus: qua fundata partes ad inscribendam comparitionem Ministeriali Regni Generali acclamare injunximus. Quibus taliter acclamatis et quidem Magnificis: Jacobo Comite in Liptow et Orawa Komorowski, Castellano Santocensi et Antonina de Pawłowskie, conjugibus, actoribus et citatis, per Magnificum maritum suo et consortis suae nomine personaliter, et Generoso Stanislao a Potok Potocki, Vexillifero Regni, tum Generosis: Martino Wyczołkowski, Cammerario Terrestri Belżensi, Feliciano Zdzienicki, Magnuszewski et Raczyński, Citatis et Actoribus, per Generosum Martinum Wyczółkowski, suo et aliorum nomine personaliter, nec non Generosis ac Nobilibus, Alexandro Dambrowski, et fratribus ejus Winnicki, Sylvarum custode, Wilczek, stabuli olim Magnifici Potocki Palatini Kijoviae Vicepraefecto, Grabowski, Cosacorum Curialium ejusdem olim Magn. Palatini Kijoviae Centurione, Satyrko et Szpilka Cosacis, tum infidelibus Jodka, Rudy Wolf Szmujlowicz, adcitatis et indicentibus, ac statu-

endis per eundem, Generosum Martinum Wyczółkowski, Generosis ac Nobilibus, Carolo Magierowski, Luca Trzaskowski, Simone Wyszatycki, Bielański, Sachnowski, Soczyński, Hiacintho, Simone, Luca trubiconibus, Hiacintho, Demiano Simone, Gregorio musicis, Petro Tygielski, Joanne Charczyński, Andrea Kawecki, Andrea, Demiano, Laurentio cognis, Simone, Michaelo et Gułka aurigis, Panko Vectore, citatis et statuendis per Magnificum Komorowski, Castellanum Sanctocensem, dominum; comparentibus et secum judicaliter controvertentibus, Nos Commissarii contraversici partium exauditis, siquidem causa praesens facti absque scrutiniis decidi nequit, proinde suspensa statuitione inculpatorum, decisioneque causae ejusdem, necessaria esse hac in causa scrutinia adinvenimus decernendo, quatenus partes utraeque interrogia inscribant, sibi ad invicem cum specificatione testium communicent, juramentum super incorruptionem testium praestent, et eadem scrutinia ad contenta protestationum et terminorum educant, idque in instanti. Et quamvis satisfaciendo sententiae nostrae partes interrogatoria conscripserunt et subscripserunt, testes specificarunt, sibique ad invicem communicarunt: circa quam communicationem in exceptione testium controversias fecerunt: quibus controversiis partium exauditis: siquidem Generosi, Wyczółkowski, Camerarius Terrestris Bełzensis, Magnuszewski, Raczyński, Zdzienicki in processum intrare suosque actoratus hac in causa habere eliciuntur, quocirca pro exceptis adinvenimus, in locumque eorum alios nominandos. Jam autem Generosos Trzaskowski, Pruski, Kawecki, Olexowicz, pro admissibilibus ad testimonia censemus. Cum vero partes in locum exceptorum alios nominarunt et in testibus ad perhibendum testimonium specificatis persistunt: insuper personalitas Vexilliferi Regni ad praestandum juramentum personaliter suo in judicio comparere, juramentumque praemissum una cum magnifico Castellano Santocensi praestare injungimus. Quoniam Generosus Vexillifer Regni personaliter suo in Judicio

sese sistit et tam is, quam Magnificus Castellanus juramentum super incorruptionem testium praestiterunt, proinde satisfecisse effato nostro arbitramur. Ad expedienda vero scrutinia Reverendissimum Turski, Episcopum Luccoviensem, Magnificos Generososque Dambski, Castellanum Kowaliensem, Mikorski, Succamerarium Gostiniensem, Rogaliński Capitaneum Naclensem, Tymowski Dapiferum Petricoviensem, Drewnowski Pocillatorem Łomżensem ex medio nostri delegamus, et actum praesentem ad diem sextum Septembris anni nunc labentis prorogamus. Nos vero sertis scrutiniis decernemus id, quod juris et justitiae erit. Tandem die 6 Mensis Septembris anno eodem 1774 reassumpta nostra Commissariali jurisdictione, partibus et quidem Magnificis: Comite in Liptow et Orawa Komorowski, Castellano Santocensi et Antonina de Pawłowskie conjugibus, actoribus et citatis per Generosum Sowiński, Generoso Stanislao a Potok Potocki Vexillifero Regni, tum Generosis Martino Wyczółkowski Cammerario Terrestri Bełzensi, Feliciano Zdzienicki, Magnuszewski et Raczyński citatis et actoribus, per Generosum Martinum Wyczółkowski, Camerarium Terrestrem Bełzensem, suo et aliorum nomine personaliter: reliquis vero citatis ut supra comparentibus: Nos commissaria teneri utrasque partes reponere scrutinia coram Delegatis e gremio Nostri expedita adinvenimus. Et quoniam reposuere, Nos ad lectionem eorum ex testibus juratis, a quaque parte per duodecim inductis, expeditorum accessimus. Quibus lectis resolvendo suspensionem statuitionis inculpatorum superius factam, jam vero decissione ulteriori causae iterum suspensa, scrutinisque circa Nos relictis, decernimus, quatenus Generosus Potocki, Vexillifer Regni, nobiles ac ingenuos: Dambrowski, Wilczek, Szpilka, tum Judaeos Wolf et Abramko Nostro coram Judicio statuat. Et quoniam Generosus Potocki ad consionem juratoriam, rotha infrascripta sese trahit, proinde admissibilem ad hanc invasionem adinvenimus. Attentaque ejus ad praesens hic Varsaviae absentia, acceleraudoque citiorem ejus-

modi causae determinationem, injungimus, quatenus idem Generosus Vexillifer Regni coram Actis Castrensibus Vlodomiriensibus die 30 mensis Septembris anno nunc labenti 1774. evadat in eam juramenti rotham: prout nobiles ac ingenuos Dambrowski, Wilczek, Szpilka, tum Judaeos Wolf et Abramko arrestum ex parte Magnificorum Komorowskich, Castellanorum Santocensium, impositum non praevenit, nec scit, ubi exstant, copiamque statuitionis illorum non habet. Post quam evasionem subsequendam vel ne, Nos decernimus quod juris et justitiae erit; et eo nomine actum praesentem Nostrum ad diem octavam Octobris anni praesentis cum conservatione partibus termini differimus. Quod punctum ad statuitionem et consionem sese referens, cum subscriptione praesidis Nostri, ad effectationem partium extradendum etse volumus. Tandem die octava mensis Octobris anno eodem, Nos Commissarii reassumpta Nostra jurisdictione, partibus ut supra comparentibus, teneri Generosum Vexilliferum Regni satisfacere anteriori effato Nostro censemus et quoniam in satisfactionem ejusdem effati juramentum rotha super praescripta coram Actis Vlodimiriensibus die 30 Septembris anno nunc labenti praestitum, ex iisdemque actis authentice depromptum Nostro in judicio reponit: quocirca satisfactione adinventa Generosum Potocki, Vexilliferum Regni, ab ulteriori statuitione nobilium et ingenuorum: Dambrowski, Wilczek, Szpilka, tum Judaeorum Wolf et Abramko liberum facimus et pronuntiamus: negotiumque principale inducere jubemus. In inductione controversiis repetitis partium exauditis, resolvendo suspensionem superius factam, ad lectionem denuo scrutiniorum Nos contulimus. Quibus lectis et per omnes circumstantiae facti trutinatis, quando quidem luculenter dicitur: Magnificos Komorowski, Castellanos Santocenses, in bonis Suszno suis et Nowe Sioło, non procul situatis a bonis Krystynopol et Tartaków, residentia olim Magnificorum Potockich, Palatinorum Kijoviae commansisse, et tali ex vicinia apud olim Magnificos Potockie, Palatinos Kijoviae, Magni-

ficos Komorowskie Castellanos Santocenses, cum olim Generosa Gertruda filia sua semper grate receptos, hospitari consuevisse, amicitia sincera, ut par est inter vicinos, sese mutuo prosecutos esse, nulla odia et malevolentias inter illos exorta fuisse, hac amicitia parentum perseverante, jam vero Stanislao Potocki, protunc Capitaneo Bełzensi, nunc Vexillifero Regni, Magnificorum Palatinorum Kijoviae filio, erga Generosam Gertrudam Komorowska, Magnificorum Castellanorum Santocensium filiam, laudabili educatione, animique dotibus exornatam, amore praecordiis spirante, domumque parentum complacite frequenter visitasse, mox intuitu connubii cum eadem Generosa Gertruda Komorowska ineundi vota sua cuive testificante, ac reciproca propensione consecuta, praecedentique indulto a Jurisdictione spirituali emanato, mediante benedictione in Ecclesia Niestanicensi ritus Graeci uniti, eundem Generosum Stanislaum Potocki, protunc Capitaneum Bełzensem, insciis parentibus suis, cum dicta Generosa Gertrude de Komorowskie, foedera matrimonii inivisse: de quibus initis notitia ad aures olim Magnifici Potocki, Palatini Kijoviae deventa, tamen neque sensu doloris, neque odio ex ore ejus promanante, imo divinam voluntatem complectendo, filium flagranti amore paterno prosequendo, literis suis epistolaribus Magnificos Komorowskie, Castellanos Santocenses, parentes, et filiam eorum, Generosi Capitanei Bełzensis filii sui consortem, ad bona Krystynopol pro obeundis in sociali laetitia ultimis diebus bachanaliorum invitasse, sed adventum et praesentiam eorum haud lucratum fuisse; ad invasionem vero bonorum Nowesioło horrendam, raptumque detestabilem Generosae Gertrudis de Komorowskie Potocka, utinam a nonvente Deo nunquam practicandam, neque per se, neque subordinatas personas, directe vel indirecte, sese non inmiscuisse, et nullo modo conniventiam, auxilium aut consilium sive subministrationem armorum praebuisse.

Taliterque ab omni opinione adversa eosdem Magnificos Potockie, Conjuges Palationos Kijoviae, emun-

datos, nullique suspitioni sinistrae obnoxios fuisse: proinde licet fatis occubuere, tamen eorum nescia mortis gloria, recte factis, virtutibusque promerita, ne ast innocte quandam derogationem patiatur, ideo eandem gloriam et famam perennem dictorum olim Magnificorum Palatinorum Kijoviae, uti hoc crimine immunem, nulli detrimento subjicere, posse declaramus, Generosumque Stanislaum Potocki, Vexilliferum Regni, dignissimorum parentum filium, a quavis responsione ex fortuna fatis eorundem parentum suorum nihil quidquam mali, ut scrutinia emundant, attentantium derelicta, liberum pronuntiamus. Quoniam vero ex praedictis lectis scrutiniis clare constat, quod effervescente revolutione temporum, motibusque in Republica protunc exortis, quaedam turba hominum sceleratorum congregata fuerat, eidemque nobiles ac ingenui: Dambrowski, Wilczek, Szpilka, tum Judaei Wolf et Abramko sese adjunxerant: qui singuli hanc turbam componentes, in omne facinus audacia furentes, gravitate immane, feritate barbarum scelus inhelando, suisque notitiam occultare, sese vero justitiae vindici eximere studendo, facies suas nigredine inunxerunt, lingua ruthenica vociferaverunt: ast prout vigilantissima ad actus enormis provida justitia, occultissima quaeque crimina ex ipsis tenebrarum latibulis in apertam cognitionis lucem eruere solet, ita suprascriptos denominatos, turbae insolenti associatos fuisse, scrutinia indicant et ultra deducunt, turbam praedictam illique associatos, bona Nowesiolo die decima tertia (13) Februarii anno 1771, nocturno tempore armatim et turmatim invasisse, ibidem — que mansionem praedialem, ubi Magnifici Komorowscy, praesentes cum filia atque Generoso Trzaskowski, nihil mali sibi evenire sperantes, commorabantur, circumdedisse, apertis foribus primi hippocausti ex bombardis ejaculasse, quam ejaculationem etiam tunc cognitum Generosum Wilczek exercuisse, post ad hocce hippocaustum irrumpsisse (irrupuisse) deinde foribus ad secundum hippocaustum vi et violenter effractis, ibidem irruendo, bombardarum longiorum ictu in lectisternium facto, conopeum seri-

cum transfigisse (transfixisse), Generosum Trzaskowski hospitantem, a furore invasorum Magnificam Komorowska, Castellanam Santocensem, defendentem, bombardis contusisse, unum ex sceleratis, de nomine et cognomine ignotum, ad pectus Generosi Trzaskowski solopetum pulvere sulfureo et globis onustum direxisse, sed ei per Generosum Trzaskowski ereptum fuisse; dein hos scelestos invasores Generosam de Komorowskie Potocka, Capitaneam Belzensem, perterritam in angulum ad lectisternium latitantem, rapuisse, cum rapta, pellibus non vestita frigo tempore, aufugisse, parentes infelices moerore et anxietate ad intima cordis afflictos reliquisse: jam vero Generosam de Komorowskie Potocka per varia loca circumvexisse, dein ad fluviolum prope villam Rekliniec accurisse, ubi eandem per Generosum Dambrowski ad cavum in facie congelatae aque exsecatum projexisse, ac omni non humanitatis tantum, sed etiam immanissimis ferarum animis naturae communi sensu objecto, pectore ad feritatem obfirmato, innocentia obsecrantis imploratione gemitibusque haud commoto, genere nobilissimam, dotibus, tenera aetate sua, parentumque spe florentissimam, Generosi Potocki, ad praesens Vexilliferi Regni sponsam, de sinu eorundem parentum raptam, crudelissime sub glacie demergisse, ac nefande suffocasse, leges naturales, divinas ac humanas violasse. Quapropter Nos Commissarii a Statibus Reipublicae designati, ne impietas sua impunitate grandeat, alieno vero exitio diffusa quaqueversus grassetur, et ut caeteri a similibus avehantur, poenaque in unum sit metus in omnes, dictos nobiles ac ingenuos: Alexandrum Dambrowski, Wilczek, Szpilka tum infideles Wolf et Abramko, de notorio nefandoque crimine invasionis, raptus innocuique sanguinis vindictam ad coelum clamantis convictos, pro infamibus declarando, reos esse mortis judicamus, ut pote: Dambrowski vivi manus ambas sceleratos a scia in traneo amputandas, palloque circa viam publicam affigendas, et impsumque Dambrowski per Ministrum Justitiae decolandum; jam vero Szpilka, Wilczek, ac Judaeos Wolf et Abramko

tantummodo capite plectendos judicamus; eosdemque, ad praesens profugos, ubicis locorum captivandos, ad officium quodvis, etiam villaneum, pro executione remittimus. Quoniam vero Domini tenentur habere delectum in suscipiendis personis ad servitia, de eorumque moribus indagare, jam vero nobiles Dambrowski, Wilczek et Szpilka recedendo a servitiis ad turbam invasorum sese immiscuerant et suprascriptum scelus, per legem divinam et humanam damnatum, una cum aliis scelestis perpetrarent, exinde substantiam ejusdem olim Magnifici Potocki, Palatini Kijoviae, pro sola inanimadvertentia in susceptione personarum ad servitia, poenis subesse sententiando decernimus; quatenus Generosus Vexillifer Regni, uti non solum sanguinis, verum et fortunae parentum suorum successor, quatuor millia marcarum parti, videlicet Magnificis Komorowskim, Castellanis Santocensibus, coram Actis Castrensibus Varsaviensibus in et pro feria secunda post festum Sanctae Catharinae Virginis et Martyris, anno praesenti, sub poena bannitionis, solvat. Nihilominus actus quosvis ex ratione suprascriptorum ab utraque parte introcedente cassamus et annihilamus, et ad requisitionem cujusvis partis principaliter agentis, eliminandos ex Actis publicis, nihilque nocere bonae famae et existimationi dignissimorum nominum declaramus. Ona decisa causa, scrutinia comburenda censemus et eadem comburi fecimus. Decreti praesentis vigore Andreas Stanislaus Młodziejowski, Episcopus Posnaniensis, Supremus Regni Cancellarius, qua Praeses Commissionis, subscribo manu propria: Felix Turski Episcopus Lucoviensis, a Statibus Regni designatus, manu propria: Adam Łodzia Xiąże Poniński Marszalek Generalny konfederacji Koronnej y Seymowej manu propria: Josephus Mikorski, Succamerarius Gostiniensis, uti Commissarius, cum binis limis totidemque paragraphis manu propria: Joannes Tymowski, Dapifer Districtus, Vicecapitaneus et Judex Castrensis Petricoviensis, Commissarius, manu propria: Florianus Junosza Drewnowski, Locillator Terrae Łomżensis, Generalis Confoederationis Regni et

Comitiorum Secretarius, a Statibus Regni designatus Commissarius manu propria: T. Szymanowski, Pincerna Ravensis, Commissarius Thesauri Regni et a Statibus Regni designatus Commissarius manu propria.

Quod ejus modi decretum, sic ut praemissum oblatum, Nos ad Acta praesentia Metrices Regni suscipi, eisdemque inscribi et parti postulanti authentice extradi, originale vero offerenti restitui permisimus. De que recepto Cancellariam Nostram quietavit et manu propria se subscripsit.

(podpisano) Franciscus Gawarecki m. p. In quorum fidem etc.

Z odebranych grzywien, następująca znajduje się w aktach kwitacja: *Obligat* 756—231.

Actum in Curia Regia Varsaviensi, feria quinta post Dominicam Exaudi, videlicet die prima mensis Junii, anno Domini 1775, *Quietatio:*

Illustris Magnificus Jacobus Komorowski, Castellanus Santocensis, sanus etc. recedendo etc. recognovit: quia ipse jam ex nunc et de facto Ill. Stanislaum Potocki, Vexilliferum Regni, de summa quatuor millium marcarum polonicalium, decreto Commissionis per Constitutionem Regni designatae, inter se recognoscentem ab una, et modernum quietatorium ac alios parte ab altera die 28va mensis Aprilis anno 1774to prolato, sibi recognoscenti adjudicata et coram Actis praesentibus die 28va mensis Novembris anno eodem per Generosum Jacobum Ko. praesentata, nunc sibi realiter exsoluta, tum de summa praetacta, quam de decreto ac praesentatione praetactis, quietat etc. Hac etc.

(podpisano) Jacobus Comes de Liptow et Orava Komorowski, Castellanus Santocensis.

Nota K. do. str. 253 *T. II.*.

Acta Castrensia Leopoliensia. 1775, die 3. Febr. Proth, 359. p. 435. Magnificus Thomas Łaniewski, Notarius Castrensis Bełzensis, qua plenipotens Ill. Magnifici Stanislai a Potok Potocki ab una, et Ill. Magn. Jacobus Komorowski, Castellanus Santocensis etc. parte ab altera, Contractum obligatorium triennalem de data

Leopoli die 31. Januarii 1775. intuitu bonorum Żurawice, Buszkowice, in Palatinatu Russiae, Terra Praemisliensi, tum Oppidi Wielkie Oczy, ac villarum Swiddnica, Żmijowiska, Boża Wola, Capaki, in Palatinatu et Districtu Bełzensi sitorum, confectum, sub vadio 451.612 fl. 22½ gr. firmatum roborant.

Nota L. do str. 254 *T. II.*

Dalsze akta ściągające się do układów między Potockiemi a Komorowskiemi:

1777. Akta Grodzkie Bełzkie, 1777. a die 4. Jan. 149. p. 95. Ill. Magn. Stanislaus a Potok Comes Potocki, Supremus Vexillifer Regni Poloniae, Ordinum Aquilae Albae et Sancti Stanislai Eques, Bełzensis, Sokalien., Rubieszoviensis Capitaneus, olim. Ill. Mcorum. Francisci Salesii et Annae in Potok Potockich, Palatinorum Gener. Terrar. Kijoviae conjugum filius, ab una, — et Ill. Magnificus Jacobus Comes Komorowski, Castell. Santocensis, Novosielensis, Podlisiensis Capitaneus, Ord. S. Stanis. Eques, parte ab altera, contractum resignatorium intuitu bonorum oppidis Witkow... de actu ejus in Krystynopol die 2. Januarii 1777. conscriptum, roborant.

— Akta Gr. Bełzkie p. 196—1777. Idem Mficus Potocki oppidum Witkow et Villas Stary Witkow, Płowe et Obrotow in Palatinatu Bełzensi, terra vero Buscensi sita, cum omni jure dominii, jure patronatus, praesentandorum quorumvis parochorum Romani et Graeci rituum, Ill. Magn. Jacobo Komorowski, Castellano Santociensi, Novosielensi, Podlisiensi Capitaneo, Ordinis S. Stanislai Equiti, ejusque successoribus donat.

— Akta Gr. Bełzkie. 1777. — Idem Stanislaus Potocki M. Jacobum Comitem Komorowski de summa 248,056 fl. 10 gr. contracta resignatorio die 2 Jan. 1777 in Krystynopol conscripto, pro praetio bonorum Witków cum attinentiis constituto, ad praesens recognoscenti realiter exsoluto, quietat.

— Akta Gr. Bełzkie p. 198. Idem M. Potocki scriptum datum manuale d. 2. Jan. 1777 in Krystynopol, in rem Ill. Jacobi Com. Komorowski, Castell.

Santocensis, super summam 82,625 fl. datum, roborat.

Że strony z akt dekreta ferowane w tej sprawie, sobie uwłaczające eliminowały, ślad w aktach Bełzkich 1775 r. Fasc. 34 m. 127½. Maria Teresia, Augustissima Romanorum Imperatrix vidua, Hungariae, Bohemiae, Galliciae et Lodomeriae Regina, Archidux Austriae. Tibi Ill. Magco. Stanislao a Potok Potocki, Supremo Vexillifero Regni Poloniae, Bełzen., Sokalien.- etc. Capitaneo, tum Mcis. Theophilo Szczuka, Leopolien., Joanni Chodakowski Bełzen. Castren Regentibusque citatis de causa infra scripta, bonisque vestris generaliter omnibusque mandamus, ut coram judicio nostro Supremi Tribunalis Leopoliensis, quando causa praesens ad judicandum vocata et acclamata inciderit, personaliter legitime peremptorieque compareatis. Ad Instantiam Instigatoris, judicis nostri ejusd. delatt. Ill. Mcor. Jacobi Comitis Komorowski et Antoninae de Pawłowskie Conjugibus, Castell. Santocens. Actor. quibus citant. et quid. Te Ill. Mgnfce. Vexillifer Regn. Pol. ad videndum et audiendum condemnationem quandam. in Judicio praesenti supremi Tribunal. Leopol. in anno proxime elapso 1773 indebito obtentam, tolli, cassari et annihilari, nullitatisque vitio subjici, vos autem. Mci. Regentes pro eo, quatenus actus quovis l esivos ex re Ill. Mci. citati contra Illr. Mcs. actores intercessos et ad acta authentica per quemvis nomine ejusdem Mci Potocki citati illatos et porrectos, mediante sententia judicis nostri eliminatis, satisfactione in praemissis praestatis et exequamini. Citt. sitis parituri, terminum attentaturi. Da t. Leopoli. Sabbo in Ceno. festi Sancti Mathiae Ap., videlicet die 25 Februarii, Anno Domini Millesimo Septingentesimo Septuagesimo quinto.

DODATEK.

Z rękopismu zawierającego niektóre akta urzędowe do sprawy tej, łaskawie nam udzielonogo przez S. Orgelbranda, dodajemy tu jeszcze parę szczegółów tyczących się rodziny Komorowskich.

Ojciec Gertrudy, jak się okazuje z tych wyciągów, żył jeszcze lat kilka po ukończeniu procesu; wedle wszelkiego podobieństwa umrzeć musiał około roku 1781, gdyż w 1782 pozostała po nim wdowa wyszła powtórnie za mąż za Józefa Szeptyckiego, starostę stanisławowskiego. Świadczy o tem intercyza przedślubna, którą, ślub prywatnie odbyć się mający, naznaczony w Witkowie na dzień 25. Października. Pani Komorowska sto tysięcy złotych prostym długiem zapisała przyszłemu mężowi, i zaciągnięte u niego wprzód długi na majętności swej hypotekowała, zostawując sobie do zarządu i dochodu dobra galicyjskie i t. d. Intercyza ta stanęła w roku 1782 dnia 6. Września.

Oprócz niej jest w aktach skrypt pani Komorowskiej Szeptyckiemu dany na złotych polskich 100.000; później dożywocie wspólne między małżonkami zawarowane 1782 roku dnia 14. Grudnia we Włodzimierzu.

Jest nareszcie w roku 1791 dnia 6. Marca, uczyniony przeciwko Szeptyckiemu manifest Teodora Potockiego, wojewody Bełzkiego, żonatego z drugą Komorowską, o pochwycenie majętności żony, uszczerbek zrobiony jej dzieciom z pierwszego małżeństwa i t. p.

Ślad także w aktach pozostał, że Komorowscy posiadali w Warszawie trzy znaczne posesje: 1) Pałac Kłopocki, teraźniejszy hotel Lipski, przy ulicy Bielańskiej położony. 2) Posesję Nr. 2217 oznaczoną, przy rogu ulicy Nalewek i Gęsiej, Borzechowszczyzną zwaną i 3) Posesję przy ulicy Nowolipki, Komorowszczyzną zwaną, znaną pod imieniem Jurydykcji Hilarya, zapewne od imienia Aleksandra Hilarego Potulickiego, starosty borzechowskiego, od którego Komorowscy dwie ostatnie posiadłości nabyli.

Dnia 8. Lutego 1857 roku.
Żytomierz.

KONIEC TOMU DRUGIEGO I OSTATNIEGO.

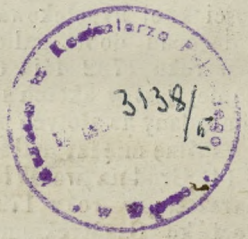
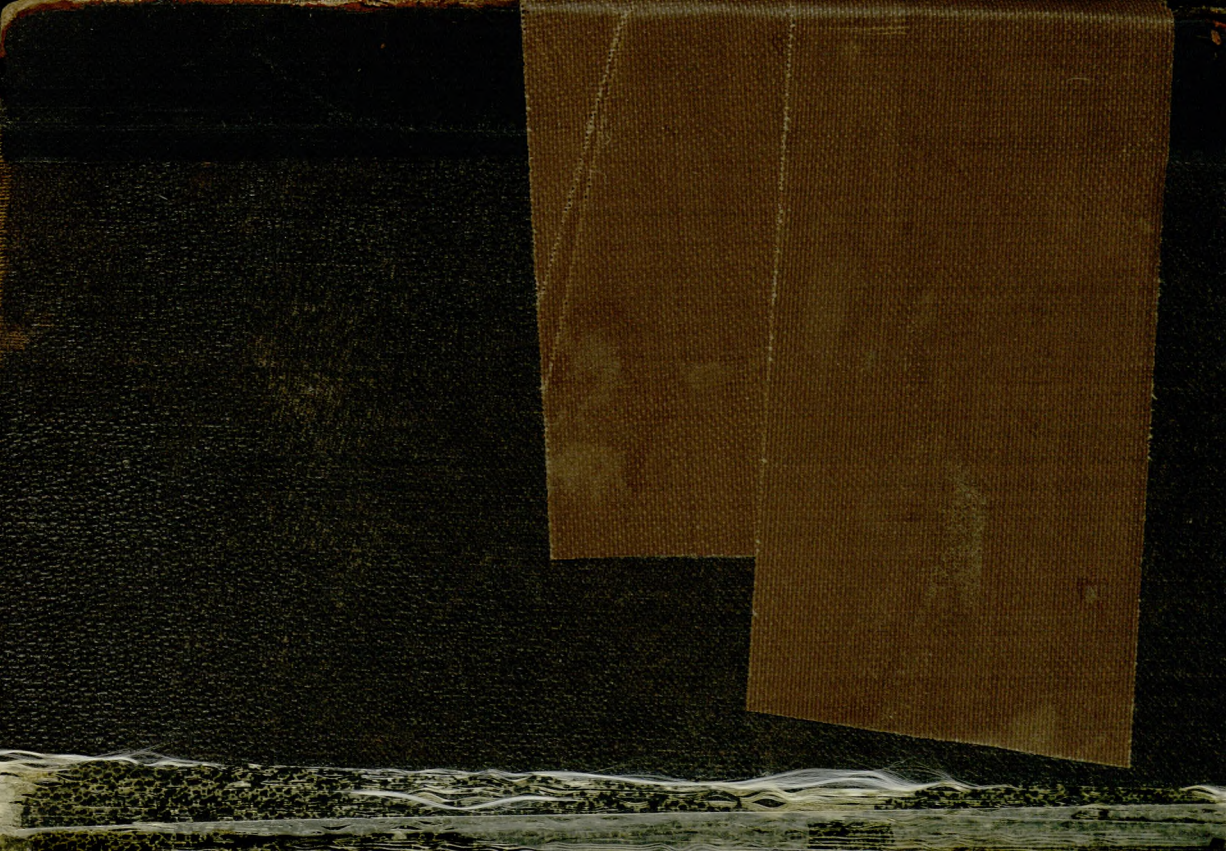
3359